

Fallon Jane

Odzyskałem ją

Stephanie zamknęła oczy i wyciągnęła ręce, czując, że udziela jej się aż nazbyt wyraźne podekscytowanie syna, przez co sama poczuła się znowu jak dziecko. Z trudem potrafiła uwierzyć, że od jej ślubu minęło już dziewięć lat. Dziewięć lat temu dygotała z powodu chłodu i płakała, ponieważ na dworze padał deszcz, bała się więc, że zniszczy sobie fryzurę. A wtedy James wpadł do pokoju hotelowego, gdzie odbywały się przygotowania, ignorując wszystkich, którzy mówili mu, że oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha. Wiedział bowiem, że Stephanie jest zdenerwowana i bardziej pragnie go zobaczyć, niż martwi się o zachowanie tradycji.

— Będziesz musiała włożyć płaszcz przeciwdeszczowy — zauważył. — I kalosze. Och, i może foliowy czepek, wygląda dobrze. — Mimo zdenerwowania roześmiała się wtedy. — Chodzi mi o to, że nie mógłbym się z tobą ożenić, gdybyś wyglądała jak zmokły szczur. Coś takiego zaszkodziłoby mojej reputacji.

Matka Stephanie, która pomagała jej się wcisnąć w bardzo niekonwencjonalną sukienkę z szarej satyny i która nigdy nie

rozumiała poczucia humoru Jamesa, cmoknęła z niezadowoleniem i usiłowała wyprowadzić mężczyznę z pokoju. On jednak ostentacyjnie usadowił się w fotelu stojącym w rogu i nie zamierzał się stamtąd ruszyć. Do chwili wyjścia do urzędu stanu cywilnego Stephanie czuła się zrelaksowana, nad wszystkim panowała i była przekonana, że ten dzień — tak jak tego pragnęła — okaże się najszcześniejszym w jej życiu.

W końcu, chociaż włosy przykleiły jej się do głowy, James stwierdził, że nigdy nie wyglądała tak pięknie, i powiedział to z takim przekonaniem, że naprawdę mu uwierzyła.

Od tego czasu mąż co roku robił mnóstwo hałasu wokół kolejnych rocznic ich ślubu, zawsze zaskakując Stephanie inteligentnie wybranymi prezentami. Z okazji pierwszej podarował jej parę markowych, oryginalnie ozdobionych kaloszy, które były aluzją do pogody panującej w tamtym dniu. Jak się później okazało, i za co do dziś je ceniła, stanowiły też pamiątkę ich weekendu spędzonego na spacerach po błotnistym Glastonbury, zanim dowiedziała się, że jest w ciąży i nosi pod sercem Finna. Innym razem prezentem była noc w hotelu (jego rodzice zaproponowali, że zajmą się Finnem), gdy synek miał dwa latka, i Stephanie miała wrażenie, że jeszcze dzień w roli matki i oszaleje. W ubiegłym roku dostała blaszaną konewkę w kwiatki, o której James wiedział, że żona ma na nią oko.

Pod wpływem jego entuzjazmu i ona planowała dla niego niespodzianki, chociaż w jej rodzinie nikt właściwie nie przepadał za zaskakującymi prezentami. Przed Bożym Narodzeniem zazwyczaj pytano po prostu: „Co chcesz? Nowy mikser? Świetnie, więc go dostaniesz”. Przez lata Stephanie kupowała Jamesowi książki i gadżety, a raz, kiedy czuła się w szczególnie sentymentalnym nastroju, podarowała mu fotografię ich trojga w srebrnej ramce. Zasada była taka, że podarki muszą pozostać

sekretem aż do „wielkiego dnia”, z czym Finn, powiernik obojga rodziców na etapie planowania, ledwie mógł sobie poradzić.

W tym roku mimo wątpliwości kupiła mężowi korkociąg w kształcie ryby, który — jak upierał się synek — James podziwiał w witrynie okiennej... Mąż rozpakował prezent z przejęciem, niecierpliwie zdzierając papier, i oczywiście wyglądał na zadowolonego, chociaż wiedziała, że gdyby było inaczej, i tak by się z rym nie zdradził. Teraz nadeszła kolej na nią i jej podniecenie sięgnęło niemal zenitu.

— No dalej — powiedziała niecierpliwie i roześmiała się. Słyszała, że Finn chichocze z emocji.

— Nie otwieraj oczu — polecił James i Stephanie poczuła, jak w jej wyciągnięte dłonie spada małe, lekkie, kwadratowe pudełko. Wcześniej podejrzewała, że mąż kupi jej nową książkę Jamiego Olivera, ponieważ często napomykała Finnowi, że pragnie ją przeczytać. Przedmiot nie był chyba jednak książką. — W porządku, możesz je teraz otworzyć.

Zrobiła to. W ręce trzymała małe, charakterystyczne czerwone pudełko. Nie, to nie było w porządku! Mieli nie wydawać dużo pieniędzy, prezenty powinny być jedynie symboliczne, o nieco zabawnej wymowie. Liczyły się przecież intencje.

Okay — pomyślała. — Otworzę, a wewnątrz będzie plastikowy naszyjnik z rynku Camden. Taki żart.

Finn podskakiwał z niecierpliwości.

— Otwórz.

Przybrała minę, którą uważała za objaw autentycznego oczekiwania. James robił jej wcześniej identyczne dowcipy: raz owinął ogromne pudło w piękny, ozdobny papier z wypukłym wzorem, a kiedy Stephanie je rozpakowała, w środku znalazła drugie, a w nim kolejne, aż wreszcie pozostało jej w dłoniach puste pudełko po zapałkach. Wtedy mąż wyjął

prawdziwy prezent z za kanapy. Finn uważał to zdarzenie za najzabawniejsze, w jakim brał udział.

Otworzyła pudełko. Przedmiot wewnątrz wyglądał na całkiem znośną imitację srebrnej bransoletki inkrustowanej różowymi brylancikami. Stephanie popatrzyła na Jamesa lekko zdziwiona. Uniósł brwi, jak gdyby pytał: „A czego się spodziewałaś?”. Podniosła bransoletkę z warstwy białego atłasu. Bez wątpienia nie była z plastiku!

— James?

— Nie podoba ci się? — pytał Finn.

— Oczywiście, że mi się podoba, jest piękna, lecz zbyt droga. Od kiedy kupujemy sobie drogie prezenty? A ściślej rzecz biorąc, od kiedy wydajemy na nie fortunę? Ten na pewno kosztował bardzo dużo!

— Dla odmiany chciałem ci dać coś ładnego i odpowiedniego. Aby ci pokazać, jak bardzo cię cenię. No... Jak bardzo cię kocham. Naprawdę.

— Fúj! — mruknął Finn i zrobił minę, jakby go zemdliło.

— Jest piękna. Nie wiem, co powiedzieć. Popatrzyła na niego z przekrzywioną na bok głową.

— Hm, może na początek: „Dziękuję ci, Jamesie, za twoją zdumiewającą dobroć i hojność” — odparł, próbując zachować powagę.

Uśmiechnęła się.

— Dziękuję ci, Jamesie, za twoją zdumiewającą... Jak było dalej?

— ...dobroć i hojność.

— Tak, dokładnie tak, jak powiedziałeś.

— I za to — dodał — że jesteś takim cudownym mężem, że nie wspomnę o tym, jak przystojnym i inteligentnym, niektórzy powiedzieliby genialnym.

Wybuchnęła śmiechem.

— Och, nie, nie, jeśli chcesz mnie skłonić do wygłoszenia całej tej frazy, będziesz musiał kupić mi coś więcej niż bransoletkę od Cartiera.

— Po prostu pamiętaj o tym w przyszłym roku — odparował James, również się śmiejąc. — Kiedy wybierzesz się na zakupy.

Stephanie włożyła bransoletkę na nadgarstek. Była doskonała, właśnie taka, jaką sama by dla siebie wybrała, tyle że prawdopodobnie uznałaby ją za zbyt kosztowną i ostatecznie zadowoliłaby się znacznie mniej luksusowym drobiazgiem. James, kiedy chciał, wciąż potrafił ją zaskakiwać. Zarzuciła mu ramiona na szyję i uściskała go.

— Dziękuję.

Pięć dni później

Nie słowa ją zdenerwowały, ale całusy, które po nich następowały. Całusy oraz fakt, że SMS podpisano nawet nie imieniem, lecz jedynie inicjałem. Jak gdyby nadawca nie brał pod uwagę tego, że adresat może nie wiedzieć, od kogo nadeszła wiadomość. Jak gdyby James codziennie dostawał takie SMS-y jak ten.

Może i dostaje — pomyślała Stephanie ze smutkiem.

Była jego żoną od dziewięciu lat, z których większość przeżyli w błogim szczęściu — przynajmniej w jej opinii, chociaż teraz, nagle nic już nie wydawało jej się pewne. Mieli jedno dziecko, siedmiolatka Finna, chłopca żywego, zabawnego i przede wszystkim zdrowego, a także Sebastiana, czarno-białego kota o podobnych przymiotach, oraz złotą rybkę imieniem Goldie, która była... no cóż, rybką. Zostało im do spłacenia czterdzieści dwa i pół tysiąca funtów kredytu hipotecznego, mieli jedenaście tysięcy trzysta funtów na wspólnym koncie oszczędnościowym, dwa tysiące dwieście trzydzieści osiem funtów i siedemdziesiąt dwa pensy debetu na kartach kredytowych, a w perspektywie odziedziczenie około trzy-

dziestu pięciu tysięcy funtów po śmierci rodziców obojga — chociaż na to na razie się nie zanosilo, gdyż ich rodziny cechowały się długowiecznością.

W czasie, który przeżyli razem, James przeszedł operację usunięcia wyrostka, a Stephanie wyhodowała sobie garść kamieni nerkowych, których później na szczęście się pozbyła. On przybrał na wadze ponad dwanaście kilo, głównie na brzuchu, podczas gdy ona, dzięki straszliwej pracy w siłowni, ważyła tylko kilka kilogramów więcej niż w czasach, gdy się poznali. Przybyło jej oczywiście nieco rozstępów, ale za to miała Finna, więc sądziła, że warto było zapłacić taką cenę. Oboje bez wątpienia wciąż byli atrakcyjni, a razem liczyli sobie siedemdziesiąt siedem lat.

„Naprawdę za Tobą tęsknię. K xxx”.

Stephanie przypomniała sobie ubiegły wieczór. James, jak co dnia, przyjechał do domu około osiemnastej trzydzieści. Zachowywał się chyba jak zawsze — był zmęczony, ale szczęśliwy, że wrócił. Robił to co zwykle po pracy: przebrał się, spędził mniej więcej pół godziny na zabawie z Finnem w ogrodzie, poczytał gazetę, a potem kolacja, telewizja, łóżko. To nie był jakiś wspaniały wieczór, rozmowa na pewno nie dorównywała tym prowadzonym w artystycznym klubie w hotelu Algonquin, ale było... normalnie. Koniec dnia dokładnie taki jak tysiąc innych, które spędzili razem.

Przy kolacji mąż opowiedział jej i synowi historię, którą zapamiętała. Była to zabawna relacja o tym, jak Jamesowi udało się usunąć drzazgę z łapy charta afgańskiego, mimo iż hodowany przez rodzinę pyton wspinał mu się równocześnie po łydce w nogawce. Odegrał całą scenkę, przybierając szorstki ton, gdy wygłaszał myśli zamroczonego psa, czym rozśmieszył Finna. Mąż Stephanie miał tendencję do obsadzania siebie w roli głównego bohatera wszystkich swych opowieści. Chociaż były zajmujące i zabawne, ich zasadniczy przekaz zawsze

brzmiał mniej więcej tak: „Popatrzcie, jaki jestem wspaniały”. Taki już był. Przez te wszystkie spędzone wspólnie lata stał się człowiekiem nieco napszonym, trochę za bardzo zadowolonym z siebie. Stephanie jednak doszukiwała się przyczyny w jego braku pewności siebie i uważała nawet te cechy za całkiem ujmujące. Jakiż on jest prostoliniorny — myślała z czułością. Najwyraźniej bardzo się myliła.

Zwykle wyglądało to tak: James snuł opowieść, żona nabijała się z niego, a on śmiał się i przyznawał, że wyolbrzymał nieco swoją rolę w opowiadanej historii. Ich przekomarzania przypominały swego rodzaju teatr: oboje wiedzieli, czego druga strona oczekuje, i znali granice. Lubili te psychodramy... Tak w każdym razie Stephanie do tej pory sądziła. Spierali się niemal o wszystko, o każdą kwestię, nawet najbardziej trywialną, i nie mieli tematów tabu— o politykę, religię, o to, kto dysponuje lepszym głosem: Nathan z Brother Beyond czy Limahl z Kajagoogoo. Tacy właśnie byli. Ubiegły wieczór nie różnił się od innych. James upierał się, że *Ostry dyżur* pokazuje bardziej realistyczny obraz amerykańskiego szpitala niż *Chirurdzy*.

— Może i masz rację — przyznała Stephanie. — Twierdzę tylko, że nie możesz wiedzieć tego na pewno.

Mąż zjeżył się w typowy dla siebie sposób — częściowo poważny, częściowo ironiczny.

— Pracuję przecież w służbie zdrowia. Prychnęła z oburzeniem.

— Jamesie, jesteś weterynarzem. Nie wiesz nic o szpitalach, pomijając osiemnaście godzin, które spędziłeś w poczekalni, siedząc i wymiotując podczas mojego porodu. Ilekroć zachorujesz, nie mogę cię zaciągnąć nawet do lekarza rodzinnego.

— Wiedziałaś — odparował, ignorując jej ostatnią uwagę — że w niektórych krajach weterynarz ma prawo leczyć ludzi, a lekarz nie może leczyć zwierząt?

— A co ma jedno do drugiego?

— Mówię tylko, że moje działania i praca lekarza są bardzo blisko ze sobą powiązane.

— I przez to stałeś się ekspertem od spraw amerykańskich szpitali wielkomiejskich?

— No cóż, bardziej niż ty. Wiesz, że zdałbym się na ciebie, gdyby nasz spór dotyczył programu... och, no nie wiem... „Jak się nie ubierać” albo „Modnym być”.

Posłał jej kołtuński uśmiezek, jak gdyby chciał powiedzieć: „I tu cię mam”. Podniosła poduszkę i wycelowała w jego głowę.

— Protekcyjnalny dupek — powiedziała ze śmiechem i jego zarozumiała poza zaczęła znikać.

— Trafiłem w czułe miejsce, co? — spytał, śmiejąc się wraz z nią. — Denerwujesz się, ponieważ wiesz, że mam rację?

A teraz Stephanie patrzyła na cztery słowa — a raczej na cztery słowa, pojedynczą literę i trzy symbole oznaczające całuski. Wcale nie chciała czytać jego wiadomości, o nie. Nie należała do kobiet, które podczas kąpieli męża przeglądają wiadomości w jego komórce. Dziś jednak po jego wyjściu zauważyła, że James zostawił telefon w domu, i chciała znaleźć w kontaktach numer do Jackie, rejestratorki z londyńskiej kliniki, po czym przyłapała się na bezwiednym przeglądaniu jego SMS-ów i szukaniu, hm... Niczego konkretnego właściwie nie szukała. Po prostu zerknęła. I nagle poczuła, że błędnie, kiedy usiłowała ustalić, kto przysłał wiadomość. Podpis brzmiał: „K”. Samo „K”. Nie Karen, Kirsty, Kylie. Żadnego tropu. Nie Kimberley, Katrina czy Kristen. Tylko: „Naprawdę za Tobą tęsknię. K xxx”. Jak gdyby istniała tylko jedna osoba na świecie, której imię zaczyna się na K. i James powinien dokładnie wiedzieć, o kogo chodzi. Przeszukiwała właśnie książkę adresową telefonu, sprawdzając, czy jest tam numer „K”, kiedy

usłyszała trzask zamykanych drzwi frontowych. Upuściła pośpiesznie telefon i odskoczyła od niego, jak gdyby ją użądlił, po czym zanurzyła ręce w zbyt gorących pomyjach w zlewie i próbowała wyglądać zwyczajnie, gdy James wszedł do mieszkania wielkimi krokami.

— Widziałaś moją komórkę? — spytał bez powitania.

— Nie — odparła, a następnie zastanowiła się, dlaczego nie powiedziała po prostu: „Tak, leży tam”.

Cóż, mógłby wszak zauważyć, że przeglądała jego kontakty — oto dlaczego mu nie powiedziała.

Obrzucił pobieżnym spojrzeniem pokój, wybiegł i po chwili Stephanie usłyszała, że wspina się pośpiesznie po schodach na piętro. Błyskawicznie podniosła telefon spod krzesła, gdzie upadł, i tak długo wciskała prawy klawisz, aż pojawił się główny ekran, a wtedy popędziła na korytarz.

— James, znalazłam, jest tutaj! — krzyknęła.

— Dzięki. — Kiedy odbierał telefon, cmoknął ją w policzek. — Dojechałem aż do Primrose Hill — oznajmił, przewracając oczami i znowu kierując się do drzwi wyjściowych.

— Pa — rzuciła smutno na pożegnanie. Zamknęła za nim drzwi i ciężko usiadła na schodach.

W porządku — pomyślała — będę musiała zastanowić się nad tą sprawą racjonalnie. Żadnych pochopnych wniosków. Ale ten język był zbyt poufały i te trzy całusy zamiast zwyczajowego jednego, jaki obecnie powszechnie uważano za stosowny nawet w najbardziej oficjalnej korespondencji biurowej. I czemu James zapisał ten numer w telefonie jedynie jako K? Ponieważ nie chciał, aby żona wiedziała, kim jest ta osoba?

Stephanie odczuła pokusę włączenia komputera męża, przejrzenia jego e-maili i poszukania śladów czy wzmianek sugerujących, kim może być K, wiedziała jednak, że nie chce się zmienić w jedną z żon obsesyjnie szpiegujących mężów. Za-

czyna się od przeglądania e-maili, a za chwilę otwierałaby nad parą listy do niego albo po każdym jego powrocie do domu obwąchiwała kołnierzyki koszul niczym suka w rui. Musiała mu wierzyć. Prawda była taka, że chociaż ich małżeństwo nie było doskonałe, chociaż nie spędzali ostatnio ze sobą wystarczająco dużo czasu, a rutyna życia rodzinnego zaczynała przytłaczać wszystko inne, Stephanie ani przez chwilę nie brała pod uwagę możliwości, że James mógłby spojrzeć na inną kobietę. Ani teraz, ani za sto lat.

Po prostu nie mieściło jej się w głowie, że mąż mógłby należeć do takich mężczyzn. Nawet gdyby znudził się nią i zmęczył małżeństwem — a nie miała żadnego powodu, by coś takiego podejrzewać — nie potrafiłby wyrzucić krzywdy ich synowi. Szczerze mówiąc, nie mogła sobie też wyobrazić, żeby inna kobieta postanowiła go zdobyć — kogoś tak zarozumiałego i mającego nawyk dłubania w uszach pałeczką kosmetyczną podczas oglądania telewizji?! Może jednak nie miała racji.

Uznała, że musi wyjść z domu, zanim nie zdoła się powstrzymać, ulegnie pokusie i zajrzy do jego komputera. Postanowiła pojechać do biura i porozmawiać z Natashą. Ona będzie wiedziała, co należy zrobić.

*

— Nie rób nic — doradziła Natasha, kiedy Stephanie zrelacjonowała jej całą historię. — Okaze się, że to jakaś bzdura, a James będzie miał ci za złe, że czytałaś jego SMS-y. Dlaczego właściwie je czytałaś?

— Nie czytałam... Och, nie mam pojęcia.

— Może ta wiadomość jest od faceta? Kevina, Kelvina, Keitha...?

— Z trzema całusami?!

- Metroseksualni mężczyźni — upierała się Natasha —
chętnie okazują emocje, wiesz. Albo może to jakiś wielbiciel gej?
Kieron? Kiefer?

— Nie sądzę, żeby ten SMS wysłał facet.

— Może jakaś ciocia?

— Nie.

— Ktoś z pracy?

— Trzy całusy!

— Zgadzam się, nie wygląda to dobrze. Ale nie spiesz się z oceną,
dobrze? Prześpij się z tą sprawą.

— W porządku — zgodziła się niechętnie Stephanie. Zawsze
przyjmowała rady Natashy. — Cholera — oznajmiła pięć minut
później. — Właśnie coś sobie uprzytomniłam. Ta bransoletka, którą
dał mi na naszą rocznicę... Czuje się winny. Tak, właśnie dlatego
wydał tyle pieniędzy. To nie był wyraz miłości, lecz przeprosiny.

Stephanie przez cały dzień nie mogła przestać myśleć o Jamesie. Odkąd przeprowadzili się do Londynu trzy lata temu, znacznie rzadziej się widywali. Umowa była taka, że mąż zgadza się na życie w mieście jedynie pod warunkiem, że będzie mógł dzielić tydzień pracy, poświęcając część czasu na wiejską praktykę w małej miejscowości niedaleko Lincoln, a część na nową pracę w klinice w centrum stolicy, obok słynnej stacji metra St John's Wood, gdzie przycinał pazury pręgowanym kotom i komponował diety dla utuczonych psów. Powiedział, że nie chce porzucić pracy ze zwierzętami gospodarskimi. Taką obrał specjalizację na studiach. Pragnął leczyć żywy inwentarz, zajmować się zwierzętami hodowlanymi, a nie pieszczoškami przekarmionymi przez przedstawicieli wyższych warstw klasy średniej. Mleczne krowy i owce, a nie Fluffy, Precious i Mr. Paws. Wyjeżdżał więc teraz na wieś każdego niedzielnego ranka, a do Londynu wracał w środę wieczorem, zmęczony i rozdrażniony całym tym zamieszaniem.

James ma na północy drugie życie — pomyślała żałośnie

Stephanie. Dlaczego zawsze uważała za tak mało prawdopodobne, że może tam mieć również inną kobietę? Miał możliwości, okazję i motyw. Czyli zbrodnia doszła!

W pierwszych miesiącach po przeprowadzce sądziła, że mogłaby czasem jeździć na północ razem z mężem, ale gdy Finn zaczął chodzić do szkoły, odrywanie go od zajęć co kilka tygodni wydawało się bezsensowne. A poza tym właściwie Stephanie lubiła te parę dni, podczas których martwiła się o jedną osobę mniej. Nieuniknione było jednak, że gdy tak dużo czasu spędza się osobno, bliskie dotąd więzi zaczną się rozluźniać, i że ich dwa światy będą się coraz bardziej od siebie oddalać. James i tak nie interesował się za bardzo jej pracą, nie w pełni rozumiejąc, że ważne może być to, by nowa twarz serialu *Szpital Holby City* nie pojawiła się na ceremonii wręczenia nagród w kreacji identycznej jak strój jednej z dziewcząt z zespołu A*Hard.

Kiedy Stephanie poznała swego męża, była właśnie po przeprowadzce z powrotem do domu rodziców w Bath, aby oszczędzić nieco pieniędzy. Przypadkowo potrąciła wtedy citroenem kota sąsiada i, zdenerwowana, zabrała go do lokalnego weterynarza, gdzie James odbywał w owym czasie staż. Kota, niestety, nie udało mu się uratować, mimo iż robił, co w jego mocy, ale gdzieś wśród krwi, uszkodzonych narządów i łez młody weterynarz zaprosił dziewczynę na drinka, a ona wyraziła zgodę. Strata pana Tiddlesa zmieniła się w jej zysk.

Sądziła, że Jamesa zadziwiły jej ambicje i talent, tak jak ją jego umiejętności. To była miłość od pierwszego wejrzenia. No cóż, patrząc realistycznie, może raczej pożądanie i poczucie, że są sobie bliscy. Tak czy owak, w pewnym momencie ich małżeństwa — mniej więcej w okresie, gdy Stephanie odkryła, że jest w ciąży — mąż skłonił ją do rezygnacji ze wzniosłych marzeń zostania nową Vivienne Westwood i wyboru mniej

absorbującej pracy, która pozwoliłaby jej spędzać więcej czasu z maleńkim Finnem.

Z początku James ją wspierał — był to wszak jego pomysł — zachęcając do pracy na zlecenie w zakresie krawiectwa damskiego i korzystając z wygód, jakie miał dzięki jej niepełno-etatowemu zajęciu, które zresztą wykonywała w domu, w osobnym pokoju. Trzy lata temu jednak zapragnęła czegoś więcej, postanowiła się rozwijać zawodowo, a nie tylko pracować, i nalegała na kupno domu w Londynie, by być blisko młodych kobiet, które dysponują wielkimi pieniędzmi, lecz brakuje im gustu i chętnie zatrudnią osobę wyszukującą dla nich odpowiednie stroje... Wkrótce później zrozumiała, że jej zajęcie właściwie trochę żenuje Jamesa.

— Stephanie ubiera osoby, które nie potrafią ubrać się same — mówił wesoło swoim przyjaciołom. — Nie, nie jest ich opiekunką, nic aż tak godnego.

Przypominając sobie ten jego żart, przerzuciła na biurową sofę stertę sukien, które dopiero co przysłano z La Petite Salopę. W tym samym momencie Natasha weszła z maleńkiego sąsiedniego pomieszczenia z luźną czerwoną sukienką w ręce.

— Czy Shannon Fearon nosi rozmiar szesnaście? — spytała, mając na myśli młodą aktoreczkę, która niegdyś grała w operach mydlanych, a ostatnio znalazła się w centrum zainteresowania, ponieważ wygrała konkurs piosenki dla celebrytów.

Stephanie miała ubrać dziewczynę na sesję zdjęciową tego popołudnia.

— Naprawdę czy oficjalnie?

— Naprawdę.

— Tak.

— Okay, no cóż, może będzie pasować.

Natasha zaczęła odpruwać metkę z rozmiarem naszytą na

karczku sukienki, po czym przejrzała małą puszkę i znalazła etykietkę zastępczą — z napisem „rozmiar 10”. To był sprawdzony zabieg, dzięki któremu klientka czuła się szczupła i pewna siebie. Jeśli jakiś dziennikarz spyta ją, jaki nosi rozmiar, aktorka odpowie, że znacznie poniżej przeciętnego dla Brytyjek, i wcale nie będzie wiedziała, że plecie bzdury — żadnym gestem ani spojrzeniem nie da po sobie poznać, że kłamie.

— To świetnie — mruknęła Stephanie, nawet nie patrząc na sukienkę. Natasha usiadła, odsuwając stos pogniecionych strojów.

— Przestań rozpamiętywać tę sprawę — doradziła — bo wmówisz sobie, że coś się stało, nawet jeśli to nieprawda. Nie martw się, póki nie musisz. Tak brzmi moje motto.

— Jedno z wielu — odparła Stephanie.

W czasach gdy zajmowała się jeszcze krawiectwem, Natasha pracowała wraz z nią jako krojczyni, a kiedy pięć lat później Stephanie rozpoczęła karierę stylistki, tamta chętnie przyjęła funkcję jej asystentki. Twierdziła, że nie ma ochoty ponosić odpowiedzialności, traktowała bowiem pracę jako zajęcie wykonywane wyłącznie poza domem. Po powrocie do domu chciała całkowicie o niej zapominać. Natasha miała śliczny dom oraz męża, który ją ubóstwiał, i troje dobrze wychowanych, ładnych dzieci. Nigdy nie musiała się martwić o podejrzone SMS-y ani o to, co Martin robił przez połowę tygodnia. Dzięki temu miała twarz prawie pozbawioną zmarszczek i nie wyglądała na czterdzieści jeden lat, które przeżyła, lecz przynajmniej na pięć lat mniej. Przez te spędzone razem lata stała się dla Stephanie bardziej przyjaciółką niż koleżanką z pracy.

— Kpij, jeśli chcesz, ale wiesz, że mam rację — ucięła teraz.

— Oczywiście, że tak — odparła Stephanie czułym tonem. — Spróbuję zapomnieć. Po prostu wkurza mnie strasznie

myśl, że jakaś głupia krowa być może zawróciła w głowie mojemu mężowi i stara się ukraść mi go sprzed nosa, nie biorąc pod uwagę mnie i mojego życia. Ani mojego syna.

— Nie wiesz tego — zauważyła Natasha.

— Nie — przyznała Stephanie. — Nie wiem tego.

*

Podejrzliwość jej jednak nie opuszczała. Co innego mogła w końcu oznaczać ta wiadomość? „Naprawdę za Tobą tęsknię. Cmok, cmok, cmok”. Nie potrafiła się skoncentrować na sesji fotograficznej i nawet warknęła na Shannon, kiedy ta poskarżyła się, że jakaś sukienka ją pogrubia.

Dlatego, że jesteś gruba — chciała krzyknąć Stephanie, ale to nie byłoby w porządku. Shannon na pewno nie można było nazwać osobą przy kości, chociaż była niewysoka i okropnie nieproporcjonalnie zbudowana, przez co wydawała się czasami przysadzista. Ostatecznie Natasha zasugerowała, żeby przyjaciółka pojechała do domu, zanim wywoła awanturę.

Na szczęście syn już wrócił. Grał w piłkę w maleńkim ogrodzie z nianią Cassie, więc Stephanie mogła się skupić na przyrządzaniu przekąsek.

Finn, siedmiolatek, wciąż jeszcze chętnie spędzał czas z matką i chociaż ta zwykle gniewała się na niego za jego ulubioną, nową grę, polegającą na toczeniu miniaturowych pomidorków po kuchennym stole, aż spadną i wylądują w misce kota (jeden punkt, jeśli pomidor wpadnie do wody, dwa — jeżeli wyląduje w whiskasie), tym razem była wdzięczna za możliwość oderwania uwagi od natrętnych myśli i po prostu mu na to pozwoliła. Tuż po osiemnastej usłyszała odgłos otwierania i zamykania frontowych drzwi.

— Halo! — rozległo się wołanie Jamesa.

- Witaj! — zdołała odkrzyknąć słabym głosem.

Skierował się od razu na górę bez zatrzymywania się przy kuchni. Nie zaskoczyło jej to: zwykle wchodził najpierw na piętro, do sypialni, gdzie zdejmował „ubranie robocze”, po czym schodził, zasiadał z gazetą i czytał aż do kolacji. Rzadko pytał żonę, co robiła w pracy, a jeśli pytał, zazwyczaj nie odpowiadała zgodnie z prawdą, ponieważ wiedziała, że będzie tylko przewracał oczami albo rzucał sarkastyczne komentarze, które uważał za dowcipne. Gdyby Stephanie była wobec siebie uczciwa, uświadomiłaby sobie, że ona również prawie nigdy nie pytała go, co mu się przydarzyło w gabinecie. Kochała zwierzęta, ale nie potrafiła wzbudzić w sobie większego zainteresowania opowieściami o wrastających pazurach albo kłopotach ze stawami biodrowymi. Tyle że do tej pory wierzyła, iż wszystkie małżeństwa przechodzą taką fazę, gdy mają małe dzieci. Było po prostu więcej spraw, o które trzeba się martwić, były inne względy, ważniejsze niż: „Miałeś/miałaś dobry dzień w pracy?”. Sądziła, że sytuacja się zmieni, kiedy Finn nieco podrośnie. Wierzyła, że ich dwoje czeka wspólna szczęśliwa starość, a wtedy będą mieli mnóstwo czasu na oddawanie się leniwym pogawędkom.

Próżne złudzenia — pomyślała teraz w zadumie, tłukąc kurzy filet tak długo, aż stał się niemal przezroczysty. Przerwała, widząc obok swego łokcia pobladłego Finna.

— Hej, nic ci nie jest? — spytał bardzo dorosłym głosem, imitując ton, jakim Stephanie przemawiała do niego wiele razy dziennie.

Pochyliła się i pocałowała go w czubek głowy.

— Nic, nic, kochanie.

— Nie wyglądasz dobrze — upierał się.

Zmarszczył buzię ze zmartwienia i poczuła się winna, że jej

nastroje wpływają na niego. Podniosła pomidor i potoczyła go po stole, z którego spadł na głowę przestraszonego kota Sebastiana, a następnie odbił się od ucha zwierzęcia i trafił w porcję kawałków ekologicznego kurczaka w kocim sosie.

Chociaż Finn ogromnie się starał, nie mógł powstrzymać uśmiechu.
— Świetnie! — powiedział.

Gdybyście spytali Jamesa Mortimera, jak wygląda jego życie, a on byłby w odpowiednim nastroju, aby powiedzieć wam prawdę (w rzeczywistości nie zwierzał się nikomu od roku, wiedział bowiem, że jeśli taką tajemnicę wyzna się jednej osobie, dowiedzą się wszyscy), usłyszelibyście w odpowiedzi określenie „skomplikowane”. Powiedziałby też, że w głębi duszy kocha swoją żonę Stephanie, ale w którymś momencie życie w małżeństwie stało się nieco zbyt przewidywalne i może nawet trochę nudne. Uwielbiał syna i nigdy nie chciałby go skrzywdzić. Ale żywił też uczucia do Katie, uczucia, które były bliskie miłości, bo kiedy z nią przebywał, czuł, że żyje. Katie dodawała mu energii z mocą, jakiej nie miało już rutynowe życie rodzinne.

James nie przyznałby, że to, co robi, jest niewłaściwe, ponieważ usiłował sobie wmówić, że swoim postępowaniem nikogo nie krzywdzi. Wierzył, że jest szczęśliwy, wierzył, że Stephanie jest szczęśliwa i naturalnie Katie także. No cóż, żył trochę na tykającej bombie zegarowej, która mogła w każdej chwili eksplodować. Wiedział, że któregoś dnia będzie musiał

podjąć decyzję — wybrać jedno lub drugie życie. Prędzej czy później albo Stephanie zacznie nalegać, aby porzucił wyjazdy do Lincolnshire i przeprowadził się na stałe do Londynu, albo Katie zmęczy się czekaniem, aż jej mężczyzna osiadzie na wsi. Tymczasem jednak ten tryb życia mu odpowiadał pod warunkiem, że nie zastanawiał się nad nim zbyt intensywnie.

James, gdyby był wobec siebie uczciwy, prawdopodobnie powiedziałby, że najprzyjemniejszym i najbardziej beztrudnym czasem w tym podwójnym życiu były cotygodniowe długie podróże, które odbywał pomiędzy Londynem a Lincoln, Lincoln a Londynem. Spędzał go w samochodzie na słuchaniu muzyki i śpiewaniu na głos wraz z wokalistami. Zatrzymywał się kilka razy — nie tylko przy stacjach obsługi, lecz od czasu do czasu zjeżdżał również do Bedfordshire lub Hertfordshire, do jakiegoś spokojnego pubu bądź lokalu wymienianego w przewodniku po restauracjach Michelin. Anonimowy facet, który chce spędzić trochę czasu pomiędzy jednym a drugim życiem.

Nigdy nie planował dla siebie takiego podwójnego życia. Kiedy spotkał Katie, czuł się po prostu wyjątkowo paskudnie, oszukany przez Stephanie. Użalał się nad sobą — biedny James, który tak ciężko pracuje i musi jeździć po całym kraju, ponieważ żona mu kazała. Był zmęczony podróżowaniem i samotnymi nocami spędzonymi z dala od domu. Zamknięty w mieszkaniu nad gabinetem, jadał podgrzane w kuchence mikrofalowej posiłki, popijając je piwem z puszki. Od jakiegoś czasu umykały mu zwykłe, codzienne problemy życia rodzinnego, a przecież wcześniej był tak bardzo związany z żoną i synem, że czuł się częścią zespołu. Teraz był nieszczęśliwy. Katie zaś była słodka, ładna, wrażliwa i skłonna do płaczu. Objęcie jej wydało mu się najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem. No i, rzecz jasna, jedno pociągnęło za sobą drugie. Nie po raz pierwszy, odkąd się ożenił, atrakcyjna kobieta próbowała zawrócić mu w głowie,

ale po raz pierwszy zareagował. Pomyślał wtedy, że jest to podręcznikowy przykład zdarzenia typu: „Skoro żona nie wie, nie może jej to zranić”. Do sytuacji pasował też wyświechtany frazes: „Inaczej jest w przypadku mężczyzn, seks to tylko seks — co nie znaczy, że mniej kochamy nasze żony”.

Zaprosił Katie na kolację, a ona się zgodziła. Wygłosił zatem historyjkę, którą przygotował sobie z góry, że jego małżeństwo już się skończyło, a jedynym powodem, dla którego wciąż jeździ do Londynu co weekend, są spotkania z synem. Ponieważ Lower Shppingham było małą osadą i nowiny rozchodziły się tam błyskawicznie, James musiał to samo kłamstwo opowiadać także kolegom z pracy i przyjaciołom. Na szczęście dla niego Stephanie z nikim z tutejszych nie utrzymywała kontaktu. A ponieważ stale powtarzała mu, jak bardzo nienawidzi Lower Shppingham i wszystkich mieszkańców wioski, istniało również małe prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek pojedzie tam z wizytą.

Katie jadła palcami małże, ostrygi i krewetki, a on śmiał się z niej i powiedział, że przypomina mu Daryl Hannah z *Plusku*, co uznała za komplement. Oczarowała go łagodnością i pogodnym — ktoś inny by powiedział: naiwnym — postrzeganiem świata. Zawsze bawił go cierpki cynizm Stephanie, z którą łączyło go dość specyficzne poczucie humoru, lecz optymizm Katie był taki... niewyzywający. Relaksujące wydawały mu się wieczory z kimś, kto nie szuka bez przerwy okazji, by dla żartu kwestionować wszystko, co powiesz.

Innym powodem, dla którego Katie wywołała u Jamesa pragnienie powtórnego spotkania, była jej odmowa. Odprowadził ją do domu, kupiwszy przed opuszczeniem lokalu prezerwatywy w automacie męskiej toalety, na progu pozwoliła mu się pocałować, sugerując, że jest nim zainteresowana, po czym... odepchnęła go i pożegnała się. Zaintrygowała go. Jakie to proste! Wiedział, że musi spotkać się z nią ponownie.

Kazała mu czekać aż do szóstej randki, zanim zaprosiła go do łóżka na przyjemny i niewymagający wysiłku seks. Była tak bardzo skupiona na sprawdzaniu, czy jest mu dobrze, że James nie czuł żadnej presji. Od tamtej pory uzależnił się od niej, przyzwyczał się do domowego jedzenia, masażu pleców i wygodnego, spokojnego życia w jej niewielkim domu, o wiele przytulniejszym niż mieszkanie nad gabinetem w wiejskiej przychodni.

I nagle Katie stała się jego dziewczyną, a nie tylko znajomą, z którą umówił się na randkę. Odkrył, że ta sytuacja mu odpowiada. Jego życie na wsi stało się znacznie przyjemniejsze. Pierwsze kilka razy, gdy wracał do Londynu na weekend, chodził zlany zimnym potem, mając poczucie winy, które mieszało się ze strachem przed odkryciem prawdy. Było mu okropnie głupio, jak gdyby występował tylko wtedy, kiedy spędzał czas z rodziną. Obiecał sobie, że zerwie z Katie, spróbuje udawać, iż romans nigdy się nie zdarzył, że wynagrodzi to jakoś Stephanie i Finnowi. Potem jednak wracał do Lincolnshire, gdzie Katie po prostu była, pragnąc jedynie troszczyć się o niego. Wtedy znów wmawiał sobie, że nikogo nie krzywdzi i usiłuje tylko uczynić życie z dala od domu trochę znośniejszym.

Tego wieczoru wrócił do domu z kliniki w St John's Wood o zwykłej porze, spocony i rozdrażniony po półgodzinnej jeździe samochodem, która na trasie poza miastem zajęłaby dziesięć minut. Czuł się w Londynie nie na miejscu. Dorastał na wsi i chociaż spędził pięć lat w Bristolu, gdzie studiował weterynarię, zawsze wiedział, że pragnie wrócić na prowincję i tam uprawiać swój fach. Potrafił zrozumieć powody, dla których Stephanie chciała wrócić do pracy i robić karierę, ale nie mógł zaprzeczyć, że ma jej za złe, iż przez nią musiał spędzać połowę tygodnia w mieście.

Spojrzał na listę jutrzejszych pacjentów, którą Jackie przysłała mu e-mailem, jak robiła to pod koniec każdego dnia. Wszystkie zwierzęta zostały wpisane tam w dość pretensjonalny sposób, często praktykowany przez miejskie kliniki weterynaryjne — nazwisko właściciela, a przed nim imię zwierzęcia zamiast osoby, która je przyprowadzi. I tak James przyjmie jutro: Fluffy O'Leary, kotkę syjamską, której trzeba będzie wyczyścić zęby, Manolita Pembertona, chihuahua z chorymi łapkami, co spowodowane było — nie miał co do tego wątpliwości — faktem, że starszawy właściciel pieska nigdy nie pozwolił mu chodzić, lecz wszędzie go nosił, Snoopy'ego Titchmarsha, Bootsa Hughes-Robertsona, Socks Allardyce. Lista ciągnęła się i ciągnęła, a James nie dostrzegął na niej pacjenta z autentycznym problemem medycznym. Westchnął. Trzy dni, podczas których zajmował się rozpieszczonymi stworzeniami stanowiącymi namiastkę dzieci. Kiedy czuł się szczególnie marnie, uważał, że Stephanie powinna być bardziej wdzięczna mężowi, że spędza połowę życia, wykonując zniechęconą pracę.

Stephanie nie wiedziała, czego oczekuje od Jamesa, kiedy zobaczyła go tego wieczoru. Myślała, że może wejdzie i powie: „Spotkałem kobietę imieniem Kathy” albo nagle zacznie mówić o koleżance imieniem Kitty, o której nigdy przedtem nie wspominał. Z pewnością nie przygotowała się na jedno — że mąż będzie tym samym starym Jamesem.

Usiedli przy stole.

— Miałeś dziś dobry dzień? — zapytała z godnością, na jaką tylko potrafiła się zdobyć.

— Świetny — odrzekł, uśmiechając się w sposób, który uniemożliwił jej przełknięcie jedzenia.

— Coś egzotycznego?

Zwykle w dniach, które opisywał jako świetne, przeprowadzał jakąś skomplikowaną operację na niezwykłym zwierzęciu — salamandrze albo nawet, raz, małej małpie. Tak przynajmniej Stephanie zawsze myślała. Bez wątpienia się myliła. „Naprawdę za Tobą tęsknię. K. Cmok, cmok, cmok”.

— Nie — odparł, wpychając w usta ogromny kawałek kurczaka.

Czekała, aż mąż rozwinie temat. Nie rozwinął.

— Jonas dostał szczeniaczka — zapiszczał Finn, wybawiając ojca z opresji.

Stephanie nie miała pojęcia, kim jest Jonas, ale wiedziała, dokąd prowadzi to stwierdzenie.

— Nie, Finn, żadnych szczeniaków.

— To jest niesprawiedliwe. Jonas jest ode mnie rok młodszy i wolno mu mieć szczeniaczka, więc dlaczego mnie nie?

— Kim jest właściwie Jonas? — spytała, choć tak naprawdę odpowiedź w ogóle jej nie obchodziła.

— Och, mamó, jesteś taka głupia. Finn westchnął i wrócił do jedzenia.

James mruzczał coś do siebie pomiędzy kolejnymi kęsami. Często to robił, a Stephanie zawsze uważała ten zwyczaj za drażniący, dziś jednak nabrał dla niej nowego znaczenia. Poczowała się, jakby mówił: „Zobacz, jaki jestem szczęśliwy. Zobacz, jaki wspaniały tydzień spędziłem, rżnąc Katherine”.

Popatrzyła na niego ponad stołem.

Muszę wziąć się w garść — pomyślała. — Jeden SMS nie znaczy, że James ma romans.

Mąż uśmiechnął się do niej z zadowoleniem, a ona odwróciła głowę.

— Jedz groszek — poleciła synkowi, siląc się na normalny ton.

— Już zjadłem, głupia — odparował, podnosząc talerz,

odwracając go dnem do góry i demonstrując to, co powiedział. —
Widzisz?

Kiedy około dwudziestej trzydzieści udało się Stephanie przekonać Finna, aby poszedł spać, oznajmiła, że boli ją głowa i zamierza położyć się do łóżka. Gdy przechodziła obok Jamesa, wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni, nie odwracając przy tym wzroku od telewizora.

- Dobranoc, kochanie — powiedział. — Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

Jego komórka, która leżała na stoliku, zabrzęczała, co oznaczało nadejście nowej wiadomości.

„To na pewno Karmen” — chciała powiedzieć Stephanie, ale zamiast tego opuściła pokój.

A może Kara, Kayla czy Katie — dodała w myślach, przypadkowo trafiając w końcu na właściwe imię, chociaż, oczywiście, wówczas jeszcze tego nie wiedziała.

Katie Cartwright była zakochana, nie miała co do tego wątpliwości. Nie wiedziała, skąd wzięło się to uczucie — ten nagły, przemożny pociąg do Jamesa — ale przyszło i teraz o niczym innym nie mogła myśleć. Zakochiwała się już wcześniej, tak przynajmniej jej się wydawało. Miała trzydzieści osiem lat, byłoby więc dziwne, gdyby zdarzyło jej się to pierwszy raz. Właściwie przez całe dorosłe życie towarzyszył jej jakiś mężczyzna. Gdy jeden zniknął za horyzontem, zawsze kolejny wyskakiwał zza rogu. Nigdy jednak nie czuła się tak jak teraz. A mijał już prawie rok, odkąd jej pies Stanley musiał przejść operację łapy i Katie płakała, ponieważ strasznie się bała, że coś się nie uda. Później zaś życzliwy (a przy tym przystojny) weterynarz otoczył ją ramieniem i — jak to mówią — reszta jest historią.

Początkowo sytuacja między nimi rozwijała się powoli. James był w separacji i uprzedził, że nowy związek jest dla niego ważny, toteż pragnie zachować się właściwie, a to wymagało czasu. Zanim zrobią większe kroki, muszą się upewnić, że ich postępowanie jest najlepsze dla obojga. Katie zaczęła się dość szybko nudzić, a potem nawet denerwować, wiedziała jednak,

ze złotwie tempo oznacza, iż James traktuje ich romans poważnie i uważa ją za osobę, z którą mógłby spędzić życie. Zaakceptowała więc również to, że wyjeżdżał do Londynu w każdy środowy poranek i wracał dopiero w niedzielę w nocy. Nigdy się nie dopytywała, dlaczego nie proponował, aby pojechała razem z nim: wiedziała, że póki nie znajdzie tam stałej bazy, nocuje u przyjaciół, których mieszkanie jest zbyt małe nawet dla gospodarzy, nie wspominając o Jamesie.

Po paru miesiącach przyniósł do maleńkiej dziewczęcej łazienki Katie swoją szczoteczkę do zębów i kilka innych drobiazgów. Stopniowo jego ubrania zaczęły zajmować coraz większą przestrzeń w jej szafie, a jego książki i papiery zalegać na stole w jadalni. Kochała uczucie, że jego rzeczy mieszają się z jej rzeczami, jak gdyby James był kocurem oznaczającym swoje terytorium. Żyła dla niedziel, poniedziałków i wtorków, kiedy do jego rzeczy dołączał właściciel. Rozumiała, dlaczego ukochany nie może przebywać z nią przez cały czas — pracował w klinice w mieście. Ostatnio jednak zaczął napomykać, że w jeden z tych dni mógłby zupełnie zrezygnować z londyńskiej pracy i Katie wydało się, że słyszy w tych słowach obietnicę szczęśliwego życia we dwoje na wsi, aż po kres ich dni.

Próbowała pracować w różnych zawodach i nie znalazła jeszcze takiego, który całkowicie by jej pasował. Ostatnio, po paru latach kursów wieczorowych, zaczęła świadczyć usługi w zakresie akupunktury i masażu aromaterapeutycznego, przyjmując klientów u siebie w domu kilka razy w tygodniu. Fakt, że często pojedyncze spotkania zmieniały się w sesje terapeutyczne, odpowiadał jej. Uwielbiała świadomość, że pomaga ludziom. Potrafiła słuchać i patrzyła pozytywnie na życie, co podnosiło ludzi na duchu. Minęło nieco czasu, zanim zyskała kilku stałych klientów, ale była cierpliwa, wiedziała bowiem, że alternatywne terapie nie przyjmują się łatwo.

Paradoksem było to, że gdyby Katie szkoliła się w zakresie terapii psychologicznej, którą wciąż praktykowała na innych, prawie na pewno doszłaby do wniosku, że jej postępowanie w relacjach męsko-damskich — a zwłaszcza bierna akceptacja tego, iż partner nie chce się z nią całkowicie związać, lecz cieszy go myśl, że ich romans to raczej „niepełnoetatowa przygoda” — jest spowodowane dość niskim poczuciem własnej wartości. Z tego właśnie względu nie chciała ryzykować konfrontacji z Jamesem ani nie próbowała nawet sugerować, że mogłaby przesunąć wszystkich swoich klientów na początek tygodnia, aby spędzać jego drugą część w Londynie razem z nim. W głębi serca wiedziała bowiem, że rzekome pomieszkiwanie u przyjaciół stanowi jedynie wymówkę. Zamiast tego przekonywała siebie, że jest ofiarą jakiejś przemożnej siły, że wpadła i beznadziejnie utknęła w sidłach miłości. Niczym Julia ze swoim Romeem albo Katarzyna i jej Heathcliff, Katie nie miała siły zatrzymać biegu zdarzeń. Uważała, że to przeczeka. Tak, tak, James jest mężczyzną ostrożnym. Zanim wykona jakiś poważny krok, musi się najpierw upewnić, że pora jest właściwa.

Następnego ranka budzik wyrwał Stephanie ze snu o szóstej czterdzieści pięć. Przez moment nie wiedziała, dlaczego nastawiła go na tak absurdalną godzinę, toteż o mało go nie wyłączyła i nie zasnęła ponownie. Powstrzymała się jednak i wtedy przypomniała sobie powody swojej decyzji.

— Wyłącz go! Wyłącz!

Nie otwierając oczu, James zamachał ręką w jej kierunku. Nienawidził wczesnych poranków.

Stephanie wyczołgała się z łóżka. Na dworze było prawie jasno i zapowiadał się piękny wiosenny dzień, co zresztą nie miało dla niej szczególnego znaczenia. Weszła do łazienki na końcu korytarza, wyrwała kilka włosków z brwi, wydepilowała nogi i zrobiła peeling, a potem wymasowała ciało ostrą szczotką, która od miesiący wisiała bezużytecznie na drzwiach łazienki i której — Stephanie właśnie to sobie uprzytomniła — być może użyła kiedyś do czyszczenia zlewu. W końcu starannie umalowała twarz, chociaż do tej pory zazwyczaj ledwie muskała rzęsy tuszem; dziś jednak zaczęła od podkładu, a skończyła na Połyskujących cieniach tuż pod brwiami. Idealny wygląd wy-

dawał jej się tego dnia ważny, dzięki niemu czuła się pewniej. Kiedy usłyszała, że Finn zaczyna się kręcić po domu, była już ubrana i gotowa do wyjścia. Nakarmiła Sebastiana jakąś szarą papką, wrzuciła Goldie nieapetyczne brązowe bobki i spróbowała nie myśleć o tym, dlaczego stara się opuścić dom godzinę wcześniej niż zwykle, unikając w ten sposób spotkania z mężem.

— No, no, no, wyglądasz niewiarygodnie — zawołała Cassie, kiedy Stephanie otworzyła jej frontowe drzwi dziesięć minut przed ósmą. — Ważny dzień?

— Coś w tym rodzaju — odpowiedziała, usiłując się uśmiechnąć.

— Co się dzieje? — spytał Finn. Matka zmierzwiła mu czuprynę.

— Nic.

— Ale Cassie właśnie spytała, czy masz ważny dzień, a ty potwierdziłaś. Dlaczego jest ważny?

— Po prostu ważny, to wszystko.

— Ale dlaczego?

Tak, Finn nie spocznie, póki nie otrzyma odpowiedzi na swoje liczne pytania.

— Wzięłaś drugie śniadanie? — spytała Stephanie, zmieniając temat.

— Przestań się wykręcać. Dlaczego dziś jest ważny dzień? Zabrakło jej słów. Chciała tylko wyjść frontowymi drzwiami

i zniknąć, zanim o ósmej zadzwoni budzik Jamesa. Na szczęście Cassie przyszła jej z odsieczą.

— Każdy dzień jest ważny — wyjaśniła, odsuwając chłopca od drzwi, aby jego matka mogła wyjść.

— Dokładnie tak — zgodziła się Stephanie, podnosząc torebkę i sprawdzając jej zawartość.

Telefon, kluczyki, pieniądze. Wszystko było w środku.

- To głupie — usłyszała opinię Finna.

I wtedy przypomniała sobie, że nie pocałowała go na do widzenia. Wróciła.

Ponownie skierowała się do wyjścia, machając Cassie, która przytrzymała chłopca. Akurat przekraczała próg, gdy na podeście schodów pojawił się James. Próbowała udąć, że go nie zauważyła, jednak w panice upuściła torbę i połowa zawartości wysypała się na podłogę korytarza.

- Dzień dobry — odezwał się mąż, schodząc na parter i przecierając oczy.

Powlókł się sennym krokiem do kuchni, nagle jednak coś sobie uświadomił i odwrócił się do niej.

Tak, na pewno zauważył, że żona świetnie wygląda! Ciągle miała w sobie to coś. Zastanowiła się, czemu miałby interesować się inną kobietą.

— Witaj — odparła chrypliwym głosem. Obrzucił ją powoli spojrzeniem z góry na dół.

— Po co ten cały makijaż? — spytał z uśmiechem. — Wyglądasz, jakbyś zamierzała stanąć w witrynie lokalu w Amsterdamie.

Wiedziała, że oczekuje od niej wybuchu śmiechu i równie kąśliwej riposty, ale po prostu nie mogła się do tego zmusić. A może nie miała ochoty się dla niego wysilać? Nie była pewna.

— Jasne — odburknęła. — No dobra, zobaczymy się później.

— Pa, kochanie! — zawołał, kiedy wychodziła z domu.

— W porządku, więc masz dwa wyjścia...

— O ile mam rację.

Stephanie i Natasha spędzały poranek, kręcąc się po dziale z odzieżą damską w Selfridges, gdzie szukały pomysłów na

kreacje dla trzech klientek, które miały ubrać na ceremonię wręczenia nagród Brytyjskiej Akademii Sztuk Filmowych i Telewizyjnych BAFTA (dla niedoszłej aktorki filmowej pragnącej wyglądać, jak gdyby miała własny styl, dla podstarzałej gwiazdy oper mydlanych, która nie chciała, aby prasa domyśliła się jej lesbijskich skłonności, więc zamierzała zaprezentować się jak najbardziej kobieco, oraz dla gwiazdki reality show, która wprawdzie nie zdobyła jeszcze zaproszenia na galę, miała jednak ochotę znaleźć swoje dość roznegliżowane zdjęcie w porannych gazetach, nawet gdyby musiała stanąć naga na ulicy przed wejściem).

— Tak, o ile masz rację, co oczywiście musisz najpierw ustalić... Jeśli się nie mylisz, są dwa wyjścia: albo z nim pomówisz, albo nie. I tyle.

— A jeżeli nie pomówię? Co wtedy?

— Nie wiem. Schowaj głowę w piasek i licz na to, że romans się skończy.

Stephanie westchnęła.

— Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

— Na twoim miejscu odcięłabym mu jaja, a później zadawała pytania.

— To musi być ktoś z Lincoln.

— Znasz ludzi, z którymi tam pracuje? Z imienia i nazwiska?

— Wydaje mi się, że rejestratorka ma na imię Sally. Pamiętam ją sprzed naszej przeprowadzki, ale nigdy z nią nie rozmawiałam. Jeśli chcę złapać Jamesa, dzwonię po prostu na jego komórkę. Jest też pielęgniarka weterynaryjna imieniem Judy. Pracuje tam od zawsze.

— Kto jeszcze?

— Obaj pozostali weterynarze to faceci, tak mi się zdaje. Simon i Malcolm... Najprawdopodobniej — dodała, uświadamiając sobie, jak niewiele wie o obecnym życiu zawodowym

męża — Simon ma żonę imieniem Maria. Malcolm jest chyba gejem.

- A gdzie James mieszka, gdy tam pracuje? Może jakaś właścicielka mieszkania imieniem Krystal albo Kira?

— Żadnej właścicielki. Nad gabinetem znajduje się mieszkanie, z którego korzysta za darmo. — Stała tak nagle, że idąca za nią młoda matka z dzieckiem w wózku i licznymi siatkami wypełnionymi zakupami o mało na nią nie wjechała. — Przepraszam — powiedziała do kobiety, która głośno cmoknęła z niezadowoleniem i ostentacyjnie ją obesła. — To szaleństwo. — Stephanie odwróciła się do Natashy. — Chodzi o jeden SMS. Odkąd stałam się rodzajem kobiety, która zakłada, że mąż ma romans, tylko dlatego, że zobaczyła jedną dziwną wiadomość w jego komórce? Prawdopodobnie ktoś sobie po prostu robi żarty.

Natasha sapnęła głośno.

— Możesz mi szczerze powiedzieć, że twoim zdaniem nie jest do tego zdolny?

Przez moment Stephanie sądziła, że się rozpłacze.

— Ty oczywiście bierzesz pod uwagę taką możliwość.

— Uważam jedynie, że nie jest to niemożliwe. I tyle!

— Jeśli mnie zdradza, na pewno nie będę udawała, że wszystko jest w porządku. Nie ma mowy! Nie pozwolę, żeby coś takiego uszło mu płazem.

— Najpierw musisz ustalić, o co naprawdę chodzi — podsumowała Natasha. — Potem się zastanowimy, co zrobić.

Tej nocy Stephanie czekała, aż James uśnie. Gdy jego znajome głośne chrapanie wypełniło w końcu sypialnię, podeszła na palcach do łóżka od jego strony i delikatnie wzięła ze stolika telefon komórkowy. Zatrzymała się na chwilę, spraw-

działa, czy mąż wciąż śpi, po czym wymknęła się cicho z sypialni i zeszła po schodach do kuchni. Tam przemknęło jej przez głowę, czy nie nastawić czajnika, opóźniając w ten sposób straszny moment, kiedy będzie musiała zniżyć się do szpiegowania, a więc zaufania między nią i Jamesem zostanie zerwana na zawsze. Wiedziała jednak, że powinna wykonać wyznaczone sobie zadanie szybko, zanim mąż odwróci się na bok i obudzi, wyczuwając jej nieobecność.

Włączyła telefon i natychmiast pojawił się nowy SMS wraz z charakterystycznym sygnałem. Palce Stephanie zawisły nad przyciskiem „Odbierz”. Czy naprawdę chciała to zrobić? Otworzyć tę puszkę Pandory? Była jednak pewna, że wiadomość — którą bez wątpienia przysłano dopiero po tym, jak mąż wyłączył telefon, kładąc się do łóżka prawie o północy — pochodzi od kogoś, kto interesuje się Jamesem nie tylko w sensie zawodowym. Wstrzymała oddech. Pieprzyć to! Niech się dzieje, co chce.

„Dobranoc, mój kochany. Słodkich snów xxx”.

Zerknęła na nadawcę wiadomości. K.

O mało się nie zakrztusiła — nie była pewna, czy z powodu szoku wywołanego potwierdzeniem jej podejrzeń, czy też z powodu przyprawiającej o mdłości słodczy tekstu. James należał do osób, które nienawidzą ckliwego, cukierkowego języka zakochanych par, podobnie zresztą jak ona. To była jedna z cech, które ich łączyły — sposób, w jaki wyśmiewali przyjaciół zwracających się do siebie pretensjonalnymi określeniami i gaworzących jak dzieci. Przez jakiś czas, kilka lat temu, James i Stephanie sami zaczęli z ironią nazywać siebie pieśczośliwymi „Pączuszką” i „Misiu”, ot tak, dla zabawy. Po kilku tygodniach ona jednak zrozumiała, że jeśli nie zachowają ostrożności, te imiona przylgną do nich i oboje nieumyślnie zmienią

się w ludzi, z których wcześniej drwili. Porzucili więc ten zwyczaj.

Stephanie przewijała kontakty Jamesa, aż dotarła do litery K" Numer komórkowy, którego chyba nigdy przedtem nie widziała. Nie miała pojęcia, kim jest ta kobieta — poza tym że, kimkolwiek była, najwyraźniej pragnęła przywłaszczyć sobie jej męża.

Wyłączyła telefon, zanim uległa pokusie przetrząśnięcia starych wiadomości i odpowiedzi. Miała dowód, którego potrzebowała. Dalsze poszukiwania równałyby się dłubaniu w i tak już bolesnej ranie. Czekala na łzy, które powinny stanąć jej w oczach. Widziała w telewizji, że takie sytuacje zdarzają się innym kobietom i one zawsze się załamywały, płacząc i lamentując, a potem, w końcu, rzucały się na mężów z pięściami i waliły ich w pierś. Stephanie natomiast czuła się dziwnie spokojna. Przychodziło jej oczywiście do głowy, że może powinna opuścić Jamesa, tak jak myślą czasami wszyscy będący w związkach, próbując sobie wyobrazić, że zaczną od nowa i nie popełnią tych samych błędów. Uświadamiała sobie jednak wtedy, że nie potrafiłaby przez to wszystko przebrnąć. I nigdy nie skrzywdziłaby Jamesa w ten sposób.

Natasha nawet nie jęknęła, gdy jej telefon zadzwonił o wpół do drugiej nad ranem.

— To Stephanie — oznajmiła Martinowi. Wzięła słuchawkę i zeszła na parter, aby nie denerwować męża.

Wiedziała, że telefon od przyjaciółki o tej porze może oznaczać tylko jedno — znalazła dowód zdrady.

— No i? — spytała, nie przejmując się zbędnymi słowami: „cześć” czy „halo”.

— No... Nie wyobrażałam sobie tego.

— Och, Stephanie, tak mi przykro.

— Ja tylko... ja... — zaczęła, a potem głos jej się załamał i umilkła, jak gdyby nie wiedziała, co powiedzieć dalej.

— W porządku — zapewniła ją Natasha, chociaż miała świadomość, że jest dokładnie odwrotnie. — Będzie dobrze. Zawsze lepiej wiedzieć. Przynajmniej możesz zrobić teraz plany, zdecydować, co dalej.

— Naprawdę nie wiem, jak mógł nam to zrobić.

— Mógł, ponieważ jest draniem. Jakie może być inne wyjaśnienie? Musisz pamiętać, że ta cała sprawa nie ma z tobą nic wspólnego. To tylko i wyłącznie jego wina. Dobrze?

— Co mam robić?

— Szczerze? — spytała Natasha z coraz większym zapałem. — Musisz sprawić, żeby cierpiał.

— Ale po co?

— Po to, żebyś poczuła się lepiej, podczas gdy on powinien czuć się paskudnie. Daj spokój, na pewno potrafisz wymyślić coś, co trafi go w czuły punkt, tak żeby zabołało.

Natasha była twardą zwolenniczką karania ludzi — sklepikarzy, którzy wydali resztę z pięciu zamiast z dziesięciu funtów, mężczyzn, którzy próbowali obmacywać ją w metrze, spryciarzy wpychających się bez kolejki, wiarołomnych mężów.

— Co na przykład? Odciąć rękawy jego marynarek od garnituru czy coś w tym stylu? Ma tylko trzy, zrujnowałabym mu życie.

— Nie, to zbyt mało oryginalne. To kobiety już robiły mężom, tak jak rozdawały sąsiadom ich cenne kolekcje, stawiając eksponaty obok porannego mleka. Albo pozostawiały na całą noc komórkę połączoną z kosztownym sekstelefonem. Potrzebujesz czegoś dużo poważniejszego. Dużo prawdziwszego.

— To szaleństwo. — Stephanie usiadła. Czowała się żałośnie. — Nie zamierzam grać w żadne gierki.

— No cóż, cokolwiek postanowisz, nie możesz tylko siedzieć i patrzeć. - Muszę się dowiedzieć, kim ona jest. To dla mnie priorytet.

*

W niedzielny rano jak zwykle pomogła spakować Jamesowi torbę na trzy dni, które miał spędzić poza Londynem. Znalazła jego wyprasowane podkoszulki i czyste skarpetki, sprawdziła, czy jest iPod i maszynka do golenia. Obserwowała męża z uwagą podczas śniadania, lecz wydawał się taki sam jak zwykle. Prawie zawsze był roztargniony, toteż nie wiedziała, jaką zmianę pragnęła w nim zobaczyć.

Był przepiękny dzień, słoneczny, i z lekkim wiatrem, postanowili więc przed wyjazdem Jamesa przejść się we troje po parku, obok ogrodu zoologicznego, aby Finn mógł zobaczyć wilki i małe kangury, a w oddali głowy żyraf. Stephanie przypatrywała się mężowi, który szedł przed nią i z ożywieniem rozmawiał z synem, i nie mogła pojąć, dlaczego postąpił w ten sposób, ryzykując utratę dziecka.

Odpowiedź, chociaż Stephanie jej nie znała, była oczywiście taka, że James nigdy, ani przez chwilę, nie wyobrażał sobie, że mógłby zostać przyłapany. Tak wielką widział przepaść pomiędzy życiem ze Stephanie i życiem z Katie, że nawet nie przemknęło mu przez głowę, iż te dwa światy mogą się jakoś zazębić. Nie miał zamiaru opuścić żony, ale nie zamierzał także porzucić przyjaciółki. Nie było wszak jego winą, że żona znudziła się życiem na wsi i czasami pracowała do późna, a optymizm Katie i jej prawie psie oddanie działały na niego relaksujące. Czasami odkrywał, że jego życie stało się zbyt skomplikowane, że męczy go konieczność zapamiętywania wymyślonych historii o czasie spędzonym w Lincoln i wyczynach w Londynie, ale ogólnie rzecz biorąc, nie zmieniłby swego losu na inny. Takie życie mu pasowało.

Gdyby cofnął się w czasie i gdyby potrafił ocenić własne zachowanie racjonalnie i dalekowzrocznie, rzecz jasna, nie dokonałby tych samych wyborów. Cokolwiek by zrobił, nigdy nie skrzywdziłby świadomie Stephanie ani Firma. Niestety człowiek nie ma możliwości wyskoczyć w przyszłość i zobaczyć konsekwencji własnych działań. Coś się wydarza, dokonujemy pewnych wyborów, a później idziemy raz obraną drogą, ślepo wierząc, że wszystko jakoś samo się ułoży. I James, ogólnie rzecz biorąc, myślał, że się ułożyło.

Tuż przed godziną trzynastą pocałował Stephanie na pożegnanie, wsiadł do samochodu i rozpoczął długą podróż na północ, do Lincolnshire.

W niedzielne wieczory Katie zawsze przygotowywała powitalną, gorącą kolację dla Jamesa — domową lasagne albo placek nadziewany kurczakiem i grzybami. Myślała, że to ważne, aby czuł się w jej przytulnym domu dobrze, aby traktował go jak azyl, kryjówkę, w której może odreagować stresy miejskiego życia. Gdy posiłek był gotowy, kąpała się i poprawiała makijaż, zapalała świece i strzepywała poduszki. W ciepłe wieczory, takie jak ten, nakrywała do stołu w ogrodzie, włączała piecyk gazowy i wstawiała do lodówki butelkę białego wina. Było jej przykro, że jeden ze swoich dwóch wolnych dni James musi przeznaczyć na podróż. Och, pracował zbyt ciężko. A Katie uważała, że życia nie należy poświęcać wyłącznie pracy.

Na południu, w Londynie, James zatrzymywał się u przyjaciół, Petera i Abi, skąd zawsze przywoził zabawne historie o ich najnowszej kłótni albo kolejnej kulinarnej katastrofie gospodyni. Twierdził, że choć Abi gotuje okropnie, ma matczyne podejście do ludzi i wszystkich pragnie nakarmić. Sypiał na rozkładanej kanapie w gabinecie Petera i pewnej nocy łóżko

zawaliło się pod nim, a hałas obudził cały dom. W przeszłości Katie próbowała przekonywać go do powrotu w sobotę, lecz był to jedyny dzień, kiedy James mógł zobaczyć się z synem, Finnem, który jej zdaniem miał siedem lat... A może osiem? Widziała zdjęcia chłopczyka, ślicznego uśmiechniętego dziecka z brakami w uzębieniu. Było ciemnowłose i brązowookie, co najwyraźniej odziedziczyło po matce, ponieważ jego ojciec miał jasne włosy. Katie kochała Jamesa za to, że chce jak najwięcej czasu spędzać z synem.

Jego ekszona, Stephanie, mieszkała teraz w Londynie — to właśnie przeprowadzka do stolicy stała się gwoździem do trumny ich małżeństwa, jak mawiał. Nie lubił spędzać czasu z dala od świeżego wiejskiego powietrza i farmerów, wśród których czuł się najlepiej. On i Stephanie mieli za sobą nieprzyjemny rozwód, po którym James został bez pieniędzy i nie stać go było na nic więcej poza brzydkim starym mieszkaniem nad gabinetem weterynaryjnym. Z tego, co Katie wiedziała, żona zatrzymała ich cudowny londyński dom. Rzadko o niej mówił. Kiedy przyjeżdżał po Finna w sobotę, Stephanie nigdy nie było w domu, pozostawiała syna pod opieką niani Cassie. Obecnie rzadko zatem zamieniali ze sobą choćby kilka słów. Wszelkie nowiny na temat Finna ekszona przekazywała Jamesowi na karteczkach albo za pośrednictwem Cassie. Katie miała nadzieję, że wkrótce będzie odpowiednia okazja, aby mały mógł przyjechać z wizytą do Lincoln. Uwielbiała dzieci i bardzo chciała poznać syna Jamesa, mając nadzieję, że chłopiec pokocha ją natychmiast, tak jak inne dzieci. Wtedy jej mężczyna zobaczy, jaką szczęśliwą rodzinę mogą tworzyć. Pewnego dnia — pomyślała — może postarają się o własne dziecko. Miała trzydzieści osiem lat. Ciągle miała na to czas. Jeszcze.

Na pięć minut przed godziną osiemnastą usłyszała, że przed domem zatrzymuje się samochód. Drzwi wejściowe, wycho-

dzące prosto na drogę, prowadziły do maleńkiego salonu. Chodnik był króciutki, wystarczył jeden krok, by dojść z samochodu do domu. Katie otworzyła drzwi gwałtownie, niemal dramatycznym ruchem i natychmiast zarzuciła Jamesowi ramiona na szyję, prawie go dusząc.

- Miałeś dobrą podróż? — spytała w końcu, uwalniając go.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Świetną — odparł, rzucając torbę na sofę.

Podbiegł Stanley, aby go powitać.

— A Finn? Jak było wczoraj?

— Cudownie — powiedział James. — Zabrałem go do zoo. — Głośno wciągnął nosem powietrze, pragnął bowiem zmiany tematu. Czasem męczył go nadmiar własnych kłamstw i niedomówień. — Ładnie pachnie. Co to?

— Zgadnij — odrzekła Katie żartobliwym tonem, jak to miała w zwyczaju. Kazała mu zgadywać w najbardziej absurdalnych sprawach, o których nie mógł nic wiedzieć. „Zgadnij, kogo dziś widziałam” — mówiła. Albo „Zgadnij, co powiedziała mama”. Albo „Zgadnij, co przeczytałam w gazecie”.

— Faszzerowane ośmiorniczki z bulwami — powiedział James.

— Nie, głuptasie, kogut w winie. Pamiętasz, jedliśmy go na drugiej randce. Oboje zamówiliśmy dokładnie to samo, koguta w winie i puree ziemniaczane, a na deser sernik. Menu z lat osiemdziesiątych.

— Ależ jestem głodny! — zawołał, podnosząc Katie i obracając się wraz nią.

Stanley zaczął szaleńczo szczekać.

— Och, zapomniałam. Sally zostawiła ci wiadomość — wtrąciła, kiedy pili wino pinot noir na małym tarasie. — Możesz Pojechać prosto na farmę Carsona jutro rano? Simon spotka się tam z tobą.

— Powiedziała po co?

— Hm... immunizacja, inkubacja... coś w tym rodzaju. Krowy, jak sądzę. Powiedziała, że to nic niepokojącego. — Zauważyła, że James patrzy na nią z uwagą. — O Boże, powinnam zacząć spisywać takie informacje, prawda?

— Nic się nie stało. — Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. — Gdybyś zapisała, nie byłabyś sobą.

*

Jeżeli nie musiał, rzadko rozmawiał z Sally, rejestratorką w wiejskiej klinice. Dziewczyna miała w zwyczaju za bardzo się spoufalać, co go irytowało, a bywało, że z tego powodu czuł się nieswojo — jak gdyby próbowała przyłapać go na kłamstwie.

— Przyjemny weekend z Finnem? — spytała, gdy podniosła słuchawkę i odpowiedziała na jego powitanie.

Zignorował jej indagacje.

— Mogłabyś mi powiedzieć, komu mam złożyć pierwszą wizytę jutro rano? — spytał. — Katie chyba coś pokręciła.

W głosie Sally usłyszał westchnienie.

— U Carsona, dziewiąta rano. Rutynowe szczepienia całego stada bydła mlecznego. Simon spotka się tam z tobą. Powiedziałam to wszystko Katie!

— A teraz powtórzyłaś mnie podsumował James z sarkazmem. — Dziękuję ci bardzo, Sally.

Boże, ta dziewczucha jest okropna — ocenił, odkładając słuchawkę.

Dręczyło go niewyraźne wspomnienie, że próbował obcałowywać Sally na przyjęciu bożonarodzeniowym parę lat temu, jeszcze zanim spotkał Katie. Pamiętał jak przez mgłę, że chyba go odpychała i mówiła, że jest śmiesznym, starym zboreźnikiem. Nie było to reminiscencja, do której miał ochotę powracać.

-Moja wina —jęknęła Katie. — Gdybym zapisała to, co powiedziała, w ogóle nie musiałbyś do niej dzwonić. Posadził ją sobie na kolanach.

— Jesteś zbyt miła dla ludzi — powiedział. — Widzisz w każdym jedynie dobre cechy.

Muskał nosem jej szyję, a równocześnie przesunął dłoń na prawą pierś. Gra wstępna okraszona komplementami to zawsze dobry ruch.

— Jeśli szukasz dobra w ludziach, spotka cię nagroda — odparowała. James wolałby, żeby nie niszczyła takich romantycznych chwil wypowiedzeniem bzdur w stylu New Age.

Stephanie zupełnie inaczej spędzała niedzielne wieczory. W pośpiechu zbierała szkolne rzeczy Finna, aby je spakować na następny dzień. Był to beznadziejny rytuał, który co tydzień wyglądał mniej więcej tak samo:

- Gdzie twoje adidasy?
- Nie wiem.
- Gdzie miałeś je ostatnio?
- Nie wiem.
- Zakładałeś je w weekend?
- Nie pamiętam.
- Gdzie twój worek gimnastyczny?
- Arun Simpson ma chomika. Nazywa się Spike.

A później toczyła walkę z synem, starając się zagonić go do łóżka do dwudziestej trzydzieści. Gdy jej się wreszcie udało, siadała zwykle na kanapie i bezmyślnie oglądała telewizję, aż nadchodziła pora, w której sama kładła się do łóżka.

Dziś wieczorem jednak nie potrafiła się skoncentrować nawet na *Brzyduli Betty*. W jej głowie kłębiły się setki myśli. W końcu uległa największej pokusie ze wszystkich i przejrzała e-maile

Jamesa. Niczego podejrzanego jednak w nich nie znalazła. Tak, nie był oczywiście taki głupi. Ale skoro powiedziała A, musiała powiedzieć B, przetrząsnęła więc także zawartość biurka i stolik przy łóżku męża. Nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby zrobić, pewnie zadzwonić do Sally, do kliniki, lecz co by jej powiedziała? „Sądzę, że mój mąż prawdopodobnie sypia z kobietą, której imię zaczyna się na K?”. Ależ to byłoby poniżające! Mogła pojechać do Lincoln i powęszyć, ukrywając się za krzewami i mając nadzieję, że James jej nie dostrzeże. Mogła wziąć lokalną książkę telefoniczną i dzwonić do każdej kobiety, której imię zaczyna się na K. Nie wiedziała, dlaczego takie ważne jest dla niej odkrycie tożsamości owej K, czuła jednak, że bez tej wiedzy nigdy nie przestanie myśleć o całej sprawie. Byłaby idiotką, tracąc swego mężczyznę i oddając go niewidzialnej kobiecie.

Natasha nie była zadowolona. Machnęła na Stephanie, wyganiając ją do sąsiedniego, mniejszego pokoju ich biura. Wcale nie miała ochoty spełniać prośby przyjaciółki, a już na pewno nie na jej oczach. Rozejrzała się za jakimś miejscem, gdzie mogłyby usiąść, ale wszystko było jak zwykle zarzucone strojami, torbami i butami, które wysyłano regularnie klientkom, aby mogły coś wybrać. Zdjęła stos żurnali z krzesła Stephanie i przełożyła je na biurko, po czym wzięła głęboki wdech, sprawdziła numer napisany na karteczce, włączyła blokadę identyfikacji numeru i wystukała cyfry.

— Witaj, mówi Katie — oznajmił nagrany głos. — Nie mogę teraz podejść do telefonu, więc proszę, zostaw wiadomość Po sygnale.

Natasha rozłączyła się i odetchnęła z ulgą, że nie musi odbywać rozmowy, którą zaplanowały wraz ze Stephanie:

„Dzień dobry, jestem z Paddy Paws Pet Medical Supplies i próbuję skontaktować się z panem Jamesem Mortimerem. W klinice podano mi pani numer”. — Pauza dla K, w której dziewczyna powie: „Och, nie, tu Katie (jak się teraz okazało)”, a potem poda nazwisko pogodnym tonem i może zapewni, że chętnie przekaże wiadomość Jamesowi, albo poda numer jego telefonu. Wtedy Natasha jak najuprzejmiej się pożegna. No cóż, poznała imię dziewczyny. Lepsze to niż nic.

— No i? — spytała Stephanie, gdy przyjaciółka pozwoliła jej wejść do biura.

— Ma na imię Katie. — Natasha wzruszyła ramionami. — Nie rozmawiałam z nią. Od razu włączyła się poczta głosowa.

— Jak brzmiał jej głos? — Stephanie opadła na sofę w rogu pokoju. — Młodo? Staro?

— Trudno powiedzieć. Zdaje mi się, że dość młodo.

— Jak młodo? Trzydzieści dwa? Piętnaście?

— Nie wiem, po prostu nie był... stary. Stephanie przewróciła oczami.

— Rozumiem. Akcent?

— Boże, nie wiem. No wiesz, był normalny.

— Normalny z południa czy z północy? Albo normalny szkocki?

Natasha westchnęła.

— Po prostu normalny. Wiesz co? Sama do niej zadzwoń. Najwyraźniej wyłączyła telefon. Wysłuchaj nagranej wiadomości i zdecyduj, jak brzmi jej głos.

— A jeśli odbierze?

— Nie odbierze.

— A jeśli tak?

— Rozłączysz się. No dalej. — Podniosła telefon i wystukała ten sam numer, po czym wręczyła komórkę Stephanie, która wprowadziła ją wzięła, lecz trzymała z dala od siebie, jak gdyby

miała do czynienia z bombą. — Słuchaj — syknęła Natasha. — Przyjaciółka przyłożyła telefon do ucha dokładnie w chwili, gdy ponownie zaczęła się nagrana przez Katie wiadomość. Zamknęła oczy i słuchała uważnie głosu, jak gdyby potrafiła sobie w ten sposób wyobrazić jego właścicielkę. Kiedy wiadomość się skończyła, szybko zatrzęsnęła klapkę i znowu usiadła, jawnie przygnębiona. — No i...? — spytała Natasha.

— Kobieta jak kobieta — odparła Stephanie, przecierając oczy grzbietem dłoni.

— Co chcesz teraz zrobić? Stephanie popatrzyła na zegarek.

— Jesteśmy już spóźnione do Meredith. Musimy iść.

Meredith Barnard, megiera z oper mydlanych (nieżyjący mąż, dwa nieudane romanse, w tym jeden z mężczyzną, który okazał się jej bratem, a także wyrok więzienia za ciężkie uszkodzenie ciała — wszystko to przydarzyło jej się w „ekranowym” życiu), nie miała nastroju do mierzenia sukienek na ceremonię BAFTA. Była wściekła, że stylistka zjawiała się tak późno; nawet nie próbowała kryć zdenerwowania. Oznajmiła, że w kieckach, które jej przyniesiono, czuje się jak transwestyta.

Stephanie i Natasha przypochlebiały się jej i przymilały, ale aktorka nie zmieniała zdania i wcale nie chciała włożyć czerwonego zestawu złożonego z obcisłego topu bez ramiączek i syreniej spódnicy.

Prawda jest taka — pomyślała Stephanie, trochę współczując Meredith mimo jej gburowatości — że klientka rzeczywiście wygląda jak transwestyta w proponowanych jej sukienkach (a właściwie w każdej sukience), ale przecież pragnęła bardziej kobiecego wizerunku. Pozostawione własnej pomysłowości, stylistki ubrałyby ją w smoking i ładne czarne spodnie, czyli

w stylu Marleny Dietrich. Może dodałyby nawet sztuczny wąsik i cylinder.

— Po prostu nie rozumiałyście wytycznych, które wam dałam — oznajmiła Meredith. — Gdybym chciała wyglądać jak Shirley Bassey, powiedziałabym wam to.

Stephanie powstrzymała się przed uwagą, że gdyby potrafiły sprawić, aby Meredith wyglądała choć w połowie tak dobrze jak Shirley Bassey, byłby to cud.

— Pragnęłam jedynie uwydatnić twoje krągłości. Są wspaniałe.

Tyle że jest ich zbyt wiele i w niewłaściwych miejscach — pomyślała Stephanie i o mało się nie roześmiała.

— Mówię tylko, że istnieje cienka granica pomiędzy wyglądem zbyt kobiecym a dziwką. I naprawdę sędzę, że tą sukienką ją przekraczacie.

Stephanie wiedziała, że nie ma sensu z nią walczyć.

— No cóż, Meredith, naprawdę mi przykro, jeśli odniosłaś takie wrażenie. Będziemy szukać dalej. Zaufaj mi, znajdziemy ci coś idealnego.

— Mam naturalnie taką nadzieję — odparowała tamta. — Przecież płacę dość.

Mniej więcej kwadrans po godzinie osiemnastej znalazły się w martwym punkcie. Po drodze do domu Stephanie nie przyjęła propozycji drinka ze strony przyjaciółki, jak zawsze w te wieczory, gdy nie było Jamesa. Lubiła bowiem być wtedy w domu i kłaść do łóżka Finna. Zatrzymały taksówkę, aby podrzuciła Stephanie do Belsize Park, a później odwiozła Natashę do Muswell Hill, do jej przytulnego domu.

— Zamierzam z nią porozmawiać — oznajmiła złowieszczo Stephanie, kiedy jechały szybko Chalk Farm Road.

— Z Meredith? — spytała Natasha, nadal skupiona na problemach, które przeżywały tego popołudnia.

— Z tą Katie. Postanowiłam, iż zadzwonię do niej i powiem jej, że o nich wiem. Zobaczymy, jak zareaguje.

Natasha głośno wypuściła powietrze z ust.

— Może po prostu powiedz Jamesowi, że dowiedziałaś się o jego gierkach.

— Nie. Okłamię mnie, wyprze się prawdy, a potem pouczy swoją panienkę, aby również do niczego się nie przyznawała. Wówczas już nigdy się nie dowiem, o co chodzi.

— No dobrze — odparła Natasha, chociaż w jej głosie nie było słychać przekonania.

— Zadzwonię w godzinach jego pracy — dodała Stephanie stanowczo, po czym uściskała przyjaciółkę i wysiadła z taksówki.

Katie nie cieszyła się na środowe poranki. Po pierwsze, wtedy żegnała się z Jamesem aż do niedzieli. Co środę miał identyczny rozkład zajęć — jechał do pracy wcześniej, przyjmował pacjentów do trzynastej, zjadał szybki lunch, a potem wyruszał autostradą w długą drogę do Londynu. Pracował w stołecznej klinice weterynaryjnej w czwartki i piątki, sobotę miał wolną, a w podróż powrotną wyruszał w każdą niedzielę. Tego środowego ranka Katie wstała wcześniej — chociaż zazwyczaj lubiła poleżeć w łóżku do dziewiątej, popijając herbatę, którą James zawsze jej przynosił, zanim wyszedł do pracy — i pomogła mu spakować torbę na następne parę dni. Obowiązki domowe sprawiały jej radość — prosta przyjemność wręczania czystych, starannie wyprasowanych ubrań, a także przygotowanie solidnego śniadania, na wypadek gdyby James nie miał możliwości zjeść lunchu. Tego ranka zrobiła jajka z bekonem i grzybami, stertę tostów oraz zaparzyła świeżo zmieloną mocną francuską kawę. Krążyła wokół swego mężczyzny, kiedy jadł, dolewając mu kawy i proponując, że posmaruje dla niego tosty.

James nigdy by się do tego nie przyznał, ale uważał całą tę uwagę, troskę i nadmierną opiekę za dość uciążliwą. W środę rano niezmiennie odkrywał, że cieszy się na resztę tygodnia, na bardziej dojrzałe rozmowy ze Stephanie, dyskusje dwojga dorosłych osób omawiających codzienne sprawy, tak odmienne od relacji „opiekun dziecka i dorosły”, które jak czasami czuł, miał z Katie. Kochał jej bezbronność, dziecinne zdumienie, z jakim patrzyła na świat, i naiwny optymizm, niekiedy jednak te cechy go drażniły. Nierzadko nie chciał angażować się w „gaworzenie” i gierki, które pasowałyby bardziej dorastającym dzieciakom. Nieraz chciał po prostu zjeść śniadanie.

Poza tym w środę zawsze czuł już ogromne pragnienie zobaczenia syna. Rozmawiał z nim oczywiście codziennie, tak jak i ze Stephanie, chociaż często ogromnie go stresowała konieczność znalezienia spokojnego kąta, gdzie Katie nie usłyszy szczegółów jego rozmowy z żoną. Udawał, że to nie Stephanie do niego zadzwoniła, lecz Simon lub Malcolm. Przewracał wówczas oczami, bezgłośnie szeptał słowo „praca” i wycofywał się do łazienki lub do sypialni. Katie chyba nigdy nie wątpiła, że mówił prawdę. Podejrzliwość po prostu nie leżała w jej naturze.

Tego ranka, jak w każdą środę o tej porze, stała przy frontowych drzwiach i machała mu na pożegnanie, pociągając nosem, powstrzymując łzy i usiłując przybrać dzielną minę, aby go nie martwić. Ostatecznie to on zmuszony był prowadzić takie nieustabilizowane życie. Katie może czuła się trochę samotna w te dni, gdy go nie było, ale miała wszak Stanleya, przyjaciół i uroczy mały domek. Nie musiała spać na rozkładanej kanapie i jeść kiepskich posiłków przygotowanych przez Abi. Gdy tylko James odjechał, pisała do niego jedną z wielu czułych wiadomości, które zawsze wysyłała, by umilały mu podróż. Nie wiedziała, że później James zatrzymywał się

na stacji obsługi przy autostradzie i szaleńczo wykasowywał te wiadomości, zanim wyruszył w dalszą drogę do domu.

Katie miała jeszcze drugi powód, dla którego obawiała się śród. W każdy środowy poranek przez ostatnie trzy miesiące spotykała się mianowicie ze stałym klientem, Owenem, na sesję akupunktury. Przeważnie uwielbiała swoich klientów. Wierzyła, że każdy jest z natury dobry, a do niewłaściwego zachowania zmuszają ludzi wyłącznie okoliczności. Właściwie nie mogła powiedzieć, że nie lubi Owena. Raczej... rozpaczliwie mu współczuła. Nie miał wesołego życia: żona go opuściła i wprowadziła się do domu obok, zamieszkując z ich sąsiadem. Owen powiedział Katie, że w nocy, gdy leży w łóżku, słyszy Miriam i swego byłego przyjaciela Teda dziarsko uprawiających seks za ścianą. Dlatego sypiał teraz na dmuchanym materacu w salonie, a sypialni używał jedynie jako magazynu. Poza tym stracił pracę u lokalnego rzeźnika, ponieważ przyłapano go na wcieraniu plwociny (tak przynajmniej twierdził, ale kto wie, może był to inny płyn organiczny; nikt nie miał ochoty przyglądać się temu dokładnie) w schab, który miał zostać wysłany właśnie Miriam i Tedowi. W wiosce Lower Shippingham nie było zbyt wielu możliwości zatrudnienia, toteż Owen wegetował na zasiłku, dzień w dzień przesiadując w swoim domu z tarasem i od czasu do czasu krzycząc głośno, że Miriam jest dziwką — szczególnie gdy wiedział, że ekszona go usłyszy.

W pewnym momencie Katie zaczęło się wydawać, że potrafi mu pomóc. Mężczyzna wyraźnie miał kłopoty z poczuciem własnej wartości i pragnęła zrobić wszystko, co w jej mocy, aby odzyskał wiarę w siebie. Zresztą, dwadzieścia pięć funtów, które płacił jej za każdą sesję, też było nie do pogardzenia. Chociaż... właściwie nie płacił jej od dobrych kilku tygodni. Ponieważ mu współczuła, zgodziła się, żeby oddał dług, kiedy jego sytuacja się poprawi. A rachunek przekroczył już sto funtów.

Stopniowo jednak Owen zaczął ją coraz bardziej niepokoić. Przyłapywała go na tym, że patrzy na nią z ufnością, spijając niemal każde słowo płynące z jej ust. Kiedyś zdobył się na odwagę i zaprosił ją na obiad, a ona musiała mu łagodnie odmówić. Powiadomiła go, że jest jego (jak właściwie miałyby siebie nazwać?) niekonwencjonalną terapeutką, nie może więc się z nim spotykać, gdyż byłoby to nieetyczne. A poza tym miała chłopaka. Zareagował bardzo spokojnie i oświadczył, że jedną z cech, które najbardziej mu się w niej podobają, jest wielka lojalność wobec Jamesa. Później jednak, przez kolejne tygodnie, podczas gdy Katie wbijała igielki w skórę jego głowy, Owen bez przerwy mówił, spędzając sesje akupunktury na omawianiu swoich niedostatków, z powodu których nie lubią go kobiety, rozdrapywaniu ran, gniewnym żaleniu się, że życie tak źle go potraktowało, i analizowaniu głęboko zakorzonego poczucia braku własnej wartości. Prawdę mówiąc, chociaż nie bała się go (nie miała wrażenia, że zamierza rzucić się na nią albo czynić jej niestosowne propozycje), zaczęła tracić grunt pod stopami. Nie czuła się uprawniona do rozwiązywania jego problemów emocjonalnych. Zaczęła rozumieć, że Owen potrzebuje fachowej pomocy. Zasugerowała mu wizytę u lekarza pierwszego kontaktu, który skieruje go do psychologa z doświadczeniem klinicznym, ale ta rozmowa tylko go zdenerwowała. Nawet nie chciał jej wysłuchać.

Sesja, którą odbyli tego ranka, wcale nie wyglądała lepiej. Rozmawiali o zwykłych sprawach — o samotności Owena i jego niepewności siebie, a Katie zaproponowała, że dla poprawienia mu nastroju zapali lampkę zapachową z olejkiem ylang-ylang.

— Wiem, że ciągle to powtarzam — powiedziała — ale dlaczego nie pomyślisz o przeprowadzce? Niezdrowo jest mieszkać tak blisko kogoś, kto cię unieszczęśliwił.

— A czemu miałbym dać się im wykurzyć? — spytał, podobnie jak wiele razy przedtem.

— Nie powinieneś patrzeć na tę sprawę w ten sposób. Musisz myśleć o tym, co jest najlepsze dla ciebie.

— Jeśli się wyprowadzę, oni wygrają — oznajmił z obrazą w głosie.

— To nie jest gra, Owenie. W takiej sytuacji nikt nie wygrywa i nikt nie przegrywa.

— Nie rozumiesz.

— Wiesz co? — spytała łagodnie. — Nie rozumiem, rzeczywiście nie rozumiem. Właśnie dlatego lepiej będzie, jeśli po prostu zostawię cię tutaj samego. Odprężysz się. Niech igły wykonają swoją robotę.

— Nie, nie odchodź! Czuję się lepiej, kiedy gawędzimy.

— Wiesz, że nie jestem prawdziwą terapeutką — odrzekła i roześmiała się. — Mogę ci udzielić wyłącznie niewłaściwych rad.

— W porządku — odparował, odwzajemniając się uśmiechem. — I tak je wszystkie zignoruję.

Została, chociaż była zdenerwowana i nie w nastroju na słuchanie użalającego się nad sobą Owena. Powodem jej niepokoju była rozmowa telefoniczna, którą odbyła tuż przed jego przyjściem.

Mniej więcej godzinę po wyjeździe Jamesa Katie sprzątała dom, próbując nadać mu wygląd profesjonalnego, działającego kojąco wnętrza, w którym powinien przyjmować klientów niekonwencjonalny terapeuta. Zapaliła kadzidełka, aby usunąć zapach Stanleya z dodatkowego pokoju, kiedy nagle zadzwonił telefon komórkowy. Popatrzyła na ekran i nie rozpoznała numeru — to mógł być każdy — ale zawsze postrzegала dzwoniący telefon jako nową szansę. Matka stale jej to powtarzała: „Nigdy nie wiadomo, co życie ci przyniesie. Trzeba

chwycić okazję za gardło i maksymalnie ją wykorzystać", piątego też nigdy nie zdarzyło się, by Katie umyślnie nie odebrała telefonu.

— Halo — powiedziała swoim najbardziej optymistycznym tonem.

Przeczytała gdzieś, że z powodu braku kontaktu wzrokowego ludzie, z którymi rozmawiamy przez telefon, wydają się nam bardziej znudzeni i oderwani od rzeczywistości, niż faktycznie są. Ważne było zatem emanowanie pogodą ducha. W artykule napisano, że należy uśmiechać się podczas rozmowy, a rozmówca na pewno ten uśmiech wychwyci.

Przez chwilę panowało milczenie, po czym ktoś spytał:

— Czy rozmawiam z Katie?

— Tak — odparła wesoło.

— Mówi Stephanie Mortimer.

Dziewczyna starała się zebrać myśli. Żona Jamesa miała na imię Stephanie. Nigdy przedtem nie rozmawiały, ale, co uświadomiła sobie z lekkim niepokojem, głos kobiety nie brzmiał zbyt przyjaźnie.

— Witaj, Stephanie. Jak miło, że w końcu rozmawiamy. — Zapanowała długa cisza. Niepokój Katie wzrósł. — Nic złego się chyba nie stało, prawda? James nie miał wypadku ani nic w tym rodzaju?

— Wiesz, kim jestem? — spytała jej rozmówczyni. — Jestem żoną Jamesa.

— Oczywiście, że wiem, kim jesteś... — odparła Katie i wtedy zabrzączał dzwonek u drzwi. Owen, jak zawsze punktualny, przyszedł na sesję. — Stephanie, naprawdę mi przykro, ale muszę teraz kończyć. Mogę oddzwonić do ciebie później? Pod numer, który się wyświetlił?

— Dobrze — odrzekła tamta zdumiona. — Będę pod telefonem przez cały ranek.

To dlatego Katie nie mogła się teraz skoncentrować. To było prawdziwe wydarzenie, kamień milowy! No cóż, głos Stephanie nie brzmiał wprawdzie jak beczka śmiechu, lecz ona nie miała wątpliwości, że kiedy zaczną rozmawiać, świetnie się dogadają. Przecież była w dobrych stosunkach ze wszystkimi... A potem to tylko kwestia czasu i Stephanie sama podsunie Jamesowi myśl, aby przywiózł Finna na parę dni do Lower Shippingham, i będą mogli tworzyć we troje szczęśliwą rodzinę.

Stephanie odłożyła telefon i zastanawiała się, czy ta rozmowa rzeczywiście się odbyła, czy może tylko ją sobie wyobraziła. Próbowwała kilka razy, zanim w końcu zdobyła się na wystukanie numeru Katie. Wysłała Nataszę, żeby pochodziła po sklepach na Sloane Street, wyposażona w wymiary Meredith, aparat polaroid i notebook. Wiedziała, że nawet gdyby kazała przyjaciółce siedzieć w pokoju obok, ta nie potrafiłaby oprzeć się pokusie — na pewno przyłożyłaby ucho do drzwi i podsłuchiwała rozmowę, a Stephanie nie chciała zagrać w przedstawieniu z udziałem publiczności.

Powtarzała w myślach słowa, które planowała powiedzieć tej Katie. Zamierzała przedstawić się z godnością — była zdecydowana nie wpaść w histerię i nie chciała dawać jej podstaw do stwierdzenia: „Och, rozumiem, dlaczego James nie chce z nią być”. „Jestem Stephanie, żona Jamesa” — pragnęła oznajmić na początek, natomiast dalszego ciągu rozmowy nie umiała przewidzieć. Katie mogła bowiem od razu wyprzeć się znajomości z Jamesem albo załamać się i ze skrucną błagać o wybaczenie. Stephanie miała nadzieję na to drugie roz-

wiązanie — nie dlatego, że chciała tamtej wybaczyć, o nie, była od tego daleka, ale ponieważ nie umiałyby dać sobie rady ze stanowczym zaprzeczeniem rywalki; czułaby wówczas, że Katie ma nad nią przewagę. Tak czy owak, na jedno bez wątpienia nie była przygotowana — na swobodną życzliwość tej kobiety, wesołe: „Witaj, Stephanie” i pewne siebie: „Jak miło, że w końcu rozmawiamy”.

Nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Następny ruch należał do Katie i z tego powodu Stephanie czuła się bardzo nieswojo. Gdyby podczas ich rozmowy nie usłyszała dzwonka do drzwi, pomyślałaby, że dziewczyna chciała się rozłączyć, by zyskać przewagę psychologiczną.

Nie mogę popadać w jeszcze większą paranoję — wyrzucała sobie. W każdym razie teraz mogła jedynie siedzieć i czekać. Jeśli tamta nie oddzwoni, ponownie postara się do niej zadzwonić i będzie próbowała tak długo, aż ją złapie. Nie zamierzała przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

James jest w drodze powrotnej do Londynu — pomyślała, obawiając się jego przybycia. Chciała w pełni znać sytuację przed zjawieniem się męża w domu. Jak mówi bzdurne przysłowie: „Zawczasu ostrzeżony jest na czas uzbrojony”. Usiłowała zadzwonić do Natashy, połączyła się jednak natychmiast z pocztą głosową, co oznaczało, że przyjaciółka prawdopodobnie jest w metrze. Zadzwoniła więc do Cassie i z wdzięcznością wysłuchała rozwlekłej opowieści opiekunki syna na temat rozmowy, którą odbyła z inną nianią na parkingu przed szkołą.

Spojrzała na zegarek: kwadrans po dziesiątej. Bała się odejść od biurka, nawet pójść do łazienki, bo gdyby w tym czasie Katie zadzwoniła, ona nie dosłyszałaby dzwonka telefonu. Dlaczego nie zadzwoniła do niej z komórki? Twardo postanowiła, że musi się czymś zająć, i zabrała się do sprzątania biura. Telefon zabrzączał dopiero mniej więcej czterdzieści pięć minut

później, gdy Stephanie tkwiła wśród nowych pasków i koper-tówek. Biegła tak szybko, aby zdążyć odebrać, że prawie upadła jak długa na twarz.

- Stephanie Mortimer — odezwała się, usiłując nie mówić zadyszczanym głosem, który mógłby zostać zinterpretowany jako objaw zdenerwowania, a zatem i słabości.

— Witaj, Stephanie, mówi Katie.

Znów ten pewny siebie ton. Co było nie w porządku z tą kobietą? Czyżby nie czuła ani odrobiny wstydu z powodu tego, co zrobiła... co wciąż robiła?

— Witaj — odrzekła Stephanie spokojnie. — Dziękuję, że oddzwoniłaś.

— Okay. Hm... świetnie, że możemy porozmawiać. Może rzeczywiście coś jest z nią nie tak. Może cierpi na psychozę, amnezję albo coś w tym rodzaju — zastanawiała się Stephanie.

— Katie, może nie usłyszałaś, co powiedziałam wcześniej. Jestem żoną Jamesa! Wiem o was.

Wydało jej się, że rozmówczyni przełyka ślinę. Rzeczywiście tak było, lecz z innego powodu, niż sądziła. Katie po prostu popijała wodę Evian z butelki.

— Oczywiście, że tak. James powiedział mi, że ci mówił. Teraz Stephanie poczuła się naprawdę zdezorientowana. I, co więcej, rosła w niej irytacja. Rozmowa rozwijała się w sposób, którego wcale sobie nie wyobrażała.

— James niczego mi nie mówił! Zobaczyłam u niego jeden z twoich SMS-ów. Przypadkowo. Nie szukałam ani nic w tym stylu. — Nie chciała, żeby Katie uznała ją za zazdrosny, irracjonalny typ kobiety.

— No cóż, może źle go zrozumiałam — odrzekła dziewczyna lekko zmieszana. — Mówił mi chyba, że ci powiedział, ponieważ nie chciał, żebyś się dowiedziała pocztą pantoflową,

na przykład gdybyś wpadła przypadkiem na kogoś znajomego stąd. Mogłabyś się bowiem poczuć trochę skrępowana. — Zaczynała żałować, że zadzwoniła do Stephanie bez uprzedniej konsultacji z Jamesem. Najwyraźniej jego ekszona miała jakieś obiekcje. Może rozstali się jeszcze mniej przyjaźnie, niż twierdził. Właściwie próbowała dodzwonić się do niego po wyjściu Owena, ale nie odebrał, zapewne trzymając rękę we wnętrzu jakiejś krowy. — Tak czy owak, cieszę się, że wiesz. Dzięki temu sytuacja jest dużo bardziej cywilizowana, nie sądzisz? Wszystko jest jawne i gramy w otwarte karty.

— To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Cieszysz się, że wiem?!
— warknęła Stephanie. — A gdzie „przepraszam” albo poczucie wstydu? W końcu pieprzysz się z moim mężem!

Katie się wzdrygnęła — zarówno z powodu słownictwa, jak i wyraźnego oskarżenia ze strony tamtej kobiety. Sama rzadko przeklinała. Nie uważała używania przekleństw za konieczne, a jeśli już, to w ostateczności.

— Z byłym mężem — poprawiła ostrożnie. Widocznie ekszona Jamesa jest trochę stuknięta — pomyślała. Przez chwilę Stephanie milczała zdumiona.

— Co powiedziałaś? — zapytała w końcu.

— Byłym mężem. To przecież twój były mąż, mężczyzna, z którym... jestem. Jeśli masz z tym problem, musicie go omówić we dwoje.

— Powiedział ci, że jesteście po rozwodzie?

— Oczywiście — przyznała Katie lekko zaniepokojona. — Jesteście, prawda?

— Nie — zapewniła ją Stephanie. — Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Dziewczyna poczuła się, jak gdyby spadała z bardzo, bardzo wysoka. Niemal słyszała wokół siebie świst wiatru i miała wrażenie, że podłoga wyslizguje jej się spod nóg.

- A co z Peterem i Abi? — spytała cicho.

— O kim mówisz?

— Peter i Abi. Ludzie, u których James nocuje, kiedy jest w Londynie. Co z rozkładaną kanapą, kiepskim gotowaniem Abi i okropnymi żartami Petera?

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi — odparła Stephanie. — Kiedy James jest w Londynie, mieszka ze mną. W naszym domu. Z naszym synem.

Katie wiedziała wiele na temat zaprzeczenia. Jest to mechanizm obronny, dzięki któremu nieszczęśliwi ludzie łatwiej się godzą z ciężarem negatywnych zdarzeń — przy odrobinie szczęścia do czasu, aż staną się wystarczająco silni, by unieść ten ciężar. Półtora roku to jednak zbyt długi okres, aby wciąż wypierać ze świadomości fakt, że mąż się wyprowadził. Była pewna, że czytała w którymś ze swoich licznych poradników, że takim osobom nie powinno się pozwalać na fantazje. Zrobiła głęboki wdech.

— Naprawdę mi przykro, Stephanie, i wiem, że może trudno ci zaakceptować tę sytuację, ale James jest teraz ze mną. Nie możesz już w żaden sposób zmienić tego, co zaszło. Musisz żyć dalej.

Stephanie poczuła przyływ adrenaliny. Miała wrażenie, że śni jakiś koszmar. Myślała, że Katie być może będzie się wypierała związku z Jamesem, lecz nigdy, przenigdy nie wyobrażała sobie, że kochanka męża spróbuje dementować istnienie jej małżeństwa z nim. Ponieważ dziewczyna mówiła do niej dość protekcyjnym tonem, była pewna, że tamta wierzy, iż ma rację. Tak, Stephanie nie miała nawet cienia wątpliwości, że James przekonał swoją przyjaciółkę, iż jest rozwodnikiem.

— Katie — odparła, usiłując zachować panowanie nad sobą — nie wiem, co James ci naopowiadał... To znaczy teraz już

wiem, od ciebie... Najwyraźniej wmówił ci, że on i ja nie jesteśmy już razem... ale wierz mi, skłamał. Oszukuje mnie, lecz najwyraźniej zwodzi też ciebie.

Umilkła, gdyż Katie przerwała jej nieco drżącym głosem:

— Obawiam się, Stephanie, że muszę już kończyć. Mam kolejnego klienta. Miło było z tobą porozmawiać i naprawdę, naprawdę mi przykro, że ta sprawa jest dla ciebie taka trudna.

Pożegnała się i odłożyła słuchawkę, nie dając rozmówczyni szansy na odpowiedź.

Stephanie zatopiała głowę w dłoniach. Co teraz?

Kiedy Katie zakończyła rozmowę, zaczęła się trząść na całym ciele. Często fantazjowała o pogawędkach ze Stephanie i konsolidacji swojej nowej małej rodziny. Nigdy jednak, w żadnej z tych fantazji, nie dowiedziała się czegoś podobnego. Ta kobieta mówiła... hm... jakby była szalona. Prawdopodobnie czuła się nieszczęśliwa i była rozzłoszczona, a równocześnie wprost ją oskarżała.

Biedna — pomyślała Katie. — Nie miałam pojęcia, że jest taka zrozpaczona.

Ze słów Jamesa zwykle wynikało, że to żona optowała za ich rozstaniem, wybierając bez wahania karierę ponad małżeństwo.

Muszę z nim porozmawiać — postanowiła, ponownie podnosząc telefon i dzwoniąc do niego na komórkę. Natychmiast połączyła się z pocztą głosową jak to się często zdarzało, kiedy James pracował. Spanikowała trochę, gdy okazało się, że ma pozostawić mu wiadomość, nie chciała go bowiem martwić. Zadowolili się więc ciepłym, spokojnym: „Cześć, kochanie”, po czym dodała: „Zadzwoń do mnie, gdy będziesz miał wolną chwilę” i rozłączyła się. Miała nadzieję, że skontaktuje się

z nią, zanim dojedzie do Londynu, gdyż podczas jego pobytu w stolicy nie miała z nim najlepszej łączności. Stale powtarzał, że w mieszkaniu Petera i Abi w Swiss Cottage nie ma zasięgu, toteż chcąc zadzwonić do niej, musi ryzykować życie i wspinać się na płaski dach domu przyjaciół. Nie było zatem sensu, aby Katie telefonowała do niego wieczorami, a on nigdy nie podał jej numeru stacjonarnego do swych przyjaciół. Na tę myśl poczuła gorąco. Uświadomiła sobie nagle, że nie zna ich nazwiska, nigdy nie przyszło jej na myśl spytać (dlaczego miałyby pytać?), nie mogła zatem nawet zadzwonić do informacji i ustalić numeru.

Otrząsnęła się i zaczerpnęła powietrza. Stephanie na pewno nie mówiła prawdy. Niemożliwe, żeby James prowadził podwójne życie. Czy on i Katie nie rozmawiali o znaczeniu uczciwości i szacunku wobec partnera? I czy nie wydawał się równie niewzruszony w tych kwestiach jak ona?

Podskoczyła na dzwonek komórki. James! Wahala się przez moment, zanim odebrała, nie całkiem wiedząc, co powiedzieć.

— Dzwoniłaś?! — krzyknął, kiedy w końcu powiedziała „halo”.

Sądząc po odgłosach, znajdował się gdzieś na otwartej przestrzeni.

— A tak — przyznała, jak gdyby nagle sobie przypomniała. — Chciałam cię tylko prosić, żebyś jechał ostrożnie.

— Zawsze tak robię — odrzekł łagodnie. — Zadzwonię, gdy dotrę na miejsce.

— James — dodała, zanim zdążył się rozłączyć. — Zastanawiałam się, czy możesz mi już podać numer domowy Petera i Abi. Pamiętasz, prosiłam cię o to wcześniej i obiecałeś, że zdobędziesz go dla mnie. Wiesz, po prostu wydaje mi się to bezsensowne, że nie mogę do ciebie dzwonić wieczorami, a martwię się, gdy wdrapujesz się na ten dach w ciemnościach.

— Boże, ależ jestem bezużyteczny — odparował przekonująco. — Zapomniałem. Spróbuję pamiętać o tym dziś wieczorem. Ale, wiesz, wolałbym, żeby nie niepokoił ich co pięć minut telefon do mnie. Dość mają ze mną problemów.

— Och, w takim razie tylko na wszelki wypadek. Nie sądzisz, że powinnam mieć ich numer na wszelki wypadek? Szczególnie że twoja komórka często nie ma zasięgu?

— Oczywiście, że tak. Słuchaj, muszę kończyć. Zadzwoń do ciebie później.

Rozłączył się, nim zdążyła cokolwiek dodać.

Katie, która nie była nieufna wobec ludzi i nigdy nie doszukiwała się w ich słowach drugiego dna, poczuła, jak nogi się pod nią uginają, i usiadła ciężko na stole. Coś było nie w porządku.

*

Później, kiedy James zadzwonił i powiedział, że dojechał bezpiecznie, a potem drugi raz z wiadomością, że kładzie się do łóżka, przypomniała mu jeszcze raz o numerze, który miał dla niej zdobyć, a wtedy szybko zmienił temat. Zadała sobie pytanie, jak długo może ją tak zbywać. Jakie kolejne wymówki znajdzie podczas następnych rozmów? Próbowała sobie wmawiać, że zareagowała przesadnie i tak naprawdę wszystko jest w porządku, a ona nie ma się o co martwić, ale sytuacja zaczynała wyglądać coraz dziwniej.

— Jak nazywają się Peter i Abi? — spytała go niespodziewanie, siląc się na niedbały ton, kiedy dzwonił drugi raz.

— Smith — odpowiedział, nie tracąc rezonu. — Dlaczego stale mnie o nich pytasz?

— Smith. Peter i Abi Smith. A może Abi zostawiła sobie panieńskie nazwisko?

— Idę teraz spać, dobranoc.

— Dobranoc, kochanie — odrzekła ze smutkiem. — Śpij dobrze.

*

— Zna pani adres? — spytał ją przyjaznym głosem mężczyzna w informacji. — Mamy naprawdę wielu Smithów.

— Gdzieś w Swiss Cottage, nie wiem — odparła Katie.

— Kod pocztowy?

— Przepraszam, ale nie znam. Północno-zachodni Londyn. Westchnął.

— W północno-zachodnim Londynie mam siedemdziesięciu dwóch P. Smithów. W tym osiemnastu Peterów. Co mam pani zdaniem zrobić?

Katie wiedziała, że przegrała.

— Nic, dziękuję panu.

Nazwisko Smith — pomyślał James — to był przebłysk geniuszu. Nie miał pojęcia, dlaczego Katie nagle tak bardzo zainteresowała się Peterem i Abi, bo przecież nie była istotą podejrzliwą. Nie należała do kobiet, które wypytują mężczyznę, gdzie był, jeśli tylko pięć minut się spóźnił, albo usiłują się dowiedzieć, co robił poza domem. Po zastanowieniu James uzmysłowił sobie, że Stephanie jest równie łatwowierna, i ogarnęło go rzadkie u niego poczucie winy. Nie mógł uciec przed wyrzutami sumienia — naprawdę nie sprawiało mu przyjemności oszukiwanie dwóch kobiet, które kochały go i mu ufały.

Wyrzucił z głowy tę myśl. Był pewny, że Katie wcale nie próbuje przyłapać go na kłamstwie. A on na pewno potrafi wskazać jej mający pozory prawdopodobieństwa powód, dla którego Peter i Abi wolą, aby nie podawał nikomu ich numeru — nawet na wszelki wypadek. Zostali objęci programem

ochrony świadków? Ukrywali się przed poborcami należności? Zmienili niedawno numer, ponieważ mieli dość anonimowych telefonów od wściekłych eks kochanków i policja doradziła im niepodawanie go absolutnie nikomu? Nie, wyjaśnienie powinno być bardziej prozaiczne, ale on coś wymyśli, a Katie, jak to ona, na szczęście — albo może na nieszczęście — uwierzy we wszystko, co jej powie.

W rzeczywistości Katie usiłowała po prostu zdecydować, komu wierzyć. Nie miała wątpliwości, że James coś przed nią ukrywa. Nie była jedynie pewna, czy chce w ogóle wiedzieć, co to takiego. Może powinna przynajmniej wysłuchać Stephanie, dać jej szansę? Zastanawiała się, czy wypada zadzwonić jeszcze raz... Chociaż naprawdę trudno było uwierzyć, że jeśli powie: „Okay, tak, na początku oskarżyłam cię o urojenia, ale teraz chciałabym omówić to dokładniej, a później postanowię raz na zawsze, czy ci wierzę”, przekona ją do siebie. Zresztą, pomijając inne kwestie, była godzina dwudziesta druga trzydziści. Katie nie mogła zadzwonić do niej tak późno i ryzykować, że ją obudzi. Stephanie miała małego synka — przypuszczalnie musiała wstawać bladym świtem, aby wysłać go do szkoły, więc powinna kłaść się do łóżka wcześniej. Sprawa będzie musiała zatem poczekać do rana. W ten sposób Katie zyska całą noc na dokładną ocenę własnych uczuć. James zadzwoni zapewne rano, natychmiast po dotarciu do gabinetu, jak zwykle. Do tego czasu ona spróbuje wymyślić jeszcze jedną prowokację, kolejne pytanie, którym zmusi go do jednoznacznej odpowiedzi. I wtedy będzie wiedziała.

— Mam pomysł — oznajmiła, kiedy odebrała od niego telefon następnego ranka. Była na nogach od szóstej rano, zbyt nieszczęśliwa, by spać. — Pomyślałam, że mogłabym przyje-

chać do Londynu jutro wieczorem. Zarezerwuję hotel, więc nie sprawię kłopotu Peterowi i Abi. To byłoby jak wakacje. Usłyszała, jak James głośno przełyka ślinę.

— Naprawdę? Ale to zwariowany pomysł! To znaczy... Wiesz, niemal nie będziemy się widywać. Pamiętasz, że spędzam całą sobotę z Finnem?

Katie natychmiast uprzytomniła sobie, że Stephanie mówiła prawdę. Podjęła ostatnią próbę.

— Ale mielibyśmy dla siebie wieczory i niedzielny ranek...

— Cudowna myśl — uciał James. — Tyle że jeśli spędzam sobotę na zwiedzaniu ogrodu zoologicznego, akwarium czy innego podobnego miejsca, po prostu pragnę później jedynie położyć się do łóżka i zasnąć. Nie byłbym dobrym towarzyszem. Wybacz, kochanie. Może innym razem. I wiesz, któregoś dnia Stephanie na pewno się zgodzi, abym przedstawił ci Firma, a wtedy możemy przyjeżdżać do Londynu w każdy weekend.

— W porządku — odparła cicho. — Jak chcesz. Rozłączyła się. Niemal poczuła napływ mdłości. Wiedziała, co musi teraz zrobić.

Kiedy zadzwonił telefon, Stephanie akurat opowiadała Natashy o Jamesie, który wyglądał na beztrosko szczęśliwego, gdy wrócił do domu ubiegłej nocy — błogo nieświadomy, że żona w końcu odkryła skalę jego oszustwa.

— A co do Katie... — mówiła, chyba po raz dwunasty w ciągu ostatnich dwóch dni, nawet nie zauważywszy, że Natasha przewraca oczami. Już miała ponownie rozpocząć opowieść o dziwacznej wymianie zdań z kochanką męża, kiedy zobaczyła, że telefonuje właśnie Katie. — To ona — oznajmiła przesadnie teatralnym szeptem.

— No cóż, odbierz więc — mruknęła niecierpliwie Natasha. Stephanie odebrała.

— Halo — rzuciła w słuchawkę najbardziej neutralnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

— Stephanie? — odezwał się znajomy głos. — Mówi Katie.

— Hm... — Stephanie wołała nic nie mówić, póki nie usłyszy, cofną do powiedzenia jej rywalka.

— Ja... Sądzę, że źle zaczęłyśmy i może to moja wina.

— No cóż, tak, pieprzenie się z czyims mężem prowadzi

czasami do czegoś takiego — odburknęła Stephanie, zanim zdążyła się powstrzymać.

Usłyszała, że Katie wciąga gwałtownie powietrze, jak gdyby musiała się opanować, zanim ponownie przemówi.

— Wiem, że to musiał być dla ciebie szok — podjęła wreszcie — ale uwierz mi, byłam nie mniej zaskoczona. Kiedy James mi powiedział, że jesteście rozwiedzeni, nie miałam powodu mu nie wierzyć. A teraz... teraz nie wiem, w co wierzyć.

— Więc pomyślałaś, że zadzwonisz i znowu oskarżysz mnie o bzdurne urojenia?

Katie nie zareagowała jednak na prowokację.

— Nie — zapewniła. — Chciałam cię przeprosić, że cię nie wysłuchałam. Bo teraz wiem, że James mnie okłamuje. To znaczy, tak sądzę... Ale jeśli mam być absolutnie szczerą, nie wiem, co właściwie myśleć.

Jej głos się załamał i Stephanie zdała sobie sprawę, że dziewczyna z trudem powstrzymuje się od płaczu.

— No dobrze — oznajmiła bardziej życzliwym tonem, równocześnie machając ręką na pożegnanie wychodzącej Natashy. — Udawajmy, że zaczynamy jeszcze raz. Zadzwoniłam do ciebie i powiedziałam, że mężczyzna, z którym masz romans, jest moim mężem, a ty mi uwierzyłaś. Ja z kolei wierzę, że uważałaś go za człowieka stanu wolnego. Co teraz zrobimy?

*

Prawie godzinę później wciąż rozmawiały. Stephanie odkryła, że Katie widuje się z jej mężem od roku. Najwyraźniej nie ukrywali swojego związku; Katie na pewno, gdyż nie widziała potrzeby, nie miała przecież pojęcia, że powinni się ukrywać.

Teraz okazało się, że jej mężczyzna nadal mieszka z żoną i chociaż w ciągu tych kilku lat, które minęły od przeprowadzki do Londynu, czasami bywały między nimi napięcia, ani razu

nie rozmawiali o rozwodzie. Finn był zatem dzieckiem szczęśliwym, nienarażonym na żadną traumę spowodowaną kłótniami rodziców i zamiast, jak sądziła, widywać ojca przez kilka godzin co sobotę, spędzał z nim połowę każdego tygodnia, a przez pozostałe dni spokojnie czekał na jego powrót. Katie była przekonana, że James w trakcie pobytu w Londynie jedynie ciężko pracuje lub cierpi, marząc o domowych wygodach w Lower Shppingham, a tymczasem dowiedziała się, że Stephanie myślała to samo o jego pobycie w Lincolnshire.

W ten sposób obie przyznały, że ich wybranek żyje w zakłamaniu. Stephanie, która miała już kilka dni na przyzwyczajenie się do tej myśli, próbowała skierować swój gniew wyłącznie na męża zamiast na jego kochankę. Choć bardzo się starała znienawidzić Katie, trudno jej było żywić to uczucie teraz, kiedy wiedziała, że James zwodził je obie.

— Więc co zrobimy? — spytała ostatecznie.

— Zamierzam zadzwonić do niego i oznajmić, żeby nawet nie próbował wracać — oświadczyła Katie ze smutkiem. Nigdy przedtem nikt jej tak nie zranił, toteż bardzo źle przyjęła prawdę. — Nigdy nie poszłabym do łóżka z mężem innej kobiety. Nigdy, Stephanie, musisz mi uwierzyć! Najchętniej bym go zabiła, naprawdę! Zaraz spakuję wszystkie jego rzeczy i podrzucę je do kliniki, a potem nigdy więcej się z nim nie spotkam.

— Nie wiem — stwierdziła Stephanie. — Nie powinniśmy działać bez zastanowienia. Nie trzeba mu mówić, co wiemy, póki nie zdecydujemy, czy jest to najlepsze wyjście. Jak mawia moja przyjaciółka Natasha, nie należy zbyt wcześnie odkrywać kart. Można nimi zawsze zagrać później, lecz kiedy je pokażesz, nie masz odwrotu.

Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnie odroczyć konfrontację z Jamesem. Sądziła, że częściowo obawia się

reakcji męża: jeśli powie mu, że wie o Katie, może na jego twarzy pojawi się ulga, rozłoży ręce i powie: „Alleluja! W końcu nie muszę żyć w kłamstwie. Mogę opuścić ciebie i żyć z kobietą, którą kocham”. Była pewna, że nie zdoła znieść takiego poniżenia.

— Wiem, że to, co zaproponuję, zabrzmii dziwnie — kontynuowała — ale przynajmniej prześpijmy się z tym. Następne dwadzieścia cztery godziny niczego przecież nie zmienią.

— Dobrze — zgodziła się niechętnie Katie. — Kiedy James zadzwoni do mnie dziś wieczorem, postaram się udawać, że wszystko jest w porządku.

— Najlepiej wyłącz telefon — poradziła Stephanie. — Niech się pomartwi, co u ciebie.

Katie przetarła dłonią czoło i oparła się o kuchenny stolik. Oczywiście, poczeka na ruch Stephanie. Ostatecznie żona miała znacznie większe prawo do Jamesa — musiała to przyznać. Ona stracił faceta, Stephanie natomiast groziła utrata męża, ojca jej dziecka. Czuła się jednak tak strasznie, że nie potrafiła sobie wyobrazić, by tamta mogła czuć się jeszcze gorzej. Czy naprawdę tak postąpił James — miły, zabawny, czuły mężczyzna? Katie zawsze sądziła, że osoby zdradzane i źle traktowane przez partnera same na siebie ściągają ten los. Nie uważała, rzecz jasna, że sobie na to zasłużyły, oczywiście, że nie. Wierzyła jednak, że jeśli człowiek postępuje dobrze, jeśli wspiera tę drugą osobę i pozostawia jej sporo wolności, ona odplaci się szczerością i uczciwością. A przecież Katie nigdy nie prosiła Jamesa, aby kłamał. Poza tym on pierwszy wykonał ruch w jej stronę. Mógł po prostu zostawić ją w spokoju i żyłaby dalej tak jak dotąd, ciesząc się drobnostkami.

Przez cały ranek nie była w stanie niemal nic robić. James nadal żonaty?! Nie mogła w to uwierzyć. Ta informacja wydawała się kompletnie niemożliwa. Wszystkie jego opowieści

o Stephanie: że starała się nie dopuszczać do jego spotkań z synem, że po rozwodzie puściła go z torbami, że obecnie ledwie wymieniali uprzejmości — same kłamstwa. On cały był zatem jednym wielkim kłamstwem, kłamstwem było wszystko, w co Katie wcześniej wierzyła w związku z nim, wszystko, na czym opierała swoją miłość do niego. Wszystko okazało się niezgodne z prawdą. Biedna Stephanie. Stephanie, która uważała się za szczęśliwą mężatkę, aż parę dni temu...

W końcu Katie zapłakała rzewnymi łzami, które stały jej w oczach od pierwszej rozmowy. Szlochała tak gwałtownie, że drżało całe jej ciało. Nawet Stanley przyszedł i stanął obok, patrząc na nią ze smutkiem, niepewny, jak zareagować.

W miarę upływu dnia płacz zastąpiły gniewne myśli, stanowiące coś całkowicie niezgodnego z jej naturą; zwykle była pozytywnie nastawiona do świata i usiłowała dostrzec dobro w każdej sytuacji. Dwukrotnie zaczęła wystukiwać numer komórki Jamesa. Niech się dowie, że ona wie! Chciała, aby sobie uświadomił, że dłużej takie postępowanie nie będzie mu już uchodziło płazem. Obiecała jednak przecież jego żonie, że na razie nie da nic po sobie poznać. A skoro właśnie tego pragnęła Stephanie, cóż... to było jedyne, co Katie mogła dla niej zrobić. Wstała i otarła łzy, potem zapaliła kilka świec o zapachu geranium na poprawę humoru.

Jestem silna, poradzę sobie! — pomyślała.

— Drań — powiedziała głośno, choć nikt poza nią nie mógł tego usłyszeć.

Zgodziły się ponownie porozmawiać następnego ranka. Tymczasem Stephanie zadzwoniła do Natashy, aby poinformować ją o ostatnich zdarzeniach i spytać, co jej zdaniem powinny teraz zrobić.

— Musisz wszystko starannie przemyśleć. Nie odkrywaj zbyt wcześnie swoich kart — pouczyła ją Natasha, kiedy przyjaciółka skończyła opowieść.

— Wiem, wiem. Nie masz żadnych nowych powiedzonek?

— Dziwnym trafem nigdy przedtem nie odkryłam, że najlepszy przyjaciel mojego męża jest bigamistą czy kimś podobnym, więc wybac mi, jeśli nie wiem od razu, co powiedzieć.

— A jednak potrzebuję twojej rady — błagała Stephanie. — Nie wiem, co robić.

— Nic nie rób.

— Zawsze to mówisz.

— No cóż, tym razem mówię serio. Nie rób nic, póki nie wymyślimy jakiegoś planu. Sądzisz, że ta Katie zastosuje się do naszych sugestii?

— Myślę, że postąpi tak, jak jej powiemy. Właściwie wydawała się całkiem sympatyczna.

— Świetnie — powiedziała Natasha. — Teraz to wszystko staje się po prostu dziwaczne.

— A jednak dziewczyna jest sympatyczna. I sądzę, że teraz nie tylko mi współczuje, ale ma też wyrzuty sumienia z powodu tej całej sprawy.

— Spotkamy się w barze w Harvey Nichols o czternastej — oznajmiła Natasha i rozłączyła się.

Stephanie napuściła wody do wanny, potem usiadła w niej i patrząc na sufit, rozmyślała o rozmowie z Katie. Naprawdę uważała ją za osobę sympatyczną. Po tonie jej głosu wyczuła, że tamta przeżywa szok, próbując zrozumieć, co żona Jamesa jej tłumaczy. Gdy w końcu to pojęła, zaczęła się jednak martwić wyłącznie o Stephanie. Z jej słów wynikało, że kocha Jamesa i wcześniej planowała z nim wspólną przyszłość, ale teraz — nie mogło być co tego wątpliwości — jednoznacznie uznała ten związek za skończony. Powiedziała bowiem, że nie należy do kobiet, które kradną mężczyznom innym kobietom, i Stephanie jej uwierzyła.

James właśnie wjechał na parking pubu o nazwie Jolly Boatman w małej wiosce tuż za Stevenage, wysiadł z auta i mocno się przeciągnął. Był piękny dzień i miał ochotę na małe piwko w przepelnionym wiosennymi kwiatami ogródku lokalu. Spędzi rozkoszne pół godziny na obserwacji okolicy, a później pojedzie dalej. Nie chciał zjawić się w domu zbyt późno, gdyż Finn w środowe popołudnia grywał w piłkę nożną i wracał zwykle około siedemnastej trzydzieści. James lubił być o tej porze w domu, chociaż nie chciał też przyjechać zbyt wcześnie. Czasami nie wiedział, co robić we własnym domu, kiedy nie było w nim syna.

Gdy barmanka nalewała mu piwo, wyraźnie do niego mrugnęła. Zazwyczaj natychmiast reagował na taką zachętę — siadał przy barze i wdawał się w nieszkodliwy flirt, gawędząc o pracy i pogodzie. Dziś jednak nie miał do tego serca. Rozmowa wydawała mu się niepotrzebnym wysiłkiem i wolał usiąść samotnie, w spokoju, jedynie delektując się chwilą, jak powiedziałyby Katie. Zabrał szklanekę z piwem do ogrodu na tyłach, z którego rozciągał się widok na rzekę i urocze, małe stadka kaczek. Przez jakiś czas siedział tam zadowolony przy stoliku oddalonym od pozostałych.

Było nieoczekiwanie ciepło jak na marzec, więc James zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, a potem grzał się w słońcu jak lew, który uważa się za niekwestionowanego króla dżungli. To jest życie — pomyślał, odganiając z twarzy jakiegoś owada. Naprawdę nie miał powodów do narzekań. Przemknęło mu przez głowę, że w gruncie rzeczy większość mężczyzn z pewnością by mu zazdrościła. Który prawdziwy mężczyzna nie fantazjuje o jednoczesnym posiadaniu dwóch kobiet? James oczywiście nie sądził, żeby wielu z nich marzyło o życiu w dwóch pełnych związkach. Oznaczało to wszak podwójną odpowiedzialność, a także dwa razy więcej sprzeczek, na przykład dotyczących zakupu nowej deski do prasowania. Czasami się zastanawiał, czyjego życie — zamiast być czymś godnym pozazdroszczenia — nie jest przypadkiem „dwugłowym” koszmarem. Trudno mu było oddać się beztróskim igraszkom łóżkowym, za to miał dwa zestawy problemów typu: „Wyrzuciłeś śmieci?” i „Czy powinniśmy zaprosić do nas Martinów? Przecież ostatnio oni nas zaprosili, nie możemy być nietowarzyscy”. A także podwójne: „Nigdy już właściwie ze mną nie rozmawiasz” oraz „Która wygląda lepiej, ta niebieska z brązowym paskiem czy ta w prążki?”.

James przetarł czoło grzbietem dłoni. Zaczynał się trochę

pocić. Wypił ostatni łyk piwa, zostawił pustą szklanką na barze i ruszył do wyjścia.

— Do zobaczenia, skarbie! — zawołała za nim barmanka. Jest całkiem atrakcyjna — pomyślał, gdy znów do niego mruknęła.

Posłał jej najlepszy, najbardziej olśniewający ze swych uśmiechów.

— Do zobaczenia wkrótce! — krzyknął, myśląc, że musi zapamiętać lokalizację baru.

Nie miał oczywiście pojęcia, że w jego życiu zajdą niedługo daleko idące zmiany.

Stephanie utkwilo w pamieci zdanie, ktore wypowiedziala kilka dni temu Natasha. Stale wracala mysla do tych slow przyjaciolki: „Musisz kazać mu cierpieć. Chodzi o to, żebyś poczuła się lepiej, podczas gdy on powinien czuć się beznadziejnie”. Stwierdzenie to miało jakiś perwersyjny sens. Dlaczego James miałby uniknąć kary za swój wyskok? Okay, utrata obu kobiet, którym wyznawał miłość, może by go trochę zabolala, chociaz Stephanie watpila teraz, czy dlugo by sie martwil. Najwyrazniej zadnej z nich nie szanowal i do zadnej nie zywil prawdziwych uczuc. Po prostu znajdzie sobie kolejna kochanke i tyle — a moze od razu dwie. Pojawialo sie zatem jedynie pytanie o rodzaj kary.

Wszystkie sugestie Natashy laczyly sie z jakas forma przemocy fizycznej, wiec Stephanie po raz pierwszy postanowila zignorowac jej rade i opracowac wlasna zemste. Wyjela telefon z torebki.

— Sądzę, że powinnyśmy się spotkać — oznajmila, kiedy Katie odebrala.

Przez moment panowala cisza. Dziewczyna rozwazala propozycje.

— Naprawdę? — spytała nerwowo.

— Uważam jedynie, że powinniśmy omówić pewne kwestie i trzeba to zrobić osobiście. Poza tym jestem ciekawa.

Usłyszała, że tamta robi głośny wdech. Zapewne intensywnie rozmyślała. Stephanie czekała na odpowiedź.

— W porządku — stwierdziła w końcu Katie. — Spotkajmy się. Ja również jestem ciebie ciekawa.

Umówiły się w barze hotelu blisko Peterborough, w pół drogi pomiędzy Lincoln i Londynem. Stephanie zamierzała wyjechać z domu natychmiast po wyjściu Jamesa rano do pracy, zanim jednak ustaliła, co włożyć (dzinsy i obcisły podkoszulek oraz buty na obcasach, mimo iż były zbyt wysokie, aby prowadzić w nich samochód; chociaż wiedziała, że Katie jest niewinna, i tak chciała jej pokazać, że jest w dobrej kondycji i nie pasuje do stereotypu kury domowej, która całymi dniami przesiaduje w domu) i jaką wybierze fryzurę (włosy spięte nieco nad karkiem w kucyk), miała godzinę spóźnienia. Zadzwoiła do Katie, aby jej powiedzieć, że dojedzie później, i odkryła, że dziewczyna ma ten sam dylemat i również nie zdąży na umówioną godzinę.

— Ale nie spytałam — dodała Stephanie — jak wyglądasz? Wiesz, chodzi o to, żebym cię rozpoznała.

Było jej trochę niedobrze. To, co jej się przydarzyło, dopiero teraz zaczęło docierać do jej świadomości. A jeśli kobieta, z którą mąż ma romans, okaże się przepiękna? Nie była pewna, czy zdoła znieść taką sytuację.

— No cóż, ubrana jestem w turkusową spódnicę, dość długą biały podkoszulek oraz rozpinany sweterek w kolorze jasnoniebieskim. Mam około metra sześćdziesięciu wzrostu — powiedziała Katie, choć nie takiej odpowiedzi Stephanie oczekiwała.

Czy rywalka była szczupła? Przy kości? Zwyczajna? Olśniewająca? Miała lat dwadzieścia pięć? A może pięćdziesiąt?

*

Katie także stała długo przed szafą. Pragnęła wyglądać dobrze, choć na pewno nie jak femme fatale. Nie wiedziała dlaczego, chciała jednak, aby Stephanie ją polubiła i wybaczyła jej, choć tak naprawdę nie było co wybaczać. Postanowiła, że powinna wyglądać ładnie, lecz nie przesadnie kusząco. Miła kobietka, która nie zamierza się odmładzać. Wyobrażała sobie wygląd żony Jamesa na podstawie zdjęć Finna, które widziała. Atrakcyjna brunetka o brązowych oczach, może z nieznacznie krzywym uśmiechem, jaki miał Finn, i jego zadartym nosem. W myślach widziała kobietę... pociągającą. Z jakich bowiem innych powodów James by się z nią ożenił i... nadal z nią żył?

Od czasu do czasu przed oczami stawał jej taki obraz — kobieta, którą sobie wyobraziła, i on, oboje nadzy razem w łóżku, przytuleni. Starła się odpychać ten obraz, on jednak stale powracał i nie mogła skoncentrować się na czymkolwiek innym. Próbowwała przywołać jakieś pozytywne myśli, ale różne stare wspomnienia — widok jej samej na zalanej słońcem plaży w Tajlandii, szczególnie szczęśliwe święta Bożego Narodzenia, kiedy była dzieckiem — nie były dostatecznie silne, aby przytłoczyć prześladowające ją myśli. Wtedy sięgnęła do kredensu po niezawodne lekarstwo łagodzące stany napięcia, czyli Rescue Remedy.

Kiedy taksówka wjechała na hotelowy parking, Katie przesunęła palcami po włosach i przejrzała się w małym lusterku. Mdlilo ją z nerwów. Nigdy nie była dobra w konfrontacjach — zawsze wolała dawać ludziom to, czego chcieli, aby tylko zeszli jej z drogi i byli zadowoleni. Teraz natomiast obawiała się, że Stephanie spróbuje wywołać kłótnię.

Zrobiła głęboki wdech, weszła do hotelowego holu i rozejrzała się po barze. W środku było niewiele osób. Badawczo przyjrzała się wszystkim, szukając siedzącej samotnie kobiety. Nie dostrzegła żadnej. Widocznie przyszła pierwsza. Usadowiła się przy stoliku obok okna i zamówiła szklaneczkę wody mineralnej. Rzadko piła alkohol, chociaż w tym momencie miała wielką ochotę na wódkę z tonikiem. Sącząc wodę, wpatrywała się w okno. Zaczynała się pocić.

Zaledwie parę minut później ktoś obok niej odkaszlnął. Obejrzała się i dostrzegła nad sobą wysoką szczupłą kobietę o długich, ciemnorudych włosach zaczesanych do tyłu. Wstała niezgrabnie. Stephanie była naprawdę imponująca. Mało powiedzieć, że ładna, była po prostu piękna i prezentowała się zupełnie inaczej, niż Katie ją sobie wyobrażała. Jej opalizująco biała cera sprawiała, że wyglądała jak modelka wielkich malarzy, przeniesiona wprost z obrazów prerafaelitów. Opalona skóra Katie wydawała się w porównaniu z tamtą prostacka.

Dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo do żony Jamesa.

Na widok Katie przybyła o mało nie roześmiała się głośno. Nie dlatego, że poczuła ulgę, widząc kobietę nieładną ponieważ rywalka była śliczna. Mniej więcej pod czterdziestkę — Stephanie ucieszyła się, że są przynajmniej w tym samym wieku. Na tym jednak podobieństwa się kończyły; uderzyła ją myśl, że stanowią swoje kompletne przeciwieństwa. Były wręcz egzemplifikacją wyświechtanego frazesu, że mężczyzna odczuwa potrzebę szukania tego, czego nie ma w domu. Stephanie była wysoka, Katie — niska. Stephanie miała intensywnie rude, proste włosy, Katie — loki w kolorze blond. Pierwsza była szczupła i umięśniona, druga — delikatna i kobieca. Oczy jednej były brązowe, drugiej — błękitne.

— Boże, nie sposób określić, jakie kobiety podobają się Jamesowi — zagaiła, a Katie roześmiała się, chociaż w nieco wymuszony sposób. — Jestem Stephanie — przedstawiła się i wyciągnęła rękę.

Tamta uścisnęła ją słabo, jak gdyby nie była przyzwyczajona do takich powitań.

— Katie — odparła. — Oczywiście.

Usiadły i od razu zapadła niezręczna cisza. Stephanie pomyślała, że musi coś powiedzieć, bo w przeciwnym razie jej towarzyszka przejmie inicjatywę, a ona lubiła panować nad sytuacją. James zarzucał jej kiedyś nawet przesadną kontrolę nad wszystkim, a ona jeszcze bardziej go rozdrażniła, gdy potraktowała to jako komplement.

„Dlaczego miałabym nie panować nad własnym życiem?! — krzyknęła wtedy do niego. — Chyba tylko kompletne idiotki pozwalają innym osobom decydować za siebie!”.

— Chciałam cię po prostu zobaczyć... na własne oczy — odezwała się wreszcie. — Ciągłe próbuję zrozumieć.

— Ja także — przyznała Katie, sącząc wodę. Znowu zaległa krępująca cisza. — Miałaś dobrą podróż? — dorzuciła.

— Świetną dziękuję, przyjechałam jednak pociągiem. A ty? Stephanie z trudem mogła uwierzyć, że prowadzą taką banalną rozmowę, nie wiedziała jednak, jak z tego wybrnąć. Odkryła, że patrząc na małe różane usta Katie, nie może się skupić. Musiała walczyć z natrętnym obrazem dziewczyny i zafascynowanego nią Jamesa, który przysuwa się do tych ust bliżej, coraz bliżej...

— Ja też — odrzekła Katie. Milczenie. Stephanie szukała czegoś w torbie. Albo udawała, że szuka. Teraz, gdy doprowadziła do tego spotkania, nie miała pojęcia, co robić dalej. Nie wiedziała, po co je zaproponowała ani dlaczego uważała je za dobry pomysł. — Stephanie, wierzysz, że nie wiedziałam, prawda? — Katie także nie mogła znieść ciszy.

Stephanie skinęła głową.

— Sądzę, że tak. Tak, tak... wierzę ci. Po prostu nie rozumiem, jak James mógł sądzić, że coś takiego ujdzie mu na sucho!

— Ani przez chwilę niczego nie podejrzewałam. A ty?

— Nigdy. A więc obie jesteśmy kretynkami?

— Nie. To jedynie oznacza, że James jest bardzo dobrym aktorem.

W to także Stephanie nie mogła uwierzyć. Widziała go kiedyś jako statystę w amatorskim przedstawieniu szopki i jego interpretacja nie przekonała jej. Pozostali mężczyźni wyglądali na zmęczonych życiem, garbili się pod ciężarem worków, które nieśli. On zaś kroczył dziarsko, jak gdyby szedł na piknik.

— Dlaczego zakazał ci przyjeżdżać do Londynu?

— Twierdził, że nocuje u Petera i Abi. Tłumaczył, że jego pobyt tam i tak jest dla nich kłopotliwy. Jego opowieści brzmiały dość wiarygodnie.

Stephanie zaśmiała się z przymusem.

— A gdzie mieszkają ci rzekomi Peter i Abi?

— W Swiss Cottage. Peter jest nauczycielem, a Abi zajmuje się komputerami. Mają małe mieszkanie i James sypia na rozkładanej kanapie w gabinecie Petera. A Abi jest okropną kucharką...

— Nie chciałam ci przerywać, obawiam się jednak, że Peter i Abi nie istnieją — wtrąciła Stephanie. — Nigdy o nich nie słyszałam.

Katie uśmiechnęła niewesoło.

— A ty? Jak to się stało, że nie przyjeżdżałaś do Lincolnshire?

— Hm, wiesz co? James jakoś nigdy mnie o to nie poprosił. To znaczy... Kiedy przenieśliśmy się do Londynu, na początku wręcz mnie błagał, żebym z nim jeździła. Nie miałam jednak

ochoty. Po jakimś czasie ustaliły się pewne zasady. Nie chciałam narażać Finna na ciągłe zmiany miejsca pobytu, no i, wiesz, miałam pracę. A potem mąż przestał prosić... ponieważ, zapewne, właśnie wtedy spotkał ciebie... — dorzuciła ze smutkiem. — A ja nic nie zauważyłam.

— Nie obwiniaj siebie, nie wolno ci. W tej sprawie zawinił wyłącznie James. To on zachował się niewłaściwie, nie my. Żadna z nas!

— No tak, do ciężkiej cholery. Ale co teraz zrobimy? — spytała Stephanie.

— Wypijemy po drinku — odrzekła Katie i zamachała na kelnerkę. — A potem postanowimy, co dalej.

Trzy wódki z tonikiem (Katie) i trzy lampki białego wina (Stephanie) później obie знаły znacznie więcej szczegółów ze związków Jamesa. Zdecydowały, że powinny być wobec siebie zupełnie szczerze, dzielić się wszystkimi informacjami, nie martwiąc się o uczucia tej drugiej. Stephanie dowiedziała się zatem, że Katie było dobrze z Jamesem w łóżku, chociaż wykręcał się od rozmów na temat posiadania dzieci. Twierdził, że i tak ma wyrzuty sumienia, gdyż już dostatecznie spartaczył jedno młode życie i nie chce ryzykować powtórki. Katie natomiast odkryła, że w życiu Stephanie seks przestał istnieć, chociaż ostatnio James sugerował, że może następne dziecko to byłby dobry pomysł. Im dłużej rozmawiały (i w pewnym sensie im więcej wypily), tym większy był ich gniew na to, w jaki sposób zostały potraktowane. Kwadrans po piętnastej obie były gotowe powiesić Jamesa.

— No więc — podsumowała ostatecznie Stephanie — sędzę, że powinniśmy go ukarać.

— Na pewno tak — zgodziła się Katie, która, chociaż nigdy wcześniej do nikogo nie żywiła negatywnych uczuć, miała teraz lekko w czubie i całe zdarzenie zaczęło ją ekscytować.

— Tylko nie wiem jak.

Katie zastanawiała się intensywnie. Miała pustkę w głowie i była trochę zamoczona, co ją wcale nie dziwiło. Jak ty komu, tak on tobie. Taka karma...

— Co ma dla niego największe znaczenie? — spytała Stephanie. — Na pewno nie ty czy ja.

— Opinie innych osób... To, co myślą o nim ludzie — odparła Katie bez wahania i dopiero potem zastanowiła się, dlaczego tak odpowiedziała.

Czy to była prawda? Szkoda, że nie potrafiła się bardziej skoncentrować. Nie powinna pić alkoholu w środku dnia! Stephanie się roześmiała.

— Prawdopodobnie masz rację.

— Na przykład poprosił mnie, żebym zamówiła kawior na jego przyjęcie urodzinowe. Chce zrobić wrażenie na przyjaciółach. Kawior, możesz to sobie wyobrazić?

— Na jego przyjęcie urodzinowe? Skąd o tym wiesz? — spytała nieco zdezorientowana Stephanie.

— Przygotowuję je — wyjaśniła Katie. — Niedziela wieczór. Wszyscy przyjdą.

Tamta popatrzyła na nią oszołomiona.

— Cóż, na moje barki także spadła organizacja przyjęcia z okazji czterdziestych urodzin Jamesa. Odbędzie się w sobotę wieczorem, a dzięki tobie drugie będzie miał następnego dnia. To, cholera, niewiarygodne!

Katie, która od miesięcy przygotowywała przyjęcie i naprawdę cieszyła się na nie, planując najlepsze urodziny, jakie kiedykolwiek miał, poczuła się teraz wręcz słabo.

— Spytałam go nawet, czy powinnam zaprosić jego rodzinę,

a on mi odrzekł, że nie, ponieważ w sobotę umówił się na spokojną kolacyjkę z kilkorgiem bliskich przyjaciół wraz z dziećmi. Na tej kolacji miał być naturalnie Finn, który w opinii Jamesa jest jedynym członkiem rodziny, który go obchodzi. Stephanie znów się roześmiała.

— No i około czterdziestki innych osób. Mnie z kolei oświadczył, że nie muszę telefonować do ludzi z Lincoln, gdyż podróż do Londynu jest dla nich zbyt długa, więc nie będą zadowoleni z zaproszenia.

— Więc kto się zjawi? — spytała Katie.

— No cóż, jego przyjaciele... W tej kwestii nie okłamał cię. Ludzie z pracy, sąsiedzi, rodzice przyjaciół Finna.

— Zastanawiam się, czy przyjdą Peter i Abi.

— Och, mam nadzieję, że tak. Aż się palę, żeby ich poznać.

— Ja także. Może powinnam zasugerować zaproszenie ich do Lincoln. Zobaczymy, co James na to powie.

Stephanie zaczerpnęła wielki haust powietrza.

— Może i tak. A może oznajmimy mu, że o wszystkim wiemy, w środku jednego z jego przyjęć urodzinowych... Na oczach wszystkich jego przyjaciół i kolegów z pracy. Publiczne poniżenie, to byłoby coś!

Katie skinęła głową. Serce biło jej gwałtownie. Nie miała pewności, czy dzieje się tak z powodu alkoholu, czy raczej silnych emocji.

— W porządku — zgodziła się.

— Na pewno jesteś na to gotowa? — spytała Stephanie. — Zrozumiem, jeśli odmówisz.

— Żartujesz? — obruszyła się Katie, nieznacznie bełkocząc. — Od tej pory niecierpliwie będę na to czekać — dodała niecałkowicie przekonana.

— Musimy starannie zaplanować całe zdarzenie. Ustalić wszystko, co zamierzamy zrobić.

— A co do tej pory?

— Tymczasem James nie może się domyślić, że cokolwiek nie gra, więc powinniśmy zachowywać się normalnie. Niech czuje się kochany. Dzięki temu przeżyje jeszcze większy szok. Im bardziej będziemy mu się wydawały potrzebne, tym bardziej zostanie później zaskoczony.

Kiedy wstały, aby się pożegnać, Stephanie zdała sobie sprawę, że trochę się zatacza. Katie chciała ją uściskać, więc odwzajemniła uścisk, choć z niejakim zakłopotaniem; właściwie nie wiedziała, jak zareagować. Potem obie uświadomiły sobie, że kierują się na tę samą stację, i postanowiły pojechać jedną taksówką. Na peronie ponownie się uściskały.

Natasha miała rację — pomyślała Stephanie. — Sytuacja staje się dziwna.

Do czasu, aż samochód Jamesa wjechał na podjazd przy Belsize Avenue numer 79 o godzinie osiemnastej czterdzieści pięć, Stéphanie była w domu i piła kawę, chcąc zatuszować zapach wypitego wina. Kręciło jej się nieco w głowie, jako że nie była przyzwyczajona do picia w ciągu dnia, a powrót pociągiem do domu pamiętała szczególnie. Zanim się rozstały, nakreśliły zarys operacji Zemsta na Niewiernym. Katie nadal miała udawać istotkę słodką, skromną, opiekuńczą i zgodną, podczas gdy Stéphanie zamierzała spróbować przemienić się w kobietę, w której James był niegdyś namiętnie zakochany — o ile zdoła sobie przypomnieć, jaka wtedy była. Nie miała wprawdzie pojęcia, czy potrafi podbić jeszcze raz jego serce, bo przepaść między nimi stale się powiększała, co dostrzegała teraz coraz wyraźniej. Jeśli jednak planowały, by James przeżył wstrząs, powinien pragnąć ich obu jednakowo.

— Zawsze, kiedy wraca w niedzielę, robię mu masaż — powiedziała Katie. — Pomaga mu się odprężyć po długiej jeździe. Mówi, że go to relaksuje.

— O Boże — mruknęła Stéphanie. — No dobrze.

James wszedł, oznajmił, że jest ogromnie zmęczony po stresującym dniu w pracy (oto wyczerpanie spowodowane prowadzeniem podwójnego życia — pomyślała Stephanie), i poszedł prosto na górę wziąć kąpiel, zatrzymując się krótko po drodze, aby przywitać się z Finnem i posłuchać, co zdarzyło się w szkole („Nic”), co kot Sebastian zjadł na śniadanie (tuńczyka i wędzonego pstrąga) i o przedwczesnym zgonie chomika Aruna Simpsona.

— A potem leżał na podłodze, całe jego ciało dygotało, to otwierał, to zamykał oczy — opowiadał Finn, delektując się drastycznym obrazem. — I Arun powiedział, że chomik wydawał taki odgłos... — dodał, po czym z jego ust wydobył się gardłowy dźwięk, chłopczyk zaś dla zwiększenia efektu wywiesił język.

— Jakie to smutne — zdołał odpowiedzieć James, powstrzymując się od śmiechu. — Biedny Arun.

Kiedy przechodził obok Stephanie (w niebiesko-zielonej sukience z portfelową spódnicą w zawijasy, która ongiś podobała się mężowi, i niepraktycznych butach na wysokich obcasach), cmoknął ją niedbale.

— Zmęczony? — spytała w jego plecy. Miała nadzieję, że nie bełkocze.

— Straszliwie! — odkrzyknął.

— Przynieść ci lampkę wina?! — zawołała ku schodom.

— Kiedy wyjdę z wanny — rzucił. — Nalej sobie, jeśli nie możesz się doczekać — dodał, przez co poczuła się jak alkoholiczka.

Westchnęła i wycofała się do kuchni, gdzie przygotowywała curry z kurczaka po tajsku.

Zawsze nieźle gotowała, chociaż zwykle podgrzewała sos ze słoika, który łączyła z kawałkami ekologicznego kurczaka. Dziś jednak postanowiła przyrządzić potrawę od podstaw, mieszając w woku masło orzechowe i mleko kokosowe z chili i czosnkiem. Nie miała właściwie pojęcia, co powinna zrobić,

aby James ponownie ją zauważył, ale ładny wygląd i domowy posiłek na pewno nie zaszkodzą. Kiedy mąż zszedł z piętra po kąpiel, słyszała, że gra z Finnem na PlayStation. Bez wątpienia kocha syna — pomyślała ze smutkiem, po czym zmusiła się do ponownego przemyślenia sobie jego grzeszków. Może i był dobrym ojcem, ona jednak oczekiwała od niego czegoś więcej.

Kiedy podała do stołu przygotowaną potrawę (plus paluszki rybne dla Finna, który być może należał do klasy średniej, ale nie aż tak!), wyprostowała się, a potem stanęła za oparciem krzesła Jamesa i zaczęła masować mu ramiona.

— Co robisz? — Roześmiał się.

— Pomyślałam, że może czujesz się trochę spięty, skoro przez cały dzień pracowałeś. Przyszło mi do głowy, że masaż mógłby ci pomóc.

— Boże, ależ głupio się czuła.

Wywinął się z psotną miną.

— No dobra, Finn, o co chodzi? Mamcia rozbiła samochód?

— Sądziłam jedynie, że może ci się spodoba — tłumaczyła się dość beznadziejnie Stéphanie.

Teraz także syn się roześmiał.

— Rozbiłaś samochód, mama? — spytał z zachwytem.

— Nie — odburknęła. Poddała się i usiadła przy stole. — Nie rozbiłam.

— Głupia mamcia — oznajmił James protekcyjnym tonem.

Stéphanie zapragnęła go spoliczkować.

— Rzecz w tym — wyjaśniała później Natashy przez telefon w sypialni za zamkniętymi drzwiami — że nie jesteśmy już taką parą jak przedtem.

— Dokładnie tak — przyznała tamta. — On ma Katie do seksu i rozrywek, a ciebie do wychowywania swojego dziecka.

— Świetnie — mruknęła Stephanie, zniechęcona bardziej niż kiedykolwiek.

— Źle to zabrzmiało. Chciałam powiedzieć, że oni we dwoje są prawdopodobnie ciągle w fazie zauroczenia fizycznego. A twój związek jest na etapie bardziej rzeczywistym.

— Czyli, innymi słowy, jest mniej emocjonujący.

— Nie, raczej bardziej konkretny.

— No cóż, jak widać, ta konkretność Jamesowi nie wystarczy. Seks i zabawa mają przewagę.

Natasha cmoknęła z niezadowoleniem.

— Stephanie, musisz pamiętać, że James cię nie krytykuje. Przyczyna leży w nim samym. To jego kryzys wieku średniego, nie twoje braki jako żony.

— Trudno mi w to uwierzyć. Przyjaciółka jednak nie rezygnowała.

— Po prostu źle się przez niego czujesz i jesteś załamana. Czy nie dlatego wymyśliłyście odwet?

Stephanie westchnęła.

— Masz rację. Oczywiście, że tak. Zawsze masz rację. Po prostu jest to dla mnie trudne i tyle.

— Wiem, że nie jest łatwo, ale będzie łatwiej, obiecuję ci.

— Jeśli tak twierdzisz, to musi być prawda — stwierdziła Stephanie z lekkim uśmiechem. — Dobranoc.

Pięć minut później odezwała się jej komórka.

— Właśnie do mnie dzwonił — powiadomiła ją Katie. Postanowiły wcześniej, że będą się informowały o ruchach

Jamesa.

— No i?

— Powiedział, że Abi wyszła na cały wieczór, więc są sami z Peterem. Zastanawiają się, czyby nie wyskoczyć do pubu. Co naprawdę robi?

— Czyta Firmowi. Nasz synek uwielbia, gdy ojciec mu

czyta przed snem. Chyba *Robinsona Crusoe*. To jedna z jego ulubionych powieści.

— Jasne.

— Co jeszcze mówił?

— Że tęskni za mną. — Zawahała się. — Że mnie kocha, wiesz, wszystko jak zwykle.

— Dobrze się czujesz? — spytała Stephanie, chociaż nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby zadać takie pytanie kochance męża.

— Chyba tak. A ty?

— Od popołudnia lepiej.

— Ja też. Och, i powiedział, że zadzwoni do mnie później, aby mi życzyć dobrej nocy.

— Wspaniale. Spróbuję mu przeszkodzić, ot tak, dla zabawy. Jeśli zamierzamy się mścić, równie dobrze możemy się tym bawić.

— Wyślę ci SMS, jeśli mu się uda — odrzekła Katie, po czym się rozłączyła.

*

James oglądał telewizję w salonie, trzymając na kolanach mruczącego Sebastiana. Finn leżał już w łóżku. Stephanie podeszła i usiadła na małej sofie, swoim zwykłym miejscu, gdy tymczasem mąż rozwalał się na kanapie. Pomyślała, że może powinna była wcisnąć się obok niego i spróbować się zmusić do fizycznej bliskości.

— Jeszcze jeden kieliszek? — spytał, wstając.

— Rozkosznie — odparła, myśląc: No cóż, jeśli wszystko inne zawiedzie, po prostu się wścieknę i rzucę na niego. W ten sposób na pewno przyciągnę jego uwagę. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio uprawiali seks. Miała straszne wrażenie, że było to jeszcze przed przeprowadzką do Londynu. Nie, na pewno kochali się w Londynie! No cóż, oczywiście, James od tamtej pory często uprawiał seks... tyle że nie z nią.

Oglądali talk-show *Project 'Catwalk* i *Piekielną kuchnię Gordona Ramsaya* w całkiem miłej atmosferze. Zawsze jednoczyli się przy tego typu programach, śmiejąc się z ich uczestników i odczuwając niewypowiedzianą ulgę, że nie są tacy jak tamci. Uważali się za lepszych.

Dziesięć minut po dwudziestej drugiej James wstał i podszedł do drzwi.

— Muszę jeszcze zadzwonić do Malcolma — powiedział. Stephanie również wstała. Poczekala, aż mąż wejdzie na

górze, potem poszła za nim, podnosząc z podłogi ubrania, jak gdyby bezwiednie sprzątała. Wyglądał na trochę podenerwowanego i włożył telefon z powrotem do kieszeni.

— Och, wybacz — oznajmiła. — Chcesz, żebym zeszła ci z drogi.

— Nie, nie, naturalnie, że nie — obruszył się. — Po prostu muszę go spytać, jak się miewa żrebak Collinsów. Ma skłonności do kolki.

Stephanie się uśmiechnęła.

— Dobrze, dzwoń.

— Przypomniałem sobie właśnie, że Malcolm ma dziś wieczorem randkę. Zadzwonię do niego później.

— Och, w porządku — odrzekła. — Przyznał się w końcu, że jest gejem?

James się roześmiał.

— Co to to nie.

Włożył telefon do kieszeni i ponownie zszedł po schodach. Stephanie poszła za nim, trajkocząc o czymś mało ważnym.

Zadziwiająco—pomyślała—jak bardzo mnie cieszy to drobne zwycięstwo. Może Natasha miała rację. Może zabawnie będzie przyglądać się Jamesowi, który wije się jak piskorz i cierpi katusze.

Mniej więcej godzinę później, około kwadransa po dwudziestej trzeciej, wstał po raz drugi.

— Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do Malcolma — oznajmił i ruszył ku drzwiom.

— Och, sądzę, że nie powinienes. Jest zbyt późno — pouczyła go. — A jeśli się myliłeś? Może wcale nie miał randki i już zasnął?

Mogłaby przysiąc, że widzi, jak mąż się rumieni.

— Och, jeśli położył się już do łóżka, pewnie wyłączył telefon, prawda?

— Nie, jeśli żrebak Collinsów jest rzeczywiście chory — odparowała.

— Prawdopodobnie dyżuruje pod telefonem całą noc. To wstyd niepokoić go bez powodu.

— Nie będzie miał nic przeciwko temu — odparł James stanowczo.

— Prosił mnie, żebym zadzwonił.

Wyszedł z pokoju, a Stephanie się uśmiechnęła. Zezłościł się. Będzie teraz pilnie usiłował wymyślić powód, dla którego nie zadzwonił do Katie wcześniej.

Katie siedziała przed telewizorem nastawionym na jakiś nocny program, chociaż wcale nie patrzyła w ekran. Dotarła do domu ze spotkania ze Stephanie w jakimś alkoholowym oszołomieniu. Zasnęła w pociągu i o mało nie przegapiła swojej stacji, budząc się jedynie dlatego, że siedzący obok niej pasażer dotknął jej ramienia, ponieważ chciał wysiąść.

Poszło dobrze — pomyślała.

Stephanie okazała się dość przyjazna i chyba uwierzyła, że Katie nie skrzywdziła jej świadomie. To było dla niej ważne.

Usiłowała ustalić, czy gdyby nie James, miałyby ze sobą coś wspólnego. Była przekonana, że dogadałyby się, ale nie miała pewności, czy zostałyby przyjaciółkami. Różniły się charakterem tak bardzo jak wyglądem. Stephanie była... Przez chwilę Katie szukała odpowiedniego słowa. W jej opinii żona Jamesa

była zrównoważona. Zimna, cyniczna pesymistka. Ona sama zaś była namiętą optymistką, która we wszystkim widziała pozytywy; przynajmniej lubiła tak o sobie myśleć.

Tak bardzo pograżyła się w myślach, że gdy zadzwonił telefon, aż podskoczyła. Ziewnęła, aby wprowadzić się we właściwy nastrój, po czym wyłączyła głos w telewizorze.

— Hm... halo? — powiedziała swoim najbardziej zaspanym tonem.

To był James, tak jak podejrzewała.

— Cholera, wybacz. Spałaś?

— Hm...

— Przepraszam. Poszliśmy do pubu i straciłem poczucie czasu — oznajmił aż nazbyt przekonująco.

— Tylko ty i Peter? — spytała Katie.

— Abi spotkała się tam z nami na ostatniego drinka. Wcześniej była w teatrze. Na *Dźwiękach muzyki* — dodał po zastanowieniu.

— Naprawdę? Z kim?

— Nie mam pojęcia. Pewnie z przyjaciółmi.

— I podobało jej się?

— Sądzę, że tak. Słuchaj, kochana, zadzwoniłem tylko, żeby powiedzieć „dobranoc”, to wszystko.

— Kto grał Marię? — spytała Katie.

Niemal się śmiała, chociaż nie bardzo wiedziała dlaczego. Wręcz nieprawdopodobna była ta łatwość, z jaką James potrafił kłamać.

— Nie pytałem. Słuchaj, muszę rano wstać...

— Może dziewczyna, która wygrała tamten program telewizyjny?

— Jak powiedziałem, nie pytałem — powtórzył ze zniecierpliwieniem. — Naprawdę muszę iść.

— W porządku — odparła Katie. — Dobranoc.

— Dobranoc, dobranoc — odrzekł, po czym wykonał trzy głośne cmoknięcia, które stanowiły część ich nocnego rytuału.

Katie zmusiła się do tego samego.

Dwie minuty później, kiedy schodził po schodach, teraz przebrany do snu, Stephanie dostała SMS o następującej treści: „James właśnie dzwonił. Podobno cały wieczór spędził w pubie z Peterem. A Abi była na DŹWIEKACH MUZYKI”.

Co za ironia losu — pomyślała Stephanie — że teraz ja dostaję późną nocą wiadomości od K.

— Jak się miewa? — spytała męża, kiedy wszedł i ruszył do barku, aby sobie nalać whisky.

Wydawał się trochę zestresowany.

— Och, świetnie, fałszywy alarm. Żrebak jest najwyraźniej zdrowszy jak ryba.

— A jak mu się udała randka?

— Nie spytałem. Nie moja sprawa.

Wytarł czoło, jak gdyby zrobiło mu się gorąco. I zapewne tak było. Stephanie zwykle nie interesowała się tak bardzo sprawami Lincolnshire.

— To dziwne, że zwierzył ci się z randki, skoro uważasz, że nie chciałby ci powiedzieć, z kim się umówił, prawda? — spytała.

— Tak, rzeczywiście.

— Wygląda to prawie tak, jak gdyby chciał się ujawnić. Może powinieneś porozmawiać z nim o tym, spytać go wprost. Prawdopodobnie nienawidzi życia w zakłamaniu. Podejrzewam, że to musi być wyczerpujące.

— Tak — przyznał James oględnie. — Zapewne.

Zauważył, że Stephanie wygląda teraz lepiej. Zniknęły spodnie od dresu i zapinane na zamek błyskawiczny topy marki Juicy Couture, które zwykle nosiła w domu, stanowiły bowiem odmianę — jej praca, jak twierdziła, wymagała bowiem nienagannego wyglądu i strojów zgodnych z obowiązującą modą jakkolwiek byłyby nietwarzowe i absurdalne. Zamiast dresów Stephanie zaczęła obecnie nosić krótkie spódniczki w kształcie trapezu, które muskały jej kolana, oraz podkoszulki na cienkich ramiączkach (James sądził, że nazywają się spaghetti), które wyglądały jednocześnie przyzwoicie i seksownie, i sprawiały, że czuł się wyraźnie nieswój. Wcale nie zapomniał, że żona może świetnie wyglądać. Po prostu odzwyczaił się od takiego widoku.

Zadzwoił do Katie rano, od razu po przyjeździe do kliniki. Wiedział, co będzie robiła: zawsze wstawała powoli, siadywała przy kuchennym stole, popijała herbatę i przez jakiś czas czytała gazety. Tak zaczynała każdy dzień. Lubił sobie przypominać, jak wsuwała ołówek we włosy, kiedy zabierała się do rozwiązania krzyżówki. Kiedy dzwonił, wyobrażał sobie, jak dziewczyna wyciąga rękę i szuka telefonu, a potem z uśmiechem

patrzy na identyfikator. Po przebudzeniu zawsze wyglądała trochę jak małpiatka o wybałuszonych oczach — wrażliwa istotka z lokami w kolorze miodu, tworzącymi niesforny bałagan wokół twarzy.

Tym razem Katie odebrała dopiero po szóstym dzwonku.

— O Boże — powiedział James. — Nie obudziłem cię chyba znowu, prawda?

— Nie — odparła. Stała wcześniej nad telefonem, zastanawiając się, czy powinna odebrać. — Byłam na górze.

— Dobrze spałaś?

— Doskonale. A ty?

— Peter i Abi się pokłócili, więc przez jakiś czas hałas nie dawał mi zasnąć.

— O rany, biedaku — odrzekła z udawanym współczuciem, na jakie tylko potrafiła się zdobyć. — Pewnie czujesz się strasznie. Opowiedz mi o tym.

— Och, właściwie to nie było nic ważnego, zwykłe sprawy. Wiesz, mała rodzinna awantura. „Nigdy nie zmywasz” i tego typu zarzuty.

— Naprawdę? Kłóca się o to, kto zmywa?

— Coś w tym rodzaju. Szczerze mówiąc, nie wsłuchiwałem się w detale.

— Jak długo są małżeństwem? Dziesięć lat? I wciąż kłóca się o to, kto ma zmywać?

— Posłuchaj, Katie — mruknął James. — Mam zaraz pacjentów, muszę kończyć.

Mimo iż ogólnie rzecz biorąc, czuła się nieszczęśliwa, gdy odkładała słuchawkę, uśmiechnęła się pod nosem.

*

Natasha i Stephanie starały się wyperswadować grającej pierwszą naiwną aktorce Santanie Albercie (w rzeczywistości nazywała się Susan Anderson, ale wcześniej postanowiła, że musi się wyróżniać, a poza tym uważała, że jej ciemna, orientalna uroda wymaga mrocznego, egzotycznego nazwiska) pomysł, że niewłożenie stanika pod przezroczystą szyfonową bluzkę z odkrytymi plecami, którą zaaprobowały, byłoby głupim posunięciem i nie pomogłoby dziewczynie w karierze. Santana ciężko pracowała, ażeby wreszcie traktowano ją poważnie po wcześniejszych próbach przyciągnięcia uwagi widowni jedynie serią związków z powszechnie znanymi, lecz dużo starszymi (i przez to bardzo hojnymi) mężczyznami.

Prawda wyglądała tak, że Santana nie była wybitną aktorką i nie wyróżniałaby się z tłumu innych ładnych, przeciętnych, młodych, obiecujących aktoreczek, gdyby historyjka o prywatnym życiu nie zagwarantowała jej stałego miejsca w prasie brukowej. Kiedyś po straszliwej awanturze opuściła dom przyjaciela, ubrana jedynie w jeden z jego smokingów i szpileczki od Jimmy'ego Choo. Na szczęście paparazzi byli na miejscu i uwiecznili tę wiekopomną chwilę — dziewczyna poleciała bowiem wcześniej swojemu agentowi, aby powiadomił ich

o prawdopodobieństwie takiego zdarzenia. Innego dnia Santana

i jej kochanek, muzyczny impresario, odbyli dziką kłótnię na ulicy, niby przypadkiem przed kinem, w którym odbywała się premiera oczekiwanego filmu i gdzie fotoreporterzy próbowali wypełnić czymś godziny upływające pomiędzy portretowaniem wchodzących i wychodzących. Aktoreczka miała wówczas na sobie nową kusą sukienkę z najnowszej kolekcji Julienu Macdonalda (wyszukaną dla niej przez Stephanie), która idealnie pasowała do podbitego oka stanowiącego efekt sporu i świetnie wyglądała na pierwszej stronie „Sun”.

Z pomocą Stephanie Santana zyskała reputację trendsetterki.

Niestety zaczynała wierzyć w to, co o sobie czytała, toteż przestała milcząco akceptować fakt, że na modzie lepiej od niej zna się jej stylistka. Ostatnio nakręciła swój pierwszy film — jakąś niskobudżetową biografię filmową, która przeszła bez echa, otrzymując ledwie kilka króciutkich recenzji w prasie. Santana wydała jednak sporo pieniędzy, każąc swojej ekipie od public relations umieszczać w czasopismach plotkarskich wzmianki sugerujące, że znalazła się wśród nominowanych do nagród BAFTA i temu podobne. „Osoba dobrze poinformowana twierdzi, że dzięki wspaniałej interpretacji Santana Alberta ma duże szanse na nagrody” — donosiły artykuły, chociaż na szczęście nigdy nie ujawniono, że osobą dobrze poinformowaną jest w rzeczywistości, hm, mama dziewczyny. Ona sama miała nadzieję, że jeśli jakąś informację powtarza się dostatecznie często, ludzie w końcu zaczną w nią wierzyć i sugestia zmieni się w prawdę. Rzecz jasna, nigdy nie otrzymała żadnej nominacji, a ściśle rzecz biorąc, nie była nawet wymieniana wśród kandydatów. Szum w mediach wystarczył jednak, aby BAFTA poprosiła ją o wręczenie jednej z nagród, a Santana postanowiła cholernie się postarać, aby ją tam zauważono.

— Tak jest seksownie — jęknęła. — A ważne, żebym wyglądała seksownie. W przeciwnym razie zamiast moich znowu wydrukują zdjęcia Helen Mirren i stracę szansę.

— To w złym guście — odparowała Stéphanie, tracąc do niej cierpliwość. — Jeśli chcesz wyglądać jak striptizerka, twoja sprawa. Nie zamierzam ci powiedzieć, że wyglądasz dobrze, ponieważ nie wyglądasz! A jeśli wolisz poszukać sobie innego stylisty, który będzie ci mówił słowa, które chcesz usłyszeć, wolna droga.

Natasha posłała jej przerażone spojrzenie, które mówiło, że nie mogą sobie pozwolić na utratę tej klientki. Niewiele innych osób płaciło im za usługi tak regularnie.

— Powiem ci coś — wtrąciła. — Może doszyję dodatkową warstwę? Tylko po to, by przysłonić twoje, no wiesz, cycki. Dużo bardziej seksownie jest zasugerować coś i dać pożywkę dla wyobraźni, niż wywalić kawę na ławę.

Dziewczyna zrobiła nadąsaną minę.

— Dobra — zgodziła się. — Pod warunkiem, że trafię do gazet.

*

— Co się z tobą znowu dzieje? — syknęła Natasha do Stephanie, podczas gdy Santana przebierała się w toalecie we własne ubranie.

— Och, wybacz — odburknęła tamta sarkastycznie. — Moje życie się rozpada, to wszystko.

— Słuchaj. Sądzę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek powinnaś skoncentrować się na pracy. To ważne, bo pewnie zostaniesz samotną matką.

— Dzięki. Potrzebowałam przypomnienia.

— Mówię jedynie: Nie pozwól, żeby ta sprawa z Jamesem zniszczyła ci życie. Jeśli tak się stanie, twój wiarołomny mąż wygra. Jaki jest sens w dawaniu mu nauczki, skoro jesteś z tego powodu w tak kiepskim stanie? Masz wyglądać bajecznie, wydawać się szczęśliwa i spełniona, gdy tymczasem on będzie próbował wyczołgać się z rynsztoka.

Stephanie zmusiła się do półuśmieszku.

— Masz rację. Wiem, że masz.

Kiedy Santana wróciła do biura w obcisłych dżinsach oraz nonsensownej męskiej koszuli, kamizelce i wybranej przez siebie czapce z daszkiem w kurzą stopkę, Stephanie podeszła i uściskała ją.

— Wybacz — stęknęła. — Mój mąż okazał się kutasem, ale nie powinnam wyżywać się za to na tobie. Jeśli chcesz, idź na

ceremonią BAFTA nawet z cyckami na wierzchu. A jeżeli cię to uszczęśliwi, możesz nawet obwiesić się bombkami. Wszystko zależy od ciebie.

Santana, która była z natury miłą dziewczyna, odwzajemniła się serdecznym uściskiem.

— W porządku — powiedziała. — Wiem, że masz na sercu wyłącznie moje dobro.

Katie się niepokoiła. Gdy początkowe podniecenie opadło (a alkohol wyparował), zaczęła się zastanawiać, czy postępuje właściwie. Żadne święstwa Jamesa nie usprawiedliwiały tego, jak wraz ze Stephanie postanowiły go potraktować. Suma dwóch krzywd wcale nie tworzy jednego dobrego uczynku. Uważała okłamywanie i oszukiwanie go oraz spiskowanie przeciwko niemu za niegodziwość. Z drugiej strony nie potrafiła zaprzeczyć, że odczuwa satysfakcję na myśl, że ten krętaś nie ma pojęcia o ich planach. Dzięki temu czuła się tak, jak gdyby miała nad nim jakąś władzę, i cieszyła się, że nie udało mu się całkowicie zrujnować jej życia.

— Czy postępujemy właściwie? — pytała rywalkę w trakcie prawie każdej ich rozmowy.

— Nie mam pojęcia — odpowiadała niezmiennie Stephanie, co za bardzo nie pomagało. Za każdym razem jednak prosiła Katie, aby wytrwała i trzymała się planu. A ona, z powodów, których sama nie rozumiała, zawsze się zgadzała.

Do tej pory ich plan nie wyszedł zresztą poza pierwotną decyzję, że do ostatecznej rozgrywki dojdzie podczas czterdziestych urodzin Jamesa. Postanowiły, że Stephanie — jak gdyby nigdy nic — zorganizuje mężowi przyjęcie w Londynie, a potem, następnego dnia, pojawi się niespodziewanie na imprezie w Lincolnshire, gdzie obie kobiety staną ręką w rękę

przed nim oraz jego kolegami z pracy i przyjaciółmi. Tyle na razie wymyśliły. Sprawa wymagała szczegółowego dopracowania i ustaleń. W trakcie jednej z ich ukradkowych telefonicznych rozmów, mniej więcej tydzień później, gdy wymieniały wrażenia, Katie nieumyślnie zadała pytanie, które wywołało cały ciąg zdarzeń.

— Wiedziałaś, że James przyjmuje zapłatę w gotówce od większości tutejszych farmerów i nie wpisuje tych kwot do książki przychodów? Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć z powodu... no wiesz, alimentów i tak dalej. Kiedy dojdzie do rozwodu.

— Doprawdy? — spytała Stephanie, nagle zainteresowana. — Nigdy mi o tym nie wspomniał. Zastanawiam się, co by na to powiedzieli ci z urzędu skarbowego.

Katie aż się zasapała z wrażenia.

— Och, nie możemy!

— Nie, nie, masz rację, nie możemy. A jednak to bardzo nieładnie z jego strony. Ciekawe, czego jeszcze o nim nie wiemy. Może czas spróbować pozbierać fakty.

James, jak się okazało, miał o wiele więcej sekretów. Niektóre było łatwiej odkryć niż inne.

Katie powiedziała Stephanie, że jej mąż jest osobą powszechnie znaną wśród mieszkańców wioski, również dzięki uroczystym kolacjom, na których serwował coraz bardziej skomplikowane i wymyślne dania dla pełnej zachwyty grupki miejscowych dygnitarzy.

— James wydaje uroczyste kolacje? — spytała jego żona z absolutnym niedowierzaniem w głosie. — Przecież nie potrafi ugotować nawet jajka.

— Dokładnie tak — przyznała Katie. — Jeździ do Lincoln, kupuje wszystkie dania gotowe, a potem podaje je jako własne.

— Przeważnie — oceniła Stephanie, usiłując sobie wyobrazić męża, jak oszukuje ludzi, sugerując, że potrafi gotować. — Powinnaś go namówić do zorganizowania wkrótce takiej kolacji. Dla osób, którym szczególnie chce zaimponować.

— Naprawdę tak sądzisz?

— Korzystajmy z okazji. Katie się roześmiała.

— Dobrze.

Stephanie wyjaśniła jej, że rodzice Jamesa wcale nie zerwali z nim stosunków, jak przekonywał dziewczynę kochanek. Wręcz przeciwnie, uwielbiali wpadać na weekend, ilekroć tylko mogli.

— Jestem pewna, że chcieliby zrobić synowi niespodziankę i odwiedzić go w Lincoln.

— Sprzątnę pokój dla gości — oznajmiła Katie i roześmiała się.

Pomyślała, że może Stephanie ma rację i zabawnie będzie odgrywać się na Jamesie.

Nie planowały spektakularnych świąństw — jeden oszust i kłamca wystarczy — mogły jednak działać jak natrętnie kęsające komary, fundując swojemu mężczyźnie małe poniżenia. Publiczny wizerunek był dla niego najważniejszy. Jeśli uda im się nadszarpnąć jego autorytet, będzie bardziej niż kiedykolwiek potrzebował ich obu: dwóch kobiet, które jego zdaniem kochają go bezwarunkowo. Świetnie!

James od tygodni cieszył się na najnowsze spotkanie towarzyskie. Ścierpiał niedogotowaną wieprzowinę u Selby-Algernonów, psi włos w zupie u McNeilów, dwie i pół godziny czekania na deser u Knightlych i teraz nadchodziła jego kolej, mógł znów błysnąć. Lubił gospodarzy tych uroczystych kolacji, zawsze dobrze im się rozmawiało przy winie, przede wszystkim jednak byli to ludzie, z którymi po prostu powinien (!) się przyjaźnić.

Hugh i Alison Selby-Algernonowie byli najważniejszymi

mieszkańcami Lower Shippingham. Zajmowali największy i najbardziej imponujący dom w wiosce, a on był szyczą w świecie bankowości inwestycyjnej. W miejscowej śmietance towarzyskiej ta para wyróżniała się tak bardzo, że nikt nie sięgał im do pięt, i to w żadnej kategorii.

Następni wśród najznaczniej szych w miasteczku byli Sam i Geoff McNeilowie, którzy mieszkali tam od trzydziestu pięciu lat. Sam zajmowała wysoką pozycję w samorządzie lokalnym, podczas gdy Geoff był kimś wpływowym w Klubie Rotariańskim. Dalej na liście można by umieścić Richarda Knightly'ego, partnera w miejscowej kancelarii adwokackiej, i jego żonę Simone, dziennikarkę „Lincoln Chronicle”.

No cóż, konwersacje w tym kręgu nie były szczególnie błyskotliwe — Sam i Geoff mieli tendencję kierowania przy byle okazji rozmowy na sprawy Kościoła — ale James uznał, że przebywanie wśród odpowiednich ludzi na pewno mu nie zaszkodzi. Stephanie zawsze była przeciwniczką wykorzystywania znajomości, Katie natomiast rozumiała, jak bardzo te kolacje są dla niego ważne.

Cztery pary spotykały się raz na dwa tygodnie, za każdym razem w domu innej z nich, która przygotowywała domową kolację. Gdy po raz pierwszy przyszła kolej na Katie i Jamesa, ten w ostatniej chwili wpadł w panikę, obawiając się, że posiłki przygotowywane przez kochankę są nazbyt wiejskie. Uwielbiał jej jedzenie, naprawdę, ale nie była to przecież kuchnia wykwintna. Przekonał więc dziewczynę, że powinien pojechać do centrum Lincoln i kupić gotowe dania w dużych delikatesach. Wybrał sprawionego homara jako przystawkę, polędwicę wołową w cieście francuskim, którą wystarczyło podgrzać, oraz tartę Tatin z „domowym” słodkim sosem z mleka, jajek i mąki. Selby-Albernonowie, McNeilowie i Knightly wpadli w zachwyty, kiedy zaczęli jeść przystawkę, i był to moment, w którym

James powinien się przyznać do tego, że kupił produkty w sklepie. Nie wykorzystał jednak tej chwili. Co gorsza, całkowicie przypisał sobie zasługę przygotowania kolacji, a nawet szczegółowo opowiedział o popołudniu, które spędził przy garach.

— James, nie wiedziałam, że masz taki ukryty talent — zagruchała Alison. — Hugh, dlaczego my tak nie potrafimy gotować? — spytała męża.

— No właśnie, dlaczego nie umiesz? — odparował. James widział wcześniej, jak Katie posyła mu znaczące

spojrzenia i przez krótką chwilę bał się, że kochanka go zdradzi. Uniósł nieznacznie brwi, błagając wzrokiem: „Proszę, nie!”, a ona, jak zawsze, posłuchała go z uśmiechem.

— Czy nie jestem szczęściarą? — spytała, kładąc dłoń na jego ręce.

— Zgadza się — przyznała Simone i popatrzyła na niego, mógłby przysiąc, kokieteryjnie.

Z całego ich małego towarzyskiego kręgu jedynie ją James uważał za godną pożądania; jedynie z nią mógłby pójść do łóżka. Alison była, szczerze mówiąc, bezkształtna, miała obwisłe piersi kołyszące się niemal do okolic miejsca, w którym powinna znajdować się talia. Sam z kolei wydała mu się zbyt neurotyczna — zawsze wyglądała, jak gdyby nałożyła makijaż w ciemnościach, ale prawdopodobnie rozmazywała go z powodu ciągłej nerwowości. Simone natomiast była szczupła i kształtna, chociaż miała nieco końską twarz. James nie mógł się powstrzymać i puścił do niej oko, a ona uśmiechnęła się dziewczęco. Od tamtej pory uroczystym kolacjom towarzyszył dodatkowy smaczek, dzięki czemu były znacznie przyjemniejsze. Nigdy oczywiście nie zamierzał sprawdzać w praktyce, czy Simone na prawdę jest na niego napalona, i nie miał powodu sądzić, że żona Richarda kiedykolwiek spróbuje go

poderwać. Lubił po prostu tę myśl, że nadal podoba się kobietom. Wciąż miał to coś, cokolwiek to było.

Po tamtym wieczorze wiadomość o jego kulinarnych umiejętnościach obiegła okolicę. Malcolm z kliniki robił uwagi na ten temat, a jeden z lokalnych farmerów dobrodusznie nazwał Jamesa Delią na cześć telewizyjnej kucharki Delii Smith. Jamesowi podobało się, że zyskał przydomek. Dzięki temu czuł się, jakby wrócił na plac zabaw lub został przyjęty do młodzieżowego gangu. Wspomniął o tym Malcolmowi i Simonowi w nadziei, że podchwycą imię i również zaczną go nim określać.

— Witaj, mówi Delia — odzywał się, udając zażenowany chichot, ilekroć musiał dzwonić do któregoś z nich.

Przez jakiś czas podpisywał się tym imieniem na karteczkach z informacjami, które zostawiał kolegom po fachu. Wytrwał w tym mniej więcej tydzień, ale, co smutne, przydomek nigdy się nie przyjął i James zaczął się martwić, że Malcolm uzna go za ostentacyjnego idiotę w typie facetów, którzy uważają za zabawne określanie innych mężczyzn zaimkiem „ona”, więc przestał.

Następne osiem tygodni były bolesne. James czekał na swoją i Katie kolej jako organizatorów kolacji i zastanawiał się, czy po raz drugi uda mu się ta sama sztuczka. Tym razem kupił tartaletki z kozim serem, pasztet z sarniny i figi, które po upieczeniu podał z „domowymi” lodami z dodatkiem whisky. Przeżył trudny moment, gdy Sam spytała, gdzie, do diabła, kupił sarninę, ponieważ jej nigdy się to nie udało. Musiał kręcić coś o rzeźniku Kent & Sons przy londyńskiej stacji St John's Wood, nie wierząc, że Sam pojedzie sprawdzić jego wersję aż do stolicy. Pławił się w pochwałach i niemal zaczął wierzyć, że sobie na nie zasłużył.

Dzisiejsza kolacja będzie jego piątą. Zaczynał się martwić, że wyczerpał repertuar delikatesów dla smakoszy Le Joli Poulet.

Serwował już gościom kupione tam: łopatkę jagnięcą, kebab z owoców morza i kalmarów oraz pieczone kuropatwy, i wszystkie dania zyskały wielkie uznanie. Teraz myszkował w dziale gotowych potraw, usiłując znaleźć coś nowego. Minęło zbyt mało czasu, by mógł się już zacząć powtarzać. Będzie musiał pomówić z właścicielem o rozszerzeniu asortymentu.

Udało mu się wyszukać zupę *bouillabaise*, na przystawkę *cassoulet*, które zawsze odsuwał jako potrawę zbyt tanią. Nie było nowych deserów, więc ponownie wziął tartę Tatin, postanawiając wyjaśnić, że zaplanował francuski wieczór. Zamienił trzy słowa z Guyem, do którego należał sklep, ale bez zdradzania szczegółów farsy miał trudności z wyjaśnieniem powodów, dla których tak bardzo mu zależy na podawaniu za każdym razem innych potraw, więc spasował.

Po powrocie do domu odkrył, że Katie doprowadziła mieszkanie do stanu nieskazitelnej czystości, a Stanleya wygnała do zapasowej sypialni. Na dworze było ciepło i nic nie wskazywało na to, że cokolwiek może się zmienić, więc dziewczyna przesunęła stół bliżej otwartych drzwi na taras, żeby mogli zacząć kolację owiewani wiatrem wpadającym z ogrodu za domem.

James rozpakował kupione smakołyki, sprawdził po kolei, jak je odgrzać, a potem starannie ukrył opakowania w plastikowej reklamówce, którą zagrzebał na dnie kosza na śmieci. *Cassoulet* przełożył do wielkiego naczynia żaroodpornego i gdy usłyszał brzęknięcie powiadamiające, że piekarnik osiągnął właściwą temperaturę, postawił naczynie na środkową półkę i sprawdził, która godzina. Wylał *bouillabaise* do rondelka i odstawił na bok. Tartę Tatin, którą zamierzał podać na zimno z kremem, umieścił w lodówce.

— Masz tylko tyle czasu, aby wziąć kąpiel — powiedziała Katie, całując go w czoło i wręczając mu wielki kielich z czerwonym winem.
— Powinnam coś zrobić?

— Wszystko jest pod kontrolą — odparł. — Przypomnij mi jedynie, żebym wstawił zupełniej więcej dziesięć po. Hm... Cudownie pachniesz — dodał, muskając nosem jej włosy.

Katie się roześmiała i odepchnęła go.

— Idź, przygotuj się — poleciła.

Obserwowała, jak szedł na górę do łazienki, mruczając do siebie. Kiedy usłyszała, że drzwi się zamykają i zaczyna płynąć woda, podniosła pokrywkę kosza i zaczęła szperać wśród śmieci.

Otworzywszy frontowe drzwi przed dzierżącym butelkę merlota Geoffem i jego żoną Katie pomyślała, że Sam wygląda jak lalka brzuchomówcy. Miała na ustach jaskrawoczerwoną szminkę, którą chyba nakładała wielkim pędzlem, ponieważ kolor wychodził częściowo poza kontury ust. Jej krótkie włosy sterczały w postaci nierównych kosmyków, przez co miało się wrażenie, że ich właścicielka została właśnie porażona potężną dawką prądu.

Geoff był w typowym dla siebie posepnym nastroju, ubrany w jakieś stare ciuchy, które wyglądały jak szmaty obdartusa i na które jedynie naprawdę bogaci ludzie mogli sobie pozwolić. Przy wielu okazjach Katie sugerowała Jamesowi, że może powinni spróbować zaprzyjaźnić się z ludźmi bardziej podobnymi do nich samych, w ich wieku, nastawionymi do życia bardziej duchowo, a mniej... na karierę, lecz za każdym razem słyszała od niego wykład na temat znaczenia kontaktów z „odpowiednimi” ludźmi. Nie chodziło o to, że Katie nie lubiła McNeilów, gdyż było wręcz przeciwnie, tyle że czasem traktowali ją z dezaprobatą jak ciotka i wujek.

— Coś dobrze pachnie — zagaił Geoff, gdy wszedł i zaczął pociągać nosem. — Co on tym razem wymyślił?

Gospodyni wyrecytowała menu, a goście wydali z siebie odgłosy zadowolenia. Katie akurat zaproponowała im po drinku, kiedy James wypadł z kuchni, ubrany w absurdalny pasiasty fartuszek i z drewnianą łopatką w ręce. Na przodzie fartuszka zauważyła smugi czerwonego sosu, który niewątpliwie znalazł się tam nie przypadkiem zaledwie minutę temu. Czasami uważała, że James doprowadza swój występ do przesady, szczególnie gdy osypał sobie włosy mąką lub poplamiał policzki octem balsamicznym. Zabawa ta wszakże uszczęśliwiała go, a Katie nigdy wcześniej nie dostrzegła w niej niczego złego. Teraz, kiedy na niego patrzyła, uderzyła ją myśl, że ma do czynienia z człowiekiem żalonym, zarozumiałym i posiadającym zbyt wysokie mniemanie o sobie, a w dodatku opętanym myślą o statusie społecznym i zachowaniu pozorów.

— Głodni? — spytał.

— Strasznie — odparł Geoff. — Czekaliśmy na tę kolację od tygodni.

Ponownie zabrzmiał dzwonek u drzwi. W progu stali zbici w grupkę Hugh, Alison, Richard i Simone. Cmoknięciom i uściskom nie było końca.

— Aperitif przed jedzeniem? — spytał James tonem osoby, która wie, że musi zaimponować pozostałym.

Stephanie nie była w stanie zasnąć. Właściwie dała już za wygraną chociaż wiedziała, że po nocy spędzonej na intensywnych rozmyślaniach jutro w pracy będzie się czuła paskudnie. Ponownie rozważyła usłyszaną od Katie wersję zdarzeń, na przemian zachwycona i przerażona. Biedny James! Nie, pieprzyć go, sam się o to prosił!

Sześcioro gości oraz James rozpoczęli od pogawędki na ich ulubiony temat — potrzeby wyboru w wiosce rady gminnej,

która zajęłaby się takimi sprawami, jak na przykład nieudzielenie pozwolenia na budowę wyjątkowo szpetnych gmachów czy ustalenie kary dla trzech małolatów, którzy od czasu do czasu nagabywali przechodniów, obrzucali ich zniewagami, jeśli tylko ci przechodzili obok ich „stanowiska” na ławce przy sadzawce dla kaczek. Katie wyjaśniła, że wszyscy trzej są absolutnie nieszkodliwi. A nawet, gdy pewnego dnia mozoliła się z ciężką torbą z zakupami dokonanymi w wioskowym sklepie, pomogli jej, a później nie przyjęli funtowej zapłaty, którą oferowała im za pomoc. Ale Sam, Geoff, Alison, Hugh i James uwielbiali robić dramat z niczego, wyobrażając sobie, jak owe nastolatki włamują się do domów i planują bandyckie napady. Richard i Simone wydawali się nieco łagodniejsi, ponieważ sami mieli nastoletniego syna, jednakże wzmianka o rzekomych narkotykach o mało nie przyprawiła ich o spazmy. Cała siódemka, łącznie z Jamesem, uważała się za wybrańców, którzy powinni należeć do takiej rady, i każde z nich potajemnie miało nadzieję na zwycięstwo w wyborach.

— Tak na marginesie — wtrąciła Katie, zdając Stephanie szczegółową relację z przebiegu przyjęcia — wiedziałaś, że James postawił dobudówkę na tyłach kliniki bez pozwolenia na budowę? Sądził, że nikt nie zauważy dodatkowego skrzydła, więc nie musi tego zgłaszać. Nie wystąpił zresztą o pozwolenie także z tej przyczyny, że obawiał się odmowy. Poza tym użył nowych cegieł, chociaż budował na zabytkowym terenie objętym ochroną konserwatora. Założę się, że Richard i Simone bardzo by się ucieszyli, gdyby poznali te fakty.

Stephanie pamiętała, że James mówił jej o swoich planach rozbudowy kliniki weterynaryjnej, a później o problemach z robotnikami budowlanymi. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy spytać, czy trzymał się przepisów. Od razu założyła, że na pewno działał zgodnie z prawem. To był przecież James!

Katie powiedziała, że zupę *bouillabaise* goście przyjęli z ochami i achami, a niektórzy nawet poprosili o dokładkę, chociaż James wniósł już dwa kolejne dania.

— Nie wiem, skąd bierzesz cierpliwość — oznajmiła Alison. — Obieranie tych wszystkich krewetek i małży...

— Prawdopodobnie kupuje je oczyszczone... Prawda, James? — zasugerował Geoff. — Dużo mniej kłopotu.

— Boże, nie — obruszył się gospodarz, nadymając się z dumy. — Nigdy nie masz pewności, czy zostały dokładnie umyte. I czy wszystkie są świeże. Lubię wszystko robić sam. Taka praca działa terapeutycznie, szczerze mówiąc. Włączam radiową czwórkę i jestem szczęśliwy.

Katie powiedziała Stéphanie, że w tym momencie poczuła lekkie podniecenie i radośnie obserwowała, jak James sam sobie kopie grób.

Cassoulet chwalono jako „wyśmienity” i „po prostu niesamowity”. Rozmowa zeszła na temat wad innych mieszkańców wioski, szczególnie nowobogackich.

— Ale James też jest nowobogacki — przerwała jej w tym momencie Stéphanie.

— Wiem to teraz — zgodziła się Katie. — Jednakże on z jakiegoś powodu pragnie, aby wszyscy myśleli, że jest inaczej.

— Więc co się zdarzyło później? — Z jednej strony Stéphanie niecierpliwie czekała na puentę historii, a równocześnie bała się jej. Czowała serce w gardle i nie potrafiła sobie wyobrazić, jakich emocji doświadcza teraz Katie, która — jak jej powiedziała — siedziała zamknięta w łazience na dole, aby móc porozmawiać z nią na osobności.

— Później... — odparła Katie, zawieszając dramatycznie głos — był czas na deser.

Opowiedziała, jak James, zarumieniony od wina i z dumy, obwieścił, w jaki sposób przygotowywał swoją słynną tartę Tatin.

— Myślałem o przyrządzeniu czegoś nowego, zdecydowałem jednak, że skoro cały wieczór jest w stylu francuskim, mój stary deser będzie najbardziej stosowny.

Przyniósł tartę z kuchni na półmisku, jak gdyby prezentował światu swoje nowo narodzone dziecko.

— Gdzie dostałeś dobre jabłka o tej porze roku? — spytała Simone.

— Mnie wszystkie wydają się straszliwie wodniste i kompletnie bez smaku.

— Ach — odparł. — To będzie opowieść.

Odciał pierwszy plaster i Katie mogłaby przysiąc, że zbladł, kiedy go podniósł, zauważył bowiem, że do dna przykleiło się coś, co wyglądało na kawałek papieru. Chciał upuścić plaster z powrotem na półmisek, zanim jednak zdążył, Sam pochyliła się ku niemu i zdjęła kartkę.

— No proszę — powiedziała pogodnie, zmięła ją i położyła obok talerza.

Katie powiedziała Stephanie, że w tym momencie twarz Jamesa była tak biała, jak gdyby cała krew wypłynęła z jego ciała.

— Chyba na czymś ją postawiłem — tłumaczył się z nerwowym chichotem. — Po prostu pójdę do kuchni i oczyszczę...

Katie wstrzymała oddech. W tym momencie nic nie mogła zrobić. Nie mogła ujawnić, co przykleiło się do spodu tarty. Mogła tylko czekać, aż zrobi to ktoś inny, więc czekała, ściskając kciuki. Istniało ryzyko, że Jamesowi może się jednak upiec. Odłożył nóż i już miał podnieść talerz, gdy Hugh niezdarnie sięgnął, by złapać róg reszty papieru, który wystawał spod tarty, i pociągnął.

— Już nie musisz się trudzić, stary. Mam to.

— Co to jest? — zainteresowała się Simone.

Moment był prawie komiczny, kiedy James wyciągnął rękę po papier, a Geoff go ubiegł.

— Wygląda na rachunek ze sklepu — powiedział i już miał go wyrzucić, gdy Sam („Dzięki Bogu za Sam i jej wścibstwo" — powiedziała Katie do Stéphanie) spojrzała ponad ramieniem męża i krzyknęła:

— Tu jest napisane „tarta Tatin"!

Pozostali roześmiali się, nie zdając sobie jeszcze sprawy z doniosłości odkrycia, którego byli świadkami.

— Nie mów mi, że kupiłeś gotowe żarcie — odezwał się Richard żartobliwym tonem.

Wtedy Sam zrobiła głośny wdech.

— Cholera, James, tu jest również napisane „bouillabaise" i „cassoulet". Jakie to zabawne!

Katie relacjonowała Stéphanie, że w tym momencie w pokoju zaległa nagle kompletna cisza.

James obudził się z uczuciem, że głowę ma wypełnioną watą. Jęknął. Jego usta były suche jak papier. Wypił zbyt dużo. Powoli odwrócił się na bok, ostrożnie otworzył jedno oko, wzdrygając się, gdy światło uderzyło w siatkówkę. Katie chyba już wstała. Było pewnie... Nie, nie mogło być za dziesięć jedenasta! Czyż nie powinien być dziś rano w gabinecie?

Usłyszał hałas na dole. Radio i dźwięki kojarzące się ze skrobaniem talerzy. Katie pewnie zmywa. James przypomniał sobie nagle wczorajszy wieczór i ponownie położył głowę na poduszce. Och, cholera! O Boże! O kurwa!

Pamiętał zażenowane milczenie zebranych, które zapadło, gdy Sam przeczytała treść rachunku z Le Joli Poulet. Początkowo próbował zbyć fakty śmiechem, szaleńczo szukał w głowie wyjaśnienia —jakiegokolwiek — które tłumaczyłoby jego postępek. Potem zaczął sugerować, że kupił jedynie surowce do dań, dla ułatwienia pakowane razem, więc wcale nie kłamał, gdy opowiadał o czyszczeniu skorupiaków i wybieraniu jabłek, ponieważ przygotowywał przecież każde danie od zera.

Richard, niech go trafi szlag, roześmiał się tylko typowym

dla niego denerwującym oślim rykiem i obwieścił, że widział w Le Joli Poulet gotowe posiłki. Chciał wiedzieć, czy James oszukiwał ich od pierwszego spotkania. Ten zaś nie miał już wyboru — musiał się przyznać.

Goście potraktowali go bardzo łagodnie — ostatecznie wszak nie zabił nikogo ani nie zrobił niczego nielegalnego — ale ich uprzejme zrozumienie i słowa zamknęły mu usta. Wiedział, że uważają go teraz za trochę żalosego, trochę niegodnego zaufania, lecz bez wątpienia oszusta. Żadne z nich nie powiedziało mu w twarz prawdy, ale gdy wyszli, wiedział, że pójdą teraz gdzieś indziej — może do domu Sam i Geoffa, który znajdował się niedaleko — i przy brandy poddadzą drobiazgowej analizie jego postępowanie i cechy charakteru. Dorzucą kilka anegdot z innych sytuacji, w których ich zdaniem zachował się dziwnie albo powiedział coś żenującego. Więż między tą szóstką zacieśni się, kiedy zjednoczą się w wyśmiewaniu go. Nikt mu nie musiał nic mówić, sam wiedział, że ich krąg kolacyjny nieodwoalnie się wczoraj rozpadł. Teraz pozostałe pary będą twierdziły, że termin im nie pasuje albo mają zobowiązania rodzinne, a po kilku tygodniach w ogóle zrezygnują z prób umówienia się z nim. Może będą kontynuować regularne spotkania bez niego i Katie, z chichotem wspominając jego śmieszność podczas konsumowania przypalonej kaczki i rozgotowanych ziemniaków.

Z trudem wypił łyk wody ze szklanki, którą Katie zostawiła przy łóżku. Pamiętał teraz, że po wyjściu gości odbyli potężną kłótnię, ponieważ czuł potrzebę obwinienia kogoś za własne niepowodzenie. Potem wypił niemal haustem większą część butelki whisky, zanim w końcu nad ranem poszedł do łóżka.

Jęknął głośno. Czuł się jak kompletny kretyn.

Dlaczego w ogóle wpakował się w to wszystko? Przecież żaden gość nie potrafił gotować i nie wydawało się, by miało to kiedykolwiek jakieś znaczenie. Powinien przyznać się za pierw-

szym razem. W chwili, w której zaczęli chwalić jego jedzenie, trzeba było oznajmić: „Wyobraźcie sobie, że kupiłem to wszystko. Jestem beznadziejnym kucharzem”. Wszyscy roześmieliby się i na tym by się skończyło. Jamesowi sprawiały jednak przyjemność ich uwaga i podziw. Zawsze onieśmielali go „wytworni ludzie”, jak mawiała jego matka. Często się wstydził, że ukończył jedynie państwową szkołę średnią i nie ma odpowiedniego pochodzenia. W głębi duszy pragnął należeć do wyższych sfer. Jako lokalny weterynarz zdołał się wkraść w łaski społeczności, dzięki czemu czuł się jej integralnym i niezbędnym członkiem, ale lubił również czuć się ważny. Przyjaźń z miejscowymi szlachami zaspokajała jego potrzebę posiadania prestiżu. Ech, śmieszny był z niego facet!

Najpierw musiał przeprosić Katie. W tym, co się zdarzyło, nie było przecież ani trochę jej winy, co więcej, przez niego znalazła się w niezręcznej sytuacji, gdyż przez cały czas przytakiwała jego kłamstwom. Boże, na pewno uważała go za idiotę. Wstał z łóżka. Gdy postawił stopy na zimnej podłodze, przeszedł go dreszcz i usiłował stać prosto. Pomyślał, że może najpierw powinien pójść do toalety i zwymiotować.

Dziesięć minut później, kiedy już umył zęby i obryzgał twarz zimną wodą, ruszył ostrożnie na dół, do kuchni, gdzie Katie szorowała granitowe blaty. Otaczając ją od tyłu ramionami, poczuł, jak sztywnieje mu penis.

— Przepraszam, przepraszam — powiedział, muskając ustami jej szyję. — Nie powinienem ciebie w to wciągać.

— W porządku — odparła łaskawie. — Rozumiem. Katie, niech ją Bóg błogosławi, zadzwoniła wcześniej do

Malcolma i wyjaśniła, że Jamesa nie będzie dziś w pracy, ponieważ jest niezdrów. Wyrzuciła wszystkie dowody fatalnej kolacji, toteż resztki jedzenia i puste butelki znajdowały się od dawna w pojemniku na śmieci przed domem lub zostały zabrane

przez śmieciarkę. Chętnie udawała, że nic się nie stało, i zajmowała się nim jak zwykle, parząc mu kawę i podsuwając grzanki, na widok których poczuł ucisk w gardle.

Wiedział, że potrzebuje sprawozdania z wczorajszego okropnego wieczoru, chciał bowiem stanąć twarzą w twarz choćby z najgorszym jego scenariuszem. Uznał jednak, że to bezcelowe. Jeśli spróbuje rozmawiać o tych zdarzeniach, Katie będzie zapewne twierdziła, że nic się nie stało i że niezdrowo jest rozwodzić się nad negatywnymi sprawami, które miały miejsce w przeszłości, nawet jeżeli ta przeszłość sięga zaledwie ubiegłej nocy.

Pomyślał, że Stephanie spełniłaby jego prośbę. Naprawdę, żona niemal z rozkoszą opowiedziałaby mu najstraszliwsze nawet szczegóły. Być może znaleźliby wśród nich zabawne elementy — minę Sam, jej krzywo uszmińkowane usta, gdy czytała treść rachunku ze sklepu; jak powoli Hugh pojmował, co się stało, a Alison musiała mu to dokładnie wyjaśniać („James przez cały czas kupował jedzenie, mój drogi. Nie gotował sam. To było kłamstwo”) — aż w końcu nie potrafiliby się powstrzymać od śmiechu, dzięki czemu byłoby mu znacznie łatwiej znieść całą sytuację. Pomyślał, czyby nie przypomnieć Katie, jak Sam potknęła się o stopień, ponieważ tak bardzo pragnęła uciec z tego kłopotliwego miejsca, a wtedy spódnica podjechała jej w górę, ujawniając owłosione nogi i zatrważająco skąpą bieliznę. Wiedział jednak, że Katie nawet się nie uśmiechnie. Zamiast tego prawdopodobnie powiedziałyby coś w rodzaju: „Och, biedna Sam. No cóż, zapomnijmy już o wszystkim”. Postanowił zatem, że lepiej po prostu wróci do łóżka.

— Jest idealne — oznajmiła Meredith swojemu odbiciu w lustrze, a Stephanie zastanowiła się, czy nie powinna się

poddać. Aktorka miała na sobie szmaragdowozieloną kreację, w której wyglądała jak księżniczka z bajki Disneya. W głębokim dekolcie puszył się wyraźny, pomarszczony rowek między piersiami, a niski pas sprawiał, że szerokie biodra wydawały się jeszcze wydatniejsze. Były właśnie w przymierzalni w Selfridges i Stephanie pozwoliła swojej klientce włożyć tę sukienkę tylko po to, żeby ta przekonała się, jak kiepsko w niej wygląda.

— Meredith, ten strój kompletnie nie pasuje do twojej sylwetki — jęknęła tak dyplomatycznie, jak potrafiła. — Prawda? — dodała, patrząc ostro na Natashę i szukając u niej wsparcia.

— Eee, nie, wcale nie — odparła jej przyjaciółka. Natasha bała się Meredith.

— Właśnie w niej czuję się swobodnie, a skoro do tej pory nie zdołałyście niczego lepszego dla mnie znaleźć, w takim razie ta będzie najlepsza.

Stephanie aż się wzdrygnęła, słysząc zniewagę zawartą w tym stwierdzeniu.

— Sądzę, że powinnaś poczekać. Zostało nam jeszcze kilka tygodni i na pewno wyszukamy coś, co spodoba się nam wszystkim.

— A jeżeli do tej pory tę sukienkę ktoś kupi? Jeżeli nie uda się wam znaleźć dla mnie niczego, co mi się spodoba, a tej kreacji już nie będzie?

Stephanie popatrzyła na błyszczące, zielone okropieństwo. Nie umiała sobie wyobrazić, żeby ludzie nagle rzucili się do sklepów, wykupując jaskrawozielone, falbaniaste sukienki.

— Powiem ci coś — oznajmiła — kupimy ją, a kiedy znajdziemy coś lepszego, tę oddamy.

— O ile znajdziecie coś lepszego — poprawiła ją Meredith lodowato.

— Tak, oczywiście, o ile znajdziemy... — Stephanie zmusiła się do nieszczerzego uśmiechu.

Zerknęła na zegarek. Cieszyła się na powrót do domu, a równocześnie się go obawiała. James miał dziś przyjechać i okaże się, jak bardzo zraniła go pierwsza mała strzała, którą wraz z Katie wystrzeliły. Oczywiście mąż nie zwierzy jej się z przeżytej traumy, ale jego kochanka powiedziała dość, by Stephanie wiedziała, że poczuł się upokorzony i jest mu głupio. Podobno poszedł wczoraj do pracy, a gdy wrócił do domu, gotował się ze złości, ponieważ Richard i Simone wezwali Malcolma, aby obejrzał ich retrievera, cierpiącego na infekcję ucha, i pani Knightly opowiedziała weterynarzowi całą historię. Z kolei Malcolm zdradził wszystkie fakty Simonowi i Sally, toteż przez resztę dnia James doświadczał z ich strony bezlitosnych — choć zdaniem Katie serdecznych — dokuczliwości.

— Jest wściekły na Simone — oznajmiła. — To zabawne, ponieważ w mojej opinii zawsze sądził, że ona ma na niego ochotę.

— A nie ma? — wtrąciła Stephanie ze śmiechem.

— Nie, nie sądzę. Richard jest wspaniałym facetem i ma na jej punkcie bzika. Sądzę, że była po prostu uprzejma.

— A jak się z tym czujesz? — spytała żona Jamesa.

— Wiem, że nie powinnam się do tego przyznawać, ale naprawdę świetnie. Dobrze mu tak! — odrzekła Katie z przekonaniem.

Stephanie zastanawiała się, czy mąż cieszy się bardziej niż zwykle na te kilka dni, które spędzi w Londynie, skoro tutaj jeszcze nie zrobił z siebie głupca. Planowała być dla niego dziś wieczorem nadzwyczajnie miła. To będzie cisza przed burzą w trakcie której obie spróbują wymyślić następny ruch.

Za pięć siedemnasta jechały z Natashą taksówką na północ, a między nimi leżała szkaradna zielona kreacja w charakterys-

tycznej żółtej torbie. Katie powiedziała, że James zwykle wyjeżdża do Londynu około godziny trzynastej. Nigdy nie docierał do domu wcześniej niż mniej więcej o siedemnastej trzydzieści i żadna z nich nie miała bladego pojęcia, dlaczego jego podróż trwa tak długo.

— Pamiętaj — powiedziała Natasha, ściskając Stéphanie na pożegnanie, gdy taksówka skręcała w Belsize Avenue. — To łatwe. Zaciskasz zęby i uśmiechasz się.

*

Samochód Jamesa stał już na ulicy, kiedy taksówka podjechała pod dom. Przyjechał dziś wyjątkowo szybko. Był naprawdę wstrząśnięty. Stéphanie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

— Cześć! — zawołała, otwierając frontowe drzwi. Finn skoczył na nią niespodziewanie, a potem mąż wyszedł z salonu, podniósł ją i mocno uściskał. — Jesteś wcześniej niż zwykle — powiedziała jednym tchem, gdy ją postawił.

— Chciałem wrócić jak najszybciej. Tęskniłem za wami.

— Wspaniale. — Stéphanie zdjęła jego ręce ze swoich ramion. — Możesz pomóc Finnowi przy pracy domowej. — Kiedy w końcu usiedli do kolacji, spytała: — No więc... jaki miałeś tydzień?

— No... dobry. Świetny — bąknął, nie dając nic po sobie poznać. — A jak u ciebie? Meredith ciągle daje ci popalić?

Stéphanie nie była pewna, czy dobrze usłyszała. James nigdy wcześniej nie pytał jej o pracę. Nigdy! To, że w ogóle pamiętał, jak ma na imię jedna z jej klientek, stanowiło wydarzenie samo w sobie.

— Nie zaczynajmy mówić o Meredith. Uśmiechnął się.

— Ależ proszę, opowiadaj, chcę o niej posłuchać. Czyżby w dodatku przystawiała się do ciebie?

Boże — pomyślała Stephanie — rzeczywiście jest zdesperowany, skoro tak strasznie stara się znaleźć temat rozmowy niezwiązany z własną osobą.

Opowiedziała mu o zielonej sukience — aby zilustrować swoją relację, nawet wyjęła ją z torby i pokazała — a on się roześmiał i oznajmił, że Meredith na pewno wygląda w niej jak małe wzgórze. Przez ułamek sekundy Stephanie zapomniała, co się wydarzyło, a potem uderzyła ją zdumiewająca myśl: jak łatwo w opinii męża wszystko mogłoby wrócić do normy i znów byliby szczęśliwą parą która relaksuje się wspólnie po dniu pracy. Jak gdyby wcale nie miał kochanki ukrytej na wsi, a całe jego życie nie było jednym wielkim kłamstwem.

— No cóż, tak czy owak — ucięła, wkładając ponownie suknię do torby — lepiej, żeby się nie pogniotła, bo być może będę musiała ją zwrócić.

Katie miała dobry dzień.

Zaczął się okropnie. Wczorajsza uroczysta kolacja niby podniosła ją na duchu i rozbawiła. Widok Jamesa zdenerwowanego i zażenowanego sprawił jej nieoczekiwaną przyjemność; cieszyła się, choć równocześnie miała wyrzuty sumienia. Wcześniej wprawdzie sądziła, że może będzie mu współczuła albo ogarnie ją pokusa przyznania się do roli, jaką odegrała w jego tragikomicznym poniżeniu. Potem jednak odkryła, że potrafi być silna, i bez emocji obserwowała, jak snuł się żałośnie z kąta w kąt. Dziś rano, kiedy żegnali się na kolejne trzy dni, niczym obuchem uderzyła ją mimo wszystko świadomość, że jej związek, który jeszcze parę tygodni temu uważała za doskonały, przestał istnieć. Zaczęła popłakiwać na ramieniu Jamesa, a on, głupi facet, sądził, że ten szloch oznacza jej tęsknotę za nim — chociaż w pewnym sensie właśnie tak było.

Pocałował ją w czubek głowy.

— Wrócę w niedzielę, głuptasie — oznajmił, a Katie pomyślała, jak protekcjonalnie to zabrzmiało.

Postanowiła, że musi przestać płakać, i przypomniała sobie, co zamierza zrobić i dlaczego.

Kiedy wyszedł, bez szczególnego entuzjazmu przejrzała pocztę, w której znalazła karteczki od Hugh i Alison („Spędziliśmy rozkoszny wieczór. Musimy go niebawem powtórzyć”) oraz od Sam i Geoffa („Jak zawsze wielkie dzięki!”). Żadne z nich nie wspomniało o krępującym incydencie przy końcu kolacji i Katie wiedziała, że nigdy nie zrobią na ten temat najmniejszej aluzji. Po prostu będą się powoli oddalać od niej i Jamesa, aż wreszcie zamiast nich włączą do swojego doborowego kręgu kolacyjnego inną parę. Na szczęście Katie już nigdy nie będzie musiała zmuszać się do uprzejmej pogawędki z nimi; poza „dzień dobry” na pocztce.

Bardziej będzie tęskniła za Richardem i Simone, którzy przynajmniej byli jej bliżsi pod względem wieku i łączyły ich pewne sprawy. Prawdopodobnie uznali wczorajsze zdarzenie za komiczne i Katie czuła, że jeśli kiedyś zadzwoni do Simone z propozycją wyjścia na drinka, tamta przypuszczalnie nie odmówi. Na razie jednak nie planowała kontaktów z nimi, ponieważ wiedziała, że James jest zbyt zakłopotany i nie wyciągnie pierwszej ręki w ich stronę, a pragnęła, aby pocierpiał z powodu utraty przyjaciół.

Rozejrzała się po domu i pomyślała, jak przyjemna czeka ją samotność. Może kupi farbę liliową albo jasnoróżową i odświeży salon, malując jedną ścianę na kolor, którego James nigdy by nie zaakceptował. Gdyby zechciała, mogłaby palić świece przez cały dzień, nie narażając się na jego komentarze, że w domu pachnie jak w kościele. Stanley otrzyma pozwolenie siedzenia na sofie. Do czasu gdy na parę minut przed dziesiątą zabrzączał dzwonek u drzwi, Katie w myślach odnowiła cały dom i zupełnie zapomniała o umówionej wizycie Owena.

Udawała więc zainteresowanie („Jak spałeś?”. „Mogę zobaczyć twój język?”) i obawiała się, że będzie musiała ponownie

wysłuchać tej samej starej opowieści, a tymczasem klient ją zaskoczył.

— Przeprowadzam się — oznajmił nagle.

— Naprawdę? To świetnie.

A przecież zawsze był taki stanowczy, twierdząc, że mimo niemożliwej do zniesienia sytuacji nigdy nie opuści swego domu.

— Mały domek na Springfield Lane. Tylko wynajmuję, ale dobre i to na początek.

— Co cię to tego skłoniło? — zainteresowała się.

— Twoje słowa z ubiegłego tygodnia. O negatywnej energii, która człowieka zniszczy, jeśli nie będzie ostrożny.

— Powtarzałam ci to od miesiący. Owen przesunął ręką po włosach.

— Myślę, że dopiero niedawno zacząłem cię słuchać. Tak czy owak, jestem ci wdzięczny. Natychmiast gdy podjąłem decyzję, zacząłem czuć się znacznie lepiej. Tak jak przepowiadałaś. Odkryłem, że przejmuję kontrolę nad swoim życiem.

Katie pomyślała, że tak jak ona teraz, czuje się pewnie matka, z dumą obserwując własne dziecko po raz pierwszy przesiadające się z trójkołowca na „dorosły” rower.

— O rany — powiedziała. — Doskonale.

Zdumiała ją myśl, że potrafi wpłynąć na czyjeś życie i pomóc mu dokonać zmiany, choćby niewielkiej.

Udało jej się podtrzymać te pozytywne emocje, nawet kiedy Owen szczegółowo opowiadał jej, jak podczas pakowania przerzucił wszystkie należące do żony przedmioty przez ogrodowy mur, przeważnie po uprzednim ich zniszczeniu lub uszkodzeniu. Jeden z nich, mały wazon Moorcroft, który matka dała Miriam z okazji jej pierwszego ślubu i który Owen znalazł w kartonie na poddaszu, roztrzaskał o ścianę oranżerii Teda.

— Nie przesadziłeś? — spytała Katie, gdyż niezupełnie wiedziała, co powiedzieć.

— Zasłużyli sobie na to. Widziałem ich obcałowujących się tam pewnej nocy, kiedy zerknąłem ponad murem. Poczynali sobie bardzo śmiało i nie dbali o to, że nie spuścili rolet — odwarknął przez zaciśnięte zęby.

Katie się roześmiała.

— Miałam raczej na myśli wazon.

— No cóż, był pewnie drogi.

Mimo deklaracji Owena, że niedługo się przeprowadza, wyglądało na to, że rozmowa wróci na stary, wydeptany szlak („Ona jest suką, a on draniem”). Jednakże, kiedy Katie poprosiła go, aby opisał swój nowy dom i opowiedział, jak zamierza go urządzić, nastrój męczyzny zmienił się i wrócił mu na nowo odkryty optymizm. Pozostałe minuty spędzili więc, dyskutując o kolorach i podłogach, i chociaż Katie nadal wolałaby wycofać się do innego pomieszczenia, aby igły same działały (tak jak postępowała z innymi klientami), godzina akupunktury minęła dużo przyjemniej niż zwykle.

— Może — zasugerowała na koniec sesji — kiedy zainstalujesz się już w nowym domu, zdołasz też znaleźć pracę.

Nie dodała tego, co naprawdę miała ochotę powiedzieć, czyli: „A wtedy może wreszcie zapłacisz mi całą sumę, którą jesteś mi dłużny”.

— Tak — przyznał Owen z uśmiechem. — Kto wie? Może znajdę.

Po jego wyjściu włożyła kurtkę i pojechała na peryferie Lincoln, do sklepu Homepage, gdzie wzięła próbki pastelowych farb, po czym udała się do kiosku, w którym kupiła kilka czasopism poświęconych wystrojowi wnętrz. Dodatkowe pomysły na pewno nie zaszkodzą.

*

— Jestem zmęczony. Może powinniśmy sobie odpuścić i położyć się wcześniej spać?

— Ale mam bilety — odparła Stephanie z niewinnym uśmiechem. — Od wieków chciałeś go zobaczyć. Sądziłam, że się ucieszysz.

— Cieszę się. To naprawdę miła niespodzianka, ale chyba jednak nie dam rady. Słuchaj, może sprawdzisz, czy da się wymienić bilety na inny wieczór?

Przybrała zranioną minę.

— Przecież Cassie przychodzi posiedzieć z Finnem. Daj spokój, tak rzadko ostatnio gdzieś wychodzę.

James przetarł ręką czoło.

— Okay — zgodził się. — O której się zaczyna? Zwycięstwo! James nie miał oczywiście pojęcia, że Stephanie

doskonale wiedziała, iż kilka dni temu obejrzał już nowy hit z Willem Smithem. Katie wspomniała w jednej z ich rozmów telefonicznych, że byli w kinie, gdyż chciała odwrócić uwagę Jamesa od myśli o nieudanej kolacji. Po filmie podobno oświadczył, że wolałby sobie wydrapać oczy, niż przesiedzieć na takim knocie jeszcze raz.

„Świetnie! — ucieszyła się wówczas Stephanie. — Kupię bilety”.

— Wiesz — powiedział teraz, kiedy wychodzili z żoną z domu. — Słyszałem, że nie jest wcale taki dobry.

— Gdzie to słyszałeś? — zainteresowała się.

— Och, czytałem kiepską recenzję. Gdzieś, nie pamiętam gdzie.

— Każdy film dostaje czasem złe recenzje. Pamiętasz jakiś, o którym pisano by wyłącznie dobrze?

Wiedziała, że James ma straszliwą ochotę przyznać się jej: „To kompletny knot, rozumiesz? Widziałem go”. Nie mógł jednak tego zrobić, ponieważ musiałby jej wyjaśnić, dlaczego

nie wspomniał podczas rozmowy telefonicznej, że był w kinie, a potem czekałoby go tłumaczenie, z kim poszedł. On natomiast stale udawał, że w Lower Shppingham w ogóle nie prowadzi życia towarzyskiego, no może poza szybkim kufelkiem piwa w pubie z Malcolmem albo Simonem. Wymamrotał więc teraz tylko: „Pewnie tak” i niechętnie wsunął ręce w rękawy kurtki.

Podczas seansu Stephanie zastanawiała się, czy nie ukarała siebie bardziej niż męża. Film zdawał się ciągnąć bez końca. Tylko dzięki niecierpliwemu wierceniu się Jamesa i jego wzdychaniu nie straciła humoru. W pewnym momencie, gdzieś tak po półtorej godziny, pochylił się ku żonie i szepnął jej w ucho, że może powinni wycofać się w porę i pójść na pizzę. Odmówiła jednak, twierdząc, że chce zostać i zobaczyć zakończenie: „Na wypadek gdyby film się poprawił”.

— Na pewno się nie poprawi — stwierdził z obrazą w głosie.

— Skąd wiesz? — spytała. — Może jednak.

— Och, no cóż — oświadczyła, kiedy wracali po seansie do domu taksówką — kto mógł wiedzieć, że będzie taki kiepski?

James nie odpowiedział.

*

— A potem znacząco przewrócił oczami — relacjonowała później Stephanie.

Kiedy zbiegała po schodach, słyszała, że Finn rozmawia przez telefon. Usłyszawszy sygnał, krzyknęła: „W porządku, odbiorę!”, ale bezskutecznie. Nie miała pojęcia, z kim syn rozmawia — mógł to być każdy, poczynając od telemarketera po osobę dobrze mu znaną; chłopiec cieszył się, ilekroć zmusił kogoś do słuchania krwawych szczegółów przedwczesnej śmierci Spike'a.

— Język mu zwisał — kontynuował, gdy matka brała od niego słuchawkę.

— Kto dzwoni? — syknęła.

— Babcia — odparł, przewracając w zniecierpliwieniu oczami, jak gdyby nie mógł to być nikt inny.

— Idź i zacznij ten projekt o wikingach, który masz zadany. Przyjdę za chwilę i pomogę ci — poleciła Stephanie z ręką na mikrofonie. — Witaj, Pauline, jak się miewasz? — rzuciła do telefonu.

— Och, wszystko jest lepsze od słuchania opowieści Finna o zgonie chomika jego przyjaciela — odparła teściowa ze śmiechem.

Stephanie, wbrew utartym schematom, ogromnie lubiła rodziców męża. Pierwszy raz zjawiała się w ich domu kilka miesięcy po tym, jak zaczęli się widywać z Jamesem, i po wielu jego protestach (jeszcze w drodze przeproszał, że dom jest mały, a gusta jego matki i ojca — zaściankowe). Wyśmiała go wtedy, twierdząc, że jeszcze nie poznał jej rodziny i pewnie sądzi, że należą do wyższej warstwy klasy średniej i są bogaci. Mylił się, bo reprezentowali zaledwie niezamożną a może nawet zubożałą klasę średnią. Jak Stephanie później odkryła, jego założenia mówiły więcej o nim samym niż o jego rodzinie. James po prostu wstydził się miejsca, z którego pochodził.

Obraz, jaki namalował, był tak sugestywny, że kiedy zatrzymali się przed gustownym małym bliźniakiem, pomyślała, że stoją chyba przed niewłaściwym domem. Wprawdzie wszystkie budynki wyglądały niemal identycznie, ale były zadbane. Rozejrzała się w poszukiwaniu graffiti, zdziczałych dzieciaków, dilerów narkotykowych, których istnienie James oględnie sugerował w opisach dzielnicy, w której dorastał. Zobaczyła jednak tylko niesamowitego ogrodowego krasnala i kamienne ściany. Matka Jamesa, Pauline, i jego ojciec, John, od razu

otworzyli frontowe drzwi, a potem ściskali swego jedynego syna tak mocno, że o mało go nie udusili. Stephanie natomiast powitali jak córkę, której zawsze pragnęli.

— To zwykli, mali ludzie — wyjaśnił jej James, gdy wracali samochodem do domu. — Mali ludzie prowadzący nic nie-znaczące życie.

— Byli mili — odparła, nagle czując, że musi bronić jego rodziców, a w szczególności Pauline. — I naprawdę są z ciebie dumni, wiesz o tym.

— Tak, wiem — przyznał, nieznacznie łagodniejąc. — Jestem jedynym dzieckiem z ich środowiska, które poszło na uniwersytet. Dzięki temu mogą się mną chełpić.

— No cóż, uważam, że są uroczy — oznajmiła i włączyła radio, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona.

W następnych latach wykorzystywała każdą okazję, aby spędzić z teściami trochę czasu. Pauline była dokładnie taka, jaka powinna być matka — ciepła, kochająca i opiekuńcza, stale krążyła w pobliżu z herbatą i talerzem biszkoptów, gotowa rozpieszczać wszystkich. Stephanie nie miała wątpliwości, że jej rodzice również ją kochają nie zdradzali się jednak ze swoimi uczuciami. Zainteresowani, lecz emocjonalnie odlegli. Pauline natomiast była wylewna, skłonna do uścisków, pocałunków i czułości, łagodna i przylepna jak olbrzymi, chodzący i mówiący, pluszowy miś.

John niewiele się od niej różnił pod tym względem. Był bardzo sentymentalny, w jednej chwili potrafił wzruszyć się do łez gazetową historią o zagubionym dziecku lub porzuconym szczeniaku. Tę cechę ojca James uważał za wyjątkowo żenującą Stephanie natomiast chętnie by za nią teścia uściskała.

Kiedy urodził się Finn, wzruszony John trzymał swego pierwszego wnuka, szlochając i śmiejąc się równocześnie.

Rodzice Stephanie mieli już gromadkę innych wnucząt za sprawą jej starszego brata i siostr, a z Finnem rozmawiali beznamiętnie, jak gdyby doradzali mu w sprawie hipoteki. Stephanie zawsze pragnęła w życiu trochę więcej wyraźnie okazywanych emocji. I teraz je miała.

Na pewno nie chciała popsuć sobie stosunków z Pauline i Johnem, a mogłoby do tego dojść, gdyby skończył się jej związek z Jamesem. Teściowie chyba się domyślali, że od jakiegoś czasu między ich synem i synową nie dzieje się najlepiej. Stephanie wiedziała na pewno, że Pauline jest przykro, iż James nigdy nie zaprasza rodziców do Lincolnshire, toteż uznała, że nadszedł czas na zmianę tego stanu rzeczy. Czowała się trochę skrepowana, wykorzystując ich w swojej kampanii przeciwko ich synowi, postanowiła jednak dopilnować, aby nigdy nie dowiedzieli się o jej knowaniach. Postara się natomiast, by się dobrze bawili.

— Mam pomysł — powiedziała teraz do słuchawki telefonu. — James stale powtarza, że miło by było, gdybyście przyjechali odwiedzić go na wsi...

— Naprawdę? — spytała Pauline i nutka zadowolenia w jej głosie wywołała u Stephanie lekkie poczucie winy.

Zastanowiła się, czy potrafi przez to wszystko przebrnąć. Gdyby tylko miała pewność, że jej mąż będzie uprzejmy dla rodziców, gdy zjawią się w Lincoln. Podjęła natychmiastową decyzję, uznając, że zbyt wielkim okrucieństwem byłoby prosić Pauline, aby wraz z Johnem przyjechali tam nieoczekiwanie, chociaż wtedy bez wątpienia zemsta na Jamesie byłaby słodsza. Wiedziała jednak również, że jeśli uprzedzi go o ich przyjeździe, on zadzwoni do rodziców i oznajmi, że jest zbyt zajęty, więc lepiej niech przyjadą do Londynu na weekend.

— Może ty i John mielibyście ochotę pomieszkać w Lincoln przez kilka dni? — zaproponowała. — Zarezerwowalibyśmy

wam miły hotelik w centrum miasta, ponieważ, jak wiesz, mieszkanie nad gabinetem nie jest zbyt duże. W ten sposób nie będziecie zmuszeni tkwić w Lower Shippingham w godzinach pracy Jamesa, lecz możecie zwiedzić katedrę i stare miasto. To byłoby coś w rodzaju wakacji.

Idealnie! Będą dostatecznie blisko syna, aby wprowadzić go w niepokój, lecz nie na tyle blisko, żeby obawiał się ich kontaktu z Katie. Naturalnie dziewczyna postara się o spotkanie z nimi, ale przecież o tym James się nie dowie.

— Będzie tam Finn? — spytała Pauline z nadzieją w głosie. Stephanie często zadawała sobie pytanie, czy teściowa uważa

ją za złą żonę, ponieważ pozwalała Jamesowi wyjeżdżać na połowę tygodnia. Jeśli nawet tak było, Pauline nigdy się z taką opinią nie zdradziła.

— Finn musi chodzić do szkoły.

— Może powinniśmy poczekać do wakacji... Wówczas moglibyśmy pojechać wszyscy razem.

— Powiem ci coś — odrzekła Stephanie. — Czemu nie mielibyście przyjechać później tutaj? Przyjedziecie z Jamesem samochodem i zostanieie na parę dni. Cieszylibyśmy się wszyscy. Moglibyśmy zorganizować waszą wyprawę w przyszłym tygodniu.

— O rany! — zawołała Pauline tonem nadpobudliwej uczennicy. — Brzmi cudownie. Pozwól tylko, że pomówię z Johnem, i oddzwonię do ciebie.

Stephanie odłożyła słuchawkę. Sprawa okazała się niemal zbyt prosta.

— Co chcesz przez to powiedzieć, że przyjeżdżają do Lincoln w poniedziałek?!

- James wiedział, że krzyczy i że Stephanie z pewnością uważa jego reakcję za trochę przesadną ale nie potrafił nad sobą zapanować. Coś takiego nie mogło się przecież zdarzyć! Żona wyjaśniła, że teściowa sama poruszyła ten temat — wspomniała, że James nigdy nie zaprasza rodziców do Lincoln. Stephanie zaś współczuła jej tak bardzo, że rzuciła myśl, aby przyjechali tam w tym tygodniu.

— Co innego mogłam zrobić? — spytała. — Ona prawdopodobnie uważa, że się jej wstydzisz, i wydawała się naprawdę z tego powodu przygnębiona. Chyba ci nie przeszkodzą jeśli pobędą w pobliżu przez parę dni?

— Ale ja pracuję — odparł, chwytając się wszelkich sposobów niczym tonący brzytwy. — Nie mam czasu na rozmyślania, jak by zabawić gości.

— Wiem — przyznała Stephanie. — Właśnie dlatego zarezerwowałam im hotel w Lincoln. Pozwiedzają miasto i sami się rozerwą. Jeśli pracujesz wieczorami, w Lincoln jest wiele

restauracji, do których mogą pójść. Albo do teatru. Dzięki temu będą czuli się potrzebni i wystarczy im zapewne, że raz się z nimi spotkasz. Potem przywieziesz ich do Londynu i ja się nimi zajmę.

— Przypuszczam, że tak — odburknął niechętnie. Wiedział, że żona ma rację. Poza tym dzięki tej wizycie

nie będzie musiał ponownie zapraszać rodziców przez rok czy dwa. Czasami czuł, że nie traktuje ich zbyt dobrze. Naprawdę ich kochał i przez te wszystkie lata nauczył się doceniać, jak dużo starali się dla niego zrobić. Odkrywał jednak, że przy każdym spotkaniu z nimi ponownie zmienia się w ponurego nastolatka sprzed lat — warczał na matkę za próby rozmowy o jego pracy i przemądrzale poprawiał ją, gdy użyła niepoprawnie jakiegoś słowa. Znacznie lepiej umiał ich kochać na odległość. Jeśli pozwoli Stephanie na realizację planu, wszyscy tylko zyskają: jego rodzice będą mogli powiedzieć swoim przyjaciołom, że syn marnotrawny zaprosił ich na parę dni na północ, a on sam poczuje się dobrze z powodu tego gestu, chociaż sprawy zawodowe nie pozwolą mu naturalnie na wieczorne spotkania z nimi. Rzeczywiście, im więcej myślał o propozycji żony, tym bardziej genialny wydawał mu się jej pomysł.

— Masz rację — oświadczył w końcu, uśmiechając się po raz pierwszy, odkąd usłyszał nowinę. — To świetna myśl.

Katie spędziła sobotę, zajmując się sobą. Zdecydowała, że od tej pory będzie poświęcała sobie znacznie więcej czasu. Na pierwszym miejscu ona, a wszyscy inni mogą poczekać. Wcześniej zawsze najpierw troszczyła się o potrzeby innych osób, dopiero potem o własne. Ważniejszy był James, przyjaciele, klienci, a nawet ludzie, których spotkała raz w życiu w banku.

Nie miało znaczenia, kim byli, naturalny instynkt mówił Katie, aby im pomagać.

— Jesteś taka naiwna — tłumaczyła jej matka, gdy dziewczyna, choć sama niebogata, pożyczyła trochę pieniędzy sąsiadowi, który, o czym w głębi duszy wiedziała, prawdopodobnie nigdy nawet nie pomyśli o ich zwróceniu.

No cóż, koniec z tym.

Zaczęła od przefarbowania i wyprostowania włosów. James uwielbiał jej długie blond loki. Twierdził, że właśnie włosy były pierwszym elementem, jaki w niej zauważył. Uwielbiał nawijać je na palce i mógłby chyba spędzać całe godziny, patrząc na nie z fascynacją. Substancje chemiczne, których użył fryzjer, cholernie szczypały skórę głowy, uznała jednak, że warto pocierpieć, aby zobaczyć minę kochanka. Szczerze mówiąc, proste włosy właściwie nie pasowały do jej urody, ale nie dbała o to ani trochę. To były tylko włosy. Odrosną za parę miesięcy. Zastanawiała się, czy nie zmienić koloru radykalnie, na czarny — zawsze pragnęła być tajemniczą, ciemnowłosą istotą — wolą jednak nie posuwać się aż tak daleko. Nie chciała odpychać Jamesa, póki nie będzie gotowa na samotne życie. Dlatego dała się przekonać do intensywnego odcienia radości, który zmienił ją — jak to określił fryzjer — w boginię ognia. Teraz miała proste, rude włosy, dokładnie takie jak Stephanie. Roześmiała się, kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Jamesa trafi szlag.

Gdy fryzjer skończył, Katie była tak wyczerpana wielogodzinnym nieruchomym siedzeniem, że zaszła do salonu kosmetycznego — miała szczęście, ponieważ akurat ktoś odwołał wizytę. Zamówiła masaż i peeling kwasem glikolowym, po którym jej cera zrobiła się różowa i błyszcząca niczym u niemowlęcia. W drodze do domu Katie kupiła czasopisma — jakieś śmieci o celebrytach, ich problemach z nadwagą i obec-

nymi partnerami — oraz ekologiczne kiełbaski z gotowym puree na kolację. Wysłała Jamesowi SMS, że jedzie do matki, po czym wyłączyła zarówno telefon stacjonarny, jak i komórkę. Nalała sobie kieliszek wina, nakarmiła Stanleya kawałkiem steku, który jej kochanek zamroził dla siebie, a ona rozmroziła dziś rano, potem zaś zwinęła się w kłębek w dużym fotelu w salonie.

Stephanie zadzwoniła wcześniej, aby ujawnić następny krok planu. Katie doskonale pamiętała dzień, w którym James powiedział jej, że nie utrzymuje już kontaktów z rodzicami. Nie widzieli się rzekomo od bardzo dawna i zrobiło jej się go żal, gdy słuchała, jak bardzo bolesne wydaje mu się to oddalenie. Twierdził, że próbował wszystkiego, aby naprawić ich stosunki, ale matka i ojciec podobno nie ustępowali, toteż musiał dać za wygraną. „Trzeba zapomnieć” — oznajmił, wyglądając na zasmuconego, i dodał, że w przeciwnym razie tęsknota go wykończy. Kiedy przycisnęła go, pytając wprost, co właściwie było powodem kłótni, wyrecytował skomplikowaną opowieść o tym, jak matka stanęła po stronie Stephanie podczas sprawy rozwodowej, ponieważ jej zdaniem James postąpił jak egoista, nalegając na możliwość spędzania połowy tygodnia na północy.

— Powiedziała, że w jej opinii bardziej mnie interesuje własna kariera niż rodzina.

— Ale przecież podstawowym powodem, dla którego przeprowadziliście się do Londynu, była kariera Stephanie! — krzyknęła z oburzeniem Katie.

— Dokładnie tak — przyznał. — Pomyślałem, że wytknę jej to, ale nie chciałem wyglądać na mężczyznę, który o rozstanie obwinia wyłącznie żonę. Oboje zawiniliśmy po równo, ja i Stephanie,

— Jesteś takim miłym człowiekiem — oznajmiła mu wtedy. Kiedy teraz o tym pomyślała, roześmiała się głośno.

— Tak czy owak, ostatnia rozmowa zakończyła się straszliwą awanturą. Mama oświadczyła, że okropnie ją rozczarowałem, a wówczas włączył się tato, mówiąc, że zawiodłem wszystkich, ponieważ pozwoliłem na rozpad swojego małżeństwa. Wyszedłem, zanim powiedziałem coś, czego będę żałował do końca życia, i od tamtej pory nie rozmawiałem z nimi.

Katie pogładziła go wówczas po włosach.

— Biedaczek.

— Skoro Finn może widywać dziadków, niczego więcej w tej chwili nie pragnę. Jestem dorosłym mężczyzną. Potrafię żyć bez rodziców — oznajmił.

— Nie umiałabym znieść braku kontaktu z mamą— odparła. — Mam nadzieję, że Stephanie docenia to, co dla niej robisz.

James roześmiał się wymuszonym śmiechem, który wtedy wydał się Katie zabarwiony smutkiem.

— Och, szczerze w to wątpię.

Przy paru innych okazjach, kiedy wspominał dzieciństwo albo rodzinę, odnosiła wrażenie, że jego rodzice byli bardzo wymagający, a on nigdy nie czuł, że spełnia ich oczekiwania.

— Och, jesteś przecież weterynarzem — zauważyła. — Jaki zawód może być bardziej imponujący?

— Oni tak nie uważają. Szczerze mówiąc, nie wiem, co musiałbym zrobić, aby naprawdę im zaimponować.

Gdy Stephanie wyjaśniła Katie, że James odbywa długą telefoniczną rozmowę z obojgiem czułych rodziców przynajmniej raz na tydzień, a Pauline, jego matka, zawsze opowiada o nim z dumą używając określenia „mój syn weterynarz”, dziewczyna nieco się zdumiała. Rozumiała teraz, jak ważne było dla Jamesa, aby jego rodzice nigdy nie przyjeżdżali z wizytą do Lincoln: dowiedzieliby się wówczas, że syn prowadzi podwójne życie. Kłamstwo, które zaserwował Katie, było jednak misterne i James najwyraźniej sam się nim delek-

tował. Stephanie twierdziła, że jego rodzice to naprawdę dobrzy ludzie, dlatego one obie muszą starannie wyreżyserować ich przyszłotygodniową wizytę. Podkreśliła, że Pauline i Johnowi nie może stać się żadna krzywda, a Katie chętnie się z nią zgodziła. Nie pragnęła postępować podle wobec osób, których nawet nie znała i które uważała za kolejne ofiary oszustw Jamesa. Współczuła im.

Fluffy O'Leary leżała nieprzytomna na stole operacyjnym z wysuniętym z pyska językiem. Zaczynały działać środki znieczulające. Zabieg był rutynowy i James wykonywał go wcześniej setki razy. Nie da się ukryć, że Fluffy była starsza niż przeciętne kotki poddawane sterylizacji, ale właścicielka, Amanda O'Leary, pragnęła najpierw dopuścić swoją pupilkę i pozwolić jej na przynajmniej jeden miot kociąt, zanim okrutnie i nieodwracalnie pozbawi ją tej możliwości. Fluffy została więc sparowana z jakimś bliskim krewniakiem, którego uznano za godnego roli jej partnera, lecz na świat przyszła gromadka chudziutkich, słabowicie wyglądających kociąt o czerwonych, zezowatych oczkach i noskach, z których nieustannie ciekło — był to niewątpliwie skutek zbyt bliskiego pokrewieństwa rodziców.

James nigdy za bardzo nie lubił Fluffy, która nie była zbyt miłą kotką z tendencją do gryzienia i drapania, ilekroć się do niej zbliżał. Nie mógł jednak nie podziwiać, jak szybko po urodzeniu piątki młodych jej umięśnione ciało znów stało się

gibkie. Szkoda, że kobiety nie wracają tak prędko do formy; przyłapał się na tej myśli, a potem zbeształ się za nią. Czy naprawdę stał się tak płytki?

Tak, prawdopodobnie tak — odpowiedział sobie w duchu.

Nigdy w pełni nie przyzwyczał się do rozstępów Stephanie i jej wydatnego, miękkiego brzucha, jaki miała po urodzeniu Finna. Boże, o ileż łatwiej jest zwierzętom. Rzadko widuje się psa, który nie chce przelecieć suczki, ponieważ nieszczęsna ma na pośladkach lekki cellulit. Ze Stephanie jednak sytuacja przedstawiała się inaczej, ponieważ zdawała sobie sprawę, co mąż może o niej pomyśleć. Przebierała się, odwracając plecami do niego albo w łazience, za zamkniętymi drzwiami. I właśnie tę jej nieśmiałość uznał za odpychającą, a nie zmiany, jakie nastąpiły w jej ciele. Z tego powodu własne pożądanie zaczęło mu się wydawać czymś brudnym i niechcianym, czymś, przez co żona czuła się zakłopotana. Katie natomiast była wręcz zbyt swobodna.

Jak suczka — pomyślał — która nawet okiem nie mrugnie, jeśli jej towarzysz przerznie połowę samic we wsi. Zwierzęta często i w wielu sprawach radzą sobie znacznie lepiej niż ludzie.

Nierzadko tracił koncentrację i przyłapywał się w trakcie pracy na myśleniu o niebieskich migdałach. Dziś podobnie, nagle uprzytomnił sobie, że pielęgniarka wręcza mu igłę, aby zszył przecięcie. Kolejny zabieg dokonał się niemal bez jego uwagi. Gdy Jamesowi zdarzyło się to po raz pierwszy, martwił się później przez kilka dni, że może coś poszło źle. Teraz po prostu uznał, że taką ma metodę pracy. Wyszorował ręce, sprawdził, czy Fluffy odzyskuje przytomność w zadowalającym tempie, i skierował się do rejestracji, aby zadzwonić, zanim przyjmie następnego pacjenta.

Jego rodzice przyjeżdżali w poniedziałkowe popołudnie i musiał zatelefonować do Sally, rejestratorki w drugiej klinice, z prośbą o odwołanie jego pacjentów, tak by mógł wyjść, spotkać się z rodzicami i dotrzeć do domu na tyle szybko, żeby Katie nie zastanawiała się, gdzie się podziewał. Zarezerwował im bilety na *Bądźmy poważni na serio* w Theatre Royal na poniedziałkowy wieczór. Wyjaśnił, że będzie dyżurować pod telefonem, więc nie może pójść z nimi. Zrozumieli oczywiście, że nie byłoby dobrze, gdyby jego pager zabrzączał w trakcie przedstawienia. Teraz musiał tylko wymyślić pretekst, pod którym wyrwie się na spotkanie z rodzicami we wtorkowy wieczór, tak aby Katie niczego nie podejrzewała. Zrobi sobie we wtorek długą przerwę na lunch i zawiezie ich do jakiegoś pubu, a w środę zabierze spod hotelu i pojedą do Londynu. Wiedział, iż będą zawiedzeni, że nie pokazał im Lower Shppingham, swojego miejsca pracy, ani nie przedstawił kolegów po fachu, ale rozczarowanie szybko zastąpi radość, że w ogóle go widzą, a on dołożył starań, aby spędzić z nimi trochę czasu. Prawie cieszył się na to spotkanie.

— Właśnie widziałam Sam McNeil — powiedziała Sally, gdy rozpoznała głos Jamesa. — Ciągłe mówi o tym, że na swoje kolacje kupowałeś gotowe dania w Le Joli Poulet, a udawałeś, że sam je przyrządziłeś. Boże, jak się czułeś, gdy cię przyłapali?

Przypomniał sobie natychmiast, dlaczego naprawdę nie lubi Sally i dlaczego musi zatrudnić kogoś innego na jej miejsce.

— Możesz odwołać wszystkie spotkania, które mam zapisane na poniedziałek po południu? Zobacz, czy Simon albo Malcolm mogą przejąć tych, których terminu nie da się przesunąć.

— Dlaczego? Co robisz? — spytała, a on pomyślał: Nie, naprawdę muszę zwolnić tę dziewczynę, jest straszna.

— To nie twoja sprawa — warknął. — Po prostu zrób to. Bez pożegnania odłożył słuchawkę, lecz jego dobry nastrój kompletnie wyparował.

Kontakty Stephanie i Natashy z Mandee Martin okazały się do tej pory znacznie łatwiejsze niż z dwiema pozostałymi klientkami przygotowującymi się do ceremonii wręczenia nagród BAFTA. Mandee pozbyła się „y” i dodała dwa „e”, aby odróżnić się od innej dziewczyny imieniem Mandy, która również była sławna, chociaż nikt nie miał pojęcia, z jakiego powodu. Obie starały się nie używać nazwisk i chciały być znane wyłącznie z imienia. Obecnie Mandy przez „y” zwyciężała w walce o popularność, ponieważ w ostatnich kilku tygodniach na pierwszych stronach gazet pojawiły się na jej temat dwa artykuły: „Randy Mandy” — opowieść, w której dziewczyna lamentowała z powodu braku chłopaka, oraz „Praktyczna Mandy”, w której Mandy ubrana w ogrodniczki (i niewiele poza nimi) szła do sklepu po farby. Mandee dostrzegła, że nadal mogłaby zasłużyć na historyjkę pod tytułem „Elegancka Mandee”, gdyby sfotografowano ją pod rękę z dobrze ubranym młodym mężczyzną albo może na artykuł o krzywonożnej Mandee, chociaż takie określenie nie brzmiało zbyt pochlebnie. Ani Natasha, ani Stephanie nie mogły zrozumieć, dlaczego właściwie Mandee płaci za poradę stylisty, ale Mandy z „y” najwyraźniej miała doradcę, więc i ona postanowiła kogoś wynająć. Jej wytyczne były krótkie — musiała mieć strój, który zapewni jej zdjęcia w gazetach. Nieważne, co to będzie (kominiarka i strój w kształcie kuli do kręgli z lontem na szczycie i napisem BOMBA z boku, jak zasugerowała Natasha ze śmiechem, jednak Mandee nie rozumiała żartu). Stephanie właściwie nie chciała mieć Mandee za klientkę, ale współpracowniczką

zapewniła ją, że nie istnieje niebezpieczeństwo, iż jakiś dziennikarz spyta kiedykolwiek tę dziewczynę, kto jest jej stylistą. Po prostu wezmą zatem honorarium i w nogi.

Były właśnie w sklepie Agent Provocateur, usiłując znaleźć najmniejszy kawałek bielizny, który Mandeę mogłaby nosić, nie narażając się na aresztowanie. Stephanie miała nadzieję, że kiedy Finn dorośnie, nikt mu nie powie, że jego matka zachęcała kiedyś pewną dziewiętnasto latkę do wieczornego wyjścia... prawie nago.

— Może powinnaś kupić sobie coś takiego — zauważyła Natasha, podnosząc bardzo ładny (według powszechnej opinii) zestaw złożony ze stringów i biustonosza na fiszbinach z miękkimi miseczkami. — Dałoby Jamesowi do myślenia.

— Prawdopodobnie wcale by go nie zauważył — odrzekła pośpiesznie Stephanie.

— Tak naprawdę — zapiszczała słabo Mandeę — kobieta nigdy nie powinna pozwolić wyjść swojemu mężczyźnie, dopóki mu nie obciągnie. W ten sposób, nawet jeśli spotka wspaniałą laskę, nie zbłądzi, bo pomyśli o tym, co dostaje w domu.

— Wiesz? Powinnaś prowadzić poradnictwo małżeńskie — odparowała Stephanie. — Mężczyźni staliby do ciebie w kolejce wraz z żonami, którym udzielałabyś takich rad.

— Och, przeczytałam tę poradę w pewnym czasopiśmie.

— Wrócimy do tej rozmowy za kilka lat, kiedy będziesz miała gromadkę dzieciaków i męża, dla którego pielęgnacja równa się wyrywaniu włosów z nosa przy użyciu twojej pęsetki.

— Niemożliwe! — Natasha popatrzyła na przyjaciółkę przerażona.

— Twój Martin także to robi. Wasz związek po prostu nie zepsuł się jeszcze na tyle, aby mąż robił to na twoich oczach.

— Musicie popracować nad własnymi związkami. Postarać się — stwierdziła Mande, stojąc z rękami na biodrach, niepomna na fakt, że przechodzący ulicą ludzie widzą ją w bieliźnie.

Stephanie się najeżyła.

— W ilu właściwie związkach byłaś, Mande? Pytam o związki, a nie o szybki numer z facetem, którego nawet nie zdążyłaś spytać o imię.

— Stephanie! — Natasha posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

Celebrytka nie przejęła się.

— W porządku — odparła. — Wyobraź sobie, że mam tego samego chłopaka, odkąd ukończyłam czternaście lat. Nigdy nie spałam z nikim innym.

— Serio? — Stephanie się zarumieniła. — Cholera, wybacz.

— Nic nie szkodzi. Wszyscy od razu zakładają że jestem latawicą. Przyzwyczaiałam się.

— I ty... no wiesz... robisz mu to za każdym razem, gdy ma wyjść? — spytała Natasha.

— Boże, nie! Powiedziałam wam jedynie, co przeczytałam w czasopiśmie.

— Mande, naprawdę chcesz wyjść tak ubrana? To znaczy... Może poszukamy jakiejś ładnej sukienki albo czegoś?

Stephanie przetarła oczy. Niedługo w ogóle nie będą miały klientek, jeśli będzie wszystkie obrażała.

— Nie sądzisz, że może powinnaś wziąć ze dwa tygodnie wolnego? — spytała Natasha cicho, kiedy taksówka wiozła je Camden High Street.

— A co miałabym robić? — odburknęła Stephanie.

— Uważam tylko, że potrzebujesz wakacji. I tyle.

— Martwisz się po prostu, że denerwuję nasze klientki?

— No cóż — przyznała Natasha. — Coś w tym jest, tak.

— Dziewiętnastolatka nie będzie prawila mi kazań na temat życia w związku!

— Wiem, wiem. Ale dziewczyna starała się jedynie być miła. A nawet jeśli nie, płaci nam, więc nie możemy kłócić się z nią z byle powodu.

Stephanie wiedziała, że zachowuje się jak nadąsane dziecko, nie mogła się jednak powstrzymać.

— I mówiąc „my”, masz na myśli mnie, jak rozumiem?

— Mam na myśli nas obie — odparła dyplomatycznie Natasha. — Wiem, że one są denerwujące, Mandee, Santana i Meredith, ale zostało już tylko kilka tygodni do ceremonii BAFTA, więc ugryźmy się w język i myślmy wyłącznie o pieniądzach.

Stephanie głośno wypuściła powietrze z płuc.

— Wiem, że masz rację, lecz ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebuję, byłoby zbyt dużo wolnego czasu. Rozumiesz? Może to błąd, kontynuowanie tej zemsty na Jamesie... Może w chwili, gdy dowiedziałam się o zdradzie, powinnam wprost mu powiedzieć, żeby się wynosił.

— Twierdzisz, że opowieść o fiasku uroczystej kolacji nie dała ci ani trochę przyjemności?

— No cóż, może odrobinę.

— Tylko sobie wyobraź jego minę, gdy tamta... jak jej tam... Sam... czytała spis produktów na rachunku.

Stephanie się roześmiała.

— Katie powiedziała, że wyglądał jak pies przyłapany na zjadaniu czyjegoś tortu urodzinowego.

— Strasznie mi się podobało, jak na początku próbował zaprzeczać.

— Biedny James — stwierdziła Stephanie bez emocji. — A pomyśleć, że jego problemy dopiero się zaczęły.

James odkrył, że ostatnie kilka dni miały dla niego wartość niemal terapeutyczną. Z dala od miejsca, w którym zdarzył się poniżający incydent podczas kolacji (a ponieważ wszyscy słyszeli już o tamtej scenie, on nie miał szans o niej zapomnieć), mógł zajmować się normalnymi codziennymi, londyńskimi sprawami i nie musiał wysłuchiwać dowcipnych komentarzy dotyczących sytuacji, która dla niego stanowiła ogromne źródło zakłopotania. Na tym niestety polega problem, gdy mieszka się w małej wiosce: ludzie znają życie swoich sąsiadów od podszewki. Pewnie wkrótce mieszkańcy Lower Shippingham zapomną o jego niesławnym wyczynie, kiedy jakaś nowa plotka przysłoni i zastąpi starą, teraz jednak nie czuł się dobrze jako obiekt ich żartów. Bo James nigdy nie miał do siebie dystansu i nie potrafił się z siebie śmiać.

Tuż po rozmowie z Sally zadzwonił do Malcolma, a potem do Simona, i oznajmił im, że postanowił zwolnić rejestratorkę. Obaj współpracownicy zaprotestowali i wytknęli mu, że nie ma do tego podstaw. Dziewczyna pracuje ciężko i jest nieoceniona — solidna i godna zaufania.

— W ubiegłym roku przyszła do pracy nawet w Boże Narodzenie, gdy mieliśmy tamten nagły wypadek — dodał ze złością Malcolm.

James, poirytowany brakiem wsparcia z ich strony, zaparł się jeszcze bardziej. Oznajmił władczo, że to jest jego klinika, ma zatem prawo zatrudniać i zwalniać, kogo chce.

— Więc po co przejmujesz się moją opinią? — odburknął Simon.

— Nie możesz po prostu, ot tak, wyrzucać pracowników — Malcolm kontynuował sprzeciw. — Istnieją pewne procedury. Ostrzeżenia słowne, pisemne... tego rodzaju sprawy.

— Nie bądź śmieszny — odparował James. — Nie pracujemy w firmie Goldman Sachs.

*

Kiedy zadzwonił do Sally, aby przekazać jej złe nowiny, nie uwierzyła.

— Żartujesz, prawda? — spytała, w pierwszej chwili najwyraźniej biorąc jego słowa za dziwaczny psikus. Gdy pojęła, że James mówi ze śmiertelną powagą, zdenerwowała się i rozplakała. — Ale co zrobiłam źle? — pytała przez łzy. — Po prostu powiedz mi, o co chodzi, a ja się poprawię.

Upierał się jednak przy swoim. Nie miał raczej zastrzeżeń do jej pracy, bardziej do postawy. Szybko podjąwszy decyzję, powiedział, że otrzymał liczne skargi od klientów. To naturalnie nie była prawda. Miejscowi bardzo lubili Sally.

— Od kogo? — spytała.

— Nie mogę ci tego powiedzieć. Te informacje są poufne.

— Ale to jest niesprawiedliwe — zawodziła. — Czy Malcolm i Simon wiedzą?

— Obawiam się, że zgadzają się ze mną. Możesz oczywiście

pracować u nas jeszcze przez miesiąc i w tym czasie znaleźć sobie inną posadę.

Gdy dziewczyna się rozłączyła, wpadła jak burza do pokoju Malcolma. Zanim miała szansę cokolwiek powiedzieć, weterynarz rozłożył bezradnie ręce.

— Ani ja, ani Simon nie mamy z tym nic wspólnego. Na twoim miejscu oskarżyłbym Jamesa o nieuzasadnione zwolnienie z pracy. Istnieją prawa, których każdy musi przestrzegać.

— Nigdy bym tego nie zrobiła — obruszyła się Sally. — Poszukam sobie po prostu innej posady, a później po cichu odejdę. Żałuję tylko, że nie wiem, czym mu się naraziłam.

— Ja również — odparł Malcolm i uściskał ją.

*

Pół godziny po tej rozmowie telefonicznej James uprzytomnił sobie, że chyba zareagował zbyt pośpiesznie. Przecież Sally tylko sobie z niego żartowała: być może nie wiedziała, że uderza w czułe miejsce. Rozważył pomysł ponownego zadzwonienia do niej i wyjaśnienia, że wcale nie zamierzał tego powiedzieć albo że odkrył, jakoby skargi wymyślono, toteż, ma się rozumieć, zmienia zamiar. Czuł jednak, że chyba nie ma już odwrotu (skoro wprost powiedział, że nie odpowiada mu jej nastawienie) i lepiej będzie niczego nie zmieniać. Da dziewczynie dobre referencje i, był o tym przekonany, Sally bez kłopotów znajdzie inną pracę. Poza tym, gdyby teraz wycofał się z wcześniejszego stanowiska, wyglądałby głupio w oczach Malcolma i Simona, a ich nie najlepsza opinia bez wątpienia by mu się nie przysłużyła.

Ze względu na okropne sytuacje, jakie ostatnio mu się zdarzały: fiasko uroczystej kolacji, zwolnienie Sally, nie wspominając o odwiedzinach rodziców, miał poczucie nieuchronnie zbliżającej się katastrofy, która prawdopodobnie położy się

cieniem na jego wolnym dniu, czyli sobocie. Podobnego uczucia nie doświadczył chyba od czasów szkolnych, kiedy ostatnie wspaniałe dni letnich wakacji psuła mu myśl o zbliżającym się nowym roku szkolnym.

Ostatecznie pozostał w łóżku o wiele za długo, a gdy — jak ponury nastolatek — wynurzył się z sypialni na pół godziny przed południem, dostrzegł Finna, który siedział obrażony na górnym stopniu schodów, tuż przed drzwiami sypialni ojca.

— Miałeś mnie zabrać do parku — oznajmił oskarżycielskim tonem. — Czekam tutaj od godziny i jedenastu minut... — Popatrzył na zegarek. — I dwudziestu dwóch sekund.

Jamesa ogarnęły straszliwe wyrzuty sumienia. Widywał przecież syna tak rzadko... No i rzeczywiście obiecał pograć z nim w piłkę w Regent's Park, jeśli pogoda będzie dobra.

— Och, dlaczego mnie więc nie obudziłeś? — spytał, mierzwiąc chłopcu włosy.

Finn wywinął się spod jego ręki.

— Ponieważ mama mi nie pozwoliła. Powiedziała, że pewnie jesteś zmęczony, skoro śpisz do tak późnej godziny, więc powinienem zostawić cię w spokoju.

— Powiem ci coś — stwierdził James. — Następnym razem tak czy owak mnie obudź. Obiecuję, że się nie rozgniewam, nawet jeśli będę bardzo zmęczony. W porządku?

Syn starał się nadal udawać rozzłoszczonego.

— W porządku — mruknął.

— No dobrze, odszukajmy mamę i spytajmy, czy pozwoli nam się wybrać na piknik. Co o tym myślisz?

— Tylko ty i ja — powiedział chłopiec, który wprawdzie uwielbiał matkę, ale desperacko też pragnął ojcowsko-synowskiej przyjaźni.

— Naturalnie — zapewnił go James, przekonany, że ponownie przeciągnął Finna na swoją stronę. — Tylko my dwaj.

Podróż pociągiem z Cheltenham do Lincoln trwa trzy i pół godziny z przesiadką w Nottingham. Pauline przestudiowała rozkład jazdy i nie znalazła żadnego szybszego ani łatwiejszego połączenia, przygotowała więc kanapki i butelki z wodą (na wszelki wypadek) i upewniła się, że John wyjął strony z recenzjami i dział sportowy z wczorajszych gazet, żeby miał co czytać w drodze. Sama zamierzała natomiast skończyć powieść Maeve Binchy, którą zaczęła czytać parę dni temu. Z domu na dworzec pojedą taksówką co wydawało się trochę niepotrzebnym wydatkiem, ale John niestety nie mógł już jeździć autobusem z powodu chorego kolana. Dotrą na dworzec na tyle wcześnie, by kupić bilety i bez paniki znaleźć peron. Tak zacznie się ich przygoda.

Byli wytrawnymi podróżnikami, chociaż jeździli przeważnie do Londynu. Odwiedzali Jamesa, Stephanie i wnuka może trzy, cztery razy w roku, zwykle przesypiając jedną noc w ich pokoju gościnnym. Od czasu dłuższych wyjazdów z domu minęło już kilka lat, jednak synowa przekonała ich, że tym razem powinni spędzić w Londynie dwie noce. Martwiła się

bowiem, że będą zmęczeni po długiej jeździe samochodem z Lincoln. Te dwie wraz z dwiema, które spędzą w tamtejszym hotelu, dawało cztery noce poza domem, co równało się prawie wakacjom. Sąsiadka Jean będzie w tym czasie przychodziła, żeby nakarmić kanarka.

Stephanie znalazła i zarezerwowała dla nich hotel — kochana dziewczyna, jak zwykle pragnęła zaoszczędzić im kłopotu. Pauline uważała, że taka synowa to wielkie szczęście. Miała przyjaciół, którzy niemal całkowicie utracili kontakt z synami zaraz po ich ślubie, a ona polubiła Stephanie od pierwszej chwili, w której się spotkały. W dodatku żona Jamesa odwzajemniała to uczucie.

Naprawdę, Pauline czasami czuła, że synowa bardziej zabiega o jej towarzystwo niż James. Starła się zrozumieć, dlaczego syn ostatnio nie zaprasza rodziców do Lincolnshire, chociaż oczywiście bywali tam wiele razy w czasach, kiedy mieszkał na północy jeszcze z rodziną. Zatrzymywali się wtedy w wielkim, pełnym zakamarków domu w wiosce, w pobliżu przychodni Jamesa. Teraz ten dom został sprzedany, a pieniądze przeznaczone na kupno o połowę mniejszego, stojącego na maleńkiej działce w Londynie. James natomiast musiał zajmować maleńkie mieszkanie nad gabinetem, gdzie naturalnie nie było miejsca na nocleg dla rodziców. Pomysł z hotelem był przebłyskiem geniuszu, a hojne dzieci zaproponowały, że zapłacą ponieważ nie wyobrażały sobie, by Pauline i John ponosili takie koszty. Poza tym syn kupił im bilety do teatru. Tak, Pauline naprawdę miała szczęście.

Kiedy James przybył do domu w niedzielny wieczór, Katie powitała go w drzwiach. Patrzyła łagodnie, spokojnie i na pewno niewyzywająco.

— Co zrobiłaś z włosami? — spytał. Wyglądał na przerażonego. Katie, która miała wcześniej kilka dni na przyzwyczajenie się do nowej fryzury i koloru, prawie zapomniała, jakie wrażenie może jej wygląd zrobić na Jamesie.

— Po prostu miałam ochotę na odmianę — wyjaśniła.

— Ale dlaczego rude? Uwielbiam twoje blond włosy.

— Będziesz musiał przyzwycząić się do rudych — odparła bez troski, a on się nabzdyczył i odparował, że nie chce się do nich przyzwyczajać, bo lubił ją taką, jaka była wcześniej. — Nie lubisz rudych kobiet? — spytała, a on zmienił temat.

— Ten top, z drugiej strony — powiedział, wsuwając rękę pod nową wydekoltowaną luźną bluzeczkę, którą Katie kupiła tego samego dnia — doprowadza mnie do szaleństwa.

Odepchnęła go ze śmiechem.

— Później — powiedziała, mając nadzieję, że „później” James będzie może zbyt zmęczony.

Spytała, jak minął mu tydzień, równocześnie nalewając kieliszek wina, a potem pomieszała zapiekankę z duszonymi batatami. Wypytała go dokładnie o ostatnie dni, a on odpowiedział: „Och, wiesz, jak zwykle”, no i oczywiście „zapomniał” ją powiadomić o zbliżającej się wizycie rodziców.

Katie postanowiła rozszerzyć zakres usług, które oferowała klientom, i zapisała się na wieczorowy kurs refleksologii w college’u w Lincoln. Od wieków pragnęła coś takiego zrobić, ale kursy odbywały się we wtorkowe wieczory i James zawsze tłumaczył jej, jaka to byłaby szkoda (Katie przypomniała sobie, że mówił też: „Jakie to byłoby niesprawiedliwe”), gdyby wychodziła podczas jednego z ich nielicznych wspólnych wieczorów. Teraz mimo wszystko postanowiła skończyć ten kurs. Już nie obchodziło jej jego zdanie na ten temat.

James, po paru wskazujących na niezadowolenie sapnięciach

(„Naprawdę? We wtorki? Sądziłem, że chcemy spędzać razem jak najwięcej czasu”), zrozumiał, że Katie nie zamierza ustąpić, jak to zwykle wcześniej bywało. Zmienił zatem taktykę.

— Zaczyna się w tym tygodniu? — upewnił się. — W ten wtorek? — Potwierdziła, a wtedy spytał: — O której?

Przyszło jej wówczas do głowy, że ucieszył się, bo dzięki temu będzie mógł umówić się z rodzicami na kolację. Odrzekła, że kurs rozpoczyna się o dziewiętnastej, a kończy o dwudziestej pierwszej trzydzieści. To było małe, niewinne kłamstwo. Faktycznie bowiem wykłady zaczynały się pół godziny później. Katie pomyślała, że wyjaśni mu najwyżej potem, iż się pomyliła.

Położyli się wcześnie. Uprawiali seks i dziewczyna przyłapała się na myśli: Jakie to dziwne, że można kochać kogoś jednego dnia, a następnego nie pamiętać, co właściwie widziało się w partnerze. Jak gdyby miało się klapki na oczach i nagle ktoś by ci je zdjął, a ty dostrzegasz nagle wszystkie nieprzyjemne, a nawet lekko odrażające cechy ukochanej osoby.

James, ma się rozumieć, musiał stawić czoło Sally, gdy następnego dnia przyszedł do przychodni bladym świtem. Rozmyślał wcześniej, jak sobie poradzi z rejestratorką i postanowił, że będzie przyjazny, ale rzeczowy. Nie zamierzał przeproszać za decyzję, którą podjął. Oczekiwał, że Sally zareaguje wojowniczo, że wyzywająco spojrzy mu w oczy, szukając w nich przyczyn niesprawiedliwego osądu. Ona jednak tylko zerknęła na niego ze smutkiem i wyrzutem w oczach, po czym szepnęła: „Dzień dobry”, co znacznie bardziej wytrąciło go z równowagi i zwiększyło jego poczucie winy.

Z wdzięcznością przyjął do wiadomości, że na początku ma odbyć kilka wizyt domowych. Atmosfera w gabinecie wydawała się trochę napięta, toteż ulgę sprawiło mu wyjście z przychodni

i praktyczne przypomnienie sobie, dlaczego właściwie wybrał ten zawód. Malcolm i Simon pozostali zamknięci w swoich gabinetach, odkąd przyszedł, co także mu odpowiadało. Miał bowiem wrażenie, że obaj — a szczególnie Malcolm — są na niego wściekli. Najszybciej, jak się da, napisze ogłoszenie, że szukają osoby, która będzie mogła pracować jako rejestratorka i pielęgniarka weterynaryjna jednocześnie. Kiedy Sally odejdzie, a nowa dziewczyna rozlokuje się i zadomowi na jej stanowisku, sytuacja szybko wróci do normy. Tyle że James nie miał pojęcia, jak poprosić pracownicę, którą właśnie zwolnił, aby napisała ogłoszenie o poszukiwaniu swojej następczyni. Pomyślał, że może zwróci się z tym do Katie.

Mniej więcej dziesięć minut po trzynastej wyruszył do Lincoln. Umówił się z rodzicami w małej restauracji w centrum miasta na późny lunch. Potem chciał pokazać im katedrę. Jakąś godzinkę spędzą na zwiedzaniu, po czym wypiją gdzieś popołudniową herbatę, a wtedy James przeprosi ich i powie, że musi wracać. To powinno się udać.

Matka dostrzegła go, zanim zdążył położyć rękę na klamce, a kiedy wszedł do kawiarni, wstała i machała szaleńczo. Ostatnio, za każdym razem gdy ją widział, wydawała mu się coraz mniejsza. Teraz, podbiegając, aby go uściskać, wyglądała naprawdę mikroskopijnie — jak małe dziecko ubrane w spodnium od Marksa & Spencera. Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy, a następnie wyciągnął rękę do ojca i ucisnął mu dłoń. John, jak na swoje lata, trzymał się lepiej od żony. Ciągle był tym samym dużym, silnym mężczyzną jakiego James zapamiętał z dzieciństwa. Miał jedynie mniej włosów i kompletnie osiwiiał.

— Wyglądasz na zmęczonego, kochanie — powiedziała Pauline.
Mówiła to zawsze, gdy go widziała. Później oczywiście

spyta, czy wystarczająco dużo jada i czy nie powinien pomyśleć o przeprowadzce do Londynu na stałe, aby wiecznie nie rozstawać się ze Stephanie i Finnem. „Jesteście rodziną powinniście trzymać się razem” — oznajmi, a James będzie się musiał powstrzymać przed ripostą: „No cóż, w takim razie powiedz jej, że powinna przenieść się tutaj”.

Przez cały lunch złożony z lasagne i frytek zdołali prowadzić rozmowę na neutralnym i spokojnym gruncie: mówili o pracy, ogrodzie, kanarku Jimmym („Szkoda, że nie możesz rzucić na niego okiem, kompletnie wyłysiał z jednego boku”). Pauline wyraziła pragnienie odwiedzenia syna w Lower Shippingham, chciała bowiem porządnie posprzątać mu mieszkanie. James na moment poczuł niepokój, ale udało mu się przekonać matkę, że czas im na to nie pozwoli.

— Och, będę mógł zwolnić się z pracy jutro wieczorem, więc zarezerwowałem dla nas stolik w Le Chateau — oświadczył, wymieniając nazwę jednego z najelegantszych i najdroższych lokali w Lincoln. Od razu tego pożałował. W tak krótkim terminie na pewno nie uda mu się zdobyć stolika, choć zasugerował, że zrobił rezerwację już wcześniej. Chodziło o to, aby matka nie zaproponowała kolacji w Cross Keys w Lower Shippingham, gdzie mogli spotkać kogoś, kto niechcący powiadomiłby ich o istnieniu Katie.

— Rozkosznie — oceniła Pauline i twarz jej się rozjaśniła. — Jesteś przekonany, że znajdziesz dla nas trochę czasu? — dodała typowo drażniącym tonem, który powoduje, że dorosłe dzieci stale czują się winne, iż były zbyt zajęte, aby spotkać się z rodzicami.

— Bardzo się na to cieszę — zapewnił ją ściskając jej rękę. Cholera, niech to szlag trafi, o kurwa! Kto z jego znajomych mógłby wyświadczyć mu przysługę i zarezerwować dla niego stolik w Le Chateau? Nie miał wątpliwości, że Hugh i Alison

Selby-Algernonowie są zaprzyjaźnieni z właścicielami restauracji, gdyż byli po imieniu chyba z większością tutejszych ludzi biznesu. James nie mógł się zmusić, by zatelefonować do nich z prośbą o pomoc w tej sprawie. Nie rozmawiał ani z nimi, ani z pozostałymi gośćmi od czasu tamtej brzemiennej w skutki kolacji, i chociaż wiedział, że jeśli nie skontaktuje się z nimi szybko, przyjaźń, która niby ich łączyła, całkowicie wygaśnie, nie potrafiłby znieść dokuczliwości, jakich na pewno by mu nie szczędzili. Zresztą i tak nie mógł przecież poprosić ani ich, ani nikogo innego, kto spotka później Katie i spyta ją jak jej smakowały dania w Le Chateau. Zmuszony był zatem zaryzykować i zadzwonić do restauracji osobiście — zrobi to natychmiast, gdy zostanie sam.

Po kłótni o to, kto ma zapłacić za lunch (Pauline i John zwyciężyli, kiedy James uświadomił sobie, jak bardzo się obrażą jeśli im nie pozwoli), przeszli spacerkiem do katedry i spędzili przyjemną godzinkę na oglądaniu grobowców i fresków, a następnie wypili herbatę w refektarzu klasztornym. O szesnastej James ostentacyjnie spojrzął na zegarek i powiedział, że powinien ruszać w drogę. Zapewnił rodziców, że stolik na następny wieczór jest zarezerwowany na dziewiętnastą trzydzieści. Zamierzał spotkać się z nimi w hotelu o dziewiętnastej i zanim zasiądą do kolacji, wypiją drinka w restauracji. Udał rozczarowanie, że nie będzie mógł zobaczyć się z nimi we wtorek w ciągu dnia (powiedział, że zgodził się przejąć część pacjentów Simona w zamian za wolny wieczór), po czym pożegnał się i odszedł, pozostawiając im decyzję, co robić przez następne kilka godzin, które pozostały do ***Bądźmy poważni na serio*** — spektakl zaczynał się pół godziny przed dwudziestą.

Gdy znalazł się ponownie w samochodzie, wyjął komórkę i zadzwonił do informacji, skąd przełączono go do biura rezerwacji w Le Chateau. Przedstawił swoją prośbę.

— Przykro mi, proszę pana, ale mamy zarezerwowane wszystkie stoliki na wieczór przez następne dwa tygodnie — powiedział wyniośle mężczyzna z francuskim akcentem, który w opinii Jamesa był bez wątpienia fałszywy.

— Ale to dla moich rodziców. Są starsi. Jutro jest jedyny wieczór, kiedy mogą przyjść.

— Może przyprowdzi ich pan na lunch? Mamy wolny stolik o piętnastej.

— Nie, to musi być wieczór. No nic, nieważne — zakończył i rozłączył się.

Trzeba będzie zarezerwować stolik gdzie indziej. Miejsce nie miało właściwie znaczenia, o ile lokal znajdował się w dostatecznej odległości od Lower Shppingham. Rodzicom powie po prostu, że nastąpiła zmiana planów.

— Zarezerwował stolik w knajpce o nazwie Sorrento na dziewiętnastą trzydzieści. Podobno jest przy hotelu. Znasz ją?

Stephanie wymknęła się do kuchni i stamtąd dzwoniła do Katie, podczas gdy Finn oglądał program na kanale CBBC. Nie mogła zaryzykować rozmowy przy synu, który chętnie podsłuchiwał wszelkie sekrety. Nienawidził, gdy go pomijano.

— Nigdy o niej nie słyszałam — odrzekła Katie.

— No cóż, najpierw spotyka się z nimi w hotelu, więc powinnaś ich bez trudu dostrzec. Boisz się?

— Jestem przerażona — przyznała dziewczyna szczerze.

— Pamiętaj tylko, nie ujawniaj zbyt wielu faktów i nie mów niczego, co zdenerwuje Pauline i Johna.

— Wiem, wiem. Ale przecież sam mój widok przyprawi Jamesa o lekki atak serca.

- Właśnie — zgodziła się dobitnie Stephanie. — I zadzwoń do mnie, kiedy wszystko się skończy.

*

Następnego dnia Katie ugotowała Jamesowi wielką wczesną kolację — filety z kurczaka owinięte szynką parmeńską do tego ziemniaki Jersey Royal i szparagi. O mało nie zemdłał, gdy po powrocie z pracy do domu zobaczył ją przy kuchence.

— Trochę dla mnie za wcześnie na kolację — jęknął. — Może owiń ją żeby pozostała ciepła? Zjem, gdy wyjdiesz.

— Raczej nie — odparła. — Poza tym jest osiemnasta. Często jadamy o tej porze. A nie chciałam się zamartwiać, że będziesz tu siedział sam i jadł fasolkę z puszki.

Rozstawiła na stole talerze.

— Może najpierw wezmę prysznic — upierał się James, mając nadzieję, że jeśli opóźni początek posiłku, Katie będzie musiała wyjść, aby zdążyć na kurs, i nigdy się nie dowie, czy on zjadł.

Uściskała go i skierowała do stołu.

— Na prysznic masz cały wieczór. Usiądź ze mną na chwilę. — Obserwowała, jak nakładał sobie jedzenie na talerz. — Nie masz ochoty?

— Wygląda świetnie, ale powiedziałem ci, że nie jestem jeszcze głodny. Jadłem późny lunch.

O osiemnastej trzydzieści wciąż rozgrzebywał zawartość talerza, zjadając małe kęsy. Katie odniosła swój talerz, wzięła torbę, pocałowała go lekko w czoło i powiedziała:

— Muszę iść. Wrócę najpóźniej o dwudziestej drugiej. Na pewno nic ci nie będzie?

— Pomyślałem, że może wyskoczę do pubu na jednego.

— Dobry pomysł — odparła, a kiedy wyszła, uprzytomniła sobie, że nawet nie życzył jej powodzenia na kursie.

Pojechała do Lincoln i zaparkowała obok hotelu. Wejście do

Sorrento było parę drzwi dalej — smutnie wyglądająca włoska restauracyjka z podartymi obrusami na stołach i dzbanami z przywędniętymi kwiatami, których zbrązowiałe liście opadały do cukierniczek. Jakaś oszołomiona mucha brzęczała przy oknie, rozpaczliwie usiłując znaleźć drogę wyjścia. James najwyraźniej w ostatniej chwili szukał stolika w jakimkolwiek w miarę przyzwoitym miejscu.

Katie usiadła w samochodzie i czekała na jego przyjazd, próbując powtarzać sobie w myślach, co zamierza zrobić. Chciała, żeby James ją zobaczył i zauważył, że ona widzi jego. Najchętniej postawiłaby go w sytuacji, w której musiałby przyznać, że towarzyszka mu para to jego rodzice. Dobrze by było jednak, gdyby nikt nie napomknął, że jest on mężem Stephanie. Prawda nie powinna wypłynąć zbyt wcześnie.

Popatrzyła na zegarek. Była za pięć minut dziewiętnasta. Jeśli James wybiegł z domu zaraz po niej — jedynie chwilę zapewne zajęło mu wyrzucenie niezjedzonych resztek kolacji do kosza i staranne ukrycie ich wśród innych śmieci — powinien zjawić się tutaj lada chwila. Siedziała nisko na siedzeniu. Nie może jej przecież zobaczyć, jadąc do hotelu.

Kilka minut później rzeczywiście się pojawił — wkraczał do hotelowego holu absolutnie pewnym krokiem. Był ciągle w stroju roboczym, co oznaczało, że rzeczywiście opuścił dom w pośpiechu. Katie poczekała, aż wszedł, potem wysiadła z samochodu i stanęła mniej więcej pięćdziesiąt metrów dalej, udając, że ogląda witrynę sklepu. Serce jej łomotało i ze zdenerwowania było jej słabo. Stała w miejscu przez kilkanaście minut, które wydawały jej się długie jak lata, aż w końcu James wynurzył się z hotelu z dwojgiem starszych ludzi — drobną kobietką która wyglądała przemiło i przyjaźnie, oraz dystyngowanym, białowłosym mężczyzną. Katie zrobiła głęboki wdech i ruszyła przed siebie; musiała do nich dotrzeć, zanim wejdą do restauracji.

James pomyślał najpierw, że ma halucynacje. Starał się właśnie wyjaśnić rodzicom, dlaczego mimo rezerwacji nie zjedzą w Le Chateau (najlepsze wytłumaczenie, jakie przyszło mu do głowy, brzmiało: „Kłopoty w kuchni, musieli zamknąć dziś wieczorem”) i z jakiego powodu, zamiast po prostu jechać do pubu w Lower Shippingham, szli teraz zjeść do lokalu, który wyglądał jak garkuchnia.

— Jakiego rodzaju kłopoty? — zainteresowała się matka. — Z higieną?

— Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie tak — odparł, szkalując Le Chateau.

— Ale jakie? — naciskała Pauline. — Ze szczurami? Karaluchami? Nawet strach o tym myśleć, prawda?

— No cóż, w każdym razie — przerwał jej James — ten lokalik cieszy się bardzo dobrą renomą. Ich szef kuchni pochodzi z Rzymu — dodał, plotąc, co mu ślina na język przyniosła. — I jest powszechnie znany...

Przerwał na widok idącej ku nim kobiety, która wyglądała identycznie jak Katie. Paranoja, mam zwiady — pomyślał.

Kobieta jednakże patrzyła wprost na niego. Naprawdę wyglądała jak Katie i to ona rzeczywiście była dziś wieczorem w Lincoln, chociaż jej kurs już dawno powinien się zacząć. James spróbował skłonić Pauline i Johna do szybszego kroku, ale niestety wciąż przemierzali się w żółtym tempie.

— Gdzie, kochanie? — spytała matka.

Kobieta ciągle szła ku nim. Miała świeżo ufarbowane włosy, jak Katie — które, zresztą, wciąż go u niej irytowały. Kiedy obudził się tego ranka, leżała plecami do niego. Pomyślał więc, że to Stephanie, i minęła dobra chwila, zanim zdał sobie sprawę z tego, gdzie i z kim jest. Katie nosiła też teraz ubrania, w jakich nigdy przedtem nie wychodziła z domu — powłóczyście różowe spódnice, białe podkoszulki i bluzy z kapturem z miękkiego różowego moheru.

Cholera — pomyślał — to naprawdę ona.

Zanim się odezwała, przez długą chwilę odnosił wrażenie, że wpada w jakiś tunel. Słyszał niemal, jak krew szumi mu w głowie, i zastanawiał się nawet, czy nie zemdleje. Matka trajkotała coś o włoskiej kuchni, twierdząc, że włoskich potraw nie sposób zepsuć, o ile nie przesadzi się z czosnkiem. Jamesowi zaś przemknął przez głowę pomysł skrócenia i odejścia bez słowa w przeciwnym kierunku, zanim Katie zdoła go dopaść.

— James? . Za późno!

Patrząc na nią, uniósł brwi, jak gdyby chciał przekazać jej telepatycznie, jak ma się zachować. No tak! To jest ten moment, w którym ona i rodzice dowiedzą się o jego podwójnym życiu.

— Cześć — bąknął głosem tak fałszywie jowialnym, że poczuł się jak wariat. — Co tutaj robisz?

Starsi państwo stanęli i uśmiechali się do kobiety, która najwyraźniej była bliską znajomą ich syna.

— Mam kurs wieczorowy, pamiętasz? — spytała Katie obojętnym tonem. — Tylko pomyliłam godzinę. Kurs zaczyna się o dziewiętnastej trzydzieści, a nie o dziewiętnastej. Więc po prostu spaceruję, żeby jakoś wypełnić czas.

Czekał teraz, aż dziewczyna doda: „A co ty, do diabła, tu robisz, skoro zostawiłam cię w domu nad kolacją”, ale z jakiegoś powodu nic więcej nie powiedziała.

— Właśnie zamierzamy zjeść tutaj szybką kolację z Pauline i Johnem — rzucił, wskazując na restaurację.

Gdyby tylko mógł wejść do lokalu i znaleźć się z dala od Katie, może nic by się nie stało. Będzie miał dość czasu na spreparowanie historyjki mającej pozory prawdopodobieństwa. Coś o starych przyjaciółach rodziny, którzy nagle zadzwonili. Zaczął nawet odchodzić, mając nadzieję, że rodzice podążą za nim, ale matka naturalnie nie zamierzała przegapić okazji przywitania się z przyjaciółką syna.

— Jestem Pauline — odezwała się — mama Jamesa. A to jest John, jego tato.

Katie przez chwilę stała nieruchomo i bez słowa gapiła się na całą trójkę. James pomyślał, że mógłby jeszcze uratować sytuację. Okay, okłamał ją, twierdząc, że zerwał kontakty z rodzicami, lecz coś wymyśli. O ile oczywiście ona nie powie za chwilę: „Och, witajcie, jestem Katie, jego dziewczyna”.

— To Katie — wtrącił. — Mieszka w wiosce. Popatrzył na nią i prawie niepostrzeżenie pokręcił głową.

Powinna wiedzieć, że znaczy to: „Nie mów nic”, i miał nadzieję, że jego słodka, niczego niepodejrzewająca kochanka nadal będzie mu ufała na tyle, że uwierzy w jego słowa. Nie należała wszak do kobiet lubiących publiczne konfrontacje.

Na szczęście nic nie powiedziała. Jedynie uśmiechnęła się uprzejmie do jego matki.

— No dobrze — rzekł, klaszcząc w dłonie. — Lepiej już

pójdziemy... Nie chcemy się spóźnić... Stolik czeka. Pa, Katie, miło było cię spotkać.

Ruszył ku restauracji, modląc się, aby dziewczyna po prostu się oddaliła. Obiecał sobie, że jeśli odejdzie, jeśli jest naprawdę tak czuła, niewinna i wspaniałomyślna, iż pozwoli mu teraz uniknąć kary za kłamstwo i chętnie poczeka, aż on jej wszystko wyjaśni, wymyśli dla niej naprawdę wiarygodne wyjaśnienie. I nigdy więcej jej nie oszuka! Odchodząc, z całych sił zaciskał kciuki, a wówczas usłyszał:

— No cóż, miło było państwa poznać.

— Nam ciebie również, moja droga — odpowiedziała jego matka.

James odważył się obejrzeć akurat w chwili, gdy Katie odchodziła. Obejrzała się przelotnie i, niewidziana przez jego rodziców, spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami, jak gdyby pytała: „Co się dzieje?“, a on zrobił minę, o której sądził, że można by ją nazwać: „Zaufaj mi“, po czym wprowadził Pauline i Johna do Sorrento.

— Wyglądała na sympatyczną osobę. Kto to taki?

— Och, to tylko kobieta z wioski. Przyprawia czasami swojego psa do mojego gabinetu.

James czuł, że serce wciąż bije mu zbyt szybko. Jezu, nieszczęście było blisko!

Koncentracja na pierwszych zajęciach kursu refleksologii okazała się niełatwa. Katie spóźniła się kilka minut, ponieważ zgubiła się, usiłując znaleźć college. W głowie miała mętlik i skręciła w lewo, zamiast w prawo, a kiedy wreszcie zrozumiała, że popełniła błąd, znajdowała się na drodze szybkiego ruchu i opuszczała miasto. Dotarła w końcu do sali, wymruczała przeprosiny w stronę wykładowcy, który był już w połowie

mowy powitalnej, uśmiechnęła się z wahaniem do współuczestników kursu i zajęła miejsce z tyłu. Poczowała swego rodzaju euforię na myśl, że udało jej się nadepnąć na odcisk Jamesowi, który teraz będzie się intensywnie zastanawiał, jak sobie poradzić z konsekwencjami swoich kłamstw, i na pewno czuł się nieswojo. Gdyby ich spotkanie było naprawdę przypadkowe, czyli gdyby Katie nie wiedziała tego, co wiedziała, wtedy — nie miała co do tego wątpliwości — przedstawiłaby się Pauline i Johnowi jako przyjaciółka ich syna i cała żalosna historia natychmiast by się wydała. Nie mogła uwierzyć, iż jej kochanek jest tak głupi, żeby utkać tę sieć karkołomnych kłamstw. Jak mógł w ogóle pomyśleć, że jego podwójne życie będzie miało szczęśliwe zakończenie dla którejś z zainteresowanych stron? Prawda była taka — Katie wiedziała o tym już od pewnego czasu — że James nigdy nie myślał o nikim poza sobą. No cóż, zdenerwowała go. Dobrze chociaż to.

Starła się skupiać na słowach wykładowcy i na skomplikowanych schematach elementów ludzkiej anatomii, którymi obrazował swoją wypowiedź. Chciała zachować trzeźwość umysłu, gdyż po powrocie do domu czekało ją starcie z Jamesem. Będzie musiała udawać oburzenie z powodu jego kłamstw, nastawać na zadowalające wyjaśnienie i w żaden sposób nie dawać po sobie poznać, że cokolwiek o tej sprawie wiedziała. Czuła jedno — James nigdy nie wyzna prawdy, póki ona nie podsunie mu jej na srebrnej tacy.

Gdy dotarła do domu, już tam był. Zerwał się z fotela, zanim zdążyła zamknąć za sobą frontowe drzwi.

— Mogę to wyjaśnić — oświadczył.

Pamiętaj — pomyślała — bądź dawną łagodną, niewinną Katie. Nie doprowadzaj go do ostateczności.

— Mów — poprosiła. — Słucham.

Zaplanował swoją mowę, więc postanowiła, że pozwoli mu ją wygłosić od początku do końca.

— Nie mogłem ci powiedzieć — zaczął. — Chciałem, ale nie mogłem. Prawda jest taka... absolutna prawda... że mama skontaktowała się ze mną niedawno. Wyznała, że przeprasza za swoje dawne zachowanie, i pragnie, żebyśmy zapomnieli o niesnaskach. Zaprosiłem ich więc tutaj, chcąc sprawdzić, czy uda nam się uporządkować stare zatargi.

Przerwał, ale Katie nie była pewna, czy skończył. Chyba czekał, aż ona coś powie.

— Och, to świetnie — bąknęła. — Nie rozumiem tylko, po co ten cały sekret.

— Ponieważ nie powiedziałem im o tobie. Dlatego właśnie kazałem im zostać w Lincoln i nie przywiozłem tutaj. Widzisz, myślę, że to już będzie duży krok, jeśli przyznają, że moje małżeństwo rozpadło się nie z mojej winy. Sądzę jednak, że nawet za milion lat nie zdołają zaakceptować, że mam kogoś nowego. W każdym razie jest jeszcze na to za wcześnie. Podejrzewaliby, że ja i ty znaliśmy się przedtem, czyli przed moim rozstaniem ze Stephanie, a może nawet rozstaliśmy się z twojego powodu. A ja naprawdę nie chciałbym, żeby żywili wobec ciebie jakieś negatywne uczucia.

Musiała przyznać, że nieźle to wymyślił. Położyła rękę na jego przedramieniu.

— Ale dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi o tym wszystkim? Przecież bym zrozumiała. Wręcz cieszyłabym się, że ponownie ci się z nimi układa.

Popatrzył na nią wzrokiem wdzięcznego szczeniaczka.

— Tak, zrozumiałabyś, prawda? Wybacz, kochana. Nie doceniłem cię. Chodzi po prostu o to, że... No cóż, wiesz, nie jestem przyzwyczajony do partnera tak oddanego i życzliwego.

— Myślałam jednak, że nie mamy przed sobą tajemnic — wydukała, powstrzymując się przed sarkazmem.

— Wiem, wiem, masz rację. Czasami jednak zapominam,

jaka jesteś wyjątkowa. Zrozum, po tych wszystkich latach ze Stephanie... Ona nigdy nie okazałaby mi takiego zrozumienia.

— No cóż, sądzę, że to świetnie — mruknęła Katie. — I pewnego dnia z pewnością poczujesz, że już możesz im powiedzieć, a wtedy zaprosimy ich tutaj i staniemy się prawdziwą rodziną.

— Na pewno tak — potwierdził, otaczając ją ramionami. Czują przez jego koszulę, że ociekał potem.

Zdaniem Stephanie wizyta Pauline i Johna w Londynie dobiegła końca zbyt szybko. Kiedy w piątkowy poranek odprowadziła ich do taksówki, która miała zawieźć ich na dworzec Paddington, przyłapała się na myśli, jak smutno będzie, gdy przestaną być jej teściami. A ściskając Pauline na pożegnanie, poczuła w oczach łzy. Zapanowała nad sobą i pomyślała, że przecież ciągle pozostaną dziadkami Finna i będzie ich widywała równie często jak obecnie.

Pauline sporo opowiadała o wrażeniach z wyprawy do Lincoln, szczególnie o tym, jak miły był tam dla nich James i ile czasu zdołał z nimi spędzić, mimo iż jest tak bardzo zajęty. Stephanie trochę się rozczarowała, że teściowa nie wspomniała o uprzejmej przyjaciółce Jamesa, którą spotkali, gdyż wtedy mogłaby wypytać starszą panią o dziewczynę i może zasugerować jej związki ze swoim mężem. Oczywiście znała z relacji Katie wszystkie szczegóły tego spotkania i późniejsze pokrętne tłumaczenia Jamesa.

Przez dwa dni pobytu w Londynie teściowie rozpuścili Finna jak dziadowski bicz i przekarmili słodyczami. Poświęcali

chłopcu niemal całą uwagę, a w drodze ze szkoły do domu udało mu się nawet ich namówić, aby kupili mu świnkę morską. Teraz samczyk siedział nadąsany w ogrodzie, w rogu wielkiej klatki. James przyniósł ją z pracy, ponieważ Stephanie zadzwoniła do niego w panice i obwieściła, że gryzoń biega po całej kuchni. Finn nazwał go Davidem, nieco prozaicznie, na cześć swojego ulubionego Doktora Who.

James w opinii żony zachowywał się bardzo dobrze, pozwalając rodzicom na długie, rozwlekłe wspomnienia z okresu jego dzieciństwa. Stephanie żałowała, że muszą wyjechać. Ich obecność bardzo ją uspokajała. Dużo lepiej dogadywała się z Jamesem, jeśli nie musiała przebywać z nim sama. Wyglądał na zmęczonego i może nieco przygnębionego — chyba zaczynał mu ciążyć stres związany z prowadzeniem podwójnego życia.

— Dlaczego miałybyśmy mu to ułatwiać? — spytała w rozmowie telefonicznej z Katie w poniedziałkowe popołudnie.

— Święta racja — przyznała tamta.

Do czasu powrotu Jamesa do domu w środę Stephanie zrobiła zakupy i sprawiła sobie wydekoltowany luźny top, identyczny jak ten na zdjęciu, które przesłała jej Katie. Fotografii towarzyszył tekst o treści: „Tylko 9,99 funta w New Look!” oraz „Będzie tego wart”. Na bluzce były abstrakcyjne wzorki w odcieniach różu i fioletu, kolorach, których Stephanie sama nigdy by nie wybrała, lecz wydawały się tak charakterystyczne, że James na pewno je zapamiętał. Katie wpadła bowiem na jeszcze jeden pomysł zabawienia się jego kosztem, a Stephanie chętnie przystała na jej plan.

Kiedy James przyjechał, pospieszyła do drzwi i otworzyła je z entuzjazmem, po czym uśmiechnęła się do męża promiennie, jak gdyby był bernardynem, który przybiega podczas śnieżycy z buteleczką brandy. Na twarzy mężczyzny odmalowała się radość — Stephanie nie miała wątpliwości, że ucieszył go jej

widok. Potem zerknął w dół i nagle radość zastąpiło zmieszanie. O mało się nie roześmiała. Spuściła głowę, spoglądając na swój top, i spytała najniewinniej, jak potrafiła:

— Och, podoba ci się? Dziś go kupiłam.

James, który zdecydowanie pobladł, wyjąkał z trudem:

— Hm, no tak, ładny.

Zauważyła, że nie dodał, iż jej bluzeczka doprowadza go do szaleństwa.

Poprosiła go, aby w piątkowy wieczór wrócił z pracy wcześniej, ponieważ umówiła się z Natashą na drinka. Miała wrażenie, że minęły wieki, odkąd wyszła na spotkanie dłuższe niż szybki kieliszek wina po pracy. Przedtem James zwykle narzekał, ilekroć pytała, czy posiedzi z Finnem.

„Tak rzadko cię widuję” — mawiał najczęściej, a ona za każdym razem myślała, że to takie słodkie, iż mąż nie chce spędzać bez niej więcej wieczorów, niż musi.

Teraz wiedziała, o co chodziło — James miał po prostu kłopoty z przekonaniem Finna, aby poszedł spać odpowiednio wcześniej.

Tym razem jednak zgodził się bez słowa skargi. Stephanie upiła się na wesoło w pubie z Natashą, a gdy dotarła z powrotem do domu, niemal czuła do niego sympatię.

W sobotę Finn był w siódmym niebie, ponieważ ojciec wstał rano i spędził z nim większą część dnia w ogrodzie za domem, gdzie zbudowali odpowiedni domek dla Davida — dużą drewnianą klatkę — a potem poszli we dwóch do sklepu B&Q, w którym kupili gęstą siatkę ogrodzeniową. Stephanie słyszała, jak radośnie rozmawiają na dworze. Chłopiec naprawdę uwielbiał przebywać z ojcem.

— Musisz pamiętać, że codziennie należy go karmić i uzupełniać mu wodę. A czasem pozwól mu trochę pobiegać — pouczał go James. Stephanie zerknęła przez listewki żaluzji.

Widziała, że dziecko chłonie każde słowo ojca. — A wiesz, że Sebastian zje go przy pierwszej nadarzającej się okazji? — Finn skinął głową, śmiertelnie poważny. — Zanim pójdziesz wieczorem do łóżka, musisz więc sprawdzić, czy David jest dobrze zamknięty w małym domku. Wiesz, żeby lisy go nie dopadły.

Stéphanie zaniósła im kanapki i colę na lunch, po czym obserwowała, jak jedzą, siedząc obok siebie na trawie. O godzinie szesnastej znów wyszła i przyglądała się przenosinom Davida do wspaniałej nowej klatki, w której zwierzątko natychmiast ostrożnie wyruszyło ku narożnikowi i ponownie przybrało typową dla siebie najeżoną postawę.

— To był mój najlepszy dzień w życiu — oznajmił Finn później, gdy matka tuliła go do snu.

Małżonkowie wypili przed telewizorem butelkę wina. Byli odprężeni, czuli się rodziną, odbyli nawet długą, wesołą rozmowę. Potem, mniej więcej na pół godziny przed dwudziestą trzecią, James wziął komórkę i wyszedł z pokoju.

Kilka minut później Stéphanie dostała SMS.

„Powiedział, że był na kolacji w Vauxhall z dwójgiem przyjaciół Abi i Petera. I że było nudno”.

— Idę do łóżka — oświadczyła, gdy wrócił. — Dobranoc. Opuściła pokój, nie zamierzając nawet cmoknąć męża na pożegnanie.

Kiedy James wrócił w poniedziałkowy ranek do Lincoln, w gabinecie wiejskiej praktyki czekał na niego list.

Powiadomiono nas, że być może istnieją pewne nieprawidłowości w Pańskich zeznaniach podatkowych za lata 2005, 2006

oraz 2007 . Proszę wziąć pod uwagę, że jeden, z naszych inspektorów podatkowych dokona w najbliższych tygodniach pełnej kontroli Pańskich kont bankowych.

Pieprzona Sally — pomyślał James. — Pieprzona suka.

Nic dziwnego, że nie patrzyła mu w oczy od dnia, w którym ją zwolnił. Najwyraźniej od razu poleciała do telefonu i zadzwoniła do urzędu skarbowego. Wiedział, że nie powinien być tak otwarty i opowiadać wszystkim w pracy, że często przyjmuje płatności w gotówce, ale taki był, zbyt ufny. I zakładał po prostu, że może wymagać od swojego personelu lojalności. Poza tym na wsi wszyscy tak postępowali. To była specyficzna forma handlu wymiennego. Gdyby James pozwolił farmerom płacić mu w świniach, prawdopodobnie nic by się nie stało, ale co zrobiłby z taką ilością kotletów schabowych i golonek wieprzowych, które nie mieściłyby się w zamrażarce?

Głowa zaczęła mu pękać. Jeszcze migreny brakowało mu do tego wszystkiego! Rzucił nerwowo kilka rzeczy na biurko, aż z filiżanki wylała się kawa i pobrudziła papiery.

— Cholera! — wrzasnął. — Cholera i kurwa mać! Właśnie w tym momencie Sally otworzyła drzwi i już miał ją

objechać, gdy zobaczył, że tuż za nią idzie klientka Sharon Collins ze starym psem rasy border collie, Reksem, toteż spróbował przybrać zwyczajną minę. Jak gdyby głośny okrzyk „Cholera i kurwa mać!” oraz wściekłe wycieranie dokumentów garścią papierowych chusteczek było typowym porannym zachowaniem weterynarzy.

— Przepraszam — powiedział, uśmiechając się przez zęby. — Wylałem kawę.

Zanim Sharon wyszła, był już mniej rozgniewany, w każdym razie zachowywał się znacznie bardziej racjonalnie. Do czego

to swoją drogą doszło, żeby urząd skarbowy wierzył na słowo niezadowolonemu pracownikowi? Czy tak się obecnie dzieje? Każdy może zadzwonić do władz, rzucić dowolne oszczerstwo i zniszczyć komuś życie?

No cóż — pomyślał wojowniczo — będzie moje słowo przeciwko jej słowu. Komu uwierzą? Hm, niczego mu nie udowodnią póki żaden z farmerów nie potwierdzi jej słów (a nie wyobrażał sobie, by któryś mógł coś takiego zrobić).

— Nie masz cienia dowodu, że Sally na ciebie doniosła — zauważył Malcolm, kiedy James wprowadził go w temat. — Może zresztą wcale nie chodzi o te zapłaty w gotówce. Może po prostu źle wypełniłeś PIT.

— To Sally. — James pozostał niewzruszony. — W przeciwnym razie całe zdarzenie trzeba by nazwać zbiegiem okoliczności, nie sądzisz?

Wiedział, że współnicy nie będą mu współczuli. Malcolm tylko pokręcił głową patrząc na niego takim wzrokiem, że James miał ochotę go spoliczkować. Zdawał sobie sprawę, co tamten pragnie powiedzieć: „No cóż, gdybyś nie przyjmował zapłaty w gotówce i nie potraktował tak strasznie Sally, wówczas nic takiego pewnie by się nie wydarzyło”. Malcolm, podobnie zresztą jak Simon, sugerowali, że sam sobie zgotował ten los.

— Sally musi odejść — oznajmił ze złością.

— Przecież już odchodzi. Czy nie o to ci właśnie chodziło?

— Chcę powiedzieć, że musi odejść natychmiast. Dziś. Nie chcę jej widzieć tutaj ani chwili dłużej.

— Och, na litość boską James! — mruknął Malcolm znużonym głosem. — Dorośnij wreszcie.

Ale on nie chciał tego słuchać. Nie istniał żaden powód, dla którego miałby teraz potraktować Sally łagodniej. Co się stało, to się nie odstanie! Nie zdoła już tego cofnąć. Chciał, aby ta dziewczyna możliwie jak najszybciej znalazła się z dala od niego.

Kiedy wyszedł z gabinetu, szukając rejestratorki, rozmawiała właśnie przez telefon. Jakaś kobieta, której nie rozpoznał, siedziała na jednym z krzeseł z żałośnie wyglądającym kotem w koszyku. James patrzył na Sally tak długo, aż podniosła na niego wzrok i go dostrzegła.

— Musimy pomówić — oznajmił, nie dbając o to, z kim dziewczyna prowadzi rozmowę telefoniczną. Gdy parę minut później weszła do jego gabinetu, obwieścił: — Chciałbym, żebyś spakowała swoje rzeczy i odeszła.

— Nie rozumiem.

Popatrzyła, jak gdyby zamierzała się rozplakać, przez co James poczuł się zażenowany, ale przecież sobie na to zasłużyła.

— Och, sądzę, że rozumiesz. Nie myśl, że się nie domyśliłem, kto doniósł na mnie do urzędu skarbowego.

— Co takiego?!

Musiał przyznać, że jest dobrą aktorką. Wyglądała na prawdziwie zdumioną.

— Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego! — obruszyła się.

— Zwalniam cię jednego dnia, a dwa dni później przydarza mi się coś takiego?! Daj spokój.

— James — Sally naprawdę teraz płakała — cokolwiek ci się przydarzyło, nie mam z tym nic wspólnego. Przysięgam.

Boże, nienawidził, gdy kobiety płakały na jego oczach. Ich łzy zawsze go zmiękczały i odводziły od powziętego już postanowienia. Ale nie, nie tym razem!

— Chciałbym, żebyś zaraz odeszła. Proszę — powiedział, a potem opuścił gabinet.

Po odejściu Sally z kliniki inspektorzy podatkowi mogą sobie szukać, gdzie zechcą. Nie znajdą niczego, co potwierdzi jej donos. James musiał tak postąpić, po prostu nie miał wyboru.

Niestety, kiedy polecił dziewczynie spakować rzeczy i odejść,

nie przemyślał całej sprawy dokładnie. Nie miał nikogo na zastępstwo w prowadzeniu rejestracji. Zadzwoił po pomoc do Katie, która zawsze do tej pory miała dużo wolnego czasu i zazwyczaj była gotowa zrobić dla niego wszystko, co go uszczęśliwi.

— Nie mogę — odparła, kiedy wyjaśnił powody, dla których dzwoni.
— Mam dziś po południu klientów.

— Hm, a nie możesz ich odwołać? To nagła sytuacja.

— Nie, James, nie mogę.

— Och, na litość boską — warknął i rozłączył się.

Hm, będą zatem musieli dać sobie radę sami. I poradzą sobie — on, Simon, Malcolm i Judy, pielęgniarka weterynaryjna.

Coś się dzieje z Katie — pomyślał, odkładając słuchawkę. Nie była już taka jak wcześniej: słodka i uległa. Może chodziło o to spotkanie z jego rodzicami, może nadal była wkurzona, że okłamał ją w tej sprawie. Gdyby tak było, pewnie nigdy by mu się do tego nie przyznała. Postanowił, że będzie dla niej wyjątkowo miły. Miał za sobą przyjemny weekend w domu; czuł, że Stephanie jest mu bliższa bardziej niż przedtem. No i ten szok, który przeżył na widok jej bluzki. Dlaczego wszystkie kobiety pragną się ubierać tak samo? Właściwie żona wyglądała w tej bluzce wspaniale. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i powiedzieć jej to, ale ostatnio ogromnie się od siebie oddalili i w ogóle przestali się przytulać. Czuł się teraz źle, że może trochę zaniedbuje Katie. Gorzka prawda była natomiast taka, że chociaż sądził, iż ją kocha, w tym momencie tak naprawdę wołałby przenieść się do rodziny, do Londynu. Tam życie było prostsze.

Stephanie z trudem mogła uwierzyć w to, co zrobiła Katie, kiedy ta zadzwoniła i opowiedziała jej o swoim wyczynie.

— Doniosłaś na niego!? Boże, Katie, może powinniśmy to najpierw omówić.

Dziewczyna nie odczuwała jednak skruchy.

— Sam się o to prosił. Tak czy owak pomyślałam, że w ten sposób utrzymamy mu nosa, a sobie poprawimy humor. Sugerowałaś, że tak właśnie mamy postępować.

— Ale to jest... takie... nieodwracalne — odparła Stephanie. — To znaczy, wiesz, można go trochę zdenerwować, sprawić, żeby przestał się czuć nietykalny, ty jednak przekroczyłaś pewne granice. Takie doniesienie może mu grozić poważnymi konsekwencjami...

— No i? — spytała Katie, a Stephanie zaczęła się zastanawiać, czy na pewno rozmawia z właściwą osobą.

— Nie wiem. Po prostu czuję się z tym nieco głupio, to wszystko.

— Co najgorszego może mu się przydarzyć? Spytają go, czy to prawda, a on zaprzeczy. A jeśli nawet w jakiś sposób

wykryją prawdę, James będzie musiał tylko zapłacić zaległy podatek i może grzywnę? Daj spokój, pomartwi się przez kilka bezsennych nocy i tyle.

Katie miała rację, Stephanie to rozumiała. A jednak, no cóż, nie podobała jej się sama myśl, że tamta zaczyna działać bez uprzedniego przedyskutowania z nią swojego pomysłu. Uczciwie mówiąc, najbardziej niepokoiła ją właśnie ta samodzielność kochanki męża.

— W porządku — przyznała. — Masz rację. Chociaż... Biedna Sally. Katie się roześmiała.

— Wiem. Zwolnił ją już jednak wcześniej. Gdyby kazał jej odejść po tej sprawie, musiałabym w jakiś sposób zmienić jego decyzję. A Sally nic nie będzie, nie martw się.

Stephanie była spóźniona. Zanim skończyła rozmawiać z Katie i wklepała fluid w twarz, zrobiło się dziesięć po dziesiątej, a powinna pojawić się w prywatnym klubie na Manchester Square najpóźniej o wpół do jedenastej, kiedy rozpoczynała się sesja zdjęciowa. Zadzwoiła do Natashy i poprosiła ją aby spróbowała poradzić sobie sama. Bohaterką dzisiejszej sesji miała być młoda pisarka, obsypana deszczem nagród za pierwszy program telewizyjny, który stanowił ekranizację dramatycznej opowieści o jej toksycznym małżeństwie. Pisarka opowiedziała historię swego życia jednemu z ilustrowanych tygodników, a stylistki dostarczyły strojów do zdjęć, które znajdą się w wywiadzie. Na szczęście Natasha miała rano dość czasu, aby zająć do biura i zabrać dwie walizy ubrań, które wspólnie wybrały.

Gdy Stephanie dotarła wreszcie do georgiańskiego budynku, na drzwiach którego nie było nawet odpowiedniej informacji

o istnieniu klubu (musiała obejść dwukrotnie plac i dopiero wtedy domyśliła się, gdzie się znajduje jego siedziba), była tak zarumieniona, że wyglądała na całkowite przeciwieństwo efektownej ekspertki w sprawach ubioru. Okazało się na szczęście, że Natasha nad wszystkim panowała. Pisarka, przemiła, choć trochę nerwowa dziewczyna imieniem Caroline, włożyła już elegancką czarną suknię i prezentowała się w niej przepięknie.

— Przepraszam — wymamrotała Stephanie, kiedy precyzyjnie się wśród licznych świateł i reflektorów, dotarła do małego pomieszczenia, w którym przyjaciółka przeszukiwała walizkę. — Jak leci? — dodała bez tchu.

— Świetnie, uspokój się — zapewniła ją Natasha. — Ubrania pasują, dziewczyna wygląda w nich świetnie i wszyscy są szczęśliwi. W dodatku fotograf jest całkiem fajny.

Stephanie zerknęła. Rzeczywiście — pomyślała, patrząc na fotografa, który w tym momencie stał na krześle, chcąc uzyskać kadr, na którym pisarka Caroline będzie patrzyła na niego z dołu. Och, dobrze, sesja pójdzie szybciej.

— Jak się nazywa? — spytała, oddalając się od drzwi, zanim mężczyzna zorientował się, że Stephanie podgląda go z garderoby.

— Mark czy Michael, jakoś tak. Nie pamiętam.

*

— Michael Sotheby — przedstawił się Michael (nie Mark), wyciągając rękę.

Caroline odesłano do przebieralni, gdzie przymierzała kolejny strój.

Stephanie się uśmiechnęła. Był całkiem przystojny. Miał chyba pod pięćdziesiątkę. Brązowe oczy. Wyrazisty uśmiech.

— Stephanie Mortimer. Przepraszam za spóźnienie. Skądś znała jego nazwisko. Prawdopodobnie widywała je

wcześniej w czasopiśmie. Zawsze czytała podpisy pod fotografiami, sprawdzając, czy wymieniają stylistę. Prawie nigdy nie wymieniali.

Rozmawiali o drobnostkach — o redaktorach naczelnych i makijażystkach, których oboje znali, a także o planowanej za kilka dni w Hoxton wystawie zdjęć kontrowersyjnego fotografa Iana Hoskinsa, który uwiecznił kolejne etapy popadania swojego ojca w alkoholizm.

— Zdumiewające — zauważyła Stephanie. — Naprawdę go uwielbiam, a ty jesteś pierwszą napotkaną przeze mnie osobą która w ogóle o nim słyszała.

— Kiedy wybierasz się na wystawę? — spytał Michael i zdała sobie sprawę, że się rumieni, jak gdyby zapraszał ją na randkę.

— Och, jeszcze nie jestem pewna...

— No cóż, może wpadniemy tam na siebie. Dziwniejsze zbiegi okoliczności się zdarzają.

Stephanie się roześmiała, jak gdyby powiedział coś niesamowicie dowcipnego. Potem uświadomiła sobie, że nieco go kokietuje — była jednak pewna, że jej zachowanie stanowi jedynie reakcję na identyczne postępowanie Michaela. Ta myśl natychmiast ją onieśmieliła i skrępowała. Cenna chwila przeminęła.

Caroline wróciła ubrana w długą do kolan szafirową sukienkę od Diane von Furstenberg i Stephanie kręciła się wokół niej, podpinając rąbek i czując się absurdalnie. Od tak dawna z nikim nie flirtowała, że zapomniała, jak to się robi. Zresztą ściśle rzecz biorąc, wciąż była mężatką — przynajmniej jeszcze przez kilka tygodni — jej zachowanie było zatem wysoce niestosowne.

James może nie pamiętać o moralności — pomyślała z pełnym przekonaniem — ja jednak mam swoje zasady.

*

— Podobasz mu się — zauważyła Natasha, gdy wracały taksówką.

— Nie bądź głupia.

Stephanie zarumieniła się, zdradzając w ten sposób, że sama spostrzegła zainteresowanie Michaela.

Katie sporządzała listę spraw do załatwienia i gości, których zamierzała zaprosić na czterdzieste urodziny Jamesa, przypadające już za kilka tygodni, na początku maja. Do tej pory spisała prawie pięćdziesiąt osób. James był powszechnie znany i bardzo lubiany w wiosce, gdzie większość ludzi w takim czy innym momencie potrzebowała jego usług. Katie umieściła na liście Hugh, Alison, Sam, Geoffa, Richarda i Simone, ponieważ wiedziała, że chociaż ich mały krąg kolacyjny przestał istnieć, James nadal pragnąłby ich widzieć na swoim przyjęciu, ona zaś nie chciała, żeby ominął ich wielki pokaz, który wraz ze Stephanie zaplanowały mniej więcej na godzinę dwudziestą drugą.

— Kogoś przeoczyłam? — spytała, wręczając mu listę. Na przyjęcie wynajęła dom ludowy, gdyż jej domek był

o wiele za mały, a James podsunął jej myśl, że przed tańcami przydałyby się kanapki i szampan.

— Co z państwem McIntyre? — spytał, mając na myśli parę, która od niedawna zamieszkała w wiosce.

Katie słyszała, że pani McIntyre jest daleką krewną rodziny królewskiej, a nie były to sfery, w których się obracali.

— Rozmawiałeś z nimi chociaż raz? — spytała.

— Nie, ale to przecież sąsiedzi — odparował, a ona ugryzła się w język i nie spytała, czy tak bardzo by zabiegał o ich uwagę, gdyby nie mieli takich koneksji rodzinnych.

— A para, która wprowadziła się pod numer dwadzieścia sześć? — zapytała, znając z góry odpowiedź.

Para, która zamieszkała pod tym numerem, miała pięcioro dzieci i trzy psy, a przed ich domem stały cztery stare samochody. I żadne z małżonków chyba nie pracowało.

— Och, nie, nie sądzę — powiedział. — Raczej nie pasują do naszych znajomych.

Katie nie była zupełnie pewna, jacy są znajomi Jamesa, ale podejrzewała, że para spod numeru dwadzieścia sześć bez wątpienia nie spełnia wyznaczonych przez niego kryteriów.

— Zaprosimy wszystkich, których zechcesz — odparła i pochyliła się do niego, aby go pocałować. — To twoje przyjęcie i zamierzam dopilnować, żeby było dokładnie takie, na jakie zasługujesz.

— Właściwie wiesz co? — James, jej zdaniem, zaczynał powoli rozumieć, że nie jest już tak popularny, jak sądził. — Zaproś ich. Może akurat okażą się mili.

Kiedy Katie podniosła słuchawkę i poprosiła o połączenie z lokalnym urzędem skarbowym, czuła podniecenie nieporównywalne z niczym, czego kiedykolwiek doświadczyła. Minęło kilka minut, zanim trafiła do właściwej osoby; podczas czekania zastanawiała się, czy potrafi naprawdę zrobić to, co sobie zamierzyła. W ostatniej chwili postanowiła, że będzie mówić z obcym akcentem, gdyż nagle zaczęła się obawiać, że pewnego dnia inspektorzy odtworzą Jamesowi nagranie z doniesieniem. Jednakże gdy zaczęła recytować przygotowany tekst, nadgorliwa kobieta na linii poprosiła, aby Katie mówiła wolniej,

ponieważ nie może jej zrozumieć; no i wtedy dziewczyna zapomniała o udawanym akcencie. Wyjaśniła, że jest byłą pracownicą Jamesa i odeszła z pracy, gdyż nie podobał jej się jego sposób prowadzenia interesów. Zapytana o nazwisko, podała „Sylvia Morrison” — pierwsze, jakie przyszło jej do głowy, przypuszczalnie dlatego, że jej matka miała na imię Sylvia, a pan Morrison prowadził lokalny warzywniak, gdzie tego ranka robiła zakupy.

Urzędniczka wcale nie odnosiła się do niej przyjaźnie, a raczej bardzo sceptycznie. Katie miała wrażenie, że jej oskarżenia nie zostały potraktowane poważnie. Po skończonej rozmowie naląła sobie brandy, tak jak podobno robi wiele osób w podobnej sytuacji. Później ogarnęły ją mdłości, stanowiące reakcję na mieszankę alkoholu i stresu. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą zrobiła. Własny wyczyn ją przeraził, a jednocześnie wprowadził w euforię, zaszokował i wzbudził poczucie winy. Podejrzała, że prawie na pewno sprawa się na tym zakończy, i nie była pewna, czy czuła z tego powodu ulgę czy rozczarowanie. Przede wszystkim jednak, jak to mówią czuła, że żyje.

Kiedy mniej więcej tydzień później James wrócił z pracy i powiedział jej o zawiadomieniu z urzędu skarbowego, bała się, czy nie zdradzi się przed nim znaczącym uśmieszkiem. Zdołała jednak okazać mu wyłącznie współczucie i zrozumienie. Przestraszyła się nawet, że udawanie przychodzi jej tak łatwo.

We wtorkowy wieczór, kiedy zadzwonił telefon, Stephanie o mało go nie zignorowała, ponieważ Finn akurat jęczał, że do domowych kotlecików z kurczaka musi jeść bób, którego nienawidzi. Wiedziała, że jeśli choćby na sekundę odwróci od niego wzrok, syn wyrzuci jarzyny do kosza. Podniosła komórkę z zamiarem wyłączenia jej, ale kiedy zobaczyła, że wyświetla się nieznany numer, ciekawość zwyciężyła. Niemal wbrew sobie wcisnęła klawisz z zieloną słuchawką przyjmując połączenie.

— Cześć. — Męski głos. — Mówi Michael. — Myślała szybko. Znała jakiegoś Michaela? Głos brzmiał dość znajomo. Zanim zdążyła odpowiedzieć, mężczyzna, najwyraźniej wyczuwając jej wahanie, dodał: — Z wczorajszej sesji zdjęciowej. Michael Sotheby.

Fotograf Michael! Sympatyczny facet, który przyprowadził ją o rumieniec.

— Witaj — odparła trochę zmieszana. — Jak zdobyłeś mój numer?

— Był zanotowany na harmonogramie — odparł. — Nie przeszkadza ci, że do ciebie dzwonię?

— Ależ nie, Boże, oczywiście, że nie.

Przestań trajkotać, kobieto — nakazała sobie w myślach.

Zapomniała na moment o Finnie. Gdy zerknęła na niego, zobaczyła, że dzieciak wygląda na bardzo zadowolonego z siebie, a przed nim stoi czysty talerz. Uśmiechnęła się, po czym wyszła do korytarza i zamknęła za sobą drzwi.

— Więc... — zaczęła, usiłując zignorować to, że serce szaleje jej w piersi. Co się z nią działo? — W czym mogę ci pomóc?

— Zastanawiałem się tylko... — odparł Michael, a ona była pewna, że słyszy w jego głosie jakby nutę żalu; może żałował, że zadzwonił. — Zastanawiałem się, czy chciałabyś pójść ze mną na tę wystawę lana Hoskinsa. Wiesz... rozmawialiśmy o niej.

Zaczerpnęła wielki haust powietrza. Zapraszał ją na randkę? Nie wspomniała mu wczoraj, że ma męża, ale wtedy byli zajęci pracą dlatego więc miałyby się zwierzać? Ale przecież flirtowała z nim, co teraz ponownie sobie uświadomiła. Najwyraźniej Michael odniósł wrażenie, że jest nim zainteresowana.

Z powodu jej milczenia stał się chyba jeszcze bardziej nerwowy.

— Tak tylko sobie pomyślałem. Jeżeli jednak jesteś zbyt zajęta albo masz inne powody...

— Nie, nie — Stephanie ze zdumieniem usłyszała własne słowa. — Z wielką chęcią pójde. Tyle że na pewno nie w tym tygodniu, a i w przyszłym będę musiała najpierw znaleźć opiekunkę dla syna na ten czas. Mam syna — dodała jednym tchem... Boże, jak ona się zachowuje? — I męża, ale jesteśmy w separacji, chociaż on jeszcze o tym nie wie. Widzisz, drań ma dziewczynę w Lincoln. Niedawno się dowiedziałam. No cóż, a dokładniej przed paroma tygodniami. On nie wie, że ja wiem. Mieszka w Londynie jedynie kilka dni w tygodniu, aby widywać Finna. Finn to mój syn...

— Stephanie, uspokój się. — Michael się roześmiał. — Pytam cię tylko, czy chciałabyś pójść ze mną obejrzeć kilka fotografii. Jeśli nie chcesz, zrozumiem.

— Chcę — odparła, biorąc się w garść. — Pragnęłam jedynie być wobec ciebie uczciwa. Trochę się denerwuję, szczerze przyznam, z powodu tego, co się zdarzyło w moim małżeństwie. Wolałam po prostu, żebyś dokładnie wiedział, w jakiej jestem sytuacji, żeby później nie było żadnych przykrych niespodzianek.

— Rozumiem. Ja byłem żonaty przez piętnaście lat, aż do ubiegłego roku, gdy moja żona zdecydowała, że chce odejść. Z tego, co wiem, nie było nikogo trzeciego... Nie mieliśmy dzieci. Mam mieszkanie w Docklands i wszystkie własne zęby z wyjątkiem jednego, który wybiłem sobie podczas wypadku na rowerze, i w to miejsce wstawiono mi implant. Kiedyś przebrałem się za homara do szkolnego przedstawienia, poza tym jednak raczej niczym nieprzyjemnym cię nie zaskoczę.

Stephanie się roześmiała.

— No cóż, w takim wypadku chętnie pójdę z tobą na wystawę.

Nie robiła przecież nic złego. A szczególnie nic porównywalnego z tym, co zrobił jej James.

— Może w poniedziałek wieczorem? — spytał, a ona odparła, że cudownie i że spotkają się na miejscu, w galerii, o dziewiętnastej.

Kiedy się rozłączyła, stała przez chwilę w korytarzu, starając się rozważyć własne uczucia i zastanawiając się, czy postąpiła dobrze. W tym momencie w progu kuchni zjawił się Finn.

— Co robisz? — spytał.

— Nic. Zjadłeś bób?

— Tak. Z kim rozmawiałaś przez telefon?

— Z kimś z pracy. Nie znasz. Naprawdę zjadłeś bób?

— Widziałaś, że tak. Wszystko zjadłem.

Stephanie wiedziała, że gdyby zajrzała do kuchennego pojemnika na odpadki, znalazłaby tam bób leżący w starannym stosiku na starych śmieciach. Postanowiła jednak nie igrać z losem. Miała randkę. Jakiś mężczyzna uważał ją za kobietę tak atrakcyjną że aż zapragnął się z nią umówić. A jutro na pewno Stephanie dopilnuje, żeby Finn zjadł warzywa.

Mimo przekonania, że nie zrobiła nic złego, przyjmując zaproszenie Michaela — na skali niewierności oglądanie wystawy fotograficznej z trudem wszak mogło się równać udawaniu, że jest się singlem, i pomieszkiwaniu z kimś innym przez połowę tygodnia — następnego ranka Stephanie nie wspomniała Natashy o planowanym spotkaniu z Michaeliem. Chciała, lecz... Hm, nigdy przedtem nie miały przed sobą sekretów, o ile wiedziała.

W pewnym momencie nawet niedbale wymieniła jego imię w trakcie rozmowy, którą współpraczka zaczęła na temat terminu zwrotu wypożyczonych na tę sesję zdjęciową strojów.

— Michael był chyba zadowolony z jej prezencji — zauważyła Stephanie.

— Hm, przez większość czasu patrzył raczej na ciebie. Moim zdaniem Caroline w ogóle nie dostrzegła — odparła Natasha wesoło, a jej przyjaciółka pomyślała: Oto moment, w którym mogłabym od niechcenia rzucić informację, że Michael do mnie telefonował, a potem, jeśli reakcja będzie właściwa, mogłabym dodać, że spotykamy się w poniedziałek.

Coś ją jednak powstrzymało. Czułaby się głupio, mówiąc

o randce. Niczym nastolatka. Zresztą przypomniała sobie, że nie ma jeszcze o czym opowiadać; na razie zamierzali pójść obejrzyć kilka nowych fotografii. I tyle.

Do następnego poniedziałku zaczęła żałować, że w ogóle zgodziła się pójść. Męczące wydawało jej się pamiętanie o własnym dobrym wyglądzie i próby wymyślenia interesujących i dowcipnych odzywek. Wieczór był deszczowy i najchętniej zostałaaby w domu, zwijając się w kłębek na kanapie przed telewizorem. Zastanowiła się, czy nie zadzwonić do Michaela z jakąś wymówką— choroba albo, jeszcze lepiej, problem ze znalezieniem opiekunki do dziecka. Wiedziała jednak, że fotograf prawdopodobnie spróbuje wtedy umówić się z nią na inny dzień, a liczba wiarygodnych kłopotów osobistych, którymi mogła się usprawiedliwić, była ograniczona. Postanowiła zatem, że skróci ten wieczór najbardziej, jak się da. Będzie uprzejma, szybko obejrzy zdjęcia i wróci do domu o dwudziestej pierwszej, najpóźniej o dwudziestej pierwszej trzydzieści.

Finn prosto ze szkoły miał pojechać do domu Aruna, u którego zamierzał spędzić noc, toteż Stephanie miała dużo czasu na leżenie w wannie i dumanie, jak właściwie chciałyby się zaprezentować Michaelowi, co sprowadzało się głównie do wyboru stroju. Ostatecznie wybrała dość klasyczny, choć równocześnie nieco młodzieżowy, ale kosztowny, wzorzysty podkoszulek marki Pucci, raczej obcisłe džinsy i ulubione botki na szpilce. Po raz piąty sprawdzała makijaż, gdy zadzwoniła jej komórka. Katie.

Nie rozmawiały od kilku dni. Początkowe rozemocjonowanie objawiające się wysyłaniem SMS za każdym razem, ilekroć James powiedział albo zrobił coś wartego przekazania, osłabło i obie kobiety wpadły w rutynę szybkiego nadrabiania zaległości

informacyjnych po jego wizytach. Stephanie wiedziała, że powinna zadzwonić do Katie wczoraj, gdy James wyruszył w drogę do Lincoln, odkryła jednak, że wcale nie ma na to ochoty. Właściwie te kilka dni spędziła z nim całkiem przyjemnie. Rozmyślała o zbliżającej się sekretnej randce i mniej niż zwykle denerwowała ją obecność męża. On zaś —jak się domyśliła — cieszył się, że może uciec od coraz bardziej ostatnio stresującego życia na wsi. W każdym razie wydawał się zrelaksowany i zadowolony z pobytu w londyńskim domu. Udało im się przetrwać ten czas bez nawet jednej sprzeczki. Chociaż Stephanie nie miała wątpliwości, że jej sytuacja stanie się łatwiejsza, kiedy James całkowicie zniknie z jej życia, prawie zdołała zapomnieć o gniewie i poczuciu krzywdy z powodu jego zdrady, podwójnego życia i stwarzania pozorów, że wszystko jest po staremu. Prościej było teraz, czyli odkąd naprawdę wierzyła, że już go nie chce.

Jedyny niezręczny moment przeżyła, gdy mąż poruszył temat swego przyjęcia urodzinowego i spytał, co Stephanie planuje. Organizowali je w domu. Przejrzała listę osób, które zamierzała zaprosić: członkowie rodziny, przyjaciele, koledzy z pracy. Pragnęła zamówić catering, a nastoletnim dzieciom znajomych dać zarobić po kilka funtów za pracę kelnerów. Muzykę dostarczy James, który postanowił utworzyć w iPodzie zestawy utworów o zróżnicowanym nastroju, zapewniając w ten sposób nieprzerwany podkład muzyczny od mniej więcej godziny dwudziestej do czwartej nad ranem. Jedna z sypialni na pierwszym piętrze zostanie zmieniona w gigantyczną salę zabaw dla młodszych dzieci ich przyjaciół.

— Już nie mogę się doczekać — oznajmił James, a Stephanie, która poczuła kolejno: obawę, podniecenie i niepewność, nic nie odpowiedziała.

Michael czekał na nią przed galerią, pod markizą, która osłaniała go przed mżawką. Stephanie pomyślała, że mężczyzna wygląda świetnie, i ta myśl ją uspokoiła. Martwiła się bowiem, że może we wspomnieniach widziała go nieco zbyt różowo wyłącznie dlatego, że ją polubił. Pomachał, gdy się zbliżała, i posłał jej piękny uśmiech, aż pojawiły mu się zmarszczki wokół oczu — tak, właśnie ten uśmiech przyciągnął jej wzrok przy pierwszym spotkaniu. Michael miał na sobie workowate spodnie bojówki i podkoszulek z długim rękawem, a na nim drugi, z krótszym, w kontrastującym kolorze. Jego gęste włosy w ciemnym odcieniu blond były starannie zmierzwione. Ogólnie rzecz biorąc, doskonale wpasowywał się w miejskie, eleganckie otoczenie Hoxton, czego James nigdy by nie potrafił osiągnąć. Stephanie pomyślała, że Michael wygląda wręcz zbyt dobrze, jak gdyby spędził więcej czasu, niż powinien, myśląc o wrażeniu, jakie chce na niej wywrzeć. Bez wątpienia jednak prezentował się doskonale.

— Spóźniłam się? — spytała zdyszana, kiedy była na tyle blisko, by ją usłyszał.

Spóźniała się zawsze i wszędzie. Była to jedna z cech, które lubiła w sobie najmniej, lecz której chyba nie umiała wyplenić. Czas po prostu przeciekał jej przez palce bez względu na to, jak z pozoru idealnie wszystko zaplanowała. Przyczynę tego stanu rzeczy upatrywała w tym, że tak naprawdę była przecież samotną matką — no cóż, przynajmniej przez większą część tygodnia.

— Nie — odparł z uśmiechem. — Wcale nie. Chciałem zjawić się tutaj wcześniej, na wypadek gdybyś nie mogła znaleźć budynku. Nie jest to dzielnica, w której człowiek chciałby się zgubić.

Przytrzymał przed nią drzwi i weszli do pomieszczenia o czysto białych ścianach. Fotografie, przedstawiające realis-

tycznie, bez osłony czy retuszu, wszystkie elementy życia rodzinnego, były zarówno wstrząsające, jak i wzruszające, a poza tym — co spodobało się Stephanie — skłaniały do wymiany zdań. Zanim wraz z Michaeliem dotarli do końca wystawy, czyli prawie półtorej godziny później, miała wrażenie, że wiedzą już o sobie wszystko — znają dokładnie swoją przeszłość, sposób wychowania oraz poglądy na rodzinę i związek mężczyzny z kobietą. Żywiła przekonanie, że nie mówiła tak dużo od lat, zwłaszcza do kogoś, kto sprawiał wrażenie niezwykle zainteresowanego jej opowieściami.

Rodzina Michaela, tak jak i jej, pochodziła z osobliwego świata rozciągającego się pomiędzy miastem i przedmieściami.

— Ani slumsy, ani idylla — ocenił, a ona się roześmiała, wiedząc, co dokładnie jej towarzysz ma na myśli. — Kraina zwyczajności. Prawdziwej, nudnej zwyczajności.

Gdy wyszli z galerii na wilgotne, wieczorne powietrze, była godzina dwudziesta trzydzieści i Stephanie wiedziała, że jeśli zamierza trzymać się planu, powinna teraz wymyślić jakiś pretekst i skierować się prosto do domu. Kiedy jednak Michael spytał, czy miałaby ochotę na drinka, od razu potwierdziła.

Skęcili za róg do zatłoczonego, chłodnego lokaliku zastawionego eklektyczną mieszaniną foteli i niedobrych do nich stołów. Wcisnęli się w róg i popijali piwo z butelek. W momencie gdy Stephanie zaczęła się czuć kompletnie nie na miejscu w tłumie młodych mężczyzn z postawionymi na żel włosami i przewieszonymi przez piersi torbami kurierskimi oraz dziewczyn w modnych przed kilku laty sukienkach z ciucholandów, i przez głowę przemknęła jej myśl, że chyba dopije piwo i wróci jednak do domu, Michael pochylił się ku niej i dotknął jej ramienia.

— Widzę, że ta knajpka ci nie odpowiada — stwierdził. — Chodźmy gdzieś indziej.

Znaleźli restauracyjkę z tapas, cichą i oświetloną świecami, usiedli i znowu rozmawiali. Wypili butelkę czerwonego wina. Kwadrans po dwudziestej trzeciej Michael zasugerował, żeby wzięli taksówkę, i Stephanie się zgodziła, wbrew sobie zastanawiając się, czy obudzi się w jego mieszkaniu, i odkryła, że nie miałyby nic przeciwko temu. Jednakże, kiedy samochód zatrzymał się przed kamienicą w Islington, pocałował ją tylko w policzek.

— Możemy to powtórzyć któregoś dnia? — spytał.

— Jasne, że tak! — odparła, ciekawa, czy mężczyzna czeka, aż ona wprosi się na drinka.

— Zadzwoń jutro — dodał, po czym szybko wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi. — Belsize Park — rzucił kierowcy, a potem odwrócił się, pomachał jej i ruszył po schodach prowadzących do frontowych drzwi.

Stephanie wyprostowała się na siedzeniu. Najwyraźniej pan Michael Sotheby był prawdziwym dżentelmenem.

Poniedziałek Jamesa również obfitował w wydarzenia. Krowa z zapaleniem sutka, owca z zakażeniem po okaleczeniu nogi i kolejna z infekcją oka. Trzeba było jeszcze odbierać telefony w klinice i dopytywać się w agencji pośrednictwa pracy tymczasowej w Lincoln, kiedy przyślą kogoś, kto mógłby usiąść w rejestracji. Widocznie nie mieli nikogo. W Lincoln nie było wielu dziewcząt, które chętnie jeździłyby do wioski i pracowały za niewielką pensję oferowaną przez agencję. Dziesięć minut po trzynastej, akurat gdy James się zastanawiał, czy mógłby zamknąć gabinet na godzinę, aby wymknąć się po kanapkę (Simon i Malcolm wyszli bezceremonialnie wcześniej do pubu, nawet nie spytawszy, czy wspólnik potrzebuje pomocy lub chce z nimi pójść), do przychodni wkroczyła kobieta w granatowym kostiumie, drobna i dość atrakcyjna. W przeciwieństwie do większości przychodzących tu osób nie towarzyszyło jej żadne zwierzę, za to w rękach niosła gruby plik papierów. James uśmiechnął się na powitanie, zadając sobie pytanie, czy nieznajoma przypadkiem się nie zgubiła.

— Z panem Jamesem Mortimerem — oznajmiła.

— To ja — odpowiedział, wstając zza kontuaru w rejestracji. — W czym mogę pani pomóc?

Kobieta zajrzała na chwilę w papiery.

— Jestem z miejskiego wydziału planowania przestrzennego — wyjaśniła. — Powiadomiono nas, że postawił pan przybudówkę, która nie widnieje w naszych dokumentach.

James spoważniał na chwilę, po czym ponownie zmusił się do uśmiechu.

— Przykro mi, ale to musi być pomyłka. Mówiła pani, że kto was powiadomił?

Kobieta nie odwzajemniła uśmiechu.

— Nie mówiłam. Obawiam się, że ta informacja jest poufna. No dobrze, teraz proszę mnie oprowadzić.

Zauważył, że wśród innych papierów urzędniczka trzyma w ręce plan budynku. Będzie musiał pokazać jej dobudowane do kliniki skrzydło, nie było na to rady. Zastanowił się nad potencjalnymi konsekwencjami. Kara finansowa? Chyba nic poważniejszego? Pieprzona Sally! Nie ujdzie jej to na sucho, na pewno nie.

Okay — pomyślał — w tej sytuacji pozostał już tylko jeden sposób. Blef.

Zaprowadził kobietę, która przedstawiła się jako Jennifer Cooper, do dobudówki, w której obecnie przebywały zwierzęta: powracający do zdrowia owczarek i kot tuż po operacji.

— Być może chodzi pani o to pomieszczenie — oświadczył, wskazując wielki pokój. Z boku, za drzwiami, mieściła się sala operacyjna. Jennifer spojrzała na plan piętra. — Postawiłem je dwa lata temu, ale architekt powiedział mi, że jest na tyle małe, iż nie wymaga pozwolenia. — Był świadom, że się poci. — Dziesięć procent, prawda? Dziesięć procent głównego budynku?

Jezu, co on gada? Przypuszczalnie okłamywanie tego typu ludzi stanowiło najgorszy pomysł z możliwych.

Pani Cooper rozejrzała się po pokoju, szacując jego rozmiar. Potem otworzyła drzwi do sali operacyjnej i ją również dokładnie obejrzała. I szafki. Ponownie spojrzała na plan.

— Twierdzi pan, że rozmiar tej przybudówki nie przekracza dziesięciu procent wielkości pierwotnego budynku?

Od jej wzroku serce w nim zamarło.

— No cóż, tak mi chyba powiedziano — odparł James, wpatrując się w swoje buty.

Jennifer wyjęła długopis.

— No cóż, proszę mi w takim razie podać nazwisko pańskiego architekta.

Zaczerpnął głęboko oddechu. Sytuacja wyglądała absurdalnie. W rzeczywistości, stawiając dodatkowy pawilon, James nie skorzystał z pomocy żadnego architekta, ponieważ wiedział, że każdy zechce zobaczyć pozwolenie, a wówczas budowa przedłuży się o dobre kilka miesięcy. Zresztą jego podanie prawie na pewno zostałoby odrzucone, tak jak wszystkie inne, które dotyczyły prac budowlanych w wiosce. Szczególnie jeśli Richard i Simone o tym usłyszeli. Chyba że budynek miał być postawiony ze starego kamienia pokrytego tynkiem wapiennym i wyglądałby na budowlę sprzed roku tysiąc sześćsetnego, co, szczerze mówiąc, kosztowałoby fortunę. James uznał, że powinien po prostu przyznać się kobiecie do błędu. Powiedzieć jej prawdę. Udawać naiwnego lub głupiego. Co najgorszego może mu ta baba zrobić?

— Okay — powiedział, usiłując przybrać najbardziej czarującą minę. A nuż pani Cooper lubi poflirtować. — Przyłapała mnie pani. Nie mogę okłamywać kogoś o tak słodkiej twarzyczce. Nikt mi nie powiedział, że mogę budować bez pozwolenia. Zaryzykowałem. Uznałem, że przybudówka nie jest szczególnie duża, a ponieważ znajduje się za budynkiem, nikt jej nie dostrzeże...

— Okoliczne budowle składają się na zespół zabytkowy objęty ochroną konserwatora — przerwała mu Jennifer. — Nie może pan sobie po prostu powiększać gmachów w lewo czy w prawo bez zgody naszego wydziału. Niezależnie od rozmiaru dobudówek.

Jego legendarny wdzięk wyraźnie na nią nie działał.

— No i co teraz będzie? — spytał. — Wlepi mi pani grzywnę?

— Teraz — odparła kobieta — złożę pan podanie o zgodę z mocą wsteczną.

— I?

— Jeśli przybudówka spełnia kryteria, otrzyma pan pozwolenie na zatrzymanie jej.

— A jeśli nie spełnia? — spytał James, chociaż właściwie znał odpowiedź.

— Wtedy będzie pan musiał ją zburzyć.

— Żartuje pani?! Jeśli ją zburzę, trzeba będzie przenieść przychodnię w inne miejsce. Bez przybudówki budynek będzie zbyt mały...

— No cóż, może trzeba było od razu wybrać większą nieruchomość — zauważyła Jennifer i uśmiechnęła się po raz pierwszy. — Ma pan sześćdziesiąt dni na złożenie podania. Do widzenia.

Kiedy wyszła, James usiadł na podłodze i przez jakiś czas w roztargnieniu gładził po uszach śpiącego owczarka przez oczka siatki. Co, do diabła, działo się z jego życiem?

Pół godziny później stanął przed domem Sally i wcisnął dzwonek. Uważał, że sprawy zaszły za daleko. Rozumiał, że zdenerwowała się na niego, rozumiał nawet, że może pragnęła małej zemsty. Z tego, co wiedział, jeszcze nie zdołała znaleźć

innej posady, ponieważ wioska była mała i nie oferowano tu wielu miejsc pracy. Może zareagował zbyt pośpiesznie, zwalniając ją w taki sposób. Zaczynał powoli pojmować, że bez rejestratorki nie może prowadzić kliniki. Nagle jednak przypomniał sobie o liście z urzędu skarbowego i spokojnej, lecz nadgorliwej pani Jennifer. Pieprzyć to! Wolał spędzać całe dni na odbieraniu telefonów niż poprosić tę dziewczynę o powrót do pracy.

Usłyszał szczekanie psa za drzwiami i ciężkie kroki w korytarzu. Ojciec Sally, Jim O'Connell, o czerwonej od popękanych żyłek twarzy, zwykle sympatyczny facet, ukazał się w progu. Na widok Jamesa skrzywił się.

— Tak? — spytał szorstko.

Gość się zawahał. Spróbował ocenić, czy Jim jest w nastroju bojowym, i przyjął, że chociaż mężczyzna wygląda na silnego, raczej go nie zaatakuje.

— Chciałbym porozmawiać z Sally przez chwilę — powiedział, uśmiechając się nerwowo. — Jeśli jest w domu.

Stał w progu kilka minut i czekał, zadając sobie pytanie, czy powinien odejść i wrócić później, kiedy jego dawna rejestratorka będzie w domu sama. Nie mógł nakrzyczeć na Sally, jeśli jej ojciec był gdzieś w pobliżu. W gruncie rzeczy James wcale nie był przekonany, czy w ogóle powinien na nią nakrzyczeć. Chciał sobie jedynie poprawić dzięki temu humor.

Gdy Sally zeszła w końcu po schodach do korytarza, popatrzyła na niego wyzywająco — tak mu się przynajmniej wydawało i z tego powodu znów poczuł gniew. Jakim prawem niszczyła mu życie? Odezwał się cicho, mając nadzieję, że Jim tego nie słyszy.

— No cóż, myślę, że jesteś z siebie dumna. Dziewczynie natychmiast zrzędnęła mina i pewność siebie ustąpiła kompletnemu zakłopotaniu.

— O czym mówisz?

— Wiesz o czym. Ciekawe, że nagle, po latach, ni stąd, ni zowąd, przychodzi do mnie kobieta z wydziału planowania miasta.

Sally, która sądziła — chociaż James nie mógł o tym wiedzieć — że były szef przyszedł być może powiedzieć jej, iż zaszło wielkie nieporozumienie i chciałby prosić ją o ponowne podjęcie pracy, idąc z pokoju do frontowych drzwi, postanowiła, że najpierw da mu do wiwatu, a potem łaskawie przyjmie przeprosiny i wyrazi zgodę na powrót. Teraz, zaskoczona, oparła rękę o futrynę i usiłowała się uspokoić.

— Wydział planowania przestrzennego?

— Nie próbuj udawać niewiniątka — syknął James, lecz nagle się powstrzymał, bo przez chwilę zobaczył siebie jakby z boku: faceta w średnim wieku, lekko siwiejącego, który stoi w progu domu, znęcając się nad młodą dziewczyną i używając języka niemal żywcem przeniesionego z kiepskiego serialu policyjnego. — Dość już tego, dobra? Ludzie od podatków, ludzie z wydziału planowania... Masz swój rewanz, jeśli tego chciałaś. Przykro mi, że czujesz się przegrana, ale po prostu zakończmy w tym momencie tę rozgrywkę. Jesteśmy kwita, okay?

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Nic więcej nie mógł jej powiedzieć, naprawdę. Nie widział sensu w naciskaniu na nią. Kto wie, co ta dziewczyna trzyma jeszcze w rękawie?

Katie chodziła czasem na drinka z innymi uczestnikami kursu refleksologii. Stanowili przyjemną grupkę — przeważnie kobiety. Odpowiadało jej to w tej chwili, ponieważ jej wiara w mężczyzn została mocno nadszarpnięta. Niedaleko college'u, tuż za rogiem, mieścił się pub, w którym zawsze można było znaleźć wolny stolik, wypić parę lampek wina i omówić wszystko, co było przedmiotem wykładu, a z czasem, po upływie kilku tygodni, porozmawiać również o sprawach prywatnych. Potem Katie jechała do domu — prowadząc bardzo ostrożnie, ponieważ zwykle była lekko podchmielona — do coraz bardziej zrzędzącego Jamesa.

Te kilka godzin poza domem dawało jej ogromne poczucie wolności. Czowała się, jak gdyby odzyskiwała własne życie i powoli przygotowywała się do ponownego statusu singielki. A jeśli Jamesowi się nie podoba, że ona woli się napić z nowymi przyjaciółmi, niż pędzić do domu, na spotkanie z nim, no cóż, niech go szlag trafi. Nie obchodziło jej już, co on myśli. Parę razy zasugerował, że mógłby podjechać do Lincoln i przyłączyć się do nich w pubie, ale była to ostatnia rzecz, jakiej chciała. To

byli jej przyjaciele i jej życie towarzyskie, którym nie zamierzała się dzielić z Jamesem.

Był ostatnio zraniony i zdezorientowany, a pewnego razu, kiedy wypił parę drinków, miał chęć ją spytać, czy są jacyś mężczyźni w jej gronie. Miała ochotę mu odpowiedzieć: „Nie jesteśmy tacy jak ty. Nie wszystko na świecie kręci się wokół seksu”. Zamiast tego ugryzła się jednak w język i zapewniła go słodko, że wyłącznie geje lub osobnicy zdumiewająco nieatrakcyjni.

— Nie spodobałoby ci się — dodała tytułem wyjaśnienia, mówiąc o nowych przyjaciółkach. — Wszyscy bardzo duchowo podchodzą do życia, wiesz, są zwolennikami ruchu New Age. Od razu wdałbyś się z nimi w spór.

Przez pierwszych parę tygodni James chodził do lokalnego pubu na kolację i parę kufelków, ostatnio jednak, kiedy wracała, zawsze siedział na sofie, urażony niczym gburowaty berbec. Postanowiła lekceważyć jego zachowanie i traktowała go tak, jak gdyby wszystko było w porządku. Postępował jak wstrętny hipokryta, skoro żałował jej jednego wieczoru niezależności na tydzień, podczas gdy sam prowadził podwójne życie.

Poprzez nowych przyjaciół (niektórzy z nich już wykorzystywali w praktyce dodatkowe umiejętności, inni natomiast byli całkowitymi nowicjuszami w świecie terapii alternatywnych) Katie zdobyła sporo klientów i zaczęła odwiedzać ich w domach z własnym przenośnym stołem do masażu, zamiast czekać, aż przyjadą do niej. Miała teraz więcej pracy i mniej wolnego czasu, ale czuła, że chce i potrafi zarabiać w ten sposób na życie. Jeśli będzie wystarczająco cierpliwa, jej sytuacja materialna może się znacząco poprawić. Ludzie, nawet na wsi, chętnie i dużo płacą osobie, która udziela im pomocy w odosobnieniu ich wygodnego domu, toteż Katie mogła żądać obecnie nawet dwukrotnie wyższej zapłaty niż dotąd. Nawet biorąc pod uwagę

koszt benzyny i czas poświęcony na dojazd, zarabiała dobrze. Klienci, którzy pracowali w ciągu dnia, woleli zapłacić jej dodatkowo za wizyty wieczorem i w weekendy, toteż wkrótce jej niedzielne i poniedziałkowe popołudnia również były wypełnione spotkaniami. James zaczynał się skarżyć, że nigdy jej nie widuje.

Akurat gdy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna przestać kurować Owena — mimo jego postępów podejrzewała, że chce ją wykołować, a zamierzała stanowczo skończyć z leczeniem klientów za darmo — pacjent zjawił się pewnego ranka z trzema brudnymi dziesięciofuntowymi banknotami w kopercie i wyjaśnił jej, że ma nową pracę i powoli może zacząć spłacać swój dług.

— Jestem tylko sanitariuszem w szpitalu, ale zarabiam, a to chyba najważniejsze.

Katie się zawstydziała.

— Owenie, to świetnie! Zrobiłeś pierwszy duży krok. Naprawdę się cieszę. Poczekaj, a inne dobre zdarzenia przytrafią ci się w ślad za tym. Zawsze tak jest.

— Zamierzam wszystko ci zapłacić. Co tydzień dostaniesz ode mnie trochę, ale oddam wszystko. W końcu. — Roześmiał się.

Przyszedł prosto z pracy, aby ją poinformować, że nie będzie dłużej korzystać z jej usług w środowe ranki. Akupunktura stanowiła luksus, na który po prostu nie mógł już sobie pozwolić, no i nie chciał dłużej wykorzystywać jej dobroci. Dodał, że zawdzięcza jej wszystko, kompletną zmianę spojrzenia na świat. Może kiedy spłaci cały dług wobec niej i zaoszczędzi jeszcze trochę gotówki, Katie da się zaprosić na kolację. Dziewczyna, chociaż uszczęśliwiona dowodem, że jej praca nie poszła na marne, nie miała zamiaru umawiać się z Owenem. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to związek z kolejnym

mężczyzną, szczególnie takim, o którego niestabilności emocjonalnej i wadach wiedziała aż za dużo.

— Naprawdę nie musisz — odparła grzecznie. — Ale bardzo uprzejmie z twojej strony, że mnie zapraszasz.

Owen gwałtownie się zaczerwienił.

— Nie miałem na myśli randki ani nic w tym stylu. Zaproszenie jest dla was obojga, dla ciebie i Jamesa —jąkał się.

— Szczerze ci mówię, Owenie, lepiej oszczędź pieniądze. Bardzo dziękuję jednak za propozycję. To rzeczywiście rozkoszny pomysł. — Pocałowała go w policzek, jak gdyby chciała zasygnalizować, że uważa ich rozmowę za zakończoną. — Powodzenia — powiedziała. — We wszystkim.

Wuj Sally O'Connell, Paul Goddard, na stopie zawodowej zawsze pozostawał z lokalnym weterynarzem w dobrych stosunkach. Twierdził, że James jest solidny, punktualny i pomocny, nawet kiedy dzwoni się do niego w nagłych wypadkach. Gdy chodziło o opiekę nad zwierzętami, nie miał wątpliwości co do delikatności i współczucia medyka, chociaż sam nie miał czasu na takie sentymentalne podejście. Farmer musi traktować swój żywy inwentarz jak towar. Trzeba obchodzić się ze zwierzętami dobrze, ależ tak, jak najbardziej — ostatecznie szczęśliwa krowa to zdrowa krowa, a zdrowa krowa, zdaniem Paula, dawała lepsze mleko — ale trzeba też pamiętać, że od bydła przede wszystkim zależy byt farmera.

Paul zawsze wysyłał Jamesowi butelkę whisky na Wigilię w dowód wdzięczności za jego usługi i ponieważ uważał, iż należy mu się dodatek, skoro płacił weterynarzowi w gotówce. Taki układ Paul uważał za najrozsądniejszy — nikt nie był stratny, obie strony zadowolone; poza tym wszyscy tak postępowali. Nawet się nad tą kwestią dłużej nie zastanawiał.

Kiedy pewnego popołudnia pracownik urzędu skarbowego stanął przed drzwiami domu farmera i zaczął mu zadawać pytania, Goddard w pierwszym odruchu zamierzał zaprzeczyć. Przecież jeśli ani on się nie przyzna, ani James, nikt nie będzie im w stanie udowodnić, w jaki sposób się rozliczali. Nagle Paul przypomniał sobie jednak zażawioną twarz siostrzenicy ubiegłego wieczoru, kiedy dziewczyna opowiadała mu o wizycie dawnego szefa i jego oskarżeniach pod jej adresem, i w tej samej chwili postanowił, że nie będzie chronić tego człowieka.

— Łatwiej mi było płacić w gotówce — oświadczył mężczyźnie w garniturze i z notesem w ręku. — W ten sposób panuję nad swoimi funduszami. Nie lubię kont bankowych — dodał, wcielając się w rolę prostego wieśniaka. W rzeczywistości pan Goddard nie tylko miał konto ze sporym saldem, lecz także indywidualny plan oszczędnościowy, który przynosił mu raz do roku spore odsetki. Ponieważ wytwarzał produkty ekologiczne, całkiem dobrze mu się powodziło. — A co on z pieniędzmi robi, to jego sprawa, zgadza się? Wpisuje je do książki czy nie wpisuje, cóż, mało mnie to obchodzi.

Urzędnik podziękował mu za poświęcony czas i szczerze odpowiedzi, po czym odszedł zadowolony.

To nauczy tego popaprańca rozumu — pomyślał Paul. Sally zawsze była jego ulubioną siostrzenicą.

Gdy James wrócił do Londynu w środowe popołudnie, miał ochotę jedynie wejść do sypialni, zasunąć zasłony, wypełznąć do łóżka, naciągnąć na głowę kołdrę i nigdy więcej nie wstawać. Czuł się przytłoczony i był śmiertelnie zmęczony próbą utrzymania pracy przychodni bez rejestratorki. Powoli tracili klientów. Dotarło do niego pocztą pantoflową że kiedy jedna z krów Paula Goddarda cielila się w środku nocy, ten zadzwonił po

weterynarza z sąsiedniej wsi. James, który jak zawsze miał włączoną komórkę, czekał na telefon Paula, gdyż wiedział o zbliżającym się porodzie. Usłyszawszy nowinę, był zatem zdziwiony i równocześnie poczuł się zraniony.

Z powodu nowej pracy Katie niemal jej ostatnio nie widywał. Jej mały dom zaczął mu się wydawać więzieniem, a nie jak do tej pory miejscem, w którym dwoje ludzi cieszy się swoim towarzystwem, ignorując niewielkie gabaryty pomieszczeń, wręcz ciasnotę, lecz czerpiąc satysfakcję z tego, że tworzą wspólnie rodzinę. Teraz Jamesa uderzyło spostrzeżenie, że dla mężczyzny w jego wieku taki dom jest śmieszny. Gdyby stojąc w salonie, obrócił się wokół własnej osi, mógłby niemal dotknąć wszystkich czterech ścian. Czy po to tak ciężko pracował przez całe dorosłe życie? Żeby mieszkać w malutkim domku z kobietą której prawie nigdy tam nie ma?

No i na dodatek te przykre sprawy z Sally, urzędem skarbowym i wydziałem planowania przestrzennego. Należy jeszcze wspomnieć, że Malcolm i Simon już prawie z nim nie rozmawiali. Kiedy usiłował zwierzać się z tych wszystkich zmartwień Katie, powiedziała mu beztrząsco, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu i końcowy efekt na pewno będzie najlepszy z możliwych. Po tych słowach uciał dyskusję. Po co bowiem rozmawiać z kimś, kto mówi ci tylko to, co w jego opinii pragniesz usłyszeć?

W Londynie natomiast nic mu nie groziło. Mógł bez problemów wykonywać swoją pracę, a potem spędzać spokojne wieczory ze Stephanie i Finnem. Odpreżał się i nie obawiał, że ktoś czai się za węglem i za chwilę go dopadnie. Był tu po prostu w domu. Gdy przekraczał próg pięć minut po godzinie szesnastej (już nie zatrzymywał się nigdzie po drodze z Lincoln, ponieważ chciał jak najwcześniej dotrzeć do Belsize Park) i wyczuwał znajomy zapach stanowiący mieszaninę aromatu

kawy, środków do czyszczenia i specyficzną woń małego chłopca, czyli zapach dziecięcego szamponu, tramppek i świnki morskiej, wzruszenie aż chwyciło go za gardło. Tu było prawdziwe życie. Tu była jego rodzina.

Finn wybiegł mu na spotkanie i wpadł ufnie w ramiona. Pospiesznie opowiadał o szkole, Davidzie, przyjaciołach i sprawach, które James — nieobecny w Londynie przez połowę tygodnia — nie bardzo rozumiał, lecz wydawały mu się zabawne. Jego syn potrafił snuć opowieści ze wspaniałym wyczuciem dramatyzmu.

Stephanie była w kuchni, a kiedy odwróciła się na powitanie, Jamesa poraziła konstatacja, jak bardzo ostatnio oddalili się od siebie. W pierwszych dniach po przeprowadzce do stolicy żona rzucała mu się w ramiona, ilekroć wracał z Lincoln w środę wieczorem, a potem, w sobotnie noce, kiedy leżeli obok siebie w łóżku, żaliła się, że on znowu następnego dnia musi wyjechać. Jej biadolenie w owym czasie działało mu na nerwy. Wówczas żywił do niej urazę, że z jej powodu został zmuszony do prowadzenia podwójnego życia, i miał sceptyczny stosunek do jej łez — uważał, że gdyby naprawdę tak bardzo za nim tęskniła, na pewno ustąpiłaby i wróciła do Lincolnshire. Teraz, kiedy Stephanie uśmiechnęła się do niego chłodno i spytała uprzejmie, jaką miał podróż, poczuł, że oddałby wszystko za choćby najmniejszy objaw radości z jego powrotu.

Wygląda pięknie — pomyślał zaskoczony. Hm, zawsze wiedział, że ma olśniewającą żonę, chociaż przez ubiegłe parę lat prosta uroda Katie dużo bardziej go podniecała niż wyrazistość Stephanie. Pociągało go oddanie, jakie wyczuwał u kochanki, podczas gdy niezależność żony po prostu go odpychała. Teraz podszedł i uściskał ją. Od razu jednak poczuł, że jej ciało sztywnieje na ułamek sekundy i dopiero później się rozluźniła,

wymuszonym gestem poklepując go po plecach. Jamesa zalała fala straszliwego smutku, przycisnął ją do siebie mocniej, zatapiając głowę w jej miękkich włosach. Pozwoliła mu pozostać w tej pozycji przez sekundę, zanim łagodnie go odsunęła i obróciła się do stołu, na którym kroїła warzywa.

— Finn, chodź tutaj. Siadaj i odrabiaj pracę domową! — zawołała, skutecznie i nieodwołalnie przerywając krótki moment zażyłości.

Ponieważ do ceremonii BAFTA pozostało zaledwie kilka dni, Stephanie nie miała właściwie czasu, aby włożyć w przygotowanie przyjęcia Jamesa tyle wysiłku, ile wcześniej zaplanowała. Wysłała jedynie zaproszenia (większość osób potwierdziło swój udział), wynajęła też catering — japońską firmę, której przedstawiciele przychodzą do domów z wielkimi, groźnie wyglądającymi nożami i na oczach stojących wokół i podziwiających ich zręczność gości przygotowują w kuchni sashimi. I tyle. Postanowiła zatelefonować do Katie i spytać, jak postępują jej przygotowania. W każdym razie taki sobie wymyśliła pretekst do rozmowy, w rzeczywistości bowiem zaczynała się o tę dziewczynę martwić. James powiedział, że Sally doniosła też na niego do wydziału planowania miasta w sprawie przybudówki, którą postawił na tyłach kliniki, Stephanie podejrzewała jednak, że zrobiła to Katie. Od czasu ich pierwszego spotkania i pierwszych planów kochanka męża najwidoczniej przeżyła coś w rodzaju objawienia. Jak gdyby przeobrażała się stopniowo ze słodkiej, zranionej kobietki w mściwą bojowniczkę. Stephanie, która pamiętała, że sama

zapropowała zemstę, bała się teraz, że stworzyła potwora, nad którym nie potrafi już zapanować.

Katie odebrała po drugim dzwonku, a jej rozmówczyni uznała, że głos dziewczyny brzmi równie przyjaźnie i uprzejmie jak zawsze.

— Cześć, Stephanie, jak się miewasz?

— Dobrze — odparła. — Zastanawiam się tylko, jak ci idą przygotowania do, no wiesz, przyjęcia... i tak dalej.

Katie powiedziała jej o dekoracjach, które zaplanowała w wynajętej sali domu ludowego, o metrach białego muślinu, które przeobrażą wnętrze w coś na kształt namiotu Beduinów, a także o białych obrusach i wybranym przez nią zestawie naczyń stołowych zdobionych motywem białych lilii na łożkach z zielonymi listkami. Stephanie pomyślała, że lokal będzie przystrojony niczym na wesele, co nie bardzo zapewne odpowiadało gustom Jamesa. Nagle uprzytomniła sobie, że w zamyśleniu przestała słuchać Katie, gdy ta nieoczekiwanie się roześmiała i powiedziała:

— Uprzedzam, wątpię, czy do tej pory zostanie mi wielu przyjaciół, których będzie mógł zaprosić.

— Co masz na myśli?

Dziewczyna zrelacjonowała jej całą historię o Sally i jej wuju Paulu, przez którego James będzie się teraz musiał udać do urzędu skarbowego, gdzie każą mu się tłumaczyć i prawdopodobnie otrzyma grzywnę albo — przynajmniej — nakaz zapłaty kwot, które jest winny fiskusowi. Opowiedziała też, że James poszedł zobaczyć się z Sam McNeil i spytać ją czy ze względu na swoje znajomości w miejskim wydziale planowania przestrzennego mogłaby udzielić mu rady co do możliwości zdobycia wstecznego zezwolenia na budowę dodatkowego skrzydła. Sam rzekomo się wściekła i oskarżyła go o próbę skłonienia jej do wykorzystania własnych wpływów w jego

sprawie i zapewnienia mu specjalnego traktowania. Podobno nawet Simon i Malcolm niemal nie rozmawiali teraz z Jamesem, a wielu klientów gabinetu wolało jeździć do weterynarzy w sąsiedniej wiosce.

Stephanie słuchała tego wszystkiego z przerażeniem i mimo krzywdy, którą mąż jej wyrządził, odkryła, że zaczyna mu współczuć.

— Jak ludzie z wydziału planowania dowiedzieli się o przybudówce?
— spytała, chociaż z góry znała odpowiedź.

— Ja im powiedziałam — przyznała się Katie tonem dwulatki, która czeka na gratulacje, ponieważ skorzystała z toalety zamiast nasikać na dywan. — Anonimowo oczywiście.

Stephanie westchnęła.

— Myślałam, że zgodziłyśmy się co do tego, aby nie podejmować żadnych decyzji bez uprzedniego ich omówienia — jęknęła bez przekonania.

— Wiem. Usiłowałam dodzwonić się do ciebie. To jednak zabawne, prawda?

— Wiesz, sugeruję tylko, żebyśmy nie spieprzyły wszystkiego przed przyjęciem. Czy nie o to nam chodziło? — spytała Stephanie, chociaż czuła, że w ogóle nie ma już do tego planu serca.

— No cóż, James sobie na to zasłużył! — odwarknęła jadownicie Katie. — A ponieważ jest taki arogancki, ani przez chwilę nie pomyśli, że mogę mieć coś wspólnego z jego problemami. A jeżeli kilka osób nie przyjdzie na jego przyjęcie, cóż z tego? Dostanie to, na co zasługuje.

— Może powinniśmy zapomnieć o wszystkim — zastanawiała się głośno Stephanie. — Dałyśmy mu co nieco do przemyślenia. Może rzućmy go po prostu obie i żyjmy własnym życiem.

— Czekaaj, czekaaj — odparowała Katie. — Czy nie ty

powiedziałaś, że byłoby farsą, gdyby Jamesowi coś takiego się upiekło?

— Wiem. Ale teraz nie jestem już tego taka pewna. To wszystko jest dla mnie trochę... No nie wiem... Trochę zbyt skrajne.

— Stephanie, po tym, co ci zrobił, musisz się zemścić... dla siebie, dla wzmocnienia poczucia własnej wartości. Ja zresztą również. Poza tym jaki sens wycofywać się właśnie teraz?

— No dobrze — zgodziła się tamta, choć bez entuzjazmu. — Ale żadnych kolejnych niespodzianek.

— Obiecuję — odparła Katie. — To już tylko dwa tygodnie. Musimy pozostać silne.

Stephanie niechętnie przyznała jej rację. Prawda była taka, że ostatnio przestała się przejmować, czy James dostanie za swoje. Chciała tylko spokojnie żyć dalej.

Na szczęście Natasha, kiedy spotkały się później tego samego dnia, była w nastroju na wygłoszenie jednej ze swoich zagrzewających do wysiłku przemów. Meredith miała dziś ostatni wolny termin na spotkanie przed ceremonią, która była zaplanowana na weekend. Przymierzała w ich biurze buty pasujące do szkaradnej zielonej sukienki, nadal się upierając, że ją włoży. Ponieważ żaden projektant przy zdrowych zmysłach nie wymyślił niczego, co choćby trochę harmonizowało z przyprawiającą o mdłości jaskrawą zielenią sukienki, Stephanie niechętnie obiecała Meredith, że do niedzieli przefarbują wybrane przez nią obuwie. Próbowwała trzymać klientkę z dala od pięknej pary sandałków na szpileczkach marki Jimmy Choo w odcieniu złamanej bieli, których nie chciała zniszczyć, i sugerowała jej dużo tańsze czółenka. Aktorka jednak nic sobie z tego nie robiła i natychmiast wcisnęła pokryte pęche-

rzami stopy w śliczne sandaalki z odkrytymi palcami, po czym oznajmiła, że chce właśnie te buty.

— Kosztują trzysta funtów — zauważyła Natasha, usiłując ją zniechęcić.

Meredith rzuciła jej gniewne spojrzenie.

— Nie pożyczą ich nam? Zostałam przecież nominowana! Stephanie pokręciła głową starając się nie roześmiać. Nie

mogła sobie wyobrazić rozmowy, którą miałyby odbyć z rzecznikiem prasowym Jimmy'ego Choo, w której proponowałyby tłustą Meredith jako chodzącą reklamę ich delikatnych butów.

— Nie, jeśli je przefarbujemy, wtedy na pewno nie.

W końcu Meredith, która zawsze była dość oszczędna i już czuła się urażona z powodu honorarium, które musi zapłacić, aby stylistki w ogóle zgodziły się jej doradzać, przystała na tańszą wersję. Stephanie uzgodniła z nią wszystkie szczegóły dotyczące auta, które w niedzielę przywiezie ją do ich biura, gdzie się przygotuje. Zazwyczaj to stylistki same jechały po klientkę, ale teraz miały ich aż trzy, więc było to praktycznie niewykonalne.

Po wyjściu aktorki obie opadły na sofę i podjęły dialog, który zaczęły przed jej zjawieniem się.

— Wiesz, o co chodzi — zaczęła Natasha, jak gdyby nikt im wcale nie przerywał. — Nie powinnaś zapominać o pierwotnym celu tylko dlatego, że czujesz się już trochę lepiej.

— Nagle ta zemsta wydaje mi się po prostu mało istotna — odrzekła Stephanie, opierając głowę o poduszki sofy. — Powinnam postąpić jak dorosła osoba i oznajmić mu, co wiem, i że między nami wszystko skończone. A potem możemy z godnością się rozejść. Tak na pewno byłoby lepiej dla Finna.

— Okay, jesteś nastawiona optymistycznie, ponieważ byłaś na randce z kimś innym...

Stephanie ostatecznie zdobyła się na odwagę i opowiedziała

przyjaciółce o Michaelu. W odpowiedzi Natasha po prostu ją uściskała, życząc szczęścia.

— Na dwóch randkach, ściśle rzecz biorąc. Zaraz opowiem ci o tym ze szczegółami.

— Na dwóch? Naprawdę? — Wspólniczka otworzyła szeroko oczy. — Tak czy owak, jesteś teraz nastawiona optymistycznie, ponieważ byłaś na dwóch randkach z innym mężczyzną mimo iż nie opowiedziałas mi o tej drugiej aż do teraz, a niby jestem twoją najlepszą przyjaciółką... Ale nie zamierzasz chyba uciec i potajemnie poślubić Michaela? — Popatrzyła na Stephanie pytająco. — A może tak?

Tamta się roześmiała.

— Oczywiście, że nie.

— No właśnie. Chociaż w chwili obecnej nie interesuje cię może odwet na Jamesie, ponieważ masz Michaela i skupiasz się na nim, nie oznacza to jednak, że będziesz tak się czuła zawsze. Musisz pamiętać, jakie istotne jest dla ciebie to, by kazać mu cierpieć, ponieważ ty przez niego cierpiałaś. Mówię tylko, że to jest ważne dla twojego dobra na dłuższą metę i tyle. Przynajmniej tak sędzę. No dobra! Koniec rozmowy.

— Okay, okay, będę się trzymała pierwotnego planu. Przynajmniej tak długo jak Katie. Szczęśliwa?

Natasha skinęła głową.

— Ogromnie. A teraz opowiedz mi o Michaelu. Nie mogę uwierzyć, że spotkałaś się z nim ponownie i nawet się na ten temat nie zająknęłaś.

Stephanie powiedziała jej zatem, że Michael zadzwonił do niej we wtorkowy rano i po długiej rozmowie postanowili umówić się na kolację tego samego wieczoru. Zarezerwował stolik w Wolseley — restauracji, o której kiedyś przypadkowo mu wspomniała, twierdząc, że zawsze chciała tam zjeść, ale nigdy jakoś się nie składało. Rozmawiali o różnych życiowych

sprawach, jak dwoje dojrzałych ludzi. Michael otworzył przed nią serce i zwierzał się, mówiąc o byłej żonie, która ni stąd, ni zowąd oświadczyła, że od lat żywi do niego urazę i już dłużej tego nie zniesie. Dla niego było jednoznaczne, że w ich związku tylko on był szczery. A Stephanie przecież również ceniła sobie szczerość. W każdym razie spędzili absolutnie uroczy wieczór, więc praktycznie nie miała o czym opowiadać przyjaciółce.

— Żadnych pocałunków na pożegnanie?

— Powiedziałam ci — tłumaczyła się Stephanie. — Michael ma zasady i ja również. Póki James i ja jesteśmy razem, do niczego między nami nie dojdzie. Ale zamierzam spotkać się z nim znowu w przyszłym tygodniu.

— A powiedziałaś Jamesowi o swoich niewinnych randkach?

— Oczywiście, że nie. Dostałby szału.

— Możesz się więc spotykać z Michaelem w sekrecie, za plecami męża, pod warunkiem, że się... nie całujecie?

— Co chcesz przez to powiedzieć?! — odburknęła rozdrażniona Stephanie. — Dajesz mi do zrozumienia, że robię coś złego?! Po wszystkim, co James zrobił mnie?

— Uspokój się! — przerwała jej Natasha ze śmiechem. — Oczywiście, że niczego takiego nie mówię. Stwierdzam tylko, że jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. Skoro widzisz się z Michaelem za plecami Jamesa, równie dobrze możesz wskoczyć mu do łóżka. Jaka to różnica?

— Różnica — wyjaśniła twardo Stephanie — jest taka, że nie chcę postępować tak jak on. Chcę móc w każdej chwili obejrzeć się za siebie i powiedzieć, że zachowałam się bez zarzutu. Rozumiesz?

To był weekend, jakiego wcześniej James ogromnie by się obawiał. W sobotę Stephanie musiała przez cały dzień pracować, kupując ostatnie fatałaszki i upewniając się, że jej trzy klientki są zadowolone z manikiuru, pedikiuru oraz wszystkich innych zabiegów, niezbędnych przed tak dużą okazją jak ceremonia wręczenia nagród BAFTA. A w niedzielę naturalnie Stephanie też nie będzie w domu, bo jest ten oczekiwany „wielki dzień”. James zgodził się pozostać do czasu, aż żona wróci, czyli kiedy jej klientki znajdą się bezpiecznie w samochodach wiozących je na galę, prawdopodobnie około godziny szesnastej.

W piątek wieczorem, kiedy kładł się do łóżka, odkrył, że właściwie cieszy się na te dwa dni. Mógł zabrać Firmę do zoo — tym razem nie tylko przejść obok, lecz wejść do środka. Chłopiec, przyzwyczajony do oglądania jedynie karłowatych kangurów i innych stworzeń, które można było zobaczyć przez płot w parku, na pewno ogromnie się ucieszy. Mogliby też iść obejrzeć Londyńskie Oko bądź nawet Tower. A może — pomyślał James — lepiej zostać w domu i pograć w gry komputerowe lub pobawić się w ogrodzie?

Zrobią to, na co będzie miał ochotę synek.

James wstał wcześniej, zaparzył dla Stephanie herbatę i zrobił jej tost, żeby zjadła przed wyjściem. Gdy podawał jej śniadanie, ze spojrzenia żony wywnioskował, że nie spodziewała się takiego gestu. Próbował sobie przypomnieć ostatni raz, kiedy to zrobił, i rzeczywiście nie mógł, gdyż było to bardzo dawno temu, zapewne w czasach, kiedy w jego życiu istniała jedynie ona i nikt inny.

Finn oznajmił, że rano zamierza spędzić na sprzątaniu w klatce Davida, zbiorniku Goldie i kuwecie Sebastiana. Skrupulatność i dbałość, z jaką syn opiekował się swoimi zwierzętami, przywiodły Jamesowi na myśl własne cechy, jakie miał w dzieciństwie.

— Powinieneś zostać weterynarzem — oznajmił Finnowi, kiedy chłopiec ułożył na dnie klatki świnki nowe siano.

— Właśnie tym chcę zostać. Ma się rozumieć — odparło dziecko z poważną miną, a James poczuł się, jak gdyby przypadkiem trafił na pokaz jakiegoś rzetelnego dzieła wyprodukowanego przez organizację Children's Film Foundation. Tak się wzruszył, że w oczach stanęły mu łzy i musiał się powstrzymać, by nie uściskać syna, ponieważ wiedział, że wtedy wszystko by popsuł.

W końcu poszli po południu do ogrodu zoologicznego, gdzie chłopiec krzyczał z podniecenia na widok wszystkich stworzeń, poczynając od małych ryjówek aż po goryle górskie, a w drodze powrotnej wpadli do gabinetu przy stacji St John's Wood, gdzie pogłaskali zwierzęta, które zostały w przychodni na weekend. Kiedy Stephanie wróciła do domu około godziny siedemnastej trzydzieści, obaj leżeli wyczerpani na sofie przed telewizorem.

— Musisz to wszystko powtórzyć jutro — powiedziała, śmiejąc się na widok męża.

Zjedli kolację i opowiedziała im o swoim dniu. Santana wciąż tkwiła w łóżku, gdy o czternastej zjawiała się w jej mieszkaniu pedikiurzystka, a ponieważ gwiazda nie chciała wstać, biedna kobieta musiała malować paznokcie jej brudnych stóp wystających spod kołdry. Finn śmiał się z tej historii i powiedział, że dziewczyny są głupie. „Ale ja też jestem dziewczyną. Czy to oznacza, że jestem głupia?” — spytała go matka. Wtedy chłopiec odpowiedział: „Nie jesteś dziewczyną, lecz mamą. To różnica”. James śmiał się i śmiał. Wieczór minął mu tak szybko, że ani razu nie pomyślał, aby zatelefonować do Katie.

Stephanie pragnęła, żeby ten weekend wreszcie się skończył. Co roku sytuacja wyglądała tak samo: niezależnie od tego, ile energii włożyły w przygotowania, w dzień ceremonii nieodmiennie panował chaos. Na szczęście Natasha miała się zająć Santaną która odmówiła przyjazdu do biura, gdzie powinna się przygotować, miała bowiem nadzieję, że po południu przed jej domem będą czekali na nią paparazzi, którzy uwiecznią jej odjazd. Jeśli opuściłaby dom zbyt wcześnie, mogliby nie wiedzieć, gdzie jej szukać.

Stephanie usiłowała poprawić atmosferę, zanim przybędą dwie pozostałe klientki. Lubiła, gdy kobiety poddawane zabiegom fryzjerskim i kosmetycznym czują się zrelaksowane, nie potrafiła jednak znaleźć muzyki, która odpowiadałaby zarówno Meredith, jak i Mande. W końcu włączyła utwory Jamesa Morrisona, mając nadzieję, że są neutralne i wystarczająco modne. Zapaliła kilka świec i rozłożyła parę czasopism. Jej zasada numer jeden brzmiała: „Nigdy nie zakładaj, że twoje klientki zechcą pogawędzić” i zawsze imponowała nią fryzjerom i makijażystkom, których usługi zamówiła.

Dwie makijażystki i dwóch stylistów fryzur, jak upierali się, by ich nazywać, przybyli punktualnie o trzynastej. Zorganizowali sobie dwa stanowiska pracy w przeciwległych narożnikach pokoju, dzięki czemu Meredith i Mandee mogły rozmawiać ze sobą lub nie, wedle woli. Stephanie sprawdziła ubrania na wieszakach w drugim pomieszczeniu, czyli prowizorycznej przebieralni. Dla Meredith, oprócz zielonej sukienki, przygotowała inną kreację do przymierzenia i drugą parę butów. Strój Mandee, kupiony w Agent Provocateur, wisiał, owszem, ale obok czekała również bardzo ładna sukienka mini od Chloe, na wypadek gdyby stylistce udało się przekonać dziewczynę do zmiany planów. Dla Meredith przygotowała wyszczuplającą bieliznę ze Spanx — nadal w pudełkach, aby odrzucone przez nią rzeczy można było odesłać do sklepu. Dla obu klientek wypożyczono trochę nierzucającej się w oczy biżuterii, z której Stephanie wybrała po jednej odpowiedniej błyskotce dla każdej z kobiet.

Dwadzieścia pięć minut po pierwszej odebrała telefon od spanikowanej Natashy, która w towarzystwie makijażystki stała na schodach apartamentowca Santany. Dzwoniły do drzwi od pięciu minut, ale nikt im nie otwierał. Stephanie poleciła przyjaciółce, żeby po prostu poczekały. Nie były przecież opiekunkami aktorki, więc jeśli dziewczyna postanowiła gdzieś wyjść ubiegłej nocy i do tej pory nie wróciła do domu, to jej problem. A jeśli Santana nie stawi się na uroczystości dziś po południu, to również będzie jej kłopot, nie stylistek.

Tymczasem pozostałe dwie klientki zasiadły z białą kawą i czasopismami pod suszarkami, które szumiały uspokajająco. Stephanie po raz ostatni sprawdziła ubrania w drugim pokoju, a potem usiadła na sofie i pomyślała, że mogłaby choć na chwilę zaniknąć oczy. Z sąsiedniego pokoju od czasu do czasu dobiegały fragmenty rozmów, lecz ona — zapewne pod wpły-

wem gorąca i monotonnego szumu suszarek — zapadła w głęboki sen.

Zadzwoił budzik... Nie, zaraz, zaraz, to był raczej dzwonek do drzwi. Stephanie gwałtownie się ocknęła. Gdzie się znajdowała? W sąsiednim pomieszczeniu ktoś wołał: „Mam otworzyć?“, a ona odkrzyknęła: „Tak, proszę“, zanim w ogóle uświadomiła sobie, kto pyta. No dobrze, była w biurze. Cholera, to dzień ceremonii BAFTA! Popatrzyła na zegarek: piętnasta trzydzieści. Przespała dobrą godzinę. Z kącika ust spływała jej strużka śliny. Wytarła ją szybko i popatrzyła na swoje odbicie w wiszącym na ścianie lustrze. Na jednym policzku miała odcisnięty wzór pluszowej poduszki i krwistoczerwony ślad. Wściekle roztarła rumiane miejsce. A jeśli któreś z nich zajrzało tu wcześniej i zobaczyło ją śpiącą? Boże, jakie to nieprofesjonalne. I kto teraz przyszedł? Przecież na nikogo nie czekała. Usłyszała męski głos. O cholera. O kurwa mać! No tak, przecież prosiła Michaela, aby przyszedł i pstryknął kilka fotek.

Tę decyzję podjęła w chwili szaleństwa. Zwykle sama robiła zdjęcia klientek całkowicie gotowych do wyjścia na przyjęcie lub ważne wydarzenie — na potrzeby dokumentacji. Zazwyczaj fotki te pozostawały w jej teczce, chociaż czasem, jeśli ubrania prezentowały się na modelce szczególnie dobrze, Stephanie wysyłała zdjęcia projektantowi w nadziei, że może zaoferuje stroje za darmo w ramach reklamy. W piątek jednak potrzebowała pretekstu, aby zadzwonić do Michaela, gdyż postanowili, że spotkają się dopiero w poniedziałek wieczorem. Spytała więc Gak (gdyby to była najnormalniejsza rzecz na świecie), czy może skorzystać z jego usług w niedzielę; chciała wynająć go mniej więcej na godzinę. Odpowiedział oczywiście, że zrobi to za darmo, i teraz był tutaj, w jej biurze, a ona wyglądała okropnie.

— Stephanie! — zawołał jakiś głos z drugiego pokoju. — Ktoś do ciebie przyszedł.

Starła rozmazany tusz spod oczu i przeczesła palcami włosy. Och, no cóż, od czasu do czasu będzie musiał zobaczyć ją w najgorszym z możliwych stanie. Skierowała się do sąsiedniego pomieszczenia.

— Witaj, Michaelu — powiedziała śmiało albo przynajmniej na tyle śmiało, na ile pozwalały jej siły. Zauważyła, że twarz mu się wyraźnie rozjaśniła na jej widok. Hm, może wcale zatem nie wyglądała aż tak źle. — To Michael, nasz fotograf— przedstawiła go innym obecnym osobom.

Szczyśliwym trafem nigdy przedtem nie ubierała ani Meredith, ani Mandeę, toteż żadna z nich nie zdawała sobie sprawy z tego, jak niezwykła jest tutaj obecność mężczyzny. Jedną z makijażystek, Davina czy Davinia (wszyscy mieli obecnie takie głupie imiona!), popatrzyła na nią speszona.

— Nie wiedziałam, że będzie sesja zdjęciowa — oznajmiła. — Nie robiłam makijażu fotograficznego. Nadałam jedynie naturalny wygląd. Nic mi o tym nie wspominałaś — dodała oskarżycielsko.

Stephanie zmusiła się do uśmiechu.

— Te zdjęcia nie pójdą do gazet, nie martw się. No — powiedziała, chcąc uciąć temat — obie wyglądacie pięknie. Ubierzemy was teraz, a tymczasem Michael przygotowuje sprzęt.

Zerknęła na niego, a on posłał jej przychylny uśmiech. Boże, co ona robi? Nic nie powiedziała nawet Natashy, ponieważ wiedziała, że przyjaciółka od razu ją przejrzy i zgadnie, iż chodziło jedynie o pretekst, aby znów zobaczyć Michaela. Na szczęście nie musi się dowiedzieć o wizycie przystojnego fotografa, ponieważ jest akurat zapewne na drugim końcu miasta, najprawdopodobniej zajmując się Santaną.

Obie, Meredith i Mandeę, pozostawały niewzruszone w kwestii wybranych przez siebie kreacji i Stephanie cieszyła się

przynajmniej, że uprzedziła wcześniej Michaela, iż to nie ona wybrała te stroje, lecz same klientki, które odrzuciły jej propozycję.

Pięć minut po szesnastej były gotowe.

Meredith, w wyszczuplającej bieliźnie pod jaskrawozielonym koszmarem, po raz pierwszy wyglądała, jak gdyby miała figurę. Jej ogromne piersi, które zwykle ukrywała pod źle dopasowanym obwisłym stanikiem i luźnymi, bezkształtnymi podkoszulkami, wysoko sterczały i prezentowały się świetnie. Stephanie miała nadzieję, że redaktorów tygodników tak oślepi widok białego dekoltu, iż nie zauważą strasznej sukienki i nie umieszczą Meredith na liście najgorzej ubranych.

Mandee z kolei wyglądała jak obiekt badań nad zastosowaniem ściągacza na biust, a jej skąpy dwuczęściowy kostium kleił się do ciała. Dobrze chociaż, że miała ładną sylwetkę, nawet jeśli w tym stroju bardziej pasowała na sesję fotograficzną do czasopisma „Nuts” niż na czekającą ją ceremonię.

Stephanie mogłaby przysiąc, że kiedy prowadziła swoje protegowane do sąsiedniego pokoju, słyszała tłumiony śmiech Michaela. Makijażystki oklepały jeszcze kobietom twarze pudrem, a fotograf poprawił oświetlenie, po czym zrobił każdej z nich parę fotek.

— Macie jeszcze inne stroje? Skoro i tak już tu jestem... — zasugerował swoim najbardziej czarującym głosem. — Szkoda marnować film.

— Tak, to dobry pomysł — weszła mu w słowo Stephanie, myśląc, że to słodko z jego strony, iż usiłuje jej pomóc. — Potraktujcie te minuty jak darmową sesję fotograficzną. A jeśli któreś ze zdjęć wam się spodoba, możecie dostać odbitki. Nigdy nie wiadomo, kiedy wam się przydadzą. — Spojrzała na zegarek. — Mamy trochę wolnego czasu.

Tak naprawdę nie miały go zbyt dużo, gdyż samochody

powinny podjechać dosłownie za pięć minut, warto było jednak spróbować.

Stephanie pomogła Meredith wcisnąć się w czarny zestaw z topem o opuszczonych ramionach, po czym obserwowała, jak Mandeę przeobraża się z taniej latawicy w śliczną modniśnię ubraną w sukienkę od Chloe.

— No, no, no, obie prezentujecie się świetnie — zauważyła, a one popatrzyły na nią bez przekonania.

— Teraz to jest sexy — powiedział Michael, kiedy Mandeę weszła do pokoju służącego chwilowo za studio. Meredith przewróciła oczami. — Mogłabyś być modelką — kontynuował fotograf. — Nie widziałem tego, gdy byłaś w poprzednim stroju, ale teraz każdy będzie cię chciał mieć na zdjęciu.

— Tak sądzisz? — spytała Mandeę. — Poważnie?

Kiedy weszła Stephanie, uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, a on pozwolił sobie na znaczący uśmiešek. Wtedy zobaczył wchodzącą Meredith i na niej skupił uwagę.

— O, świetna sukienka — ocenił. — Bardzo twarzowa. Meredith, która była dużo bardziej asertywna niż Mandeę, tylko prychnęła.

— Wygląda dużo lepiej niż tamta — dodała Stephanie, ale klientka wciąż milczała.

Pozwoliła się Michaelowi kilka razy sfotografować, po czym twardo ogłosiła zamiar ponownego przebrania się w zielony koszmar.

— A ja zamierzam zostać w tej, tak zdecydowałam — powiedziała Mandeę.

Stephanie miała ochotę ją ucałować.

Popatrzyła na Michaela, który chyba starał się dać jej jakieś znaki, gdy Meredith na nich nie patrzyła. Wykonał nagły ruch głową w kierunku sąsiedniego pokoju i przewrócił oczami.

Wyglądał, jak gdyby dostał jakiegoś ataku. Aktorka się jednak odwróciła i w tym momencie raptownie znieruchomiał.

— Jeszcze kilka ujęć, Meredith. Ostatnie były trochę nieostre. Moja wina.

Zgodziła się niechętnie, a Michael posłał Stephanie zdecydowane spojrzenie, które oznaczało... No cóż, nie wiedziała, co mogło oznaczać. Nagle jednak olśniła ją pewna myśl. Poszła do przylegającego pokoju, wzięła filiżankę z kawą i wylała ją na ohydną zieloną sukienkę.

— O Boże! — krzyknęła, usiłując panować nad śmiechem. Co za pech. — Cholera jasna, Meredith, tak mi przykro, zalałam kawą twoją sukienkę.

Celebrytka przepchnęła się przez drzwi.

— O rany, zetrzyj to... Prędko, na litość boską!

— Nie jest dobrze — oświadczyła Stephanie, szybko podnosząc sukienkę. — Jest cała mokra. Poza tym śmierdzi mlekiem.

— I co ja twoim zdaniem mam teraz zrobić? — spytała Meredith, a stylistka odniosła wrażenie, że jej nozdrza zaraz wybuchną.

— No... — zebrała się na odpowiedź, w tym momencie jednak ponownie rozległ się odgłos dzwonka u drzwi. Dzięki Bogu, zjawily się zamówione samochody, które miały zabrać obie kobiety na ceremonię. — Obawiam się, że będziesz musiała zostać w tej, którą masz na sobie. Nie ma wyboru, naprawdę. Wybacz, Meredith.

Odniosła wrażenie, że aktorka zaraz wybuchnie. Michael podniósł ich torebki, okrycia i zaproszenia.

— Chodźcie, moje panie. Nie chcecie się przecież spóźnić — powiedział i poprowadził je do drzwi. — Obie wyglądacie pięknie.

— Zgadza się — przyznała Stephanie. — Włożyłam każdej

do torebki szminkę i błyszczyk. Poprawcie usta, zanim wysiądziecie z samochodów. I bawcie się dobrze — dorzuciła, ignorując wściekłą minę Meredith.

Podziękowała fryzjerom i makijażystkom, obiecała, że ponownie skorzysta z ich usług, a potem zamknęła za nimi drzwi i oparła się o nie, aż w końcu położyła rękę na ustach, aby zdusić śmiech, dopóki ktokolwiek mógłby ją usłyszeć. Michael także się śmiał. Otoczył ramieniem jej szyję i przyciągnął ją do siebie.

— Chyba masz zdolności telepatyczne — zauważył. Stephanie podniosła na niego wzrok.

— Nie sugerujesz chyba, że tymi wszystkimi gestami i znaczącymi spojrzeniami mówiłeś mi: „Idź i oblej kawą jej sukienkę”.

— To właśnie próbowałem ci powiedzieć — przyznał, uśmiechając się. Następnie pochylił się, chcąc ją pocałować w czubek głowy, a sekundę później, ukryci w maleńkim korytarzyku między biurowymi pokojami, połączyli się w namiętym pocałunku.

Stephanie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni całowała się z innym mężczyzną niż James. Właściwie nie mogła sobie także przypomnieć ostatniego razu, kiedy całowała się z mężem inaczej niż w stylu „podziękuj wujkowi za prezent gwiazdkowy”. Czowała rękę Michaela za swoją głowę i jego ciało całym ciężarem przyciskające ją do ściany. Nagle mężczyzna znieruchomiał, a potem wziął ją za rękę i poprowadził ku sofie w głównym biurze. Stephanie pomyślała mgliście, czy powinna mu przypomnieć, że zamierzali poczekać, aż ona będzie oficjalnie w separacji. Uznała jednak, że skoro sam podjął taką decyzję, po co go powstrzymywać? Pieprzyć to, już za tydzień będzie wolna! Przecież na taką właśnie bliskość miała nadzieję, kiedy zapraszała dziś tutaj Michaela. Wiedziała, że James czeka

na jej powrót i dopiero wtedy pojedzie do Lincolnshire, ale nie miała poczucia winy. Zamierzała zrobić jedynie to, co on robił przez ostatni rok.

Michael odsunął się i popatrzył na nią.

— W porządku? — spytał, a na dźwięk jego głosu niemal ugięły jej się nogi w kolanach.

— Tak — odparła. — Jasne.

Przez chwilę kotłowali się na sofie i chaotycznie zrzucali ubrania, a Stephanie myślała tylko: „Okay, to jest to”, kiedy nieoczekiwanie usłyszała hałas. Otworzyły się frontowe drzwi, rozległy się kroki, a potem jakiś głos, bez wątpienia kobiecy, powiedział: „O rany, przepraszam”. Stephanie odepchnęła Michaela i zobaczyła swoją współpracowniczkę wycofującą się z powrotem ku frontowym drzwiom.

— Natasha! — zawołała do niej, siadając prosto i próbując się jakoś odziać. — Poczekaj sekundkę.

Michael także usiadł i próbował zachowywać się normalnie, jak gdyby nic się nie stało.

Przyjaciółka stała tyłem i nadal wpatrywała się w drzwi; wyraźnie nie zamierzała się odwracać. Wyciągnęła na długość ramienia plik ubrań w pokrowcach.

— Odniosłam tylko stroje Santany. Wyobraź sobie, że w ogóle się nie zjawiała. Wybacz, nie wiedziałam, no wiesz... Gdybym wiedziała...

— W porządku — ucięła Stephanie, starając się wymyślić jakąś ripostę. Ależ to było śmieszne, dać się przyłapać na obmacywaniu niczym para nastolatków w klasie za szafą! — My tylko, eee... poprosiłam Michaela, aby przyszedł i zrobił parę fotek Meredith i Mande, a potem... po prostu... — urwała. — O Boże, to takie żenujące.

— No cóż, tak czy owak — odparła Natasha — lepiej pójdę. A wy kontynuujcie albo... cokolwiek. Miło było cię znowu

zobaczyć, Michaelu. — Rzuciła pokrowce z ubraniami na krzesło. — Na razie. Do zobaczenia jutro, Stephanie.

Siedzieli obok siebie na sofie, obserwując, jak tamta wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Niestety nastrój został bezpowrotnie zburzony.

— Wybacz — tłumaczył się Michael. — To moja wina, po prostu dałem się ponieść emocjom.

— Nie, nie — zaprzeczyła Stephanie. — To wina zarówno moja, jak i twoja. Skąd mogliśmy wiedzieć, że Natasha wróci? Nic się nie stało, **wyszło tylko** trochę... niezręcznie. I tyle.

— No cóż — mruknął, wstając. — Powinienem już iść. To znaczy... Prawdopodobnie musisz wracać do domu.

— Tak, przypuszczam, że powinnam. — Wstała, zastanawiając się, jak w ciągu paru minut zmienili się z pary ludzi ogarniętych gorączką namiętności w prawie nieznanomych. W końcu ubrali się z zakłopotaniem, unikając swojego wzroku. — Wciąż jesteśmy umówieni na jutrzejszy wieczór? — upewniła się, kiedy opuścili biuro nawet bez pożegnalnego pocałunku.

Michael wyciągnął rękę i gestem przywołał taksówkę.

— Jasne — odparł. — Zadzwonię do ciebie po południu i ustalimy jakiś plan.

Pomyślała, że mogliby pojechać jedną taksówką lecz kiedy wsiadła, pozostał na zewnątrz, zdecydowanym ruchem zatrzaskał drzwiczki i zamachał. **Włączyła** telefon i przeczytała szaleńczą wiadomość od Natashy: „Och, Boże, Stephanie, tak strasznie Cię przepraszam za wtargnięcie. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przychodzi? Wtedy zabrałabym te ubrania do siebie. Tak przy okazji, wygląda na to, że romans nieźle się rozwija. Mam nadzieję, że po moim odejściu bawiliście się dalej. I dobrze. Zasłużyłaś sobie na trochę rozrywki. Ale i tak mi przykro, że weszłam i wszystko zepsułam”.

Stephanie wyjrzała przez okno. Teraz, kiedy uczucie wstydu osłabło, było jej jedynie nieco smutno, że pierwszy moment ich intymności stworzył równocześnie między nimi swego rodzaju mur. W ich stosunkach pojawiło się teraz skrepowanie, którego wcześniej nie było. Może za bardzo próbowali przyspieszyć rozwój wypadków. Według niej zresztą nic takiego się nie stało: znała Natashę i wiedziała, że przyjaciółka nigdy jej nie potępi. Jednak Michael jej nie znał i na pewno się martwił, że okaże się w jej oczach nieprofesjonalny. Na tę myśl Stephanie zmusiła się do uśmiechu. Miała nadzieję, że uda im się z Michaelem wrócić do dawnej bliskości, na przykład podczas jutrzejszego spotkania. Może nawet będą się śmiali z tego wszystkiego, ponieważ, szczerze mówiąc, kiedy zapomni się o chwilowym zażenowaniu, cała sytuacja wydaje się zabawna. Tyle że... Stephanie nie miała absolutnej pewności, czy on rzeczywiście jutro do niej zadzwoni. Miała wrażenie, że może nie.

W drodze powrotnej do Lincoln James intensywnie rozmyślał. Stephanie wróciła do domu tuż po osiemnastej. Była w nieładzie i wyglądała na zestresowaną. Odczuł pokusę pozostania w Londynie. Miał ochotę powiedzieć: „Odpuszczę sobie pracę w poniedziałkowy poranek, niech Malcolm albo Simon zadbają o gabinet”, ale nie wiedział, jak poruszyć ten temat, aby żona nie uznała jego zachowania za dziwne. Chociaż prawda była taka, że czuł się osobiście. Jak gdyby wcześniej przespał rok, a teraz obudził się i dokładnie zrozumiał, co przez ten czas robił. Co on sobie myślał? Albo raczej, jak mógł sądzić, że takie postępowanie ujdzie mu na sucho? Wpakował się w tak głębokie bagno, że nie istniała chyba możliwość wygrzebania się z niego bez utracenia wszystkiego, co miał. Czyżby uważał, że może ciągnąć tę sytuację bez końca? Że obie kobiety do końca świata pozostaną szczęśliwe i będą zadowolone z posiadaniem go tylko w połowie? I że jego uczucia ku nim się nie zmienią i nigdy nie odczuje potrzeby jakiegóż zmiany czy odskoczni? Jeśli rzeczywiście tak myślał, prawdopodobnie się pomylił.

Kiedy dotarł do Lincoln mniej więcej za kwadrans dwudziesta druga, Katie nie było w domu. Zostawiła mu karteczkę, że ma klienta, a w piekarniku czeka na niego kolacja. James pogłaskał Stanleya, a potem zjadł, siedząc przy małym stoliku w kuchni. Popatrzył na tajskie statuetki stojące na półkach i wiszące na ścianach zdjęcia w ramkach, przedstawiające migawki z wakacji Katie na Dalekim Wschodzie, zanim się poznali. Nie zauważył w tym pokoju najmniejszego śladu świadczącego o jego obecności, naprawdę niczego, co potwierdzałoby fakt, iż mieszkał tutaj od roku. Nawet farby w kolorze wyrazistego morskiego turkusa nie wybrałby sam.

Zabrzączał dzwonek u drzwi.

James spojrział na zegarek. Pięć minut po dwudziestej drugiej. Otworzył powoli. W progu stała Simone.

— Jest Katie? — spytała, zanim zdążył choćby się przywitać.

— Eee... nie, pracuje — odparł.

Simone wydawała się dziwnie roztrzęsiona.

— To dobrze, bo chciałam zobaczyć się z tobą. Mogę wejść? — Mówiąc to, właściwie już weszła. — Masz wino? Strasznie potrzebuję czegoś z procentami.

Najwyraźniej wypła już wcześniej parę kieliszków. James nalał jej lampkę.

— Nic ci nie jest? — spytał.

— Nie, w porządku... Dlaczego pytasz? Dopiero niedawno usłyszałam, że masz kłopoty w wydziale planowania miasta, i pomyślałam, że mogę ci pomóc. Dlatego przyszłam.

Jakoś nie wierzył, że Simone zjawia się pięć minut po godzinie dwudziestej drugiej po to, aby przedyskutować problem dobudówki.

— Mogłabym zamienić słówko z miejskim konserwatorem odpowiedzialnym za zespół zabytkowy objęty ochroną. Ma duży wpływ na radę miasta, wiesz o tym na pewno. Gdybym

zdobyła od konserwatora pismo potwierdzające, że twój budynek spełnia wszelkie warunki...

James przerwał jej — to naprawdę było bardzo dziwne.

— Simone, bardzo miło z twojej strony, ale nie wyobrażam sobie, aby miejski konserwator uznał przybudówkę wykonaną z pustaków żużlobetonowych i tworzyw sztucznych za budowlę pasującą do zespołu zabytkowego. A poza tym nie chciałbym cię narażać na kłopoty.

Kobieta, która do tej pory siedziała w jednym z małych foteli, wstała teraz i podeszła do sofy, ciężko powłócząc nogami.

— To nie jest kłopot — powiedziała, siadając obok Jamesa i posyłając mu spojrzenie, które dokładnie wyjaśniało powody jej wizyty.

Wyraźnie usiłowała go uwieść. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy nie pozwolić jej spróbować, wiedział jednak, że przelecenie sąsiadki nie rozwiąże jego problemów.

— Widzisz, Simone, ale ja już zdecydowałem, że chociaż raz postąpię właściwie. Złożę oficjalnie podanie o pozwolenie, a jeśli go nie dostanę, cóż, moja strata. Będę miał za swoje. Ale dzięki za propozycję. Naprawdę ją doceniam. Wspaniała z ciebie przyjaciółka.

Wstał, jak gdyby sugerując, że powinna już wyjść, lecz ona się nie poruszyła.

— Mogłabym napić się jeszcze wina? — spytała głosem, który prawdopodobnie uważała za kokieteryjny.

James zerknął na zegarek.

— Szczerze mówiąc, chciałem położyć się dziś do łóżka wcześniej... — zaczął, ale zanim skończył zdanie, ona również wstała. Podeszła i usiłowała go objąć. Odsunął głowę, wzbraniając się przed pocałunkiem. — Daj spokój, Simone — próbował ją zignorować. — Nie możemy tego zrobić. Katie wróci lada chwila. No a co z Richardem?

— Niech się pieprzy! — mruknęła zjadliwie.

— Ach, rozumiem. Pokłóciliście się. — To wszystko wyjaśniało. Simone szukała sposobu, aby odegrać się na mężu, i najwidoczniej pomyślała, że James nie odmówi jej szybkiego numerku.

— A jeśli tak, to co z tego?

Wyjął kieliszek z jej ręki i postawił go na stole.

— Simone, sądzę, że powinnaś już pójść do domu. Rano możesz załatwić sprawy z Richardem. Co ty na to?

Popatrzyła na niego z gniewem.

— Flirtowałeś ze mną od miesiący, a teraz zamierzasz mnie poniżyć, odpychając? Sądzisz, że należę do kobiet, które rzucają się na każdego faceta? Nie — odpowiedziała sobie na własne pytanie. — Przyszłam do ciebie, ponieważ zawsze byłam pewna, że na mnie lecisz.

Mówiła teraz podniesionym głosem i James zaczął się martwić, co pomyślał sąsiedzi.

— Przepraszam, jeśli odniosłaś takie wrażenie — odrzekł. Nie miał wątpliwości, że gdyby Simone zjawiała się u niego parę tygodni temu, skusiłby się, nie dbając o konsekwencje. Nigdy dotąd nie odmawiał sobie bzyknięcia laski, jeśli miał taką możliwość, nawet gdy sytuacja wyglądała na skomplikowaną. Teraz jednak chciał tylko jednego: pozbyć się tej kobiety z domu. Miał już dość kłopotów. — Flirtowałem z tobą to prawda — dodał — ale nigdy nie planowałem niczego tak poważnego... Nigdy nie brałem pod uwagę, no wiesz... Myślałem, że tylko sobie żartujemy, że traktujesz to tak samo...

Natychmiast pojął, że takie wyjaśnienie było błędem. Rysy Simone wykrzywiła złość. Zaśmiała się szyderczo.

— Żartujemy? Sądzisz, że przyszłabym tu zdradzić męża, gdybym sądziła, że sobie żartujemy?!

Boże, niech ona przestanie krzyczeć! Naprawdę się załała.

— Wyjaśnijmy sobie tę sprawę raz na zawsze — oznajmił z bardzo poważną miną. — Nie przyszedł tu wcale zdradzić męża. Ty i Richard pokłóciliście się i przyszedł do mnie, bo postanowiłaś się na nim odegrać. Ale to się nie zdarzy, okay? Możesz więc wrócić teraz do domu i omówić z nim wasze problemy?

— Co jest ze mną nie tak? — jęknęła. — Nie podobam ci się? Po jej policzkach spłynęły wielkie łzy.

Och, świetnie — pomyślał James. — Co ja teraz zrobię?

Za chwilę Simone padnie na sofę, a wtedy nigdy się jej nie pozbędzie. Tak, to prawda, dawał jej do zrozumienia, że mu się podobała. Bawił go flirt z nią i znajdował przyjemność w tym, że ma jakąś władzę nad Richardem. Teraz jednak uważał, że był żaloszny, sądząc, iż żony jego kumpli go pożądata i każda wskoczy mu do łóżka, jeśli on tylko zechce.

To nie było jednak w tej chwili ważne. James musiał namówić Simone, aby poszła do domu. Tylko to się liczyło. Objął ją czule.

— Oczywiście, że mi się podobasz — tłumaczył jej. — Wiesz, że tak. Ale nie możemy nic z tym zrobić ze względu na Richarda i Katie. Chciałbym tego, naprawdę cię pragnę — dodał, patrząc z góry na jej pokrytą łzami twarz. Wcale nie miał na nią ochoty, teraz to widział. To była tylko gra. — Nie wolno nam. Oboje mamy zbyt wiele do stracenia.

Spojrzała na niego spokojnie, mrugając przez łzy. Wszyscy jesteśmy tacy sami — pomyślał James. Po prostu chcemy, żeby inni nas pożąдали.

— Teraz powinnaś wrócić do domu. Zanim zrobimy coś, czego będziemy żałować.

Chciała go znowu pocałować, lecz odepchnął ją łagodnie.

— Nie, nie. Jeśli teraz zaczniemy, nie będziemy w stanie przestać.

Nie mógł uwierzyć, że potrafi z taką łatwością powtarzać

w kółko wyświechtane frazesy i że Simone bierze je za dobrą monetę.
— No tak — przyznała. — Masz rację.

Odsunął się najszybciej, jak mógł, nie okazując się nieuprzejmy, po czym skierował kobietę ku drzwiom frontowym. Zadał sobie pytanie, czy powinien ją odprowadzić, skoro zbyt dużo wypła. Uznał jednak, że w ten sposób sam by się prosił o kłopoty.

— Dobranoc! — zawołał, kiedy chwiejnym krokiem odchodziła w noc.

Chciał, by sąsiedzi wiedzieli, że wyszła. Nie były mu potrzebne żadne paskudne plotki.

Pół godziny później, kiedy Katie wróciła do domu, opowiedział jej całą historię z detalami. Skończył już z sekretami. No, prawie skończył.

W poniedziałkowy ranek gazety były pełne zdjęć z gali BAFTA. Pokazywały zwycięzców, przegranych, osoby, które upiły się na bankiecie, a po wyjściu przewróciły na ulicy. Stephanie kupiła wszystkie gazety po drodze do pracy i teraz przeglądała je, popijając gigantyczną kawę z mlekiem.

Natasha jeszcze nie przyszła, uprzedziła jednak, że w drodze do pracy odbierze od Meredith i Mandeę „akcesoria” (gdzieś koło południa, aby pozwolić im przespać kaca) i posortuje je, tak by można je było zwrócić do sklepów, które wypożyczyły stroje bardziej jako przysługę dla Stephanie niż po to, żeby zaprezentować je na Mandeę czy Meredith. Żadna z tych dwóch pań nie wystąpiła natomiast w pożyczonych sukienkach, ponieważ projektanci nie byli zainteresowani taką reklamą. Z kolei kreację Santany, chociaż nie był noszona, przed zwróceniem trzeba było wyprać i wyprasować.

Stephanie obawiała się spotkania z Natashą wiedziała bowiem, że przyjaciółka zechce usłyszeć wszystkie intymne szczegóły. Prawdopodobnie też przez cały dzień będzie jej dogadywała na temat kobiet, które — niczym nastolatki —

zostają przyłapanie podczas uprawiania seksu na sofie. Co gorsza, na pewno uznała, że Stephanie zatrudniła Michaela jako fotografa tylko z jednego powodu — aby wreszcie się na niego rzucić. Była to zresztą prawda, chociaż trudno byłoby jej się do tego przyznać.

Zacząła przeglądać prasy od dobrych gazet dużego formatu, chociaż w jej opinii było mało prawdopodobne, żeby wspomniano w nich o którejś z jej trzech klientek. Ceremonię wręczenia nagród oglądała w telewizji wczoraj wieczorem, po odjeździe Jamesa. Santana zjawiała się jednak na gali i wręczyła nagrodę, tyle że wyglądała, jak gdyby nosiła strój włożony poprzedniego wieczoru, po czym spędziła noc i następny dzień na imprezowaniu. Cóż, w jej wypadku nie było to nic nowego. W dodatku, przedstawiając nominowanych, bełkotała coś bez ładu i składu, od czasu do czasu przeczesując palcami splątane włosy. Parę gazet zamieściło jej zdjęcia wraz z komentarzami sugerującymi, że sprawiała wrażenie, jakby znajdowała się w samym środku porządnej balangi, a jeden z periodyków zamieścił nawet parę fotografii z ubiegłej nocy, na których Santana bawiła się poza domem w tym samym ubraniu. Teksty te uspokoiły Stephanie, która początkowo miała obawy, że znajdzie zdjęcie z podpisem „Zwolnić stylistkę!”. Na szczęście stało się wręcz przeciwnie —jakiś bystry dziennikarz podpisał zestaw kilku zdjęć uwagą że Santana okazuje się beznadziejna, gdy sama tworzy swój image.

Opera mydlana, w której grała Meredith, zwyciężyła w kategorii „Najlepszy serial” i Stephanie zobaczyła swoją protegowaną w tłumie członków obsady, którzy weszli na scenę odebrać nagrodę. Mało tego, fotografia aktorki pojawiła się na piątej stronie „Sun”, a podpis pod zdjęciem akcentował jej świetną prezencję.

„Czy ponosi mnie wyobraźnia, czy Meredith Barnard jest rzeczywiście seksowna?!” — zapytywał reporter.

Stephanie pozwoliła sobie na mały uśmiech. Jeden zero dla niej.

W „Mirror” dostrzegła zdjęcie pewnego młodego, popularnego prezentera telewizyjnego, obiektu kobiecych westchnień, który właśnie opuszczał przyjęcie. Za nim szła Mande; według opisu reportera wsiedli do jednej taksówki. W tekście pojawiło się także pytanie: „Czyż Mande nie wygląda w tym stroju wyjątkowo ślicznie?”. W gazecie nigdzie chyba nie było fotek Mandy, która pisała swoje imię przez „y”.

Stephanie wyrwała obie kartki, myśląc, że te dwie notki znacznie przewyższają rezultat, na jaki miała nadzieję, i że tak naprawdę zawdzięcza je Michaelowi. Zastanowiła się, czy nie zatelefonować do niego z podziękowaniem, czuła jednak, że gdyby chciał z nią pomówić, sam by zadzwonił. Ich chwila zapomnienia zakończyła się niezręcznie; Stephanie wiedziała, że Michaela skonfundowało wtargnięcie Natashy. Ona również czuła zakłopotanie, choć nie tak wielkie, gdyż Natasha była jej bliską przyjaciółką natomiast on spotkał ją wcześniej tylko raz. Może się martwił, że uzna go za faceta, który poluje na mężatki, albo za zwykłego podrywacza. Nie mógł naturalnie wiedzieć, że Natasha od tygodni zachęcała przyjaciółkę do poznania nowego mężczyzny.

Aby nie myśleć o tamtej sprawie, Stephanie postanowiła, że zadzwoni do obu klientek z dobrymi nowinami. Meredith, która zdążyła już wyjść z domu i kupić gazety, chyba nie mogła być dla niej miłsza.

— Tak bardzo się myliłam co do tamtej sukienki. A ty oczywiście miałaś rację — oznajmiła łaskawie i takim tonem, jakby naprawdę tak uważała.

Aktorka odebrała już tego dnia dwa telefony z prasy — za każdym razem pytano, kto ją tak ubrał, a ona chętnie odpowiadała, że Stephanie Mortimer to cudowna i utalentowana

stylistka, którą będzie polecała wszystkim swoim koleżankom po fachu.

Właśnie dlatego tym się zajmuję — pomyślała Stephanie, odkładając telefon po złożeniu obietnicy, że przygotuje strój dla Meredith na coroczne przyjęcie dla obsady serialu.

Żałowała tylko, że nie odczuwa większego entuzjazmu.

U Mandee od razu włączyła się poczta głosowa. Bez wątpienia dziewczyna wciąż balowała gdzieś z przystojniakiem z telewizji. Stephanie zostawiła jej wiadomość, sugerując, że powinna kupić „Mirror”, po czym się rozłączyła.

Popatrzyła na zegarek. O dwunastej umówiła się na konsultacje z potencjalną nową klientką w jej domu w Holland Park. Była dopiero dziesiąta trzydzieści, ale Stephanie chciała opuścić biuro, zanim zjawi się Natasha, więc postanowiła wyjść wcześniej. Może odwiedzi po drodze kilka sklepów i poszuka w nich inspiracji. Zostawiła współpracujące wycinki na biurku, gdzie powinna je natychmiast zauważyć, po czym wyszła.

— Czuję po prostu, że nadszedł właściwy czas, to wszystko — tłumaczył się Simon.

James próbował go zrozumieć. Simon, który pracował z nim od otwarcia praktyki w Lower Shppingham, czyli od ponad ośmiu lat, odchodził, aby założyć własną przychodnię. Mało tego, nie dość że pozostawał w wiosce, na gabinet wybrał lokal położony niedaleko kliniki Jamesa. A Malcolm odchodził wraz z nim.

— Ale... — James zająknął się. — To niemożliwe, aby dwa gabinety weterynaryjne funkcjonowały w tak małej osadzie. Chodzi mi o to, że... Kogo ludzie wybiorą?

Wiedział, że to katastrofa. Simon i Malcolm byli popularniejsi wśród mieszkańców, a poza tym pracowali tutaj codziennie.

Kto pozostanie lojalny wobec niego, skoro wszyscy wiedzieli, że jeśli ich zwierzę zachoruje w środę po południu, czwartek, piątek albo nawet w weekend, James się nim nie zajmie? Myślał szybko. Będzie musiał zatrudnić kogoś, choćby na te dni, kiedy sam był w Londynie.

— Jestem pewny, że jest tu wystarczająco dużo pracy dla nas obu — odparł Simon z okropnym uśmieszkiem i James wiedział, że to koniec. Teraz będą rywalizowali i on przegra.

Kiedy Simon odszedł, James usiadł za swoim wielkim dębowym biurkiem i zatopił głowę w dłoniach. Spieprzył sobie życie, kompletnie i bez dwóch zdań. Katie powiedziałaby, że to fatum, ale on nie wierzył w takie bzdury. Uprzytomnił sobie, że istnieje tylko jedna osoba, z którą mógłby teraz porozmawiać — Stephanie. Żona nie tłumaczyłaby mu stale i bez końca, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Pozwoliłaby mu się wyżalić przez kilka minut, a potem rzuciłaby jakiś dowcip i razem wysmialiby całą sytuację. Podniósł słuchawkę.

Stephanie rzeczywiście zareagowała współczująco, lecz wydawała się nieco nieobecna. Wyjaśniła mężowi, że idzie ulicą i połączenie nie jest zbyt dobre. James nie mógł się pohamować — opowiedział jej wszystko o Simonie, o problemach, które miał z radą miasta i wydziałem planowania przestrzennego, a także z niektórymi jego mieszkańcami, żona natomiast słuchała cierpliwie, chociaż właściwie nie mówiła zbyt wiele. Kiedy skończył, odrzekła, że na pewno wszystkie jego kłopoty z czasem same się rozwiążą ona jednak niestety musi się rozłączyć, ponieważ za chwilę ma spotkanie. Po tej rozmowie zdał sobie sprawę, że oczekiwał od niej czegoś innego — chciał, aby zasugerowała, że może to jest doskonała okazja na zamknięcie gabinetu w Lincolnshire, że może pora jest odpowiednia,

by James przeprowadził się do Londynu na stałe. Ale nie powiedziała tego. Dlaczego?

Cholera — pomyślał. Zawsze przyjmował za rzecz naturalną, że Stephanie niecierpliwie czeka, aż jej małżonek zrezygnuje z wiejskiej praktyki i wróci do domu. A może wcale tak nie było?

— To zła karma — oceniła Katie (dokładnie tak, jak James przewidział), kiedy opowiedział jej o poczynaniach Simona i Malcolma. — Jeśli postępujesz paskudnie, zawsze dostajesz za swoje — dodała, patrząc mu prosto w oczy, aż poczuł się nieswojo.

Spędzali rzadki wieczór w domu we dwoje; siedzieli naprzeciwko siebie przy stoliku i jedli kurczaka z brokułami.

— Chyba powinniśmy odwołać przyjęcie — powiedział James.

Rozmyślał o tej sprawie przez ostatnie parę dni. Jaki sens wyprawiać urodziny, skoro połowa ludzi, których się zaprosiło, już z człowiekiem nie rozmawia. Tak przynajmniej czuł.

— Nie bądź głupi — odparowała Katie. — Nie możemy teraz odwołać przyjęcia. Jest niedziela i wszystko zamówione. Poza tym ma przyjść mnóstwo osób.

— Nie przyjdzie Simon, Sally i jej rodzina ani Malcolm.

— No tak — powiedziała. — Przyznaję, nie przyjdzie Sally ani jej rodzina. Ale wcale ich tam nie chcesz, prawda? Simon i Malcolm nie odwołali. Może nie spodobała ci się ich decyzja, ale to przecież tylko interesy. Nic osobistego.

— Naprawdę? — spytał James ponuro.

— Oczywiście, że tak. Poza tym są jeszcze Sam i Geoff, Hugh i Alison, Richard i Simone... — Stęknął, lecz Katie mimo wszystko nie przerywała. — I wszyscy twoi klienci — dodała.

— Ci, którzy nie są spokrewnieni z Sally albo nie czują się winni, ponieważ zamierzają się przenieść do Simona i Malcolma, zamiast zostać ze mną.

— James, nie podchodź do wszystkiego tak negatywnie — mruknęła.
— Wyolbrzymiasz drobiazgi. Będzie cudownie, zobaczysz.

*

Katie martwiła się, że może przesadziła i sprawy zaszły trochę za daleko. Nie współczuła Jamesowi — ledwie mogła na niego patrzeć, a kiedy już spojrzała, musiała się powstrzymać przed wykrzyczeniem oskarżeń. Nie, nie, martwiła się raczej, że jeśli James już obawia się tego przyjęcia — a tak wynikało z jego słów — wówczas publiczne upokorzenie, które dla niego wraz ze Stephanie zaplanowały, może nie odnieść skutku, na jaki miały nadzieję. Kopanie leżącego nie jest nawet w połowie tak zabawne, jak przewrócenie człowieka stojącego prosto i późniejsze skopanie go. Tyle że Katie już nad sobą nie panowała. Wszystkie słowne kuksańce, małe strzały, które do tej pory w niego wystrzeliła, bardzo poprawiały jej humor. To nie jej wina, jeśli sytuacja rozwijała się sama siłą rozpędu. Nie mogła przecież przewidzieć, że James wyrzuci z pracy Sally albo że Simon i Malcolm uznają iż mają go dość, i odejdą. W tych sprawach zawinił on sam.

Nie rozmawiała ze Stephanie już od kilku dni. Miała w komórce kilka wiadomości od niej i kilka nieodebranych rozmów, ale jakoś nie mogła się zmusić, by oddzwonić. Nie miała ochoty słuchać, jak Stephanie ją poucza, że powinna traktować Jamesa łagodniej. W gruncie rzeczy zaczynała odnosić nieodparte wrażenie, że jego żona *ma coraz* mniej serca do całego planu, co, biorąc pod uwagę, iż sama ów plan zaproponowała, było naprawdę śmieszne. Gdyby nie ona, Katie dawno temu po prostu powiedziała by Jamesowi, że między nimi koniec, gdyż

dowiedziała się o jego nadal trwającym małżeństwie. A on by się wyprowadził i byłoby po sprawie. Ale nie, Stephanie przekonała ją, że mają prawo do zemsty, że James musi ponieść karę odpowiednią do popełnionego wykroczenia i szczerze mówiąc, miała rację. Kiedy Katie poznała prawdę o jego podwójnym życiu, była zdruzgotana, czuła się zawiedziona i nic niewarta. Teraz stała się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Panowała nad swoim życiem i James nie mógł jej już w niczym przeszkodzić.

Stephanie ciągle nie powiedziała Michaelowi całej prawdy

o swojej sytuacji w związku z Jamesem. Była na tyle uczciwa, by powiedzieć fotografowi, że wciąż jest mężatką i dopiero „wyplątuje się” z małżeństwa, nie potrafiła jednak szczerze

1 wprost podać powodów, dla których nie wyrzuciła męża z domu w dniu, w którym odkryła jego zdradę. Doskonale wiedziała, dlaczego nie zwierza się Michaelowi ze swoich poczynań — ponieważ czuła, że by ich nie pochwalił.

Jako dorosły i dojrzały mężczyzna mógłby uznać jej postępowanie wobec męża za niemądre i zbędne gierki lub wytknąłby jej, że traktuje zbyt lekko fakt, iż jej małżeństwo się skończyło. I chociaż... jego żona w rozmowach z przyjaciółmi głośno wyrażała swoją opinię na temat jego wad, Michael był w oczywisty sposób dumny z tego, że z godnością poradził sobie z sytuacją. Moralność niewątpliwie zajmowała wysokie miejsce na liście jego priorytetów. Wydanie przyjęcia z wyraźnym zamiarem zdemaskowania wiarołomnego współmałżonka na oczach wszystkich jego znajomych i kolegów z pracy nie przemknęłoby mu nawet przez głowę, a cóż dopiero mówić o realizacji takiego pomysłu. Michael miał bzika na punkcie właściwego postępowania.

Z tych właśnie względów Stephanie wołała nie powiadamiać go o tym, co zaplanowała na niedzielę. Zgodzili się wcześniej, że spróbują się nie angażować, dopóki ona nie uporządkuje swoich spraw z Jamesem, i nie planowali poddania się uniesieniu pod wpływem chwili, które im się przydarzyło niczym parze nastolatków. A już na pewno nie chcieli dać się przyłapać. Po odejściu Natashy Michael wyszedł bardzo szybko, jak gdyby nie mógł znieść ani chwili dłużej widoku Stephanie. To, co zaszło między nimi, nagle wydawało się ukradkowe i trochę... tandetne. Jakby byli dziećmiakami obmacującymi się w szkolnej ubikacji.

W każdym razie Michael zatelefonował w końcu i potwierdził wieczorne spotkanie. Rozmowa była krótka, bardzo rzeczowa i Stephanie odnosiła wrażenie, że omawiają organizację jakiejś konferencji. Teraz czekała na niego w barze hotelu Soho — siedziała sztywno wyprostowana na barowym stołku i nieśmiało sączyła drinka.

Michael, spóźniony pięć minut, przeproszał zdyszczanym głosem, tłumacząc się jakimś przestojem metra. Pomyślała, że jej mężczyzna świetnie wygląda. Czuła się dziwnie zdenerwowana. Otoczył ją jednak ramieniem i ciepło pocałował, a wtedy jej nerwowość w jednej chwili się ulotniła. Będzie dobrze! Na szczęście wyraźnie starał się zachowywać tak, jak gdyby nie zaszło między nimi nic krępującego. Zaproponował próbę zdobycia biletów na nową sztukę Joego Penhalla wystawianą w teatrze Royal Court, a Stephanie z chęcią się zgodziła. Tak bardzo się odprężyła, że nagle mimowolnie zachichotała.

— Co? — spytał Michael.

— Przepraszam — odparła, rumieniąc się nieco. — Po prostu zastanawiałam się, jak to wyglądało z perspektywy Natashy.

— Przestań — poprosił, krzywiąc się.

Ona jednak ponownie się roześmiała; nie mogła się powstrzymać, gdyż sytuacja naprawdę wydawała jej się zabawna.

- Przypomniałam sobie tylko, jak powiedziała: „O rany, przepraszam” niczym członkini koła gospodyń wiejskich, której spadła na podłogę kapka dżemu.

Michael zdobył się jedynie na półśmiech.

— Próbuję zapomnieć o tym incydencie — oznajmił i zmienił temat.

Może rzeczywiście przyda im się wieczór, który spędzą, siedząc blisko siebie w teatrze, gdzie w ogóle nie będą mogli rozmawiać o tym, co się zdarzyło, ani o niczym innym.

Kuchnię niemal całkowicie pokryło morze papierowych łańcuchów i chorągiewek. Stephanie powiedziała Finnowi, że może dowolnie przystroić dom na przyjęcie z okazji czterdziestych urodzin ojca, i chłopiec potraktował zadanie bardzo poważnie. Spędził ostatnie dwa wieczory z Cassie na konstruowaniu transparentu, na którym widniał napis: „Wszystkiego dobrego z okazji urodzin, Tato (Jamesie)” oraz kompilacja zdjęć Jamesa ze stetoskopem na szyi i zwierząt wyglądających, jakby umierały w straszny lub bolesny sposób. Wokół było dużo krwi, ze stołu zwisały kończyny, a na sztachety ogrodzenia była nadziana panda ze zwisającym z pyszczka językiem. Finn słyszał, jak Cassie mówi Stephanie, że przypomina jej to jakiś obraz przedstawiający zdarzenia z pierwszej wojny światowej, który widziała kiedyś w muzeum narodowym. Tak czy owak, malec był ogromnie dumny ze swego dzieła.

Szczerze mówiąc, miał ostatnio już trochę dość spędzania wieczorów wyłącznie z Cassie. Nie, żeby jej nie lubił. Jako opiekunka sprawdzała się naprawdę dobrze. Była przede wszystkim zabawna, a czasami, gdy pochylała się nad jego łóżkiem,

aby go pocałować na dobranoc, mógł zajrzeć jej za dekolt, co wydawało mu się fascynujące, chociaż nie całkiem wiedział dlaczego. Poza tym Cassie zawsze pozwalała mu posiedzieć dłużej, pomagała zarówno w pracy domowej, jak i w dodatkowych zajęciach, jak na przykład wykonanie transparentu. Opiekunka to jednak nie to samo co mama. Tyle że mama od jakiegoś czasu stale rzekomo pracowała do późna.

Finn oszczędzał kieszonkowe (siedemdziesiąt pensów tygodniowo) już od kilku tygodni, aby kupić tacie ładny prezent na urodziny, i w końcu zdecydował się na samochodowy uchwyt na napoje. Ponieważ James musiał odbywać co tydzień długie jazdy, chłopiec uznał, że na pewno byłoby mu przyjemnie, gdyby mógł wypić w drodze gorącą kawę. Niedaleko domu był sklep motoryzacyjny, w którym ojciec czasami tankował samochód w niedzielny poranek. Stephanie obiecała, że zabierze tam synka po szkole któregoś dnia, aby mógł kupić jakiś drobiazg. Przez ostatnie dwa wieczory nie miała jednak czasu, gdyż znowu musiała wyjść. Finn miał nadzieję, że mama zabierze go do sklepu dziś po południu, zanim tato przyjedzie do domu ze wsi. Przypominał jej o tym już dwukrotnie!

Stephanie leżała w łóżku. Wiedziała, że powinna wstać i zrobić synowi śniadanie, ale czuła się wyczerpana. Nie była przyzwyczajona do wychodzenia wieczorami. W poniedziałek, już po teatrze, wsiedli z Michaelem do taksówki, a na pożegnanie pocałowali się niewinnie. Ubiegłego wieczoru poszli z kolei na kolację do The Oxo Tower, a potem spacerowali po South Bank przez jakiś czas, aż uświadomili sobie, że nie był to wcale dobry pomysł, i przemknęli szybko wśród podejrzanie wyglądających wyrostków w bluzach z kapturami i bezdomnych żebraków. W końcu wskoczyli do taksówki, śmiejąc się ze

szczęśliwej ucieczki, a Michael otoczył Stephanie ramieniem i obejmował ją przez całą drogę do jego domu. Całowali się niecierpliwie, obojętni na spojrzenia kierowcy, który zerkał co jakiś czas na ich odbicie w lusterku.

— Chciałbym cię poprosić, żebyś u mnie została — oznajmił Michael, wysiadając.

— Następnym razem, gdy się spotkamy, będę wolną kobietą — obiecała Stephanie i po raz pierwszy taka przyszłość wydała jej się realna.

Tak, ona i James się rozstaną. W ten weekend. W jej myślach ich związek i tak przecież już nie istniał, stając się prawie wyłącznie rozczarującym wspomnieniem. Tak, według niej to małżeństwo skończyło się już kilka tygodni temu. Teraz ona i Katie muszą jedynie stwarzać pozory, a następnie zrobić to, co sobie zamierzyły. I tyle. Stephanie zacznie nowe życie.

Co śmieszne, dręczyło ją pytanie, czy powinna kupić Jamesowi prezent urodzinowy. Wyprawiała mu przecież przyjęcie w sobotę, więc będzie oczekiwał prezentu, tyle że... od czasu separacji oszczędzała każdego pensa. Nie miała ochoty wydawać setki funtów na męża, któremu nazajutrz chciała oznajmić, że odchodzi. W końcu postanowiła, że prezentem będą rzekomo zarezerwowane wakacje. Mogła wymienić nawet te najbardziej kosztowne, i tak przecież nigdzie nie pojedą.

Zmusiła się w końcu, aby wstać z łóżka. Słyszała, że Finn kręci się na dole, i poczuła ukłucie w piersi na myśl, że będzie musiała mu powiedzieć o wyprowadzce taty.

To nie jest moja wina — powiedziała sobie. — W niczym nie zawiniłam.

Chłopiec pochylał się nad kuchennym stołem. Wciąż pracował nad transparentem.

— Jest świetny — zapewniła go, ściskając syna trochę zbyt

mocno, tak że usiłował się wyrwać z jej ramion. — Tatusiowi bardzo się spodoba.

Nie mogła niemal uwierzyć, że dziś James wróci do domu po raz ostatni. Uważała, że uczciwie byłoby, gdyby po rozstaniu ona nadal mieszkała w ich domu z Finnem — do czasu, aż sprawy zostaną uporządkowane. Była pewna, że jakkolwiek James był nierozsądny w najrozmaitszych sprawach, zrozumie, iż w życiu syna powinni zmienić jak najmniej. Stephanie chciała tylko, aby to wszystko już się skończyło. Cały plan wydawał jej się teraz absurdalny. Brała nawet pod uwagę rezygnację z niedzielnej zemsty. Dałaby Katie wolną rękę — jeśli dziewczyna chce, niech sama demaskuje Jamesa. Ona jednak zadzwoniła do Stephanie ubiegłej nocy — po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna — i była mocno przekonana, że postępują właściwie, a jej głos wydawał się, hm, jakby znacznie szczęśliwszy, niż można by kiedykolwiek podejrzewać. Żona Jamesa poddała się zatem nastrojowi tamtej i uzgodniły ostatnie szczegóły, na przykład gdzie Stephanie zamierza się zatrzymać na noc i o której godzinie zjawi się na przyjęciu.

Dokładny plan był taki: w niedzielne popołudnie, około dwóch godzin po odjeździe Jamesa, zarumienionego z dumy i szczęścia po udanej ubiegłonocnej imprezie, na której rodzina i bliscy przyjaciele postarali się, aby czuł się ważny i kochany, Stephanie pojedzie do Lincoln pociągiem, zamelduje się w tym samym hotelu, w którym kilka tygodni temu nocowali jego rodzice, i w hotelowym pokoju przygotuje się do wyjścia, starając się wyglądać tak efektownie i ponętnie, jak to tylko możliwe.

Pół godziny po dwudziestej pierwszej wsiądzie do taksówki i pojedzie do domu ludowego w Lower Shippingham. Katie, która zaplanowała wniesienie tortu mniej więcej na dwudziestą drugą, powiadomi o tym SMS-em Stephanie czekającą w pubie

obok. Kiedy gospodyni przyjęcia wygłosi mowę, w której powie, jakim James jest cudownym człowiekiem, wspaniałym partnerem i przyjacielem, Stephanie wejdzie do sali. Katie zgodnie z planem przedstawi ją jako specjalnego gościa, kogoś, kto zajmuje wyjątkowe miejsce w sercu Jamesa. Rozentuzjasmowany solenizant, a później zebrani goście spojrzą wówczas na nowo przybyłą a wielu ją rozpozna. „Tak — powie Katie — to żona Jamesa. Nie, nie przesłyszeliście się, nie powiedziałam eksżona, lecz aktualna żona”. On będzie w szoku, a wtedy ona doda: „Wciąż z nią mieszka w Londynie przez połowę tygodnia. Oto ona, moja przyjaciółka i małżonka Jamesa, Stephanie”. Wówczas ta podejdzie, uśmiechnie się do Katie, może nawet się obejmą. Zapewne wybuchnie ogólny chaos, a bohater wieczoru być może dostanie ataku serca. Nie były pewne, co się zdarzy dalej, nie miały jednak wątpliwości co do tego, że prawda zostanie ujawniona, James zdemaskowany jako krętacz i kłamca, a one będą mogły zacząć normalne życie. Wszystko wydawało się proste.

W tym momencie jednak Stephanie oblała się zimnym potem. Naprawdę zamierza to zrobić?! Podniosła telefon i wystukała numer Katie, chodząc po salonie cicho, tak żeby Finn jej nie słyszał.

— Postępujemy właściwie, prawda? — upewniła się.

— Oczywiście, że tak — potwierdziła dziewczyna z przekonaniem.

— Przestań się martwić.

O dwunastej czterdzieści pięć James jechał już autostradą. Chciał jak najszybciej dotrzeć do Londynu, do Stephanie i Finna. Pragnął wrócić do tego, co obecnie uważał za swoje prawdziwe życie. Wcześniej tego dnia odbył rozmowę z urzędnikami od podatków, podczas której poczuł się bardziej jak

niesforny uczeń niż przestępca. Niemniej było to doświadczenie dość upokarzające. Najprawdopodobniej też niedługo, kiedy obliczą zaległe podatki i odsetki, które był dłużny urzędowi skarbowemu, czeka go wątpliwa przyjemność zapłacenia ogromnej kwoty. Tego ranka nie było w gabinecie Simona ani Malcolma, ponieważ pojechali obejrzeć nową siedzibę — zaadaptowaną na ich potrzeby ogromną stodołę, którą kupili za nędzne grosze od kuzyna Sally, Kierona, miejscowego właściciela gospodarstwa mlecznego. Sally — jak powiadomiła Jamesa tego ranka pielęgniarka Judy — będzie pracowała dla nich jako rejestratorka. Sama Judy zresztą także przyjęła złożoną przez nich ofertę pracy.

James zostawił zatem przychodnię w niekompetentnych rękach pracownicy przysłanej przez agencję pracy tymczasowej, prosząc dziewczynę, aby zapraszała potencjalnych klientów na popołudnie, kiedy być może (istniał cień szansy) jeden z weterynarzy będzie na miejscu. Wiedział, że nie powinien był wyjeżdżać, gdyż jedynym sposobem ocalenia tonącego statku, w który zmieniła się ostatnio jego ukochana klinika, było włożenie całej energii w jej prowadzenie oraz kokietowanie okolicznej ludności i reklamowanie swoich usług wśród mieszkańców. Nie bardzo mu się jednak chciało, przynajmniej w tej chwili. Pragnął jedynie dotrzeć do domu.

Zatrzymał się po drodze tylko raz, na stacji obsługi, gdzie skorzystał z toalety i kupił butelkę wody. Pięć minut przed szesnastą wjeżdżał już na Belsize Avenue, śpiewając za wokalistą jakąś banalną piosenkę nadawaną akurat w radiu. Zanim wysiadł z auta, sprawdził komórkę. Żadnych wiadomości od Katie. Zauważył, że przestała mu wysyłać dziesiątki SMS-ów o treści typu „już za tobą tęsknię”, jakie jeszcze kilka tygodni temu zapełniały mu skrzynkę w każdą środę. Włożył telefon

z powrotem do kieszeni, wziął torbę z tylnego siedzenia i ruszył ścieżką do drzwi frontowych domu.

Zarówno Stephanie, jak i Finn aż podskoczyli, kiedy wszedł do kuchni, a potem zaczęli chichotać, próbując chaotycznie schować przed nim pod stołem coś, co wyglądało jak arkusz papieru. Uśmiechnął się. Wiedział, że przygotowują jakąś niespodziankę na jego urodziny. Udawał, że usiłuje dojrzeć, co robią, aż Finn zapiszczał histerycznie i uciekł, starając się ukryć ów przedmiot. Spoglądając ze śmiechem ponad ramieniem syna, James zauważył, że Stephanie jest spokojna, choć wygląda na zamyśloną, wręcz smutną.

— W porządku? — spytał. Uśmiechnęła się do niego.

— Absolutnie tak — odparła.

Nadszedł wielki dzień — a właściwie pierwszy i nieco mniej znaczący z dwóch wielkich dni. Pauline i John przyjechali z Cheltenham i natychmiast zaczęli pomagać w sprzątaniu i rozpakowywaniu szklanek, które Stephanie wypożyczyła z lokalnego sklepu monopolowego. Finn rozwiesił wcześniej wykonany przez siebie transparent. Powitano go co prawda głośnymi brawami, chociaż dorośli w głębi duszy zgodnie uznali widok za trochę niepokojący i martwili się, czy chłopiec nie ma przypadkiem skłonności psychopatycznych. Transparent prezentował się dumnie w korytarzu wraz z papierowymi łańcuchami i kilkoma pękami balonów. Wystrój pozostałej części domu miał znacznie poważniejszą wymowę: składały się nań głównie czerwone pachnące świece i czerwone obrusy, °raz — tu i ówdzie — kilka kompozycji z egzotycznych kwiatów. Przedstawiciele japońskiej firmy cateringowej mieli przyjechać o siedemnastej trzydzieści, a Finnowi polecono surowo zamknąć Sebastiana w jednej z sypialni, z dala od kuchni pełnej kuszących zapachów surowych ryb. Goście powinni zacząć się pojawiać około wpół do ósmej.

Stephanie próbowała udawać, że jest radośnie podniecona, chociaż mdliło ją ze zdenerwowania. James był irytująco czuły, przy byle okazji podchodził i tulił ją do siebie. Odkryła, że jego czułości są jej kompletnie obojętne i potrzebuje całej siły woli, aby go nie odepchnąć. Mąż najwyraźniej niczego jednak nie zauważył. Był osobliwie pobudzony, podśpiewywał i, ogólnie rzecz biorąc, grał jej na nerwach. Czowała się dziwnie —już nie zagniewana, a jedynie rozdrażniona; chciała tylko, żeby zszedł jej z drogi, aby mogła zacząć żyć na własny rachunek. Zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek uważać go za atrakcyjnego mężczyznę.

Kwadrans po godzinie osiemnastej poszła wziąć kąpiel, rozmyślnie zostawiając ją na ostatni moment, aby nie miała czasu leżeć w wannie i rozmyślać o czekającym ją zadaniu. Włożyła obcisłą ciemnoczerwoną sukienkę, która nie powinna harmonizować z kolorem jej włosów, lecz dziwnym trafem pasowała, oraz ażurowe sandały na dziewięciocentymetrowych obcasach; mogła je później zdjąć, jeśli za bardzo zaczną ją boleć stopy. Gdy nałożyła makijaż i wróciła ponownie na dół, pozostało jej zaledwie kilka minut na pospieszne zlustrowanie domu i sprawdzenie, czy wszystko jest w porządku.

— No, no, no, wyglądasz niewiarygodnie — oznajmił mąż, kiedy wróciła do kuchni i zmusiła się do uśmiechu.

Pauline, która sprawiała wrażenie, jak gdyby już coś wypła dla kurażu, podała jej kieliszek szampana. Stephanie wiedziała, że nie powinna pić, chciała zachować jasny umysł, uznała jednak, że chyba musi się napić. Podziękowała zatem teściowej i duszkiem wypła zawartość kieliszka.

Zabrzęczał dzwonek u drzwi. Popatrzyła na zegarek. Dwadzieścia pięć po dziewiętnastej. Pewnie Natasha z mężem Martinem, którzy niechętnie zgodzili się przyjść nieco wcześniej, aby stanowić moralne wsparcie dla gospodyni. Martin

oczywiście nie był wtajemniczony w plan ani nie wiedział o podwójnym życiu Jamesa... Inaczej prawdopodobnie w ogóle nie przyjąłby zaproszenia.

Solenizant podszedł do gości i pocałował Natashę w policzek. Stephanie była pewna, że przyjaciółka wyraźnie się wzdrygnęła. Wcisnęła Martinowi w dłoń kieliszek z szampanem, chwyciła Natashę za rękę i wyciągnęła ją z pokoju.

- Wybacz, Martinie, muszę ją pożyczyć na minutę — powiedziała na odchodnym tonem usprawiedliwienia.

— Jak się czujesz? — spytała Natasha scenicznym szeptem, kiedy znalazły się w sypialni.

— Chora ze strachu... I podniecona. Tak przypuszczam. Chcę tylko jednego: żeby to wszystko skończyło się raz na zawsze.

— James wygląda na zrelaksowanego i bardzo szczęśliwego.

— Faktycznie — przyznała Stephanie. — Bywa ostatnio w nieco zabawnym nastroju.

— Może Katie daje mu popalić. Tak czy owak, dostanie tylko to, na co sobie zasłużył. Musisz stale pamiętać, dlaczego to robicie.

— Dlaczego ja to robię? — jęknęła Stephanie, a Natasha przewróciła oczami.

— Dla zwiększenia poczucia własnej wartości, po to by on cierpiał, po to by zakończyć sprawy między wami na twoich warunkach. Mogłabym kontynuować bez końca...

— Kontynuuj więc.

Natasha zastanawiała się przez moment.

— No dobra, nie mogę kontynuować bez końca... Ale czy te powody ci nie wystarczą?

Stephanie zatopiła głowę w dłoniach. - Wiem, wiem, że są. Tyle że teraz ta zemsta wydaje mi się nieco... płytka.

— Teraz, czyli odkąd poznałaś Michaela? Tak przy okazji... Co u niego?

Zapytana poczuła, że się rumieni.

— U niego wszystko w porządku. Ale nie mówmy o nim.

— Ma fajny tyłek — oznajmiła Natasha. — A wiem, co mówię. Ten tyłek rzucił mi się w oczy, natychmiast gdy weszłam do pokoju.

— Okay. Idę sobie. — Stephanie wstała. Natasha się roześmiała.

— Chodzi o to, że... Świetnie, że masz Michaela, nie trać jednak z oczu z tego powodu całości obrazu. Miło być w nowym związku, nowy partner poprawia ci humor i pozwala nie myśleć

O tym, co zrobił ci James. To dobrze, naprawdę. Twój układ z Michaeliem jest w tej ekscytującej fazie, kiedy czujesz się ciągle piękna, pożądana i tak dalej. W miarę upływu czasu będziesz jednak potrzebowała więcej pewności siebie, bez mężczyzny u boku, sama. A nie osiągniesz tego stanu, jeśli pozwolisz uniknąć kary mężowi, który przez rok oszukiwał cię

1 zdradzał! Nie należysz przecież do kobiet, które mogą być źle traktowane przez mężczyzn i przyjmują ich zachowanie za dobrą monetę!

Stephanie uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Naprawdę szkoda, że nie pisujesz poradników. Kupiłabym jeden taki.

— Wiesz, że mam rację.

— Wiem, ale w tej chwili trudno mi jest koncentrować całą energię na nienawiści do niego.

— A co czuje Katie?

Tak, Natasha nigdy całkowicie nie przyzwyczała się do tego, że Stephanie wcale nie żywi urazy do kochanki męża.

— Bez wątpienia nie ma tego problemu. W ogóle nie uważa, że posuwamy się zbyt daleko.

Przyjaciółka objęła Stephanie.

- Jeszcze dwa dni, nawet niecałe, i wszystko się skończy — zapewniła ją.

Zanim wróciły na dół, zjawilo się sporo gości. Pauline i John podawali kieliszki z szampanem, a ponieważ przy okazji sami również popijali, lekko chwiali się już na nogach. Rozemocjonowany Finn biegał od jednej grupy osób do innej i, ogólnie rzecz biorąc, zachowywał się zbyt głośno, płacząc się wszystkim pod nogami. Stephanie postanowiła jednak, że pozwoli mu się bawić jeszcze przez jakiś czas, zanim spróbuje zagonić go do łóżka, ryzykując bez wątpienia jego łzy. Poszukała wzrokiem Jamesa i zobaczyła, że rozmawia z kolegą z pracy. Uśmiechnął się do niej i pomachał, a ona odwróciła się i zagadnęła najbliższą osobę, przez co wplątała się w strasznie nudną i poważną dyskusję z ojcem jednego z przyjaciół Firma na temat minimum programowego w szkole. Po paru minutach kiwania głową i pozornego zainteresowania rozmową przeprosiła i odeszła. Podłączyła iPod Jamesa do głośników i wybrała jeden ze spokojniejszych zestawów utworów, które mąż przygotował na tę okazję. Po chwili wewnątrz domu wypełniła klasyczna muzyka skrzypcowa. Później, kiedy wszyscy trochę się rozluźnią Stephanie włączy składankę piosenek pop z lat osiemdziesiątych i podkreśli głośność w nadziei, że może ktoś zacznie tańczyć.

Prawdopodobnie Pauline — pomyślała Stephanie z czułością. — Jeśli wypije jeszcze parę kieliszków.

Sprawdziła, jak sobie radzą japońscy kucharze. Okazało się, że zabawiają w jadalni kilku zbłąkanych gości, pokazując im techniki krojenia.

— Pięć minut? — spytała jednego z nich, chcąc wiedzieć, kiedy zaczną na dobre przygotowywać posiłek, czyli zwijać futomaki i tworzyć maleńkie kulki z ryżu do nigiri.

Kucharz skinął głową i skonsultował się z kolegami po

japońsku. Uzgodnili, że gdy będą gotowi, głośno i wyraźnie powiadomią zebranych, a wówczas goście zaczną podchodzić i zamawiać potrawy albo nadal obserwować ich pracę.

Był piękny majowy wieczór. Pozostawiono otwarte drzwi do ogrodu i Stephanie zauważyła, że niektórzy z zaproszonych przyjaciół Jamesa stoją na dworze w grupkach. Finn tkwił obecnie obok klatki Davida i prowadził wykład przed chętnym audytorium na temat najlepszych metod opieki nad świn ką morską. Stephanie się uśmiechnęła. Jej syn bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Policzyła, że do tej pory zjawiło się około czterdziestu osób i wtedy przypomniała sobie, że jest tutaj gospodynią i powinna pilnować, aby wszyscy dobrze się bawili. Wróciła więc do salonu, zatrzymując się po drodze na pogawędkę — parę minut tu, parę minut tam. Wyglądało na to, że wszyscy są zadowoleni; nikt nie wydawał się osamotniony czy zagubiony.

Zanim zauważyła, że James podszedł do niej, poczuła, jak nagle otoczył ją ramieniem. Pocałował ją w czubek głowy, a ona bezwiednie zacisnęła wszystkie mięśnie i dopiero po chwili zmusiła się, by je rozluźnić.

— Dobrze się bawisz? — bąknęła.

— Jest idealnie. Szczęściarze z nas, że mamy takich cudownych przyjaciół.

— Hm... — odburknęła, nie bardzo wiedząc, co mogłaby odpowiedzieć.

Mąż przyjrzał jej się uważnie, a wtedy odwróciła wzrok, pospiesznie szukając tematu do rozmowy.

— Finnowi też się chyba bardzo podoba... — zaczęła, lecz on nieoczekiwanie jej przerwał.

— Chodź na górę na minutę — powiedział. — Muszę ci coś powiedzieć.

Patrzył jej prosto w oczy, co sprawiało, że była niewiarygodnie zażenowana.

- Mamy gości, mój drogi —jęknęła, usiłując zlekceważyć jego prośbę. — Co sobie pomyślą jeśli znikniemy na górze? James nie rozluźniał uchwytu.

- Ta sprawa nie może czekać. Muszę pomówić z tobą tu i teraz. Stephanie, błagam cię.

Jego głos brzmiał naprawdę dziwnie. Dosłyszała niemal ton rozpaczy.

Rozejrzała się za Natashą. Coś takiego nie mieściło się w planie. Starła się zniechęcić męża, on jednak nie rezygnował. W końcu się poddała.

— Mam nadzieję, że to naprawdę ważne — mruknęła, gdy prowadził ją po schodach, trzymając w ręce jej bezwładną dłoń.

Kiedy znaleźli się w sypialni, stanowczym gestem zamknął drzwi, po czym objął ją i przyciągnął do siebie. Odsunęła się, siląc się na uśmiech.

— Nie możemy zrobić tego teraz — tłumaczyła mu słabo. — Jest środek przyjęcia. Wróćmy lepiej na dół.

I wtedy James zareagował nieoczekiwanie. Wybuchnął płaczem. -

Nie, wcale nie zamierzał jej wszystkiego wyznać. Wcześniej, przez cały tydzień zastanawiał się nad swoim życiem i usiłował jakoś uporządkować w myślach trudne sprawy. Teraz jednak nie wytrzymał napięcia. Wiedział, bez cienia wątpliwości, że pragnie być jedynie ze Stephanie i Finnem. Odkrył, że związek z Katie to pomyłka — trwająca rok pomyłka. Dla tamtej kobiety postawił na szali wszystko, co było dla niego cenne, ponieważ czuł do Stephanie urazę za to, że pragnęła własnego rozwoju zawodowego. Tak, teraz to wiedział, w końcu to do niego dotarło. Wdał się w romans z powodu niepewności, zazdrości — próżności. Dziś wszakże podjął wreszcie decyzję. Postanowił

oznajmić Katie, że między nimi koniec, zamknąć i tak dogorywającą klinikę w Lower Shippingham i obwieścić Stephanie, że za bardzo tęskni za nią i Finnem, że był dotąd egoistą, lecz miłość do nich jest warta poświęcenia z jego strony, czyli kompletnej przeprowadzki do Londynu — miasta, którego nienawidzi (co uznał za nieważne; istotne było jedynie to, żeby być z rodziną). Doda, że nie oczekuje od żony wdzięczności za poświęcenie, i niech Stephanie nie myśli, że on ponosi jakąś ofiarę... Nie, tak postąpiłby dawny James. On, ten nowy James, będzie się od tej pory ogromnie starał uszczęśliwić rodzinę, stawiając ją na pierwszym miejscu i próbując odpokutować za grzeszki, które popełnił. Raczej weźmie na siebie całą winę, zamiast obarczać Stephanie.

Zaplanował taką przemowę, jednak dzisiejsza sytuacja trochę go przytłoczyła. Gdy spostrzegł, ile dbałości i miłości Stephanie włożyła w przygotowanie przyjęcia, gdy obserwował, jak ona i Finn z entuzjazmem sprzątaję i ozdabiają dom, poczuł się wręcz przygnieciony falą uczuć, które do nich żywił. Jak to możliwe, że ich oszukiwał? Spróbował pokonać w sobie potrzebę wyznania, niestety nie udało mu się. Wiedział, że jego zwierzenia mogą przynieść skutek dokładnie przeciwny do zamierzonego, odkrył jednak że musi spróbować zacząć wszystko od nowa, a jedyną drogą do tego celu była bezwzględna szczerłość.

Nagle, po raz pierwszy w życiu, zapragnął wyznać prawdę i ponieść wszelkie konsekwencje swoich czynów, bez względu na to, jakiegokolwiek by te konsekwencje były. Usiłował nad sobą zapanować, gdyż wiedział w głębi serca, że wyznanie może się równać swego rodzaju samobójstwu. Jednakże, kiedy przyglądał się Stephanie, która śmiała się podczas rozmowy z jego rodzicami, i kiedy przyjaciele klepali go po plecach i ściskali, wiedział, że z tej drogi nie ma odwrotu. Podjął

decyzję. Wziął żonę pod ramię i powiedział jej, że muszą porozmawiać, a wówczas poczuł, jak ogarnia go fala dziwnego spokoju. To było to! Odważnie zatem stanął nad przepaścią.

- Stephanie, muszę ci coś powiedzieć — zdołał wydukać przez łzy, które spływały mu po policzkach. Żona stała bez ruchu i patrzyła na niego beznamiętnie. — Och, Boże — podjął — nie wiem, od czego zacząć, ale po prostu muszę to powiedzieć. Widuję się z inną kobietą. — Zrobił potężny wdech, czekając na jej reakcję. — A nawet gorzej — mówił. — Żyłem z nią w Lower Shppingham. Przez rok. Nawet ponad rok. Tak mi przykro, Stephanie. Proszę, powiedz coś.

W żadnej z wersji, które brał pod uwagę, rozwiązanie jego problemów nie wyglądało w ten sposób. Stephanie bowiem nie krzyczała, nie płakała, nie powiedziała, że go nienawidzi, ani nie zarzuciła mu ramion na szyję i nie zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Wiedział oczywiście, że ta ostatnia ewentualność jest najmniej realna: „Pobłogosław mnie, Stephanie, ponieważ zgrzeszyłem...”, a ona rozgrzeszy go i powie, że mu wybacz.

Niestety nie doczekał się żadnej reakcji, mimo iż się rozplakał, a później opowiedział jej całą historię, całą prawdę. Aż do końca opowieści stała nieruchomo, bez słowa, aż wreszcie zadał jej pytanie: „Słyszałaś, co powiedziałem?”, i chociaż skinęła głową na potwierdzenie, powtórzył wszystko jeszcze raz.

— Nigdy nie chciałem, aby do czegoś takiego doszło — zapewniał. — To, co się stało, nie miało nic wspólnego z moimi uczuciami do ciebie i Firma. Stephanie, musisz mi uwierzyć, naprawdę okropnie się z tym czuję. Zrobiłbym wszystko, aby zmienić przeszłość, lecz nie mogę. Zamierzam jednak zakończyć ten romans, obiecuję ci. Zrobię wszystko...

W tym momencie ostatecznie opadł z sił i ruszył ku żonie, pragnąc pocieszenia. Stephanie poklepała go tylko po plecach gestem, jakim mogłaby poklepać psa, po czym odepchnęła go

od siebie i obrzuciła obojętnym spojrzeniem, całkowicie obojętnym.
— Cóż — oznajmiła w końcu chłodno. — Wiedziałam o tym. Od wieków.

Ogarnęło ją przygnębienie. Prawda była taka, że współczuła Jamesowi. Wyglądał tak żałośnie, gdy płakał i błagał ją o jakąś reakcję, chciał wiedzieć, czy wszystko będzie dobrze. Nie mogła się jednak zdobyć na gest otuchy. Zastanawiała się, co doprowadziło go do tych zwierzeń, co kazało mu zaryzykować tym wyznaniem wszystko, co miał. Usiłowała też sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby teraz usłyszała o jego związku z Katie po raz pierwszy albo gdyby James przyznał jej się do romansu kilka tygodni temu, zanim przeczytała ten pierwszy SMS. Nie potrafiła jednak sobie tego wyobrazić, ponieważ nie była już tamtą osobą. Przemknęło jej przez głowę, że być może mąż dowiedział się o ich planie i postanowił uprzedzić atak. Znała go jednak na tyle dobrze, iż wiedziała, że ma do czynienia z prawdziwymi emocjami. Najwyraźniej coś wytrąciło go z równowagi. Tak, stało się coś, co zrodziło w nim potrzebę zwierzeń, i tyle. Chociaż czuła dzielący ich dystans i nie miała już serca do zaplanowanego przedstawienia, rozumiała, że James wykonał naprawdę duży krok, który wymagał od niego sporej odwagi. Wyglądał na zdesperowanego, kiedy patrzył na nią uważnie i pragnął z jej strony zapewnienia, że wszystko będzie dobrze, że ona wydobędzie go z tego nieszczęścia. Nie mogła mu w tym momencie powiedzieć, że od jakiegoś czasu knują wraz z jego kochanką jak uczynić z jego życia piekło.

— Przykro mi, James. Uważam, że powinniśmy się rozstać. Czekałam jedynie do twoich urodzin, aby ci o tym powiedzieć... Finn był taki przejęty i...

Nie miała szansy dokończyć tego, co chciała powiedzieć, ponieważ on nagle zawył i chwycił ją w ramiona, błagając, by dała mu jeszcze jedną szansę.

— Zmieniłem się — mówił. — Nie wiem, jak mogę ci to udowodnić lub zrekompensować, ale obiecuję, że tak się stanie. Proszę! Proszę, nie kończ w ten sposób naszego związku.

Wyrwała się z jego uścisku.

— Muszę. Wybacz, James, naprawdę muszę. Widzisz, miałam trochę czasu na przemyślenie tego, i wiem, że najlepiej będzie się rozstać. Nic, co powiesz, nie zmieni mojej decyzji.

Wydawał się strasznie zdezorientowany. Stephanie zrozumiała, że kiedy przewidywał jej reakcję na wielkie wyznanie, ani przez chwilę nie brał pod uwagę rezygnacji i akceptacji z jej strony.

— Jak się dowiedziałas? — spytał w końcu.

Znow się zastanowiła, czy nie powiedzieć mu, iż spotkała się z Katie, z którą regularnie rozmawiały przez telefon, a rzekomo nieprzewidziana wizyta jego rodziców stanowiła w rzeczywistości element ich planu. Pomyślała, że obserwacja jego twarzy, gdy opowiadałaby mu, iż to częściowo za jej sprawą jego życie ostatnio z wolna, lecz skutecznie się rozpadało, pewnie sprawiłaby jej radość. Uznała jednak, że nie ma ochoty kopać leżącego.

— Po prostu się dowiedziałam — odparła tylko. — Widocznie nie byłeś tak dyskretny, jak ci się zdawało.

— Tak mi przykro — zapewnił ją. — Tak bardzo, bardzo przykro. Zamierzam powiedzieć jutro Katie, że między nami koniec. A potem, proszę, proszę, abyśmy mogli jeszcze raz porozmawiać, ty i ja. Proszę, nie odpychaj mnie w ten sposób.

O cholera — pomyślała w tym momencie Stephanie. — Katie!

Po kolejnych dziesięciu minutach, podczas których James, płacząc, podawał jej coraz więcej szczegółów swojej wielomiesięcznej zdrady, jak gdyby uważał, że zarzucając ją faktami, nie pozostawi jej wyboru, lecz skłoni do wybaczenia mu, Stephanie zdołała go przekonać, że musi zejść na dół, do gości.

— Możemy pomówić później — oznajmiła na odchodne. — Chociaż, jeśli mam być szczerą, nie ma zbyt wiele kwestii do uzgodnienia.

Mąż wyznał jej, że Katie planuje dla niego nazajutrz drugie przyjęcie, o czym Stephanie oczywiście doskonale wiedziała. Oznajmił, że nie zamierza na nie jechać, nie chce bowiem już nigdy więcej spotkać się z kochanką.

— Nie bądź śmieszny — warknęła, zanim zdążyła przemyśleć tę ripostę. — Nie możesz po prostu uciec przed tą sytuacją. Masz tam klinikę.

Popatrzył na nią zmieszany. Sądził zapewne, że zadowoli żonę, jeśli obieca, że już nigdy więcej nie zobaczy się z Katie.

Chryste — pomyślała — on ciągle sądzi, że wrócimy do siebie.

— W takim razie jedź ze mną — zaproponował. — Dzięki temu sama się przekonasz, że mówię prawdę, gdy twierdzę, że między mną a nią wszystko jest skończone. Staniemy przed nią ramię w ramię, a potem możemy pojechać do gabinetu, zabrać moje rzeczy i wrócić prosto tutaj.

— James — odparowała — jeśli chcesz zakończyć romans z Katie, zrób to. Ale nie rób tego dla mnie. Powiedziałam ci, że nie ma już dla ciebie miejsca w moim życiu. Rozumiesz?

Wiedziała, że mąż nie może w takim stanie zejść do gości i stawić im czoła, więc kiedy wreszcie udało jej się opuścić sypialnię, obeszła grupki zebranych i oznajmiła, że poczuł się niezdrów i musiał się na chwilę położyć. Wielu gości zaczęło podejrzliwie popatrywać na japońskich kucharzy, nerwowo

odstawiać talerze, masować brzuchy i dotykać czół, sprawdzając sobie temperaturę. Gdy wiadomość dotarła do większości, Stephanie wzięła telefon, wyszła do ogrodu, znalazła tam ustronne miejsce i zadzwoniła do Katie.

— Jak leci? — zapiszczała dziewczyna.

Żona Jamesa opowiedziała jej niemal całą historię, opuszczając jedynie niektóre co bardziej nieuprzejme epitety, którymi określił kochankę, aby usatysfakcjonować Stephanie.

— Sądysz, że dowiedział się o naszym układzie? — spytała Katie na koniec.

— Nie, na pewno nie! Właśnie dlatego to było takie dziwaczne... Wydawał się szczery.

— Cholera — mruknęła Katie. — Tak bardzo cieszyłam się na jutrzejszy wieczór.

Stephanie powiedziała jej o planie Jamesa, zgodnie z którym zamierzał pojechać jutro wcześniej rano do Shippingham i zakończyć ich związek.

— Więc to chyba koniec — podsumowała. — Co zrobisz? Odwołasz przyjęcie?

— Ani mi się śni! — zapewniła ją Katie ze śmiechem. — Powiem wszystkim, że wydałam je dla uczczenia odzyskanej wolności.

— To do ciebie niepodobne — zauważyła Stephanie, wspominając przemiałą, dość naiwną dziewczynę, którą poznała kilka tygodni temu.

— Bo masz do czynienia z moim nowym wcieleniem — wyjaśniła tamta. — Nową, ulepszoną wersją... kobietą, której nikt nie będzie zwodził.

Stephanie się roześmiała, chociaż nie była zupełnie przekonana, czy tę nową Katie rzeczywiście można by nazwać wersją ulepszoną.

Powiadom mnie, jak pójdzie, dobrze?

— Oczywiście.

Wracając do przyjaciół i rodziny, zadawała sobie pytanie, czy powinna wygłosić oświadczenie, mniej więcej w rodzaju: „Dziękuję wam wszystkim za przyjście. James i ja chcielibyśmy właśnie ogłosić naszą separację. Mąż wprawdzie okazał się kłamliwym, nieuczciwym i niewiernym draniem, lecz jestem pewna, że i tak pragniemy mu życzyć wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”. Nie zrobiła tego jednak, postanawiając pozwolić sprawom, aby toczyły się swoim torem. Goście nieźle się bawili, a poza tym prawdopodobnie spotkali się dziś w tym gronie po raz ostatni. Jutro Stephanie będzie mogła zacząć mówić prawdę. Najpierw trzeba to będzie jakoś wyjaśnić Finnowi.

Okazało się, niestety, że Stephanie i James muszą spędzić noc po przyjęciu w jednym łóżku, ponieważ Pauline i John spali w pokoju gościnnym, a jeden z przyjaciół zasnął na sofie w salonie. James potraktował pojawienie się żony w sypialni jako sygnał, że zaczęła mu wybacząć, więc przez kilka następnych godzin musiała odpierać jego płaczliwe zaloty.

W niedzielny poranek wstał wcześnie, ostentacyjnie i hałaśliwie, i oznajmił, że wróci z Lincolnshire na kolację. Stephanie kazała mu usiąść i ponownie wyjaśniła, że nie ma już na co liczyć.

— Jeśli wrócisz do Londynu wieczorem, będziemy musieli ci znaleźć jakieś lokum — powiedziała. — Zaraz zacznę pakować twoje rzeczy.

Przy śniadaniu Finn nie przestawał mówić o przyjęciu i ogarnęła ją autentyczna fala litości dla Jamesa, który mężnie próbował włączać się w rozmowę i starał się niczego nie ujawnić synowi. Zdecydowali wcześniej, że Stephanie sama przekaże chłopcu nowinę po wyjeździe ojca, kiedy będzie mogła to zrobić racjonalnie i spokojnie. James bowiem na pewno natychmiast by się rozkleił.

— Powiadom mnie, gdzie się zatrzymasz — rzuciła, gdy wsiadał do samochodu.

Te słowa po raz kolejny uświadomiły mu, że nie ma już powrotu do domu.

— Kochanie, muszę ci coś powiedzieć — oznajmiła Stephanie Finnowi, gdy samochód męża zniknął za zakrętem. Nie było na co czekać. — Ja i tatuś... No cóż, postanowiliśmy pomieszkać trochę osobno. Nie dlatego, że już się nie kochamy, po prostu... No cóż, czasami dorośli dochodzą do wniosku, że tak jest lepiej. To nie znaczy, że przestaliśmy być rodziną... — Czuła, że jej wyjaśnienia są stekiem komunałów, lecz Finn najwyraźniej wszystko doskonale zrozumiał. Patrzył na nią spokojnie. — I to nie znaczy — ciągnęła — że któreś z nas mniej cię kocha. Będiesz mógł widywać tatę, kiedy zechcesz. Dobrze?

— Dobrze.

Czekała, aż syn coś doda, on jednak już wrócił do PlayStation.

Tyłu spośród jego przyjaciół mieszka tylko z jednym rodzicem — pomyślała Stephanie ze smutkiem — że takie rozwiązanie prawdopodobnie wydaje mu się całkiem normalne.

A może przez wzgląd na nią udawał, że niczym się nie przejął. Potrzebowała rady, jak sprawdzić, czy chłopiec nie dusi w sobie uczuć i czy nie skończy z tego powodu za parę lat jako niebezpieczny dla otoczenia heroinista i szaleniec.

*

Katie spędziła większą część nocy i poranka, próbując wymyślić, jak powinna zareagować, kiedy James oznajmi jej, że z nią zrywa. Przemknęło jej przez głowę, że spakuje wszystkie jego rzeczy i wystawi je przed dom, wezwie ślusarza i poprosi, aby zmienił zamki, a później będzie obserwowała Jamesa skrycie z okna na piętrze. Rozważała też, że mogłaby

przygotować mu posiłek (pieczeń jagnięcą z brokułami, groszek z miętą i pieczone ziemniaki), ubrać się w najładniejszą sukienkę, nałożyć makijaż, a potem patrzeć, jak kochanek wije się i skręca, usiłując zdobyć się na odwagę i powiedzieć jej o zakończeniu związku.

Przeszło jej nawet przez myśl, żeby wyrzucić z siebie cały tak długo tłumiony gniew i obrzucić go obelgami, tak jak często fantazjowała przez ostatnie dwa miesiące. W końcu jednak uznała, że najbardziej go poruszy jej absolutna obojętność.

Kiedy zatem przyjechał około godziny trzynastej (Stephanie zadzwoniła o dziesiątej i powiadomiła ją że jej mąż jest już w drodze), Katie siedziała na sofie z wsuniętymi pod pośladki nogami i czytała niedzielne gazety. Przybrała tę swobodną pozę w momencie, gdy usłyszała, że samochód Jamesa skręca na podjazd, i teraz ze wszystkich sił próbowała zachowywać się tak jak w każdy inny zwyczajny niedzielny poranek. Naprawdę była ciekawa, czy kochanek ośmieli się powiedzieć jej całą prawdę. Trudno jej było to sobie wyobrazić i, szczerze mówiąc, pewnie nawet nie winiłaby go, gdyby nie potrafił tego zrobić. Od czego właściwie miałby zacząć? „Słuchaj, przykro mi, ale zapomniałem wspomnieć, że ciągle jestem żonaty. Twierdziłem, że jesteśmy w separacji? Poważnie? Och, nie wiem, co mnie naszło”.

Mimo iż umysł nakazywał Katie kompletną obojętność, jej serce bez wątpienia nie słuchało rozumu, ponieważ szalało w piersi, odkąd James wysiadł z samochodu. Naturalnie zauważyła, że nie niesie żadnych toreb — nic dziwnego, skoro nie zamierzał zostać. Siłą woli przeniosła wzrok na stronę dodatku do gazety, który trzymała w jednej ręce, drugą gładząc po uchu Stanleya, aby się uspokoić. Wszedł frontowymi drzwiami. Wyglądał, jakby całą noc przepłakał, co zresztą było zgodne

z prawdą, jak twierdziła Stephanie; mówiła też, że musiała wiele razy go uciszać, aby nie obudził Finna. Włosy mu sterczały, oczy miał szeroko otwarte i udręczone. Gdyby Katie nie wiedziała, co zamierza jej powiedzieć, pomyślałaby, że ktoś mu umarł. Stał w progu, oczekując jej reakcji.

— Jesteś wcześniej — zagaiła.

Stanley, który nie wiedział, o co chodzi, stał i machał ogonem, szczęśliwy, że widzi swojego pana.

— Muszę z tobą porozmawiać — oświadczył James dramatycznym tonem. — Muszę ci coś powiedzieć.

Katie wiedziała, że on pragnie jej wsparcia — może w jego opinii powinna popatrzeć na niego z obawą i spytać, co się stało, zwiększając melodramatyzm sytuacji — ale nie zamierzała niczego mu ułatwić.

— Okay — odparła spokojnie. Opadł na fotel naprzeciwko.

Wygląda, jakby znowu zamierzał się rozbeczeć — pomyślała i ta myśl ją zirytowała.

Chciała go ponaglić, chciała, żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

— Prawda jest taka... — zaczął, po czym przerwał. Sądziła, że zrobił pauzę dla większego efektu. — Widzisz, muszę ci to powiedzieć. Prawda jest taka, że wciąż jestem mężem Stephanie. Nadal mieszkamy razem, kiedy jestem w Londynie, i ona nie miała pojęcia o twoim istnieniu. O tobie i o mnie. Okłamywałem cię przez cały czas... was obie, ściśle rzecz ujmując... I bardzo mi z tego powodu przykro. Naprawdę bardzo mi przykro.

Przez chwilę Katie była w szoku, zdumiona jego absolutną szczerością. Musiała sobie przypomnieć, że postanowiła zachować obojętną minę.

Patrzył na nią szukając na jej twarzy śladów reakcji. Kiedy nie dostrzegł żadnego, wziął haust powietrza i kontynuował:

— Zdałem sobie sprawę, że popełniłem straszliwy błąd. Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało okrutnie, ale teraz jestem pewien, że pragnę żyć z moją rodziną... Chociaż Stephanie nie chce mnie w tej chwili... pragnę ją odzyskać i zamierzam o nią walczyć. Przepraszam, Katie, naprawdę cię przepraszam, ale muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby uratować moje małżeństwo. Widzimy się więc po raz ostatni, tak musi być...

Chociaż dziewczyna spodziewała się podobnych słów, ostatnia część jego wypowiedzi szczerze ją rozgniewała. Wyglądało na to, że James jest absolutnie zadowolony, iż może się pozbyć kochanki. Chociaż już go nie pragnęła, sprawiła jej ból świadomość, że porzucają tak łatwo i tak ostatecznie, kompletnie nie dbając o to, że czas, który razem spędzili, był czymś więcej niż, jak to ujął, straszliwym błędem. Co za drań!

Zrobiła głęboki wdech, usiłując uspokoić przyspieszone tętno. Chciała mieć pewność, że jej głos zabrzmiał spokojnie i pewnie.

— To dobrze — odrzekła. — Wezmę teraz Stanleya na spacer. Proszę, postaraj się do mojego powrotu spakować swoje rzeczy i zniknąć stąd. Daję ci... ile... godzinę? Och, i zostaw klucze.

James, wyczerpany długą przemową przyglądał się jej z niedowierzaniem.

— Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Katie zmusiła się do uśmiechu, a on się zmieszał.

— Powodzenia — rzuciła wesoło.

Wychodząc frontowymi drzwiami, pomachała mu, nie odwracając się za siebie.

— Pa! — dodała.

Kiedy znalazła się za rogiem i nie była już widoczna z okien domu, wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Nienawidziła go! No dobrze, na jego korzyść przemawiał fakt, że umiał

przynajmniej raz w życiu powiedzieć prawdę, z drugiej strony jednak nawet nie próbował oszczędzić jej przykrości, co ją naprawdę rozsierdziło. Miał takie klapki na oczach, że nie dostrzegał nikogo poza sobą i Stephanie. Nie obchodziło go, że Katie mogła się poczuć zraniona i że prawdopodobnie zrujnował jej życie. W tym momencie pozwoliła sobie na okrzyk frustracji, który echo poniosło przez puste pola. Nie, James nie uniknie za to kary, na pewno nie!

Wróciła do domu, wyczerpana po przejściu kilku kilometrów wśród wilgotnych traw. Po Jamesie nie pozostał nawet ślad. Zastanawiała się, czy wrócił prosto do Londynu, czy może postara się najpierw doprowadzić do końca wszystkie sprawy w Shippingham. Potrząsnęła głową jakby usiłując się pozbyć tej natrętnej myśli. Jego sprawy nie miały już z nią nic wspólnego. Ona musiała teraz przygotować się na przyjęcie.

Niewiele rzeczy pragnął zabrać ze sobą z kliniki. Wziął tyle sprzętu, ile zdołał wepchnąć do samochodu — może będzie mógł go później sprzedać — a poza tym rzeczy osobiste i księgi rachunkowe firmy, które mogły mu być w przyszłości potrzebne. Załadował akta pacjentów do pudeł i zrobił dwie rundki pod dom Simona, podrzucając je przed frontowe drzwi. Nie miał ochoty nikogo widzieć, nie mówiąc o rozmowie z kimkolwiek. Na stosie pudeł zostawił notkę z krótkim wyjaśnieniem: „Postanowiłem zamknąć klinikę. Tutaj są wszystkie dokumenty. J.”.

Zachowanie Katie równocześnie wprawiło go w zakłopotanie i — z czego zdał sobie sprawę — rozczarowało. Nie chciał jej zranić bardziej, niż było to konieczne, toteż powinien się cieszyć z jej obojętnej reakcji, sugerującej, że dziewczynie nic nie będzie. Nie chciał jednakże uwierzyć w to, że nie żywiła wobec niego żadnych uczuć. Jeśli nic do niego nie czuła, jaki sens

miał cały ubiegły rok? Nie chodziło nawet o jego urażoną dumę, po prostu było mu głupio. Zaryzykował wszystko, może nawet zrujnował sobie życie, dla kobiety, która, słysząc, że z nią zrywa, jedynie życzyła mu powodzenia i wyszła z psem na spacer?! Zawsze sądził, że Katie jest mu absolutnie oddana. Czyżby tak bardzo się pomylił?

Rozejrzał się po raz ostatni. Gdyby chciał zabrać stąd wszystkie rzeczy, musiałby zatrudnić firmę przeprowadzkową. Wysłał już podanie do wydziału planowania przestrzennego z prośbą o zgodę na budowę z mocą wsteczną toteż sprawa dobudówki była obecnie wyłącznie w rękach opatrności. Zastanawiał się teraz, czy jeśli jego wniosek zostanie odrzucony, będzie musiał tu wrócić i przed sprzedażą lokalu gołymi rękami rozebrać dobudowane skrzydło. Nie martwił się jednak o to. Najważniejszy był dla niego powrót do Londynu i rozpoczęcie działań zmierzających do posklejania na nowo wszystkich elementów składających się na jego życie.

Jeśli nawet goście zaproszeni tego wieczoru na przyjęcie do domu ludowego nie wiedzieli, że coś jest nie w porządku, zanim tam dotarli, to odkrycie tego faktu nie zajęło im dużo czasu. Nad frontowymi drzwiami na dwóch hakach wisiał drukowany transparent, na którym kiedyś prawdopodobnie napisano: „Wszystkiego najlepszego z okazji czterdziestych urodzin, Jamesie”, ale teraz, dzięki poprawkom dokonany grubym czarnym markerem, obwieszczał: „Żegnaj na zawsze, cholerny Jamesie”. Ci spośród mieszkańców wioski, którzy przyprowadzili ze sobą dzieci, poczuli się zatem bardzo nieswojo.

Wewnątrz pomieszczenie zostało pięknie przystrojone, jednak wśród osób stojących w małych grupkach panowała atmosfera podenerwowania i ludzie szeptem dopytywali się, co się mogło zdarzyć. Rozeszła się już nowina, że James zamknął przychodnię, toteż było jasne, że coś się musiało stać. Katie jednak nie przestawała się uśmiechać, a nawet śmiać, i wszystkim zainteresowanym odpowiadała, że szczegóły wyjaśni później. Wyglądała szczególnie uroczo w powiewnej, kwiecistej długiej sukience, z włosami ponownie przefarbowanymi na oryginalny

blond i opadającymi na ramiona w lokach — gdyby miała jeszcze rower, wydawałaby się postacią żywcem przeniesioną z widokówki z lat siedemdziesiątych.

Około godziny dwudziestej pierwszej zrobiła głęboki wdech i wypila pierwszy łyk szampana. Przez cały wieczór miała ochotę na alkohol, ale odmawiała sobie, wiedząc, że zechce zapamiętać reakcję ludzi na jej słowa. Teraz opróżniła od razu pół kieliszka i weszła na małą scenę na końcu sali, gdzie Lower Shippingham Players, grupa prowadzona przez Sam i Geoffa McNeilów, zrobiła pokaz przedstawienia, które odgrywała dwa razy do roku. Katie weszła po schodkach z boku i stanęła przed nierównymi kotarami z czerwonego aksamitu. Zanim zaczęła się zastanawiać, jak przyciągnąć uwagę zebranych, wszystkie oczy skupiły się na niej i zewsząd rozległy się niecierpliwe szepty.

Przełknęła ślinę. Nigdy nie lubiła przemawiać publicznie — zamiast walczyć o zainteresowanie, wolała grać rolę cichej, ofiarnej przyjaciółki. Wcześniej jednak dokładnie sobie przemyślała, co pragnie powiedzieć, a poza tym, to przecież był jej wieczór. Nie miała wątpliwości, że zebrani goście są po jej stronie. Lekko odchrząknęła.

— Podejrzewam, że wszyscy się zastanawiacie, o co chodzi — oznajmiła i po sali przemknął cichy pomruk. Widziała, że ludzie patrzą na nią wyczekująco: Richard i Simone, Sam i Geoff, Hugh, Alison, Simon, Malcolm, nawet Owen. Nie udało jej się namówić na przyjęcie Sally ani nikogo z jej rodziny, chociaż próbowała. Rozpoznała w tłumie wielu klientów gabinetu Jamesa i mężczyznę, który prowadził Le Joli Poulet. Wszyscy wpatrywali się w nią teraz i Katie poczuła, że się rumieni. Powiedziała sobie jednak w myślach, że da radę. — Jestem pewna — ciągnęła — że wielu z was pamięta żonę Jamesa, Stephanie. — Obserwowała, jak na ich twarzach

pojawia się konsternacja. Prawdopodobnie zastanawiali się, co wspólnego ma z całą sprawą Stephanie? — Sądziłście zapewne, że ona i James rozstali się około półtora roku temu. Kilka miesięcy później zaczęłam się spotykać z Jamesem, a później on wprowadził się do mojego domu. Od tamtej pory spędzał pół tygodnia, mieszkając ze mną a w pozostałe dni pracował w londyńskiej klinice, gdzie rzekomo sypiał u przyjaciół, w soboty zaś chodził widywać syna, Finna. W każdym razie... — zrobiła dramatyczną przerwę — ...ja tak myślałam. — Milczenie w sali było tak niezwykle, że Katie aż zakręciło się w głowie. Odczekała sekundę, póki jej słowa nie dotrą do umysłów gości. — Kilka tygodni temu odkryłam, że James i jego żona nigdy się nie rozstali. — Rozległy się głośne, gwałtowne westchnienia. — I faktycznie, Stephanie zapewniła mnie, że wciąż są szczęśliwym małżeństwem. — Znowu słyszała mamrotanie. Widząc miny zebranych, miała ochotę się roześmiać. Wiele osób prosiło pozostałych o ciszę, gdyż pragnęli usłyszeć resztę opowieści. — Wiecie teraz, jaka jest prawda. Nie miałam pojęcia o roli Stephanie, a ona nie miała pojęcia o moim istnieniu. Jednym słowem James prowadził podwójne życie. Troskliwy mąż i ojciec od środy do niedzieli i czuły kochanek przez pozostałe dni tygodnia. Trwało to do czasu, aż Stephanie się dowiedziała, a potem powiadomiła mnie. Przy okazji powiem wam, że chciała być tu dziś wieczorem, ale się nie udało.

Zapanowało jeszcze większe zamieszanie.

Jest idealnie — pomyślała Katie.

Ludzie słuchali z uwagą każdego jej słowa. Ledwie była w stanie zejść ze sceny.

— Kończąc tę przydługą opowieść — dodała — powiem tylko, że James i ja zerwaliśmy. Kazałam mu się wynosić i odjechał. O ile wiem, wrócił do Londynu, chociaż nie mam pojęcia, co będzie tam robił, gdyż Stephanie również wyrzuciła

go z domu. Nic mnie to zresztą nie obchodzi, ponieważ nie mam zamiaru nigdy więcej z nim rozmawiać. A teraz chcę, żebyście wszyscy dobrze się tutaj bawili. Za minutę otwieramy bufet. Upijmy się wszyscy.

Ktoś zaczął klaskać i parę innych osób się przyłączyło, chociaż niepewnie, nie wiedzieli bowiem, jak się zachować w tak osobliwej sytuacji. Gdy Katie zeszła ze sceny, zebrał się wokół niej mały tłumek — ludzie ściskali ją i chwalili za odwagę. Zapewniali, że zasłużyła na kogoś lepszego. James był zwyczajną ofiarą losu i naturalnie nigdy już nie będzie mile widziany w Lower Shippingham. Dziewczyna delectowała się ich reakcją. Cóż, nie było to publiczne upokorzenie, jakiego wraz ze Stephanie pragnęły dla Jamesa, ale czuła się prawie tak samo dobrze.

Około godziny dwudziestej trzeciej, kiedy zdołała się w końcu wymknąć zatroskanym sąsiadom, wyszła na zewnątrz i zadzwoniła do Stephanie.

— Zrobiłam to.

— Świetnie — odparła tamta, a Katie wyobraziła sobie, że jej rozmówczyni się uśmiecha. — Opowiedz mi wszystko z detalami.

Dalszej części wieczoru za bardzo nie pamiętała. Przypominała sobie jedynie liczne uprzejmości i opiekę, jaką goście przyjęcia nad nią roztoczyli — mężczyźni przynosili jej drinki i prosili do tańca. Pamiętała, że zapłakała razem z kimś... chyba z Simone, która czuła się winna, ponieważ próbowała uwieść Jamesa, tym bardziej więc traktowała dziewczynę ze współczuciem. Z pamięci Katie umknęła natomiast droga do domu Owena w jego towarzystwie, a już na pewno nie miała pojęcia, jak to się stało, że obudziła się prawie naga w jego łóżku.

*

Z okna pokoju hotelowego James miał widok na agregat klimatyzacji umieszczony na tylnej ścianie sąsiadującej z hotelem restauracji — uporczywe brzęczenie klimatyzatora uniemożliwiało mu oglądanie telewizji. Usiłował zamknąć okno, ale z powodu braku klimatyzacji w pokoju szybko zrobiło się nieznośnie gorąco i James nie miał wyboru — musiał ponownie je otworzyć. Wybrał ten hotel nie z powodu panujących tu warunków, lecz ze względu na lokalizację. Stąd mógł bowiem dotrzeć spacerkiem do domu Stephanie, do którego zamierzał od czasu do czasu wpadać. Uważał, że dzięki temu żona nie wyrzuci go całkowicie z myśli.

Położył się na wąskim łóżku. Był wyczerpany, wiedział jednak, że nie zdoła zasnąć. Przez głowę przelatywały mu wspomnienia zdarzeń ubiegłych paru dni. Gdy wypaplał swój sekret, nie oczekiwał, że Stephanie po prostu powie, iż mu wybacza, i sytuacja wróci do normy. Reakcja żony jednak go zdziwiła. Skąd wiedziała, co chciał jej powiedzieć? I od jak dawna wiedziała? Próbował przypomnieć sobie ostatnie kilka miesięcy i ustalić, czy w tym czasie jej zachowanie wobec niego się zmieniło. Nie potrafił jednak dokładnie określić jej postawy w danym dniu czy o określonej godzinie, ponieważ prawda była taka, że nie zwracał na nią zbyt dużej uwagi. A co do Katie... Przetarł oczy. Nie wiedział, co się stało, czuł jedynie, że jego życie z nią — a nawet całe jego życie w Lincolnshire — skończyło się nieodwołalnie i nic go już nie obchodzi. W gruncie rzeczy nie czuł się wcale źle, odcinając się kategorycznie od tak istotnej części własnej egzystencji. Kiedy sprzeda przychodnię, już nigdy nie będzie musiał myśleć o Lower Shippingham ani o mieszkańcach wioski. Krzyżyk na drogę.

Oblał się zimnym potem na myśl o tym, jak zdoła przeżyć. Zanim otrzyma pieniądze za sprzedaż przychodni, będzie zmuszony żyć z oszczędności, których sporą część pochłona

zaległe podatki. Rano zadzwoni do agencji nieruchomości — może był sposób na sprzedaż kliniki bez czekania na zgodę z wydziału planowania przestrzennego w kwestii dobudówki. Chociaż dlaczego ktoś miałby brać sobie na głowę taki kłopot? Hotel kosztował go siedemdziesiąt pięć funtów za noc, a nie było tu nawet czajnika ani darmowych butelek z wodą. Przypuszczał, że powinien poszukać mieszkania, chociaż było mało prawdopodobne, by mógł sobie pozwolić na samotne życie w Londynie, a na myśl o wspólnym, niczym w czasach studenckich, wynajmowaniu z kimś obcym lub z kilkoma obcymi osobami (które prawie na pewno będą przynajmniej dziesięć lat młodsze od niego) chciało mu się płakać. Pomyślał o Stephanie siedzącej w ich przytulnym domu, który znajdował się tuż za rogiem. Zastanawiał się, czy żona o nim myśli. Nie myślała.

W poniedziałkowy poranek Stephanie obudziła się całkiem wyspana. Po rozmowie z Katie dobrze spała. Cała sprawa wreszcie się skończyła. Nie mogła nic na to poradzić, ale cieszyła się, że los oszczędził Jamesowi publicznego poniżenia, które dla niego zaplanowały. Dziwny był sposób, w jaki mąż postanowił wyznać jej prawdę — całkiem odważny, naprawdę, i jej zdaniem zupełnie do niego niepodobny.

Finn trochę popłakał, gdy przygotowywał się do wyjścia do szkoły, jak gdyby nowina, którą matka obwieściła mu poprzedniego dnia, dopiero dotarła do jego świadomości. Ułagodziła go obietnicą kupienia śwince Davidowi przyjaciółki, co najwyraźniej zadziało. O Boże — pomyślała — jesteśmy z Jamesem w separacji zaledwie dwa dni, a już próbuję przekupywać własne dziecko. Finn poszedł jednak do szkoły szczęśliwy, toteż gra wydawała się warta świeczki, chociaż Stephanie oczami wyobraźni widziała już ich dom jako coś w rodzaju arki Noego.

Podrzuciła syna do szkoły, a potem wróciła do domu, gdzie poświęciła czas sprawom zawodowym. Po ceremonii nagród

BAFTA nie było co prawda za wiele do roboty, lecz w ilustrowanych magazynach pojawiły się fotografie zarówno Meredith, jak i Mandeę, wraz z pochlebnymi komentarzami, co powinno zagwarantować firmie następne intratne zlecenia. Stephanie spędziła pół godziny na rozmowie telefonicznej z Natashą informując ją o sprawie Jamesa. Później bez entuzjazmu przejrzała czasopisma w poszukiwaniu inspiracji, aż w końcu pozwoliła sobie na rozmyślenia o nadchodzącym wieczorze.

Umówiła się z Michaelem w Nobu o dziewiętnastej trzydzieści i, chociaż on jeszcze tego nie wiedział, postanowiła, że właśnie tej nocy „skonsumują” swój związek. Ustaliła wcześniej, że Finn będzie spał w domu Aruna Simpsona; powiedziała matce chłopca, że w jej opinii wieczór spędzony z przyjacielem pomógłby małemu zapomnieć o nieprzyjemnych zmianach w domu. Mama Aruna, Carol, która była samotną matką chętnie się na to zgodziła.

Plan Stephanie polegał na tym, aby już podczas przystawki przekazać Michaelowi nowinę, że jej małżeństwo wreszcie i raz na zawsze się skończyło, a potem kusić go, aby najpóźniej przy daniu głównym zaprosił ją do siebie. Sądziła, że nie będzie go musiała długo namawiać. Z perspektywy czasu cieszyła się i czuła ulgę, że Natasha im wówczas przerwała i nie uprawiali jeszcze seksu... W każdym razie nie posunęli się zbyt daleko. Pragnęła, aby ich związek zaczął się doskonale, bez wyrzutów sumienia z jej strony. Miałyby je, gdyby poszła z Michaelem do łóżka, zanim oznajmiła Jamesowi, że ich małżeństwo przestało istnieć.

Gdy zbliżała się godzina osiemnasta i Stephanie zaczynała się malować, zrobiło jej się słabo. Czy naprawdę potrafiła, ot tak, zamienić jednego mężczyznę na innego? Pomijając aspekt moralny, nie była przekonana, czy zdoła się obnażyć przed

kimś innym po tylu latach monogamii. Okay, Michael widział ją częściowo naga tamtego dnia — częściowo, lecz nie całkowicie. Zarumieniła się na wspomnienie, że nawet nie czekali, aż się rozbiorą; byli niczym dwoje nastolatków obmacujących się w parku. Och, no cóż — pomyślała — jeśli Michaelowi nie spodobało się to, co zobaczył, jego problem. Usiłowała przekonać samą siebie, że w to wierzy, ale naturalnie... nie wierzyła.

Dwadzieścia minut przed dwudziestą wysiadła z taksówki na Park Lane. Michael siedział w barze z niemal pustym kieliszkiem białego wina w ręce.

— Piję dla kurażu — oznajmił na jej widok, a ona się roześmiała.

Rzecz jasna, on również był zdenerwowany. Żył przecież w związku z jedną kobietą przez piętnaście lat. Na tę myśl Stephanie trochę się odprężyła.

— Chciałabym także kieliszek — poprosiła.

Cztery i pół godziny później było po wszystkim. No, przynajmniej po ich pierwszym razie. Stephanie leżała na plecach w dużym drewnianym łóżku Michaela, który akurat zszedł na parter po drinki, i... wieszowała sobie. Było... hm... nieco niezręcznie, jak zawsze za pierwszym razem. Nie umieli jeszcze przewidywać odczuć partnera i zadawali sobie mnóstwo pytań typu: „Jak się czujesz?“, „Czy tak dobrze?“ oraz „Lubisz tak?“. Stephanie musiała trochę poudawać, w przeciwnym razie ten pierwszy raz zająłby im całą noc. Ale poza tym było nieźle. Delikatnie. Nie, nie zawirował jej świat ani nie zakołysała się ziemia, ale było przyjemnie. Dokładnie, tak jak w tamtym momencie potrzebowała.

Gdy Katie się obudziła, suszyło ją i miała dość mgliste wspomnienia z poprzedniego wieczoru. Próbując otworzyć oczy,

poczuła jakąś nieznaną woń. Nie była niemiła, po prostu nieznaną i inna od swojskiego aromatu lilii, którym pachniała jej sypialnia. Obok niej ktoś chrząknął cicho i ten odgłos w jednej chwili całkowicie ją rozbudził. Zmusiła się do uniesienia powiek i rozejrzała się. Tuż przy niej, również na plecach, leżał Owen; chociaż spał, przysięgłaby, że widzi na jego twarzy uśmiech. O nie! Nie mogłaby z nim tego zrobić. Zerknęła pod kołdrę; wciąż miała na sobie bieliznę, co być może stanowiło dobry znak. O Boże! Nie miała pojęcia, co się zdarzyło.

Ostrożnie wstała, starając się nie obudzić Owena. Nie mogłaby się zmusić do rozmowy, nie mówiąc o czymś innym, czego być może się spodziewał. Musiała natychmiast stąd wyjść. Mężczyzna wymamrotał coś cicho, a potem przewrócił się na bok, błogo nieświadomy, że Katie stoi obok i przerażona patrzy na niego z góry. Stała przez długą chwilę, wstrzymując oddech, aż Owen znów się uspokoił niczym zadowolone dziecko. W tym momencie poczuła napływ gniewu. Jak on może spać sobie tak beztrosko po tym, co się wydarzyło?! Nie wiedziała dokładnie, co się stało, ale mogła sobie wyobrazić. Bezsposornie wykorzystał fakt, że była pijana i emocjonalnie rozedrgana. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy opuściła przyjęcie i czy w ogóle z kimś się pożegnała. Dostrzegła resztę swoich ubrań na krześle i pozbierała je najciszej, jak potrafiła. Rozejrzała się w poszukiwaniu butów, ale nigdzie ich nie dostrzegła. Jasna cholera, będzie musiała je zostawić!

Trawa była mokra od rosy. Katie nie miała pojęcia, która jest godzina, a gdy spojrzała na przegub, odkryła, że zegarek również został w domu Owena. Chyba jest wcześniej —pomyślała, ale nie chciała ryzykować, że wpadnie na kogoś znajomego, więc postanowiła iść określną drogą przez pola. Szła przed siebie powoli, lecz i tak od czasu do czasu nadeptywała na coś ostrego albo uderzała palcem u nogi o korzeń drzewa. W dodat-

ku było jej niedobrze i miała zawroty głowy. Po raz ostatni miała kaca tak dawno temu, że zapomniała, jakie to paskudne uczucie. Pragnęła jedynie zamknąć za sobą drzwi swojego małego domu i przespać ten stan.

Kiedy włożyła klucz w zamek, usłyszała straszliwy skowyt i ze skruchą uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o Stan-leyu. Otworzyła drzwi, a pies przemknął obok niej i uniósł łapę przy najbliższym drzewie. Poczula się strasznie, wiedząc, że prawdopodobnie od kilku godzin pragnął wyjść na dwór; nigdy nie nabrudził w domu, gdyż od małego był uczony, że nie wolno. Starła się go jakoś ugłaskać — próbowała nie zwymiotować podczas otwierania puszek z jego ulubionym śmierdzącym jedzeniem. Zadowolony Stanley machał ogonem i nie pamiętał już o cierpieniach przebytych w nocy.

Katie weszła na piętro, rozebrała się i mimo zmęczenia wzięła prysznic, zanim wpełzła do łóżka. Chciała zmyć z siebie wszystkie ewentualne ślady Owena.

Kilka godzin później — nie miała pojęcia ile dokładnie — wyrwał ją ze snu dzwonek do frontowych drzwi. Stanley zaczął głośno szczeleć, być może myśląc, że skoro jego pani nie obudził przenikliwy dźwięk dzwonek, on sam musi ją ocucić. Bezwiednie zeszła po schodach w piżamie i otworzyła frontowe drzwi. Na stopniu stały jej buty; wewnątrz jednego z nich leżał zegarek. Podniosła je szybko, rozglądając się i sprawdzając, czy skądś nagle nie wyskoczy Owen. Nigdzie go nie dostrzegła.

Wróciła do łóżka, wyłączyła telefon i przez resztę dnia nie opuściła sypialni.

James próbował się skoncentrować. Wiedział, że powinien się zastanowić nad przyszłością, ale naprawdę nie miał pojęcia, od czego zacząć. Spędził mniej więcej dwadzieścia minut, bez entuzjazmu wpatrując się w oferty umieszczone w witrynie agencji handlu nieruchomościami, jednak nawet najmniejsze mieszkanie przekraczało jego możliwości finansowe. Zaczynał żałować, że zostawił tak wiele rzeczy w Lincoln. Pomyślał, że może mógłby niektóre sprzedać, chociaż nie wiedział które i komu. Kupił „Standard” i przejrzał wszystkie ogłoszenia osób poszukujących współlokatora, niestety żadnego ciekawego anonsu nie znalazł.

Przypomniał sobie, że widział podobne ogłoszenia w oknach kiosków. Tak, może tam. Wprawdzie nie orientował się za bardzo, gdzie w pobliżu mieszczą się takie kioski, uznał jednak, że jeśli wyruszy przed siebie ulicą i będzie szedł dostatecznie długo, wtedy zapewne na jakiś natrafi.

Odbywając ten z pozoru bezcelowy, spokojny spacer, nieuchronnie zbliżał się do Belsize Avenue i zanim uprzytomnił sobie, co właściwie robi, stanął przed własnym domem. Zagapił

się w okna i zastanawiał, co robią Stephanie i Finn. Syn zapewne przygotowywał się do wyjścia do szkoły, a żona prawdopodobnie pojedzie do pracy, chociaż może nie, gdyż przynajmniej parę dni w tygodniu pracowała w domu. Spojrzał na zegarek. Była godzina ósma dwadzieścia pięć. Mógłby zadzwonić do drzwi i wyjaśnić, że przechodził tędy i wstąpił, żeby zabrać trochę rzeczy. A co potem? Ponowna prośba o możliwość powrotu do domu nie miała sensu. Minęły dopiero dwa dni, odkąd Stephanie go wyrzuciła. Do tej pory na pewno nie zmieniła zamiaru. Odwrócił się ze smutkiem. Musiał opracować jakąś strategię.

Kiedy skręcał za róg na Haverstock Hill, całkowicie zapomniawszy o narzuconej sobie misji poszukiwania pokoju do wynajęcia, minęła go jadąca w przeciwnym kierunku taksówka. Tylne siedzenie auta zajmowała kobieta, która wydawała się podejrzanie podobna do Stephanie. Widział tylko część jej twarzy, gdyż wpatrywała się w przeciwległe okno. Zadumał się. Wyglądało na to, że żona wraca właśnie do domu. Dwadzieścia pięć minut po godzinie ósmej rano?! Pora była trochę zbyt wczesna na powrót po odwiezieniu Finna do szkoły. Zawrócił i ponownie ruszył ku domowi. Rzeczywiście, taksówka zatrzymała się przed budynkiem i wysiadła z niej Stephanie. James pospiesznie skręcił do ogródka przed domem sąsiada i wypatrywał zza drzewa, nie chciał bowiem, żeby go dostrzegła. Była wystrojona — miała na sobie wąską ołówkową spódnicę, buty na wysokich obcasach i ten mały żakiet od Chanel, który tak bardzo lubiła. Gdyby miał określić jej minę, powiedziałby, że Stephanie się uśmiecha. Wyraźnie była zadowolona z siebie! I nagle uderzyła go myśl: jego żona wraca do domu ze spotkania, które odbyła poprzedniego wieczoru. Nie było jej w domu przez całą noc.

Stephanie obudziła się wcześniej. Właściwie nie spała dobrze, budząc się za każdym razem, gdy Michael się odwrócił lub wymamrotał coś przez sen. Nie, żeby się przesadnie wiercił czy hałasował, po prostu jego zachowanie i odgłosy były dla niej obce. Bez wątpienia on podobnie myślał o niej. Raz obudzili się równocześnie około piątej trzydzieści i ledwie rozbudzeni uprawiali znowu seks, tym razem w mniej szaleńczym tempie, wręcz sennie i niespiesznie. Bardziej dla samego przeżycia niż z powodu pożądania.

Później nie mogła już zasnąć, wstała więc i wzięła kąpiel, a następnie spróbowała jakoś zadomowić się w nieznanym sobie domu, myszkując po kuchennych szafkach w poszukiwaniu torebek herbaty ekspresowej i chleba. Tak naprawdę pragnęła wrócić do siebie i nieco odpocząć, zanim zacznie przygotowywać się do pracy. Gdyby jednak wyszła, zanim Michael wyłoni się z sypialni, wyglądałoby to na jakiś ostentacyjny gest z jej strony.

Nie miała pojęcia, czy kochanek jest nocnym markiem, czy raczej rannym ptaszkiem. Nie wiedziała o nim miliona rzeczy, czuła jednak, że wydarzenia ostatnich dwunastu godzin stanowiły niewątpliwie wielki krok ku odzyskaniu jej wiary w siebie. Postanowiła, że poczeka do ósmej, i jeżeli Michael do tej pory nie wstanie, zostawi mu karteczkę i wyjdzie.

Przez następne półtorej godziny wypła jeszcze trzy filiżanki herbaty, aż zaczęło jej się lekko kręcić w głowie, a potem usiłowała wymyślić, co powinna napisać na tej karteczce. Nie mogła to być po prostu sucha informacja w stylu: „Poszłam do pracy, kocham, Stephanie”, gdyż Michael mógłby pomyśleć, że nie jest z niego zadowolona. Nie wiedziała jednak, czy lepiej się rozpisać („Wzięłam kąpiel, a potem zrobiłam sobie herbatę i grzanek”), potraktować sprawę z humorem („Przeszukałam wszystkie Twoje szafki i zdałam sobie sprawę, że popełniłam

straszliwy błąd! Nie powinniśmy nigdy więcej się spotkać!") czy może emanować seksapilem („Najbardziej podnieciłam się, gdy Ty...”. O nie, tego na pewno nie powinna pisać!). Nagle odniosła wrażenie, że ta notatka jest najważniejszą rzeczą jaką będzie musiała stworzyć w życiu. Jak gdyby jedynym trwałym wspomnieniem, jakie Michael zachowa po nocy, którą spędzili razem, miała być ocena na papierze.

Z nerwów zaczęła ją boleć głowa. Akurat zadawała sobie pytanie, czy Natasha już wstała i czy mogłaby zadzwonić do niej z prośbą o radę w sprawie liściku, kiedy usłyszała, że Michael poszedł do łazienki. Rzuciła się do kuchenki i pospiesznie próbowała znaleźć jakiś fragment gładkiej powierzchni ze stali nierdzewnej, w której mogłaby się przejrzeć. Gdy mężczyzna wszedł do kuchni, siedziała przy stole, czytając gazetę i starając się wyglądać swobodnie.

— Dzień dobry — zagaił i uśmiechnął się tak, że serce Stephanie zabiło szaleńczo. Podeszedł i objął ją a potem pochylił się i pocałował w czubek głowy. — Martwiłem się, że już wyszłaś.

— Zamierzałam ci zostawić karteczkę — wyjaśniła. — Ale nie mogłam się zdecydować, co na niej napisać.

— No cóż, cieszę się, że nadal tu jesteś. Masz dość czasu, aby wrócić do łóżka? — spytał, całując ją zanim dał jej szansę na potwierdzenie.

Przebrała się w domu, po czym spędziła resztę poranka na przeglądaniu wraz z Natashą zawartości torby z próbkami Frost French, równocześnie opowiadając przyjaciółce detale wieczoru i nocy. Natashę cechował nienasycony apetyt na informacje o szczegółach z życia uczuciowego innych osób. Twierdziła, że żyjąc sprawami przyjaciół, może pozostać szczęśliwa w swo-

jej niezmienną się i absolutnie monogamicznej sytuacji. Stephanie wiedziała, że ona i Martin w rzeczywistości nie potrzebują dodatkowych bodźców do wspólnej egzystencji. Zawsze zazdrościła Natashy tego przynajmniej z pozoru sielankowego związku.

Powiedziała Michaelowi, że przez parę nocy nie będą się mogli spotykać, ponieważ czuje się winna wobec syna i nie chce go podrzucić rodzicom kolegów ani wzywać Cassie częściej niż to konieczne. James naturalnie przyszedłby posiedzieć z Finnem, gdyby go o to poprosiła, ale nie miała pojęcia, gdzie mąż przebywa od niedzieli ani gdzie mieszka, a poza tym naprawdę nie miała ochoty dzwonić do niego. Nie mogła na razie przedstawić synowi nowego mężczyzny — było na to

0 wiele za wcześnie. Michael okazał zrozumienie. Postanowili umówić się na wczesny obiad nazajutrz, gdyż tylko tego dnia oboje mogli sobie pozwolić na przerwę na lunch. A później mieli się spotkać ponownie w piątkowy wieczór.

— To dobrze — oszacowała Natasha, kiedy Stephanie wszystko jej opowiedziała. — Trzymaj go w karbach. A jak się czujesz, jeśli chodzi o Jamesa? — spytała po kilku minutach.

— Wiesz co? Nie mam zielonego pojęcia. Chyba czuję ulgę, że wszystko wreszcie się skończyło.

— Tylko nie zapomnij o jednym: Michael to facet na okres przejściowy. Twoja zemsta. Nie traktuj układu z nim zbyt serio.

— Och, znam go przecież bardzo krótko — przypomniała przyjaciółce Stephanie, po czym dodała, mając nadzieję, że mówi prawdę: — Chcę się tylko trochę zabawić.

Około południa zadzwoniła komórka, wyświetlił się numer Katie. Stephanie nie spodziewała się zbyt szybkiego kontaktu z nią — o ile w ogóle. Nagle ich konszachty wydały jej się sprawą dawnej przeszłości. Uważała, że zaczęła nowe życie, i nie była pewna, czy chce powracać do wątków ze starego. Nie

powiedziałyby, że nie lubi Katie — lubiła ją, ale poza Jamesem naprawdę nic ich nie łączyło.

— Cześć, Katie — odezwała się z wahaniem w głosie.

— No... — spytała dziewczyna z lekkim zniecierpliwieniem. — Jak leci?

Przez ułamek sekundy Stephanie sądziła, że tamta pyta o Michaela, i o mało nie odpowiedziała: „No cóż, wreszcie przespaliśmy się ze sobą”. Przypomniała sobie jednak, że nigdy nie zwierzyła się Katie z tego, że weszła w nowy związek. Nie wiedziała, dlaczego jej o tym nie wspomniała, ale czuła, że byłoby to niewłaściwe.

— Och, świetnie, jak sądzę — odparła. — James odszedł. Nie wiem, gdzie jest.

— Mam nadzieję, że w jakimś strasznym miejscu — odparowała Katie ze śmiechem. — Wiesz, w wiosce o niczym innym się nie mówi. Mam wielu nowych klientów... Nie uwierzyłabyś. Wszyscy prawdopodobnie chcą usłyszeć całą historię. Jestem wyczerpana!

— To świetnie — odrzekła Stephanie i umilkła, gdyż nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć.

— A jak przyjął nowinę Finn?

— No wiesz, lekko go przygnębiła. Sądzę, że sytuacja zacznie wracać do normalności, kiedy opracujemy plan jego spotkań z ojcem i tak dalej.

— Sam McNeil mówiła mi, że wydział planowania miasta prawie na pewno odrzuci podanie Jamesa. Nie powiedziała tego wprost, ale sądzę, że już ona się postara, aby nie otrzymał zgody...

— Boże, naprawdę? — spytała Stephanie, szczerze zszokowana. — Może mogłabyś jej to wyperswadować? Wiesz, dalsza zemsta nie ma chyba sensu, co?

— Oczywiście, że ma sens — odrzekła Katie. — To zaba-

wa. — Przerwała na moment, po czym się roześmiała. — Ech, tylko żartuję. Zobaczę, co da się zrobić. Wiesz, wszyscy są dla mnie tacy mili. Nie wiedziałam nawet, że mam tutaj tak wielu przyjaciół.

— Świetnie — powtórzyła Stephanie. — Bardzo się cieszę. Poczula się jednak nieswojo. Pomyślała, że Katie wcale nie uznała ich gry za zakończoną.

To był pierwszy dzień Jamesa w pracy, odkąd jego życie zupełnie się zmieniło. Spóźnił się do gabinetu, ponieważ nie miał zegarka, a recepcjonista zapomniał zadzwonić, mimo iż James zamówił budzenie. Położył się zresztą dopiero około piątej nad ranem, potem rzucał się na łóżku i przewracał gorączkowo, aż klakson samochodowy wyrwał go z niespokojnego snu mniej więcej dwadzieścia minut po dziewiątej. Z początku James nie wiedział, gdzie jest, i przez krótki moment bał się, że poderwał wieczorem jakąś dziewczynę i teraz obudził się w jej mieszkaniu. Niestety, po chwili przypomniał sobie, że prawda na temat jego sytuacji jest znacznie, znacznie gorsza.

Wcześniej planował pójść do pracy pieszo, aby zaoszczędzić pieniądze, ale ponieważ był już bardzo spóźniony, musiał wziąć taksówkę, na którą właściwie nie mógł sobie pozwolić. Taryfa utknęła w korku i James spóźnił się jeszcze bardziej. Ostatecznie dotarł do kliniki weterynaryjnej na Abbey Road bez tchu i spocony jak mops kwadrans po dziesiątej. W przeszłości kilkakrotnie cieszył się, że w londyńskiej przychodni nie on jest szefem; nie musiał ponosić odpowiedzialności, zatrudniać,

zwalniać ani prowadzić księgowości. Dzisiejszy dzień nie należał jednakże do takich szczęśliwych.

— Harry się piekli — oznajmiła mu rejestratorka Jackie w chwili, gdy wszedł. — Usiłowałam dzwonić do ciebie, aby się dowiedzieć, gdzie jesteś. — James przypomniał sobie, że przez nieuwagę zostawił komórkę na stoliku obok łóżka w domu, w którym już nie mieszkał. Świetnie, nie ma co! — Dodzwoniłam się do Stephanie, która mi oświadczyła, że nie ma pojęcia. — Zauważył, że kobieta patrzy na niego takim wzrokiem, jakby czuła, że coś się dzieje, i usiłował przybrać obojętną minę. — Wszystko w porządku? — upewniła się.

— No to gdzie jest Harry? — spytał James, ignorując jej indagacje.

Właściciel kliniki na Abbey Road miał wybuchowy temperament i lubował się w przypominaniu swojemu pracownikowi, że nawet jeśli jest wykwalifikowanym i utalentowanym weterynarzem, to szefować może sobie na wsi, natomiast w Londynie szefem jest on, Harry.

— Wyjmuje drzazgę z łapy Barneya MacDonalda. Barney był zapisany do ciebie na dziewiątą czterdzieści pięć — oświadczyła złowieszczo rejestratorka. — A Harry odwalił już za ciebie pacjentów z dziewiątej, dziewiątej piętnaście i dziewiątej trzydzieści.

— No cóż, teraz już jestem. Możesz przysłać mi pacjenta z dziesiątej. Jackie sprawdziła listę.

— Następny jest Alexander Hartington — odparła, wskazując bladego mężczyznę w średnim wieku z wielkim rudawym kocurem.

Każdy z nich mógł mieć na imię Alexander. James zaprosił mężczyznę do gabinetu. Dzień nie zaczął się dobrze, a on zamierzał poprosić dziś Harry'ego o więcej

dyżurów, gdyż najchętniej pracowałby przez pięć dni w tygodniu; teraz jednak ten pomysł nie wydawał mu się dobry. Kiedy szef wpadł w kiepski nastrój, zazwyczaj jego zły humor utrzymywał się przez cały dzień.

Do pory lunchu James czuł się wyczerpany — był niewyspany, a w dodatku, ponieważ się spóźnił i nagromadziło mu się pacjentów, nie mógł nawet zrobić sobie przerwy na szybką kawę, która by go ożywiła. Z utęsknieniem wyczekiwał końca pracy. Dokładnie w chwili, gdy jego klient zapisany na dwunastą czterdzieści pięć wyszedł i James mógł wreszcie osunąć się na fotel, może wręcz uciąć sobie półgodzinną drzemkę, a potem jeszcze zjeść kanapkę przed kolejnym pacjentem, zadzwonił telefon. Przemknęło mu przez myśl, że może by nie odebrać, ale wiedział, że wówczas Jackie opuści swoje stanowisko i przyjdzie mu powiedzieć osobiście to, co zamierzała mu przekazać przez telefon.

— Stephanie do ciebie — oznajmiła, kiedy w końcu odebrał, a jego serce prawie przestało na moment bić.

— Okay, połącz ją — polecił głosem, który, miał nadzieję, brzmiał normalnie.

Jackie nie było już jednak na linii. Dziewczyna nigdy nie czekała, aż jej odpowie, czy chce przyjąć rozmowę.

— James. — Głos żony brzmiał poważnie.

— Witaj, Stephanie, jak się miewasz?

Może dzwoniła, ponieważ chciała sprawdzić, jak on sobie radzi. Może martwiła się o niego.

— Zastanawiałam się tylko, czy chciałbyś pobyć z Finnem jutro wieczorem. Cassie jest zajęta.

Przypomniał sobie, jak wracała do domu w eleganckim stroju o wpół do dziewiątej rano.

— Dlaczego? Wychodzisz gdzieś? — spytał, niezdolny zapanować nad ciekawością.

- Nie sędę, żeby to była obecnie twoja sprawa, James —
odparowała Stephanie. — Możesz się nim zająć czy nie?

Moja żona widuje się z kimś — pomyślał, zapominając, że przez ostatni rok prowadził podwójne życie, a więc przyganiał kociół garkowi.

— Kim jest ten facet? — wyrwało mu się. Stephanie się roześmiała, a raczej parsknęła.

— Jesteś nieprawdopodobny — stwierdziła, a on powstrzymał się przed komentarzem. — Gdzie mam go podzucić? — zapytała w końcu.

— Zatrzymałem się w Chalk Farm Travel Motel w Camden — odparł James. — Możesz go tam przywieźć.

— Zatrzymałeś się w Travel Motel?! Nie przywiozę go tam. Co będziecie robili przez cały wieczór? Gonili karaluchy?

— Mógłbym przyjść do domu — zaproponował z nadzieją. Gdyby przyszedł do domu, Stephanie pewnie nie miałyby odwagi wrócić rano.

— Faktycznie — przyznała bez wahania. — Całkiem dobry pomysł. Finn łatwiej to zniesie. Będę w domu przed północą. Wychodzę tylko na kolację z Natashą.

Okay — pomyślał — może zareagowałem przesadnie. Może tamtego ranka, kiedy ją zobaczyłem, również była u przyjaciółki. Takie wyjaśnienie miałyby sens. I to nie jest moja sprawa — dodał w myślach. — Nie mam prawa zadawać jej pytań.

— Z kim naprawdę wychodzisz? — wypalił, zanim zdołał się opanować.

— To już naprawdę nie jest twoja sprawa — powtórzyła wesoło Stephanie. — Do zobaczenia wieczorem. Jeśli mógłbyś dotrzeć przed osiemnastą byłoby idealnie.

Nie kłamała, gdy mówiła, że w piątek wychodzi na kolację z Natashą. Próbowwała mówić Jamesowi prawdę, jeśli tylko mogła, ale nie zamierzała mu jeszcze wspominać o Michaelu. Nie chciała doprowadzić do sytuacji, w której czułaby, że musi mu się tłumaczyć z każdej randki lub z każdego, nawet przelotnego flirtu. Jej życie nie powinno już Jamesa interesować; byli przecież w separacji. Michael pracował nazajutrz przez cały dzień na East Endzie i nie miał czasu aż do dwudziestej. Będą mogli spędzić ze sobą cenne trzy i pół godziny; Stephanie nie chciała ponownie zostać u niego na całą noc po tak krótkim czasie — sądziła, że to nie byłoby w porządku wobec Finna. Dlatego Natasha zaproponowała, by przekąsiły coś po pracy, dzięki czemu nie będzie musiała tego wieczoru przygotowywać kolacji dla dzieci, a potem spędzą razem mniej więcej godzinę, zanim Stephanie skieruje się do Shoreditch, aby spotkać się z Michaeliem. Nie było to rozwiązanie idealne, ale tak wyglądało życie samotnej, pracującej matki, która próbuje spotykać się z mężczyzną.

Stephanie i Michael planowali pójść na koncert. Jazz — pomyślała, choć myśl o tym rodzaju muzyki wcale nie wprawiła jej w radosne podniecenie. Wolałaby pozostać z Michaeliem w jego mieszkaniu. Siedzenie w dusznym barze i słuchanie muzyki, za którą nie przepadała, wydawało jej się trochę stratą cennych godzin. Muzycy byli jednak przyjaciółmi Michaela i obiecał im, że przyjdzie.

Kiedy James zjawił się w domu w piątek, wyglądał, jak gdyby mył się w zlewie, co zresztą było zgodne z prawdą. Mieszkał bowiem w jednym z tańszych pokoi w Chalk Farm Travel Motel — takich, które miały wspólną łazienkę z trzema innymi na piętrze. Łazienka prawie nigdy nie bywała pusta,

więc jeśli James chciał się umyć lub coś przeprać, musiał używać maleńkiej umywalki w narożniku sypialni. Dziś w dodatku czuł się rozdarty pomiędzy pragnieniem zrobienia pozytywnego wrażenia na żonie i chęcią, aby mu współczuła. Ostatecznie okoliczności sprawiły, że nie mógł zaprezentować się dobrze, nawet gdyby zależało od tego jego życie, toteż pozostawało mu jedynie liczyć na litość Stephanie. Miało to być ich pierwsze spotkanie, odkąd go wyrzuciła. Wiedział, że będzie wyglądała świetnie, niezależnie od powodów, dla których wychodziła, i osoby, z którą się umówiła. Wiedział też, że on nie ma prawa do zazdrości. A jeśli poznała już innego mężczyznę, choć wydawało mu się to mało prawdopodobne, będzie musiał zaakceptować jej wybór. Chciałby jednak móc konkurować z tamtym jak równy z równym. Jeśli pragnął ją odzyskać, musiał postępować w taki sposób, aby nie martwić się później, że nie próbował lub że się spóźnił, bo żona oddała już serce komuś innemu. Zastanawiał się, kim może być jego rywal. Prawdopodobnie to ktoś, kogo znała wcześniej. Ktoś, kto od jakiegoś czasu czekał w pogotowiu. O Boże, a jeśli to któryś z jego przyjaciół? Może nawet jeden z gości, którzy byli na jego przyjęciu! Mdlilo go na samą myśl o tym.

Gdy zadzwonił do drzwi wejściowych, otworzył mu Finn. James mógłby przysiąc, że widzi, jak wyraz twarzy syna zmienia się z gorączkowego oczekiwania w lekkie przerażenie. Jak gdyby zobaczył w progu niedźwiedzia pana Adamsa. Cóż, żałował, że się nie ogolił, chociaż kto mógł wiedzieć, że zaledwie w tydzień wyrośnie mu aż taka długa broda? Kiedy chłopiec zdał sobie sprawę, że stojący w drzwiach mężczyzna to naprawdę jego tata, pozwolił mu się uściskać, po czym odsunął się i powiedział:

— Dziwnie pachniesz.

— Ty też — odparł James i Finn się zaśmiał.

Kiedy prowadził ojca do kuchni, ten rozejrzał się w poszukiwaniu Stephanie, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Miał wcześniej nadzieję, że przed jej wyjściem uda im się odbyć szczerą rozmowę. Jednym uchem słuchał szczegółowej opowieści syna o zdarzeniach z ubiegłego tygodnia („Sebastian był chory i zwymiotował na dywan coś brązowego z wielką bryłą w środku, która wyglądała jak martwa mysz”), równocześnie nasłuchując kroków żony na schodach. Wraz z upływem kolejnych minut zrozumiał, że Stephanie zapewne go unika — prawdopodobnie zjawi się w ostatniej chwili, dzięki czemu nie będzie musiała spędzić z nim więcej czasu, niż to konieczne.

— Gdzie mama? — spytał w końcu, gdy chłopiec przerwał na chwilę opowieść.

— Na górze — odparł Finn. — Mama wychodzi.

— Och — jęknął James, siląc się na niedbały ton i chociaż wiedział, że żaden dobry rodzic nie powinien wciągać syna w sprawy osobiste dorosłych, spytał: — A z kim wychodzi?

Na szczęście chłopiec przypuszczalnie nie zauważył, że ojciec go wykorzystuje, i tylko wzruszył ramionami.

— Nie wiem — odparł po prostu.

Mniej więcej kwadrans po osiemnastej James usłyszał, że Stephanie schodzi po schodach, więc przygotował się na spotkanie. Niestety, żona przywitała się i pożegnała błyskawicznie, niemal zanim zdążył jej się przyjrzeć, a przy okazji oznajmiła, że poprosi taksówkarza, który ją przywiezie do domu, aby podrzucił Jamesa do Travel Motel. Zrozumiał więc, że nie ma mowy o żadnej kameralnej pogawędce po jej powrocie. Na jego widok lekko się wzdrygnęła, lecz nie skomentowała niechlujnego wyglądu. Szybko cmoknęła Finna i już jej nie było. Zauważył, że prezentowała się szczególnie dobrze. Miała na sobie dzinsy i buty na wysokich obcasach, co zawsze stanowiło jedną z jego ulubionych kombinacji; do tego włożyła

dopasowany jasnoniebieski podkoszulek. Gdy dotarło do niego, że zamykają się za nią frontowe drzwi, przygnębiony opadł na krzesło.

Jakieś sześć godzin później (pozwolił Finnowi posiedzieć dłużej niż do dwudziestej trzydzieści, ponieważ potrzebował towarzystwa) z drzemki na tapczanie wyrwał go odgłos otwierania i zamykania drzwi wejściowych. Usiadł prosto. Miał zapuchnięte oczy.

— Taksówka czeka przed domem — obwieściła Stephanie, wchodząc do pokoju.

Przetarł powieki.

— Dobrze się bawiłaś?

— Tak, dziękuję.

Raczej nie chciała porozmawiać, więc James rzucił tylko:

— Świetnie, więc chyba już pójdę. — Wstał. Stephanie lekko się chwiała, być może wypła o jeden kieliszek wina za dużo. — Zadzwoń, ilekroć znowu będziesz mnie potrzebowała do opieki nad Finnem — powiedział. — Chcę spędzać z nim jak najwięcej czasu.

— Może następnym razem mógłbyś bardziej o siebie zadbać przed przyjściem — wytknęła mu. — Nie powinien oglądać cię w takim stanie.

Ileż zrozumienia — pomyślał, gdy wyszedł.

W Lower Shippingham Katie wciąż budziła powszechne zainteresowanie. W wiosce wszelkie tego typu nowiny omawiano przez wiele dni. Prawie wszyscy stykali się przecież z Jamesem lub przynajmniej o nim słyszeli — nawet jeśli ktoś tylko wezwał go kiedyś, aby przyszedł obejrzyć chorego chomika. Obecnie wszyscy zgadzali się w opinii, że James „zawsze był trochę dziwny”, chociaż może ci sami ludzie, spytani kilka tygodni wcześniej, nazwaliby go człowiekiem uroczym, uczynnym i rzetelnym. Katie delectowała się statusem skrzywdzonej kobietki („Jak mógł to zrobić akurat jej? Jest przemiła i taka wrażliwa”); starsze panie podchodziły do niej w wioskowym sklepie i zapewniały, że będzie jej lepiej bez niego i że gdzieś na pewno czeka na nią mężczyzna, który potraktuje ją niczym księżniczkę, tak jak na to zasłużyła.

Jej „firma” prosperowała, ponieważ ludzie zapisywali się do Katie, chcąc ją wspomóc („Biedactwo, powinna dużo pracować, aby nie miała czasu na rozmyślanie”), a także dlatego, że aż się palili do wysłuchania jej historii („Wiedziałaś, że próbował uwieść Simone Knighthly? Najwyraźniej draniowi nie wystar-

czały dwie kobiety!"). Simone, tak przy okazji, z wyraźną przyjemnością opowiadała jej mocno poprawioną wersję zdarzeń z owej nocy, podczas której pijana usiłowała zaciągnąć Jamesa do łóżka, choć obecnie w swej opowieści była ofiarą a on napastnikiem. Poinformowała przy okazji Katie, iż Richard się wściekał i straszyl, że jeśli tamten ośmieli się ponownie przyjechać do Lower Shippingham, zetrze go na miazgę.

Sam McNeil oznajmiła z kolei, że członkowie rady miasta rzeczywiście postanowili zmusić Jamesa do rozebrania skrzydła dobudowanego do kliniki. Niestety, nie mogą go powiadomić o swojej decyzji, ponieważ nie znają jego adresu, toteż istniało niebezpieczeństwo, że nie otrzyma powiadomienia przed upływem nieprzekraczalnego terminu, a wówczas groziła mu również grzywna.

— Jakież to nieodpowiedzialne — podsumowała pani McNeil. — Wyjechać i nie poinformować nikogo o swoim miejscu pobytu.

Katie próbowała się opierać, nie chciała bowiem, by Sam wzięła ją pod swoje skrzydła, jednak ta wyraźnie postanowiła jej matkować i stale zapraszała na drinka albo kolację. Chociaż Katie bardzo interesował temat dobudówki i zgadzała się z Sam w kwestii kary dla Jamesa, nie pragnęła tej obezwładniającej przyjaźni. Uznała, że nadszedł w jej życiu czas na rozrywki. Chciała znaleźć nowych przyjaciół i trochę poużywać życia.

Nigdy właściwie nie poznała bliżej Sally O'Connell, rejestratorki z przychodni, i zdecydowała, że teraz warto naprawić ten błąd. Obydwie zostały okropnie potraktowane przez Jamesa, więc miały ze sobą coś wspólnego, a poza tym dawna pracownica kliniki mogłaby się stać użyteczną bronią przeciwko niemu. Toteż pewnego ranka Katie, uzbrojona w torebeczkę domowych biszkoptów i ze swoim najmilszym i najbardziej przyjaznym

uśmiechem, zastukała do drzwi domu Sally, a później się jej przedstawiła.

— Sądzę, że nie powinniśmy puścić mu tego płazem — oznajmiła, kiedy dziewczyna przyjęła ją filiżanką herbaty, podaną do biszkoptów. Siedziały przy stoliku w kuchni rodziców Sally. — W tych sprawach istnieją pewne przepisy. Nie można ot tak, z dnia na dzień, wyrzucać ludzi z pracy, cokolwiek zdaniem szefa złego zrobili.

— Nie zrobiłam niczego złego — broniła się Sally. Katie oczywiście o tym wiedziała, ale nie mogła się do tego przyznać.

— Nawet gdybyś zrobiła...

— Ale nie zrobiłam — powtórzyła Sally, bliska płaczu.

— Wiem, wiem. — Katie spróbowała innej taktyki. — Chciałam tylko powiedzieć, że nawet gdyby James postanowił obwinie cię za wszystko, co się stało, i tak nie wolno mu pozbywać się ciebie w taki sposób. Istnieją procedury. — Nie miała wprawdzie pojęcia, jakie procedury mają zastosowanie w takim wypadku, była jednak pewna, że jeśli Sally odpowiednio nagłośni tę sprawę, James będzie miał kłopoty. — Jakies oficjalne ostrzeżenia i podobne czynności. Powinnaś porozmawiać z kimś z biura doradztwa personalnego.

Sally sączyła herbatę.

— Nie wiem — przyznała. — Zaczynam w przyszłym tygodniu pracować dla Simona i Malcolma. Chyba nie warto robić zamieszania.

Katie czytała, że wśród przedstawicieli młodego pokolenia Anglików szerzy się obecnie zubożenie, że brakuje im motywacji i że najchętniej siedzieliby całymi dniami na kanapach i grali w gry wideo. Rozejrzawszy się jednak po kuchni, oceniła, że tej rodziny nie stać chyba na wiele gier, nie mówiąc już o sprzęcie, na którym można by je uruchomić.

— Może byś otrzymała odszkodowanie finansowe — kusiała. —
Założę się, że kazaliby Jamesowi zapłacić ci rekompensatę.

Mogłaby przysiąc, że Sally się ożywiła.

— Co zatem muszę zrobić? — spytała, dolewając im obu herbaty.

Jedyna kwestia, która dręczyła Katie, dotyczyła Owena. Udawało jej się go unikać od nocy przyjęcia — czy raczej od poranka po przyjęciu — nadal jednak nie pogodziła się z bolesnym podejrzeniem, że być może wykorzystał jej kiepski stan. Postanowiła wszak, że od tej pory nigdy już nie będzie ofiarą w relacji z mężczyzną. Nie zamierzała siedzieć w domu i czekać na telefon od kochanka ani spędzać wielu godzin na przygotowywaniu zapiekanki z mielonego mięsa i ziemniaków według ulubionej przez niego receptury. Uznała, że jeśli następnym razem zacznie się z kimś spotykać, zrobi to jedynie na swoich warunkach. Nowy mężczyzna będzie musiał dopasować się do niej, a nie odwrotnie.

Lower Shippingham to jednak mała miejscowość, toteż niemal niemożliwe było unikanie kogoś przed długi czas. Nic dziwnego zatem, że parę tygodni po przyjęciu urodzinowym Katie minęła się z Owenem w drzwiach sklepu ze zdrową żywnością. Uśmiechnął się na jej widok, a ona miała ochotę go zignorować. Posunięcie to wydawało się jednak trochę zbyt skrajne, więc przywitała się z nim tak obojętnie, jak tylko potrafiła.

— Jak się miewasz? — spytał ciepło.

— Świetnie. — Zrobiła krok, jakby chciała go wyminąć i wejść do sklepu. Owen, który wyglądał teraz na nieco zdezorientowanego, nie usunął się z drogi, tak jak się tego spodziewała. — Wybacz.

— Wszystko w porządku? — jęknął. — Zrobiłem coś, co cię zdenerwowało?

Katie prychnęła.

— A jak myślisz?

— Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale robisz wrażenie osoby wyraźnie na kogoś wkurzonej.

Uprzytomniła sobie, że dwoje klientów obserwuje ich ze sklepu, wyczuwając jakieś dramatyczne napięcie, dlatego wzięła Owena pod ramię i wyszła wraz z nim przed budynek.

— No cóż, skoro pytasz... Nie, nie wszystko jest w porządku i rzeczywiście zrobiłeś coś, co mnie zdenerwowało. Nie mów mi, że nie wiesz, co mam na myśli.

— Naprawdę nie wiem! Ale jestem pewien, że zaraz mi powiesz — odrzekł z niejaką irytacją w głosie.

— Czyli że nie pamiętasz, jak zabrałeś mnie do łóżka w noc przyjęcia Jamesa?

— Pamiętam, że położyłem cię do łóżka, jeśli o tym mówisz!

— I położyłeś się obok!

— Nie miałem gdzie spać. O co ci chodzi?

Katie się zawahała. Sytuacja nie była tak jednoznaczna, jak ją sobie wyobraziła.

— I po prostu pomyślałeś, że najpierw ściągniesz ze mnie wszystkie ciuchy?

Owen rozejrzał się, jak gdyby sprawdzał, czy nikt ich nie podsłuchuje. Kiedy odezwał się znowu, przemawiał gniewnym szeptem.

— Nie, sama je z siebie zdjęłaś. No cóż, na szczęście nie wszystko... Zdołałem cię powstrzymać, zanim zrzuciłaś również bieliznę. W czym rzecz, Katie? Jesteś zakłopotana, że próbowałaś się ze mną przespać? O to chodzi? Co do mnie, to uważałem, że jedynie służę ci pomocą. Woląłem, żebyś spała u mnie, zamiast chodzić po wiosce w takim stanie.

Była zdumiona. Czyżby składała mu niestosowne propozycje? O Boże, jakie to było upokarzające. A jednak musiała dowiedzieć się dokładnie, co między nimi zaszło.

- Więc... nie... nie zrobiliśmy tego...?

- Oczywiście, że nie. Byłaś pijana jak bela. Boże, naprawdę nie masz o mnie najlepszego zdania.

- O cholera, Owen, przepraszam. Przypuszczałam po prostu... — urwała, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć.

- Co? Założyłaś sobie, że taki desperat jak ja uprawiałby z tobą seks, chociaż byłaś niemal nieprzytomna? Wielkie dzięki.

— Ja tylko nie mogłam sobie niczego przypomnieć, to wszystko. Kiedy się obudziłam i zobaczyłam ciebie obok, no cóż...

— Zapomnij o tym — warknął i zaczął odchodzić. — Jasne, musiałem cię wykorzystać, ponieważ jestem taką życiową ofiarą

— Boże, naprawdę tak mi przykro! — zawołała za nim. Wtedy dostrzegła Sam McNeil, która stała w progu sklepu i obserwowała całe zajście.

— Mogę ci jakoś pomóc? — spytała ją Katie agresywnie, a tamta zaczęła udawać, że od początku skupiała się na oglądaniu małych pomidorów.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i odeszła, rumieniąc się z wściekłości. Skąd mogła wiedzieć, że Owen jest jednym mężczyzną na milion, który zachowa się w takiej sytuacji nienagannie?!

James zrezygnował z poszukiwania mieszkania. Wszystkie lokale wydawały się o wiele za kosztowne, znajdowały się zbyt daleko od centrum lub wyglądały za bardzo przygnębiająco. Poza tym w Travel Motel ciągle chętnie przyjmowano od niego zapłatę kartą kredytową dzięki czemu mógł jeszcze przez jakiś czas chować głowę w piasek i nie myśleć o swojej sytuacji finansowej. Harry zgodził się dać mu jeden dodatkowy dzień pracy w tygodniu, a poza tym James nadal miał trochę oszczędności, które powinny wystarczyć mu na życie przez jakiś czas. Wolał się nie zastanawiać przez jak długi czas. Sprzedał samochód za absurdalnie niską cenę, ponieważ już dwukrotnie ktoś go uszkodził, gdy stał na ulicy przed jego dawnym domem. Teraz natomiast rozmawiał przez telefon, usiłując wytłumaczyć jakiemuś agentowi nieruchomości w Lincoln, dlaczego chce sprzedać budynek z dobudówką którą nabywca będzie musiał zburzyć.

— To nie jest warte zachodu — wyjaśniał z kolei agent. — Hm, przypuszczam, że mogę go wystawić jako dom do remontu, ale wtedy straci pan około pięćdziesięciu procent jego rzeczywistej wartości.

James pomyślał o swojej pięknie urządzonej przychodni, którą odremontował zaledwie cztery miesiące temu, i znów miał ochotę się rozplakać.

- A jaki mamy wybór? — spytał, złościąc się na rozmówcę, chociaż zupełnie nie wiedział za co.

Przecież jego problemom nie był winny agent handlu nieruchomościami!

— No cóż, niech pan sam rozbierze dodatkowe skrzydło, zrobi porządek, a wtedy wystawimy budynek na sprzedaż. Uzyska pan dużo lepszą cenę.

— Doskonale — odburknął James, chociaż czuł się dokładnie przeciwnie. — Odezwę się do pana.

Wiedział tylko jedno — nie może osobiście pojechać do Lower Shippingham i uporządkować tego bałaganu. Nie miał wątpliwości, że do tej pory stał się w wiosce persona non grata, no i był zbyt wielkim tchórzem, aby ryzykować spotkanie z Katie. Albo z Sally czy z Simone. Albo z kimkolwiek ze znajomych. Zadał sobie pytanie, czy pozostał w Lincoln ktoś, komu mógłby zaufać i o kim wiedziałby, że wykona taką pracę bez dozoru. Jedynym budowlańcem, którego znał, był jednak ten, który postawił dobudówkę, czyli... chłopak Sally O'Connell, Johnny. Zwrócenie się do niego nie było najlepszym pomysłem. Gdyby natomiast zadzwonił do jednej z dużych firm działających w Lincoln i zamówił rozbiórkę, Bóg jeden wie, ile by go to kosztowało.

Wiedział, że nadszedł czas na odbycie poważnej rozmowy ze Stephanie na temat przyszłości, obawiał się jednak, że żona °d razu zacznie mówić o rozwodzie. Poza tym wyglądało na to, że unika sytuacji, w której byłaby z nim sama. Ilekroć jechał po Finna albo spędzał z synem wieczór w domu, zwykle była tam również Cassie i towarzyszyła im aż do wyjścia Stephanie. A kiedy ta wracała do domu, nadal za każdym razem prosiła

taksówkarza, aby poczekał przed domem na Jamesa, który natychmiast odjeżdżał do Travel Motel. Wiedział, że żona widuje się z innym mężczyzną. To było oczywiste. Podejrzywał też, że w niektóre wieczory, gdy Natasha lub Cassie opiekowały się Finnem, Stephanie w ogóle nie wraca do domu na noc. Po jej komentarzu na temat jego zaniedbanego wyglądu James naprawdę się starał, ale nie był pewny, czy w ogóle zauważyła jego wysiłki.

Pragnął potraktować ją uczciwie. Oczywiście nie będzie jej przekonywał do sprzedaży ich domu i kupienia dwóch mniejszych dla nich obojga. On zawinił, przez niego rozpadło się ich małżeństwo, więc on musiał się poświęcić, a zresztą nie chciał destabilizować życia Finna bardziej, niż to było konieczne. Przeraziła go jednak myśl, że zostanie z niczym. Gdy wreszcie sprzeda wiejską klinikę za część jej wartości, będzie miał tak wysokie rachunki na kartach kredytowych, że uzyskana kwota zaledwie pokryje długi, a wtedy nie zostaną mu żadne oszczędności i nie będzie miał ani gdzie mieszkać, ani za co żyć.

Był weterynarzem, na litość boską, i przez wiele lat uczył się swego fachu nie tylko po to, by wykonywać zajęcie, które kocha; pragnął też dobrze zarabiać. Sądził wcześniej, że być może otworzy własną klinikę w Londynie, chociaż na rozpoczęcie takiej działalności w stolicy potrzebowałby sporego kapitału początkowego. Bez przekonania popytał w innych przychodniach, czy nie potrzebują weterynarza pracującego jeden czy dwa dni w tygodniu, okazało się jednak, że nikt nie jest zainteresowany.

Może w wolne dni mógłby się poświęcić innej aktywności, ale co miałby robić? Nie posiadał żadnych innych umiejętności. Zresztą potrzebował wolnego czasu, gdyż zamierzał mieć na oku Stephanie. Czasami kręcił się wokół domu i podpatrywał ukradkiem (na szczęście w Londynie sąsiedzi nie są tak ciekawscy jak na wsi, więc nikt nawet okiem nie mrugnął), śledząc

wyjścia żony i jej powroty, usiłując wywnioskować, z kim się widuje i czy rzeczywiście jest jakiś mężczyzna w jej życiu. W ciągu ostatnich trzech tygodni — pomijając wieczory, gdy James opiekował się Finnem — Stephanie wyszła jeszcze trzy razy. Na szczęście przy ulicy, gdzie mieszkali, prawie naprzeciwko domu rozciągał się park, w którym mógł siedzieć z kanapkami i butelką wody, czekając na powrót żony. Nigdy nie widział jej z mężczyzną co dawało mu pewną nadzieję. Realistycznie szacując, wiedział, że ktoś w jej życiu jest, ale póki nie miał dowodu na jego istnienie, mógł wmawiać sobie, że Stephanie wyskakuje po prostu czasem na kilka drinków z koleżankami. Pomyślał raz, czy nie pojechać za nią gdy wychodziła wieczorem, nie informując go o tym — przywołałby taksówkę i wypowiedział klasyczny tekst z filmów („Za tamtą taksówką poproszę”) — nie chciał jednak być aż tak żaloszny. Poza tym, jeśli Stephanie poznała mężczyznę, który jej się spodobał, i tak prędzej czy później zaprosi go do domu. Tymczasem James musiał spróbować pokazać jej, co traciła. A co traciła? — zastanowił się. — Smutnego nieogolonego faceta, który mieszka w Travel Motel i wieczorami jada fasolkę w sosie pomidorowym z puszki, ponieważ nie ma gdzie gotować ani nie ma pieniędzy na zakup jedzenia na wynos. Co gorsza, ten mężczyzna okazał się niegodny ani jej zaufania, ani uczuć.

James postanowił pójść na spacer. Dusił się w czterech ścianach pokoju w Travel Motel, gdzie jedynym zajęciem było oglądanie telewizji. Zadzwoił do Stephanie i zostawił jej wiadomość, że zamierza odebrać Finna ze szkoły. Nie miał pojęcia, czy żona w tej chwili pracuje, chociaż ilekroć z nią rozmawiał, wydawała się zajęta, ale naturalnie mógł to być jedynie pretekst do skrócenia rozmowy. Później zatelefonował do Cassie i powiedział jej to samo. Tak jak to przewidział, była chyba zadowolona z wolnego popołudnia.

Powlókł się Chalk Farm Road ku Belsize Park, sapiąc lekko, ponieważ wspinaczka stanowiła dla niego niejaki wysiłek. Poczł się jak u siebie w domu, gdy stanął wreszcie na wzniesieniu, gdzie na poboczach ulic rosło więcej zieleni i prawdopodobieństwo napadu było mniejsze. James nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego zawsze tak bardzo nienawidził tej części miasta. Okolice Belsize w porównaniu z otoczeniem Travel Motel prezentowały się wręcz jak oaza spokoju. Pod bramą niewielkiej szkoły zjawił się z pięciominutowym zapasem i czekał onieśmielony pośród młodych matek i jeszcze młodszych opiekunek do dzieci. Zaledwie kilka tygodni temu postrzegalby to towarzystwo jako wspaniałą sposobność do flirtu, a jako pretekst chętnie wykorzystałby to, że dba o syna tak bardzo, iż przychodzi i odbiera go ze szkoły. Teraz pragnął jednak zrobić wrażenie tylko na jednej kobiecie.

Twarz Finna rozjaśniła się na widok czekającego ojca, nie zapomniał jednak, że obok są przyjaciele, ponieważ natychmiast zmienił minę na bardzo, jak sądził, kapryśną.

— Co tutaj robisz? — spytał obojętnie.

James się roześmiał. Oparł się pokusie zmięzwienia włosów chłopca i zamiast tego poklepał go tylko po plecach.

— Dałem Cassie wolne popołudnie — odparł. — Pomyślałem, że moglibyśmy dokładnie posprzątać klatkę Davida.

Wtedy Finn powiedział coś, od czego jego ojcu zamarło serce:

— Czy mama chce, żebyś ty też poznał Michaela? Michael! Więc tak miał na imię ten facet. Przez moment

James miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje w zarośla zjedzoną na lunch zupę z torebki. Przeszukał w pamięci imiona wszystkich znajomych płci męskiej — przyjaciół, ojców kolegów Finna, mężczyzn z pracy Stephanie, o których kiedykolwiek wspomniała. Nie pamiętał żadnego Michaela. Stęknął głośno.

- Kim jest Michael?

Chłopiec, nie dostrzegając reakcji, jaką wywołały jego słowa u ojca, odrzekł wesoło:

- Nowy chłopak mamy. Przychodzi dziś wieczorem, więc go poznam.

- Jasne. O której? — James usiłował mówić niedbałym tonem, lecz nie bardzo mu się udało.

— Nie wiem — odparł syn, nagle znudzony tematem. — Pewnie gdy mama wróci do domu.

O Boże! Skoro dał Cassie dzień wolny, wiedział, że będzie musiał zostać z Finnem aż do powrotu Stephanie. Z drugiej strony przecież właśnie tego pragnął — ustalić, z kim żona się widuje, czyli dowiedzieć się, kim jest rywal.

— Jak sądzisz, czy przyjdzie po powrocie mamy? — naciskał na syna. — A może przyjdzie razem z nią? Pracują blisko siebie? Czym on się zajmuje?

— Czemu zadajesz tyle pytań? — spytał Finn gburowato. — Nie podoba ci się, że mama ma nowego chłopaka?

— Niezbyt — przyznał się żałośnie James i natychmiast tego pożałował.

— Mama powiedziała, że ty masz dziewczynę.

— Nie mam. Miałem, ale już nie mam. Bardzo źle postąpiłem.

— Mieć dziewczynę to zła rzecz? — spytał mały, a James nie wiedział, czy pyta poważnie czy żartuje.

— Kiedy masz już żonę, wtedy tak, to źle.

— No tak, oczywiście — oznajmił Finn, przewracając oczami. — Wszyscy o tym wiedzą.

Odkąd Stephanie odsłuchiwała wiadomość Jamesa, z której wynikało, że mąż jedzie odebrać Finna ze szkoły, szaleńczo próbowała się do niego dodzwonić. Nie dziś! Cieszyła się, gdy chłopiec spotykał się z ojcem, lecz nie dzisiaj po południu. Podjęcie decyzji, że Michael jest mężczyzną, którego może przedstawić synowi, i tak kosztowało ją kilka bezsennych nocy. A potem minęło jeszcze kilka niespokojnych dni, zanim udało jej się zmobilizować i podsunąć tę myśl zarówno Michaelowi, jak i Finnowi. Zaczęła od tego, że — gdy jej związek trwał już parę tygodni — czasem od niechcienia wymieniała w domu imię Michaela. Nie miała pojęcia, czy jest to właściwy sposób na powiadamianie dzieci o nowym partnerze bez wywoływania u nich szoku, lecz nie знаła innej skutecznej metody. Posadzenie zaś chłopca przed sobą i oświadczenie mu tego wprost wydawało jej się przesadą, szczególnie że wciąż chodziło o dość luźny romans.

Finn zareagował niezwykle powściągliwie. Stephanie zmartwiła się, że może nie całkiem zrozumiał, co łączy ją z Michaeliem, toteż pewnego dnia, kiedy przyrządzała mu ulubione

paluszki rybne i fasolkę, oznajmiła w sposób tak obojętny, jak tylko potrafiła:

- Wiesz, że Michael jest w pewnym sensie moim chłopakiem?

Syn jedynie przewrócił oczami i odparował:

-Jesteś za stara, aby mieć chłopaka.

Nie poprawiło jej to humoru.

Potem, dwa dni później, Finn nagle ją zaskoczył.

— Mama Aruna ma chłopaka — powiedział. Czekwała, czy doda coś jeszcze, lecz nie dodał.

— Ach tak? Naprawdę? — spytała tylko.

— Tak jak ty — dorzucił, po czym pobiegł pobawić się z Sebastianem i tyle go widziała.

Obawiała się, że z Michaelem pójdzie jej nieco trudniej. Nie dlatego, iż sądziła, że nie będzie zainteresowany poznaniem Finna — wręcz przeciwnie, zawsze o niego pytał i jeszcze ani razu nie ziewnął, gdy snuła opowieść o jakimś rezolutnym wyczynie chłopca, chociaż w głębi duszy wiedziała, że taka historia może być fascynująca wyłącznie dla rodzica — ale ponieważ pytanie go, czy chce spotkać się z jej synem, było jak pytanie o wagę jego intencji. Miała wrażenie, że następny krok to propozycja wspólnego zamieszkania.

W końcu jednak Michael sam to zasugerował. Byli na otwarciu jakiejś galerii w Shoreditch, znowu otoczeni przez artystów mieszkających w okolicy. Prawdę powiedziawszy, Stephanie zmęczyły już liczne wydarzenia kulturalne, w których ostatnio za sprawą Michaela uczestniczyła. Stale oglądali jakieś artystyczne instalacje lub chodzili na wystawy czy koncerty, z których większość odbywała się w promieniu kilometra od Hoxton Square i przyciągała zainteresowanie mniej więcej trzydziestu pięciu osób.

Nigdy nie czuła się zbyt dobrze w ogrodach Hoxton. Ludzie

zachowywali się tam trochę jak z końca lat dziewięćdziesiątych i świadomie trzymali dystans, co nie bardzo jej odpowiadało. Przyjaciele Michaela przeważnie parali się sztuką lub byli muzykami, chociaż Stephanie podejrzewała, że połowa z nich w rzeczywistości ma stałe posady w księgowości, a reszta trwoni pieniądze zamożnych rodziców. Sprawiali, choć pewnie mimowolnie, że czuła się wśród nich obco, i wiedziała, że do nich nie pasuje. Intrygowały ją zwłaszcza ich niezrozumiałe aluzje i z pozoru niechlujny, niedbały wizerunek, którego stworzenie — doskonale o tym wiedziała — zabierało im parę godzin. Zawsze czuła się wśród nich zbyt dobrze ubrana, wręcz wystrojona, zbyt hołdująca modzie i, ogólnie rzecz biorąc, zbyt... konwencjonalna. Z całą pewnością ci ludzie byli dla niej mili i starali się włączyć ją do rozmów, czasami jednak pragnęła po prostu pogadać o czymś przyziemnym, na przykład o jakimś programie telewizyjnym lub filmie, który widziała w kinie i który... nie miał napisów.

Tak czy owak dwoje spośród przyjaciół Michaela przyprowadziło na wystawę dzieci, sześciolatniego chłopca i ośmioletnią dziewczynkę. Oboje okazali się nad wiek rozwinięci i rozprawiali z rodzicami o znaczeniu obrazów tonem, za który Stephanie miała ochotę ich spoliczkować. A może miała ochotę spoliczkować rodziców, nie była pewna. Michael wspomniał wcześniej w trakcie jakiejś rozmowy, że Stephanie ma syna, i powiedział, że chętnie go pozna, ponieważ tym, czego najbardziej żałuje, jest brak własnych dzieci. Pia, jego żona, nigdy ich nie chciała. Jego przyjaciele wykazali pełne zrozumienie dla jej decyzji, czego Stephanie nie mogła zrozumieć.

Później spytała Michaela, co mieli na myśli, i dowiedziała się, że Pia była modelką której główną troską było utrzymanie idealnej figury. W tym momencie Stephanie poczuła się jeszcze bardziej nieodpowiednia — po pierwsze, jego żona była model-

ką, kobietą wybraną z tłumu dzięki fizycznej doskonałości, a porównanie z ideałem zawsze niepokoi normalne kobiety, po drugie zaś, w jego słowach wychwyciła sugestię (choć może sugestię Pii), że poród oszpeca ciało każdej kobiety. O mało nie podzieliła się tymi myślami z Michaeliem. Powstrzymała się jednak, wiedząc, że nic nie jest mniej atrakcyjne od domagania się zapewnień, że jest się atrakcyjnym. Nakierowała zatem rozmowę na temat przyjemności i satysfakcji, jaką daje posiadanie dziecka, wobec czego wszelkie ofiary i poświęcenia są tego warte. Zanim skończyła swój wywód, zaczęła współczuć Michaelowi, ponieważ nie było przecież jego winy w tym, że żona nie chciała mieć dzieci. Trochę ją zatem poniosło. Nagle wydało jej się zupełnie naturalne pytanie, czy Michael chciałby przyjść do niej do domu i spędzić trochę czasu z Finnem, a on chętnie się zgodził.

Plan był taki, że spotkają się w jej biurze pod koniec dnia pracy i razem pojedą do domu. Michael i Finn spędzą nieco czasu we dwóch na męskich pogaduchach, a w tym czasie Stephanie przygotowuje kolację. Potem mały, który na pewno będzie zachowywał się wzorowo, pójdzie do łóżka bez typowego dla siebie marudzenia, a oni będą mogli cieszyć się swoim towarzystwem. Wiadomość od Jamesa wszystko jednak zmieniła!

Zanim Michael po nią przyjechał, Stephanie zostawiła mężowi cztery wiadomości. Pewnie wyłączył telefon, prawdopodobnie właśnie po to, aby uniknąć rozmowy z nią przewidując, że każe mu podzucić Finna do Aruna albo do Cassie. Dzwoniła na telefon domowy, ale nikt nie odbierał, więc pomyślała, że być może w drodze do domu zatrzymali się w parku. Spróbowała również, rzecz jasna, złapać Cassie. Wcale nie miała ochoty odbierać niani nieoczekiwanego wolnego popołudnia, ale pomyślała, że jeśli wyjaśni jej dokładnie zaistniałą sytuację

i obieca inny wolny dzień zamiast dzisiejszego, niania na pewno ją zrozumie. Niestety, ona także najwidoczniej spodziewała się tej rozmowy, gdyż jej numer był poza zasięgiem. Stéphanie musiała zdecydować, czy powiedzieć Michaelowi o zmianie planów, ryzykując, że zawiedzie Finna. A może powinna raczej chwycić byka za rogi i przedstawić sobie obu panów, nowego przyjaciela i eksmęża. W końcu opowiedziała Michaelowi, co się dzieje, i on podjął decyzję za nią: wszyscy troje są dorośli, Stéphanie i James ogłosili separację, więc komu może stać się krzywda, jeśli znajdą się w jednym pokoju?

Do czasu, aż ich taksówka wjechała w Belsize Avenue, Stéphanie miała mdłości ze zdenerwowania. Nie mogła sobie wyobrazić, jak James zareaguje na fakt, że jego żona przyjeżdża do domu w towarzystwie innego mężczyzny. Była jednak pewna, że nie przyjmie tego najlepiej. W głębi serca uważała, że dobrze mu zrobi, jeśli zobaczy, iż ona nadal podoba się mężczyznom, nawet przystojnym i odnoszącym w życiu sukcesy. Najbardziej jednak chodziło jej o dobro Finna; to spotkanie powinno być dla niego miłe.

Zanim zdołała przekręcić klucz w zamku, drzwi się otworzyły i w progu stanął James. Uśmiechał się serdecznie i wyciągał rękę do Michaela. Najwyraźniej Finn poinformował ojca, co się dzieje — pomyślała Stéphanie z wdzięcznością

— Pewnie jesteś Michael — odezwał się, mężnie ściskając rękę gościowi. — Miło cię poznać. Cześć, Stéphanie, dostałaś moją wiadomość?

— Tak — wydukała z wahaniem. — Usiłowałam się do ciebie dodzwonić.

James usunął się, aby mogli wejść do domu. Nie wyglądało na to, żeby miał zamiar wkrótce wyjść.

— Finn jest w kuchni, Michaelu — mówił. — Bardzo pragnie cię poznać.

-Świetnie — odparł gość, idąc za nim.

Boże, ten James jest nieprawdopodobny! Zachowywał się, jak gdyby nadal był właścicielem tego domu, co oczywiście było częściowo zgodne z prawdą a jednak... Michael obejrzał się i popatrzył na nią pytająco, a ona odpowiedziała spojrzeniem, w którym wyczytał słowa: „Nie mam pojęcia, co robić”.

Finn siedział z wyczekującą miną przy kuchennym stole. James machnął w jego stronę, jakby wskazywał ozdobę ekspozycji.

— Finnie, to jest Michael. Michaelu, oto Finn.

— Cześć, Finn — odezwał się przyjaciel Stephanie i wyciągnął do chłopca rękę. Malec, który nigdy nie ścisnął nikomu dłoni, popatrzył tylko na niego podejrzliwie, toteż ręka mężczyzny zawisła w powietrzu. Stephanie nie dostrzegła na obliczu syna żadnych emocji. Tak jak na twarzy Jamesa — uświadomiła sobie po chwili zastanowienia.

— Podaj rękę Michaelowi — pouczył chłopca ojciec i Finn słabo chwycił dłoń gościa.

Kiedy weszli do kuchni, chłopiec jadł jeszcze kanapkę z marmite i serem, toteż Stephanie zauważyła, że po przywitaniu się z nim Michael ukradkowo (albo tak sądził) wytarł rękę o nogawkę bojówek. Nie miał zbyt dużego doświadczenia w kontaktach z dziećmi i współczuła mu, widząc, jak stara się znaleźć wspólny temat z jej synem. Sytuacja byłaby łatwiejsza, gdyby James zabrał stąd swój pieprzony tyłek i wyniósł się w cholerę, pozostawiając ich we trójkę, wiedziała jednak, że nie ma na co liczyć. Mąż niewątpliwie zamierzał popsuć im wszystkim wieczór: pewnie będzie siedział w kuchni, gawędził z Finnem, stale robił jakieś przytyki pod adresem Michaela i popisывał się, pokazując wszystkim, jakim to jest wspaniałym człowiekiem sukcesu, chociaż Stephanie nie była całkiem przekonana, czy to ostatnie jest jeszcze zgodne z prawdą.

Nie miała właściwie pojęcia, jak James sobie teraz radzi. Postanowiła, że muszą któregoś dnia się umówić, usiąść gdzieś spokojnie i przedyskutować kwestie finansowe. Tyle że ciągle nie miała ochoty spotkać się z mężem sam na sam, a niestety, nie mogli odbyć tej rozmowy przy Finnie. Tak czy owak James zawsze się popisywał, więc jeśli nie mógł pochwalić się osiągnięciami w pracy, zacznie się szczycić talentem do golfa albo może umiejętnością równoczesnego oszukiwania dwóch kochających go kobiet.

Z zadumy wyrwał ją nagle ruch męża. Wstał od stolika, przy którym siedział naprzeciwko Finna i Michaela.

— No cóż — oświadczył jowialnie — lepiej pójdę i zostawię was, żebyście się lepiej poznali. — Wyciągnął rękę i po raz kolejny mocno uściskał Michaelowi dłoń. Stephanie pomyślała, że jej przyjaciel pewnie czuje się tak, jakby trafił na zebranie masonów, i ta myśl ją rozśmieszyła. Potrzebowali tylko gumowych rękawiczek i miotełek z piór. A może fartuszków? — Miło cię było poznać, Michaelu — ciągnął James. — Jestem pewny, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie. Finn, bądź grzeczny. Stephanie, do zobaczenia wkrótce. Trafię do wyjścia.

I poszedł. Tak po prostu.

— Nie mówiłaś, że jest trudny? — spytał później Michael, kiedy siedzieli przy lampce wina na sofie, po położeniu Finna do łóżka.

— Bo jest. Nie wiem, co dziś w niego wstąpiło. Ostatecznie wieczór okazał się wielkim sukcesem. Michael,

choć nie przepadał za zwierzętami, obserwował, jak Finn wkłada Davida do klatki na noc, i nawet udało mu się wyglądać na zainteresowanego. Zbliżyła ich trochę rozmowa o piłce nożnej, mimo iż malec niewiele zrozumiał z wypowiedzi gościa na temat Leeds Unites i braku lewego skrzydłowego, a nawet zaczął ziewać.

Finn, ogólnie, zachowywał się bardzo dobrze, gdyż bez wątpienia udzielił mu się nastrój ojca. Pamiętał nawet, aby nie mówić bez ustanku albo z pełnymi ustami. Grzecznie poszedł do łóżka o dwudziestej trzydzieści, mówiąc Michaelowi: „Miło było cię poznać”, dokładnie tak jak wcześniej James, i od tamtej pory nie ruszył się z sypialni.

Stephanie przytuliła się do swojego mężczyzny. Jak na wieczór, w którym przedstawiła synowi nowego chłopaka, i to na oczach „wkrótce byłego” męża, wszystko poszło naprawdę świetnie.

Jest coś oczyszczającego w trzymaniu młota dwuręcznego, coś męskiego — pomyślał James, chociaż miał wrażenie, że za chwilę dostanie zawału mięśnia sercowego. Ściany przybudówki okazały się znacznie bardziej masywne, niż to sobie wyobrażał. Do jej postawienia skorzystał z usług jedyne lokalnego budowlańca, który na nieszczęście pragnął, aby jego twór przetrwał całe lata. James zrobił młotem zaledwie wgniecenie, a już spocił się za czterech.

Przyjechał do Lower Shippingham ubiegłej nocy i przespał się w mieszkaniu nad gabinetem. Opuścił dom Stephanie (tak teraz o nim myślał) z mieszanymi emocjami. Zrobiło mu się niedobrze na widok Michaela, który okazał się niemal wzorcowym przystojniakiem, w dodatku starannie i modnie ubranym, do czego James jakoś nigdy nie przywiązywał szczególnej wagi; zresztą gdyby zapragnął dla siebie podobnego wizerunku, nawet nie wiedziałby, od czego zacząć. Jednakże Stephanie, która uwielbiała modę, mogła uznać Michaela za atrakcyjnego. W dodatku facet miał robotę, która nie tylko robiła spore wrażenie na ludziach, lecz wydawała się także przyjemna.

James nie miał pojęcia, jak mógłby konkurować z takim mężczyzną z kimś tak zasadniczo od niego odmiennym. W głębi serca zdał sobie sprawę, że kiedy wcześniej pogodził się z podejrzeniem, iż żona rzeczywiście związała się z nowym mężczyzną, pocieszał się w duchu, że może okaże się tłuści i niski albo jedno i drugie, i że będzie pracował jako księgowy albo analityk systemów danych. Może będzie miał cuchnący oddech... Chociaż wcale nie wiedział, czy Michael nie miał takiego problemu; przecież nie podszedł na tyle blisko, aby to stwierdzić. Przynajmniej jednak na takiego nie wyglądał. Najbardziej zranił Jamesa fakt, że Michael był artystą. Sam nie miał niestety żadnych talentów artystycznych.

Z drugiej strony rozpieszczała go radość, iż poradził sobie tak dobrze z tym problemem; na pewno zaimponował tym Stephanie. Wiedział, że będzie mu wdzięczna za to, iż zachował się w tej całej sprawie tak... Jak? Dojrzałe? Na pewno żona pomyśli, że ogromnie się zmienił. Instynkt mówił mu, że nie powinien zostawiać ich samych, gdyż byłby to gest sugerujący rezygnację z walki, ale rozum, który przecież cenił sobie najwyżej, kazał zachować się... dojrzałe.

Jeśli James kiedykolwiek zamierzał odzyskać Stephanie — a obecnie czuł, że taka perspektywa jest coraz odleglejsza — musiał pozwolić, by sama dostrzegła, że ten Michael nie jest facetem dla niej. James będzie musiał jednak podjąć niemałe ryzyko, gdyż Stephanie może dojść do zupełnie przeciwnego wniosku, czyli upewnić się, że są z Michaeliem dla siebie stworzeni. Z drugiej strony, jeśli nie zaryzykuje, na pewno niczego nie osiągnie. Kiedy zamknął za sobą drzwi wyjściowe i zwalczył pokusę spędzenia nocy w krzakach, skąd obserwowałby ich przez okna, był z siebie niezwykle dumny. Teraz należało zachowywać się kulturalnie, postępować właściwie i mieć nadzieję, że pewnego dnia Stephanie przyjmie go z powrotem. Wszystkie inne metody były poza jego zasięgiem.

Podniesiony na duchu dzięki tym emocjom zdecydował, że musi wziąć byka za rogi i uporządkować własne życie. Wsiadł więc do pociągu i pojechał do Lincoln. Po drodze przypomniał sobie o Jacku Shirleyu, chłopaku, którego kota przywrócił kiedyś do życia po upadku z drzewa. Jack podniósł kota i przybiegł do wiejskiej kliniki, bełkocząc z nerwów. Gdy zwierzak odzyskał przytomność, chłopak przyznał się we łzach, że jako biedny uczeń nie ma pieniędzy na zapłacenie rachunku. Zaoferował się w zamian jakoś odpracować dług, jednak James — którego poruszyła troska chłopca o zwierzę — nie skorzystał z jego oferty. Jack, szczerze wdzięczny, upierał się, żeby weterynarz zapisał sobie jego numer telefonu, na wypadek gdyby później przyszło mu do głowy coś, co chłopak mógłby dla niego zrobić. Wówczas James natychmiast zapomniał o całej sprawie. A teraz Jack zgodził się z wielką chęcią pomóc mu w rozbiórce przybudówki. Ściągnął też do pomocy brata, Seana, który zatrzymał się u niego na kilka dni. James, dowiedziawszy się w firmie budowlanej, jakie są koszty wykonania takiego zlecenia — dwa tysiące funtów — był uszczęśliwiony.

Planował, że rozebranie przybudówki i sprzątnięcie terenu wokół pierwotnie zewnętrznej ściany kliniki zajmie im około dwóch dni, o ile codziennie będą zaczynali pracę o siódmej rano i kończyli o dziesiątej wieczorem. Zrobił zapasy w postaci gotowych zupek i puszek z dietetyczną colą, i był pewien, że jego noga nie postanie nigdy więcej na ulicach Lower Shippingham, chyba że będzie to konieczne. Do trzeciej rano znajdzie się już w drodze powrotnej do Londynu, a klinika trafi na listę ofert miejscowej agencji handlu nieruchomościami. Kiedy lokal zostanie sprzedany, James zyska fundusze na zakup mieszkania z jedną sypialnią w Londynie w pobliżu zarówno domu Stephanie i Finna, jak i swojego miejsca pracy. Wtedy zaczną powolną wspinaczkę ku nowemu życiu.

Z pomocą Jacka i Seana robota szła sprawnie. Obaj chłopcy byli sympatyczni, pracowici i zabawni, zbyt zainteresowani dziewczynami, motocyklami i piwem, aby słuchać wioskowych plotek o występkach Jamesa. Ich rozmowy składały się głównie z opowieści o pijackich nocach poza domem oraz wymiany opinii o zespołach muzycznych, o których James nigdy nie słyszał i których nie miał ochoty poznać — Snakebite i wódka popijana piwem. Ich paplanie o bzdurach uspokajało go i przypominało mu, jakie jest życie mężczyzny w ich wieku — nieskomplikowane i pełne możliwości. Miał ochotę powiedzieć im, żeby tego nie spieprzyli, żeby zastanawiali się nad każdym ruchem i nauczyli się cenić to, co mają. Wiedział jednak, że uznaliby go jedynie za starego nudziarza, który prawi im niezrozumiałe dla nich kazania. Tak to jest, niestety. Człowiek uczy się wyłącznie na własnych doświadczeniach. Błędy innych nic nam nie dają. Trzeba popełnić własne.

Do pory lunchu zdolali rozebrać większą część jednej ze ścian, toteż James wysłał chłopaków na szybki posiłek w pubie, podczas gdy sam nastawił wodę na chińską potrawę z torebki. Rozejrzał się po maleńkiej kuchni, która mieściła się tuż obok rejestracji. Zabawnie było myśleć, że spędził tutaj tak wiele lat swego życia. Kochał tę swoją przychodnię i cieszył się, że ma coś własnego. Zawsze sądził, że najważniejszy był dla niego status, który jej zawdzięczał. Dzięki klinice był prawdziwym filarem tej społeczności. Teraz jednak przyszło mu do głowy, że w rzeczywistości najbardziej cieszyło go szefowanie własnemu małemu imperium, wolność, którą daje praca na swój rachunek, oraz poczucie koleżeństwa panujące w niewielkim zespole starannie przez niego dobranym, z wyjątkiem Sally. Ta dziewczyna bez wątpienia stanowiła jego pomyłkę. Chociaż musiał uczciwie przyznać, że Simon i Malcolm również ostatecznie nie okazali się wcale tacy wspaniali. Jamesa ekscytowała

myśl o kolejnym przedsięwzięciu (któregoś dnia) — stworzeniu nowej firmy. Postanowił, że potraktuje ostatnie zdarzenia jako wyzwanie. Nowy początek.

Zapakował do pudeł jakieś manatki, których nie zabrał za pierwszym razem, gdy stąd wyjeżdżał, a które planował wyrzucić. Potem usiadł i czekał na powrót chłopców, co nastąpiło po trzydziestu pięciu minutach. Sean niósł dla niego półlitrowy kufelek z piwem z pubu. Do dziewiętnastej piętnaście tego wieczoru przybudówka przestała istnieć, a oni załadowali gruz na furgonetkę należącą do ojca jednego z chłopców, wtoczyli się we trzech do kabiny i pojechali na wysypisko śmieci, które znajdowało się kilka kilometrów dalej. James był wyczerpany. Czuł się zbyt stary na tak duży wysiłek fizyczny.

Jack odwiózł go z powrotem pod przychodnię i jej właściciel z ociąganiem pomachał im na pożegnanie, odrzucając zaproszenie wspólnej wyprawy do pubu Fox and Hounds. Nie miał tu nic do roboty, gdyż w mieszkaniu nad gabinetem nie było telewizora ani radia, nie czekała na niego nawet jedna puszka z piwem. Położył się na nieposłanym łóżku i prawie natychmiast zapadł w sen.

Następnego ranka obudził się o szóstej, zeszywniały i obolały, lecz chętny do dalszej pracy. Do przybycia dwóch młodych pomocników pozostała jeszcze godzina, więc zmusił się do truchtu po peryferiach wioski, starając się nie zbliżyć do domów zamieszkałych przez znajomych, chociaż nie mógł sobie wyobrazić, kto poza farmerami mógłby wstać tak wcześnie. Wziął chłodny prysznic — zapomniał poprzedniego dnia włączyć bojler — wypił duszkiem puszkę dietetycznej coli i czekał. Jack i Sean zjawili się o siódmej, punktualnie co do minuty. Ziewając i przeciągając się, nie przestawali mówić o zdarzeniach z ubiegłej nocy, siedmiu wypitych piwach i nastoletniej córce jednego z tutejszych funkcjonariuszy policji.

Tego dnia skończyli do siedemnastej trzydzieści i gdyby nie charakterystyczny ślad po fundamentach, można by pomyśleć, że dobudówka nigdy nie istniała. No cóż, prawie. Tak czy owak, James uznał, że bez opłacenia specjalistów nic więcej nie zdołają zrobić.

Ponownie zasnął, ledwie położywszy głowę na miejsce, gdzie leżałaby poduszka, gdyby ją miał. Znowu obudził się o szóstej, odbył bieganie, wziął prysznic i usiadł, czekając na agenta nieruchomości, który zapowiedział się na dziewiątą.

Na dwadzieścia minut przed dziewiątą rozległo się głośnie stukanie w drzwi frontowe i Jamesowi zaimponowała gorliwość agenta, którą uznał za znak, że jego nieruchomość jest dla agencji atrakcyjna. Poszedł otworzyć. W progu stał Richard. Przez chwilę James trwał w zdumieniu, które wywołał wyraz twarzy mężczyzny: nie wyglądał na kogoś, kto wpadł z wizytą na sąsiedzką herbatkę. Zdumienie Jamesa było tym większe, gdy uprzytomnił sobie, że Richard nie przyjaźnił się z Katie. Zresztą, czyż nie odbyli kiedyś pijackiej dyskusji na temat niemożliwości życia w monogamii? Podsumowując zatem, nie wyobrażał sobie, że Richard mógłby się wściekać z powodu krzywdy, jaka spotkała Katie. James uznał, że chyba źle zinterpretował minę gościa, i zmusił się do serdecznego uśmiechu.

— Witaj, kolego — zagał. — Jak miło cię... Zdanie zawisło w powietrzu niedokończone, gdy pięść Richarda trafiła go w twarz. James wpadł plecami na ścianę i osunął się po niej, przyciskając rękę do policzka, gdzie otrzymał cios.

Co jest, kurwa?! Co ja ci zrobiłem? Jak gdybyś nie wiedział — odburknął Richard, z czego nic nie wynikało. James zastanawiał się, czy nie oddać ciosu, lecz przeciwnik

był dobre osiem centymetrów od niego wyższy i regularnie chodził na zajęcia do filii klubu fitness Bannatyne's w Lincoln. Bezpieczniej było zatem pozostać na podłodze. Trudniej pewnie uderzyć mężczyznę, który siedzi.

Potańczał policzek. Ból był wręcz niewiarygodny!

— To, co zaszło między mną i Katie, jest naszą sprawą — tłumaczył — moją i jej. No i oczywiście sprawą Stephanie. Nie ma nic wspólnego z tobą i twoim poczuciem sprawiedliwości stuprocentowego faceta.

Richard się roześmiał. Jego śmiech był straszny i skojarzył się Jamesowi z filmami gangsterskimi, w których mafioso wybucha śmiechem, zanim wyrwie komuś język lub zrobi coś równie potwornego.

— Nie chodzi mi o Katie, lecz o moją żonę. O Boże — pomyślał James. — Simone.

— Nie jest moją winą że twoja żona rzuciła się na mnie — odparował, choć wiedział, że jeszcze bardziej się pograża.

— Ona się na ciebie rzuciła?! — parsknął Richard. — Nigdy nie była aż tak zdesperowana.

James wziął głęboki wdech. Wiedział, że tamten i tak go pobije, więc miał do wyboru: powiedzieć prawdę, zasiewając tym samym wątpliwości w umyśle mężczyzny co do stanu jego małżeństwa, albo skłamać i pozwolić, by małżonków zbliżyła nienawiść do niego. Zreformowany James, sympatyczny James, wybrał to drugie. Co by zresztą zyskał, przyczyniając się do rozpadu małżeństwa Richarda i Simone?

— Okay — mruknął, przygotowując się na kolejny zaciekły atak. — Wybacz, Richard, byłem pijany. Wiem, to mnie nie usprawiedliwia. Przystawianie się do Simone jest jedną z najpodlejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłem. Jesteś... byłeś... przecież moim kumplem. Po prostu w tamtym momencie wcale nie myślałem.

Richard zrobił ku niemu krok i James niemal przykleił się do ściany. Zasłużył sobie na wycisk — naturalnie nie z powodu Simone, ale ponieważ źle potraktował Stephanie i Katie. Nie miało znaczenia, że zostanie ukarany za inne wykroczenie. Gdyby kogoś zamordował, a później został skazany za zabicie innej osoby, jaka by to była różnica? Przestępstwo to przestępstwo, a przestępca zasługuje na karę. Dziwne, lecz pomyślał, że jeśli dostanie łupnia, może poczuje się lepiej, kto wie. Bardziej jak mężczyzna.

Napastnik wahał się przez ułamek sekundy i James pomyślał, że może jednak uda mu się wywinąć, a równocześnie uprzytomnił sobie, że tak naprawdę wcale nie chce być pobity, nawet jeśli sobie na to zasłużył. Richard, wyraźnie nieprzyzwyczajony do bójek, zrobił zamach, po czym wykonał powolny, niezdarny ruch zaciśniętą pięścią w kierunku przeciwnika. James zobaczył zbliżającą się pięść, a ponieważ swego czasu zajął drugie miejsce w turnieju boks amatorskiego dla chłopców do lat piętnastu w rodzinnym Frome, instynktownie zerwał się z miejsca i również zadał cios pięścią trafiając w orli nos Richarda. Po opalonej twarzy mężczyzny pociekła krew, tworząc plamę przypominającą zgniecione truskawki. Towarzyszący uderzeniu odgłos, podobny do efektów dźwiękowych z taniego filmu kung-fu, prawie Jamesa rozśmieszył. Richard upadł w tył i osunął się na podłogę, ale raczej z powodu uniku niż od siły ciosu, który był mocny, lecz nie aż tak. James nie zamierzał uderzyć go ponownie. Ta walka wydawała mu się absurdalna, zresztą nigdy nie lubił się bić.

Wyciągnął rękę i pomógł Richardowi wrócić do pionu. Ten Podniósł się niechętnie, a wtedy James uściskał mu dłoń, jak gdyby chciał powiedzieć: „To koniec”.

Wierz mi, cokolwiek Simone ci powiedziała, nic nigdy między nami nie zaszło.

Richard pocierał policzek.

— Hm, ale dlaczego miałyby coś takiego wymyślać? — spytał tonem, z którego wynikało, że gniew nadal się w nim tli.

— Nie mam pojęcia. Może ją spytasz?

Ktoś zakaszłał i James się rozejrzył. Jakiś młokos w zbyt dużym garniturze, wyglądający na agenta nieruchomości, stał w progu i przyglądał się nerwowo scence. James wytarł nieznacznie zakrwawioną rękę o spodnie i wyciągnął ją do mężczyzny.

— Trenowaliśmy — wyjaśnił, wskazując Richarda, który, ubrany jak do pracy w brązowy garnitur, nie mógł chyba mniej przypominać kogoś, kto ma ochotę na sparing. — Trochę przesadziliśmy. Wie pan, jak to jest.

Agent nieruchomości, który przedstawił się jako Tony, skinął głową jak gdyby otrzymał najnormalniejsze wyjaśnienie na świecie, chociaż z wyrazu jego wybałuszonych oczu można było wywnioskować, że nie wierzy w to, co usłyszał.

Budynek kliniki, jak się okazało, był wart około dwudziestu pięciu tysięcy funtów mniej niż z legalnie postawioną dobudówką oraz jakieś dziesięć tysięcy mniej, niż gdyby dodatkowe skrzydło zostało rozebrane w sposób profesjonalny („Ponieważ nowy właściciel będzie miał kłopot z wykopaniem betonowych fundamentów, jeśli w tym miejscu będzie chciał założyć na przykład ogród”), toteż praca Jamesa okazała się jedynie pozorną oszczędnością. Do czasu, aż agent wyszedł, przestał się już jednak przejmować całą sprawą.

— Postawmy na fundamencie kilka roślin w doniczkach i nazwijmy go tarasem — powiedział z rozbawieniem młokosowi, wskazując betonowy prostokąt zajmujący połowę terenu, na którym przypuszczalnie mógłby powstać ogród.

- Och, nie mógłbym tego zrobić — odparł agent, który nie miał chyba więcej niż siedemnaście lat i w najlepszym razie powinien odbywać gdzieś staż.

— Okay, niech pan to po prostu szybko sprzeda — podsumował James, kiedy zrozumiał, że ten młody chłopak, w przeciwieństwie do londyńskich agentów nieruchomości, którzy wydawali się straszliwie pazerni, wierzył najwyraźniej w jakiś kodeks etyki. — Potrzebuję pieniędzy — dodał. — Proszę mnie po prostu uwolnić od tego budynku. I tyle.

Katie wzięła Stanleya na spacer wcześniej rano i przeszła obok przystanku, na którym Owen czekał na autobus do szpitala w Lincoln. Jeśli zaskoczył go jej widok, nie dał niczego po sobie poznać, potem jednak — po odmruknięciu „witaj” w odpowiedzi na jej „cześć” — odszedł najszybciej, jak mógł, w kierunku autobusu. Jego zachowanie doprowadziło Katie do szału. Z jednej strony uważała bowiem, że powinien skakać ze szczęścia, widząc, że ktoś taki jak ona zwraca na niego uwagę, ale z drugiej strony miała ochotę chwycić go za ramiona, potrząsnąć nim i krzyknąć w twarz: „Co jest ze mną nie tak?”.

Denerwowało ją że tak bardzo jej na nim zależy. Owen był przecież życiowym frajerem i wszyscy o tym wiedzieli. Uważała go za podręcznikowy wręcz przykład faceta odrzuconego przez kobietę. Jej własne zachowanie wyglądało natomiast jak egzemplifikacja wyświechtanego, lecz irytująco prawdziwego frazesu: od chwili, w której ktoś zaczyna traktować nas obojętnie, odkrywamy, jak wielką mamy na niego ochotę. Ktoś, kogo w zwyczajnej sytuacji przegonilibyśmy bez zastanowienia,

nagle zyskuje w naszych oczach dziesiątki zalet. Katie patrzyła na Owena obiektywnie i wciąż nie dostrzegała, by był przystojny, jednak to, że zaopiekował się nią i nie wykorzystał jej stanu po powrocie z przyjęcia, jakoś rekompensowało brak atrakcyjności. Tak, był dobrym człowiekiem — choć może musiałaby trochę nad nim „popracować” i zmienić go z nieco stukniętego samarytanina w mężczyznę o przyzwoitej prezencji... Ale przecież dobrzy ludzie to taka rzadkość, co sama wcześniej odkryła. Gdyby kiedykolwiek zamierzała choćby pomyśleć o następnym kochanku, nie szukałaby przystojniaka ani człowieka, któremu świetnie się powodzi. Nie, następnym razem Katie raczej postawi sobie za cel zdobycie człowieka dobrego i oddanego, kogoś, kto, miała nadzieję, będzie ją traktował tak dobrze, jak ona jego. Podejrzewała, że tym kimś mógłby być Owen.

Tego ranka nie myślała jednak o nim zbyt dużo, gdyż wyrwał ją z zadumy widok znajomo wyglądającego mężczyzny, który biegł zarumieniony przez pole na granicy wioski. Stała zdumiona. James wrócił! Nie mogła uwierzyć, że miał taki tupet! I że wrócił tak szybko. Wsunęła rękę w kieszeń po komórkę, ale od razu uprzytomniła sobie, że dwadzieścia minut po godzinie szóstej rano to pora nieco zbyt wczesna na telefon do Stephanie.

Właściwie Katie już od jakiegoś czasu nie miała od niej wiadomości. Od czasu „wielkiej nocy” rozmawiały jedynie wówczas, gdy ona sama zadzwoniła do Londynu. Stephanie pewnie myślała, że Katie trochę przesadza, ale James — po tym, co im zrobił — zasłużył sobie na wszystko. Zresztą dzięki swej aktywności w tej sprawie czuła się lepiej. Zawsze wierzyła w karmę. Gdyby nie jej działanie, Jamesowi na pewno i tak coś by się przydarzyło — złamałby nogę, zapodział zwycięski kupon lotto albo może wpadłby w karambol na autostradzie.

Tak, powinien być jej wdzięczny. Mógłby zginąć, gdyby osobiście go nie ukarała.

Teraz był dostatecznie daleko i wyglądał na zatopionego w myślach, więc chyba jej nie zauważył, z czego się cieszyła; nie miała mu nic do powiedzenia. Stanley ciągnął się na smyczy i węszył, usiłując potwierdzić z oddali, czy rzeczywiście to jego były pan biegnie drogą. Katie, obawiając się, że pies może zaszczekać lub wyslizgnąć się z obroży i machając ogonem, popędzić ku niemu, nieświadom niestosownego w tym wypadku rozemocjonowania, szarpnęła go w przeciwnym kierunku, do domu. Akurat dziś będzie musiała odejść, nie tropiąc Owena. Może i dobrze. Może Owen się zastanowi, gdzie ona może być.

W porannej rutynowej krzątaniu na Belsize Avenue uczestniczył teraz często Michael, przyrządzając sobie bezglutenowy tost z ekologiczną marmoladą w kuchni, podczas gdy Stéphanie spierała się z Finnem w kwestii szkolnego mundurka. Sypiał u niej trzy, cztery razy w tygodniu i chociaż nadal nie bardzo wiedział, jak nawiązać dobry kontakt z siedmioletnim chłopcem, on i Finn powoli przyzwyczajali się do swojej obecności. Stéphanie wiedziała, że Michael wolałby częściej z nią wychodzić wieczorami, i czuła, że wykorzystuje syna jako wymówkę do pozostawiania w domu. Obejrzała już jednak tak wiele występów zespołów jazzowych i instalacji artystycznych niezależnych artystów, że kolejnych po prostu nie potrafiłaby znieść. Nie była pewna, czy przeżyje jeszcze jedną rozmowę o francuskiej kinematografii z przyjaciółmi Michaela bez poddania się pokusie, aby zadać pytanie: „A widział ktoś *Ratatuj*? Oto co nazywam prawdziwym kinem”. Pomyślała, czyby mu o tym nie powiedzieć, proponując, żeby wyszli na

drinka tylko we dwoje albo zobaczyli jakiś kinowy hit. Trudno jednak powiedzieć komuś, że nie lubi się jego przyjaciół lub nie dzieli jego zainteresowań, szczególnie kiedy ten ktoś jest twoim chłopakiem. Miała wrażenie, że Michael prędeż się obrazi, niż uzna jej uwagę za zabawną. Dlatego doszła do wniosku, że najlepszą polityką będzie unik, a nie szczerść.

Podczas wieczorów spędzanych w domu przygotowywali razem kolacje i słuchali muzyki — na szczęście Stephanie nie miała jazzu w iPodzie, więc znajdowali coś, co oboje lubili, na przykład piosenki Norah Jones i Seta Lakemana. Tulili się też do siebie na kanapie, pograżeni w rozmowie. W przeciwieństwie do Jamesa Michael zawsze interesował się szczegółami jej pracy, rozumiał sens jej profesji i nie uważał jej za trywialną. W ogóle rzadko brakowało im tematów do pogawędek, Michaela pasjonowało wiele rzeczy. Zwykle kładli się zatem spać bardzo późno, co oznaczało, że Stephanie nigdy nie mogła zwlec się z łóżka na tyle wcześnie, aby nie wykonywać wszystkich porannych zajęć w szalonym tempie.

Ostatnim razem, gdy wyszli z domu, trzy dni temu, spotkali się w Fifteen z Natashą i Martinem, gdyż Stephanie zdecydowała, że naszedł czas na bliższe poznanie się jej kochanka i najlepszej przyjaciółki. Michael się denerwował, ponieważ ciągle nie wyzbył się wstydu z powodu krepującej sytuacji, w jakiej znalazł się za sprawą wkroczenia Natashy do biura w trakcie jego igraszek ze Stephanie. Ona zaś poprosiła przyjaciółkę, aby traktowała go bardzo uprzejmie i łagodnie. Niestety, Natasha najwyraźniej jeszcze przed wyjściem z domu wypila trochę wina.

Miło cię widzieć w pełni ubranego — oznajmiła, gdy Michael uścisnął jej dłoń.

Stephanie nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, który Jednak zamarł na jej ustach, gdy zobaczyła minę mężczyzny.

— Och, daj spokój, Michaelu — powiedziała. — Sądzę, że powinniśmy się już z tego śmiać.

— Szczerze mówiąc, wolałbym po prostu zapomnieć o tej sprawie — odparł, nie z gniewem, ponieważ zawsze pozostawał spokojny i grzeczny, lecz tonem, który mówił: „Proszę, czy możemy zmienić temat?”.

Stephanie wybawiła go na szczęście z opresji, podejmując rozmowę o czymś innym.

Podsumowując, uznała wieczór za przyjemny, chociaż odbyli dość ostrą rozmowę na temat stanu globu, podczas której Michael rzucił kilka niejasnych filmowych aluzji — Natasha i Martin, słysząc je, wyglądali jak dwa króliki oświetlone przez samochodowe reflektory i kompletnie nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Kiedy Stephanie wtrąciła się, pytając: „Czy chodzi o ten film z Juliette Binoche?”, Michael popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby spytała: „Czy to nie Michael Winner jest największym reżyserem na świecie?”, po czym odparł: „Nie, ty mówisz o *Czekoladzie*, a to nawet nie był francuski film. Po prostu jego akcja toczyła się we Francji, a to duża różnica”. Wtedy uświadomiła sobie, że przyjęła kulkę przeznaczoną dla jej przyjaciół...

Ogólnie rzecz biorąc, było jednak całkiem niezłe. Natasha, gdy kogoś nie lubiła, zawsze mówiła o tym wprost, a skoro uśmiechała się do Michaela podczas rozmowy, to na pewno był dobry znak. On natomiast oznajmił później, że przyjaciele Stephanie stanowią „bardzo dobre towarzystwo”, a Martin jest mądry i rozważny; spytał też, czy to nie jest wspaniałe, że mężczyzna tyra w szkole państwowej w podupadłej części śródmieścia za marne grosze. Cóż, w jego ustach te słowa brzmiały jak duży komplement.

— Uff! — odrzekła Stephanie. — To naprawdę dla mnie ważne, żebyś lubił moich przyjaciół.

- Tak, lubię ich — przyznał, otaczając ją ramionami w geście, który uwielbiała i dzięki któremu czuła się spokojna i bezpieczna. — Naprawdę dobrze się bawiłem — dodał.

*

Od dnia, w którym James czekał na nią i na Michaela w domu, widziała męża parokrotnie. Lubił wpadać do nich i widywać się z Finnem, ilekroć mu na to pozwalała, a ponieważ ciągle zachowywał się nienagannie, zgadzała się prawie zawsze, gdy o to poprosił. Zostawiała ich samych (nadal nie czuła potrzeby spędzać z „prawie byłym mężem” więcej czasu, niż uważała za konieczne), a odgłos śmiejącego się histerycznie Finna z jakiegoś głupiego wspólnego żartu potwierdzał, że postąpiła właściwie. Od tamtego pierwszego razu zawsze jednak starała się pozbyć męża przed przyjściem Michaela. Nie martwiła się już wprawdzie, jak się zachowa, lecz takie uprzejme rozmowy ich obu ze sobą wydawały jej się, jeśli miała być szczerą, trochę... dziwne.

Kiedy zadzwonił telefon, dopiero co wyszła spod prysznic i zastanawiała się, czy go nie zignorować. Spojrzała na identyfikator numeru i odkryła, że dzwoni Katie. Ciekawość zwyciężyła. Nie rozmawiały już ze dwa tygodnie. Stephanie chciała wiedzieć, jak ona sobie radzi, tyle że nigdy nie mogła się zdobyć na telefon do niej. Katie zostawiła jej kilka bardzo optymistycznych wiadomości, z których wynikało jednak, że ciągle chciałyby rozmawiać o Jamesie, jego ohydnych postępku i różnych nowych pomysłach na zemstę. Stephanie już parę tygodni temu próbowała jej powiedzieć, że powinny o nim zapomnieć i żyć dalej, starając się uporządkować własne sprawy i myśląc o przyszłości. Nie była wszakże pewna, czy Katie w ogóle jej słucha. Skoro jednak dzwoniła, nie powinno się jej zlekceważyć. Postanowiła, że rozmowa będzie krótka i, przy odrobinie szczęścia, lekka.

- Cześć, Katie.

Dziewczyna natychmiast zaczęła opowieść.

— Zgadnij, co się zdarzyło. Właśnie widziałam Jamesa. Umilkła, jak gdyby czekała, aż jej rozmówczyni okaże zdumienie.

Stephanie, która dobrze wiedziała, po co mąż zjawił się w Lower Shippingham, wcale się nie zdziwiła.

— W przychodni? — upewniła się. — Wspomniał mi, że zamierza tam posprzątać, ponieważ chce ją sprzedać.

Katie o mało się nie zakrztusiła.

— Wiedziałaś i nie ostrzegłaś mnie?! Omalże nie dostałam ataku serca na jego widok!

— Wybacz, nie przypuszczałam. Miał tam pojechać tylko na dwa dni, a sądziłam, że nie zechce wchodzić ci w drogę. Ani nikomu ze znajomych.

— Za ile ją sprzedaje? — zainteresowała się Katie. Wyjaśniła Stephanie, że rozważa od jakiegoś czasu, czy nie

zamienić swojego domu na inny, większy, w którym mogłaby nie tylko mieszkać, lecz także przyjmować pacjentów, których ma coraz więcej. Jej działalność dobrze się rozwijała, więc powinna znaleźć kilka pomieszczeń odpowiednich na gabinety zabiegowe i mogłaby wtedy zatrudnić na parę godzin dziennie pracownika, który zająłby się mniej ważnymi klientami. Mogłaby rozwinąć skrzydła.

— Nie mam pojęcia — odparła Stephanie. — Chce ją sprzedać szybko. Jest prawie bez grosza. — Natychmiast gdy to powiedziała, pożałowała swojej szczerości. Informacja była zbyt osobista, a równocześnie mogła stanowić konkretną broń w rękach osoby, która nie zawaha się jej użyć. — Chciałam powiedzieć, że cały kapitał zamrożony jest w domu, a ja nie zamierzam się przeprowadzać.

— I słusznie! — zgodziła się Katie, a potem, zmieniając temat, spytała życzliwie: — Jak sobie radzisz?

— Och, wiesz, świetnie — odrzekła Stephanie, nie wchodząc w szczegóły. — Wręcz nadspodziewanie dobrze. Ta sprawa jest już kompletnie za mną.

— Boże, to dokładnie tak jak u mnie. Ale tobie jest chyba trudniej. Masz przecież Finna.

— Finnowi nic nie jest — zakończyła Stephanie. — Oboje czujemy się świetnie.

Jak do tej pory dzień był stresujący. Bertie Sullivan, ukochany mops Charlesa Sullivana, konserwatywnego radnego, miał kłopoty z oddychaniem — leżał na stole operacyjnym, w jego oczach gasło życie, a James szaleńczo zastanawiał się, co robić. Zabieg wydawał się rutynowy. Na jednym z tylnych zębów Bertie miał ropień, który trzeba było usunąć. James wykonywał takie zabiegi wcześniej... Ile razy? Prawdopodobnie z tysiąc... przez te wszystkie lata. Nigdy nie było żadnych komplikacji.

Tego ranka nie był jednak, niestety, szczególnie skoncentrowany. Tony, agent nieruchomości, zadzwonił i oznajmił, że po wielu tygodniach zerowego zainteresowania przychodnią otrzymał ofertę kupna. Powiedział, że ze względu na stan budynku proponowana cena była bardzo niska, lecz mimo to radził Jamesowi przyjąć propozycję, skoro pilnie potrzebuje gotówki. Oferta, poinformował Tony, pochodziła od pani Katie Cartwright, bardzo miłej damy, która miała pieniądze na koncie bankowym i dobrze prosperującą firmę. „Może pan ją zna — dodał Tony — skoro Lower Shippingham jest takie małe”.

Agent podkreślał, że dziewczyna jest bardzo ładna i James na pewno by ją zapamiętał, gdyby ją wcześniej spotkał. Ów Tony chciał się z nią nawet umówić, ponieważ wspomniała, że jest samotna. James nie miał zamiaru skomentować tej uwagi. Słowa w stylu: „Och, tak, znam ją kiedyś z nią mieszkałem” byłyby zaproszeniem do rozmowy, na którą nie miał ochoty.

Powiedział agentowi, że potrzebuje kilku godzin na przemyślenie tej propozycji. Oferta była tak niska, że pieniądze z trudem pozwoliłyby mu rozpocząć nowe życie, ale z drugiej strony mógłby spłacić długi i zapłacić zadatek za małe mieszkanie w jakiejś mniej podejrzanym dzielnicy Londynu. Gdzieś, gdzie Finn mógłby przyjść i zostać na noc, nawet gdyby James musiał oddać mu swoje łóżko, a sam spać na sofie. Nie miał wątpliwości, że powinien wyprowadzić się z Chalk Farm Travel Motel. Im dłużej tam mieszkał, tym bardziej mu się wydawało, że zmienia się w jednego z tych beznadziejnych samotnych rozwodników, których ośmieszają sitcomy. Czuł się jak komiwojazer z lat siedemdziesiątych — żyjący na walizkach, noszący coraz bardziej wytarte ubrania, żywiący się daniami na wynos i liczący każdy grosz. Jeśli będzie żył w ten sposób, Stephanie nigdy już nie zechce do niego wrócić. Nie bez znaczenia była też „sprawa Katie”. Gdyby sprzedał jej klinikę za bardzo niską cenę, wtedy może dziewczyna uznałaby ich rachunki za wyrównane. Może i on poczułby się wówczas trochę lepiej mimo tego, jak ją potraktował.

Rozważał wszystkie za i przeciw, rozpamiętując swoje przeszłe wyczyny, kiedy zauważył, że Bertie się dusi. Otworzył psu Pysk, włożył palce i wymacał wciśnięty głęboko w gardło kawałek bawełnianego tamponu, który wpadł tam bez wątpienia wtedy, gdy James rozmyślał o prowizji dla agenta nieruchomości albo zastanawiał się, którzy notariusze w Lincoln są najtańsi, dodatku gdy kończył zabieg, pielęgniarka Amanda wyszła

sprawdzić stan innego pacjenta. W końcu wykonywał przecież ten zabieg z tysiąc razy. Rozwahał przez chwilę, czy po nią nie zadzwonić, potem jednak zdecydował, że prościej i szybciej będzie, jeśli spróbuje poradzić sobie sam — zamiast wyjaśniać, jak dopuścił do tego, że opatrunek wpadł do gardła tak cennego pacjenta. Nie była mu potrzebna jej panika, musiał po prostu wyjąć tampon. Gmerał w psim pysku palcami, a potem kleszczami i jego zdenerwowanie rosło. Zanim wziął pod uwagę zastosowanie tracheotomii, ciało Bertiego zwiotczało. Gdy pies stracił przytomność, James bez trudu wyłowił nieszczęsny gazik i upuścił go na podłogę. Amanda, wchodząc bezceremonialnie, przyłapała go na próbie intubowania psa, który jeszcze pięć minut temu z pewnością był w doskonałym zdrowiu.

— Co się stało? — spytała, po czym podbiegła do stołu operacyjnego, aby pomóc.

James niechętnie odwrócił się od Bertiego.

— Nie mam pojęcia. Przed minutą nic mu nie było.

Nie mógł się zdobyć na wyznanie. Nie dziś, kiedy przytrafiło mu się już tyle innych nieszczęść. Zdarzało się przedtem, że tracił pacjentów, wielu i z różnych przyczyn, ale nigdy — z tego, co wiedział — nie zabił zwierzęcia z powodu braku koncentracji. Okay, każdy popełnia błędy, ale James nie potrafił się przyznać, że spieprzył najbardziej podstawową z procedur, ponieważ zadumał się nad swoim osobistym życiem i bałaganem, w jaki je zmienił. Zresztą cóż to by była za pociecha dla Charlesa Sullivana, gdyby wiedział, że w momencie, gdy jego ukochany pies umierał, lekarz zastanawiał się, czy szukać mieszkania w Swiss Cottage czy może raczej w Queen's Park. Lepiej, żeby właściciel nigdy nie dowiedział się prawdy. Lepiej, by założyli, że Bertie miał niezdiagnozowaną chorobę serca lub kłopoty z oskrzelami. Lepiej, by Amanda zaświadczyła, iż

James na jej oczach rozpaczliwie usiłował ratować psu życie, niż żeby twierdziła, że jest odpowiedzialny za jego śmierć.

Charles Sullivan, kiedy James przekazał mu złe wieści, był zrozpaczony, lecz wdzięczny za wysiłki, które rzekomo miały utrzymać jego pupila przy życiu. Nie chciał się zgodzić na sekcję zwłok — odmówił, jak wszyscy inni właściciele zwierząt w takich wypadkach; zamiast tego spytał, czy może zabrać ciało Bertiego, gdyż chciałby je pogrzebać w parku. Po odebraniu zwłok popatrzył na weterynarza oczami czerwonymi od płaczu, po czym uściskał go po męsku i ponownie mu podziękował. James, który czuł się głupio, szczerze się rozplakał, gdy mówił Charlesowi, jak bardzo mu przykro.

Coś takiego, czyli śmierć z powodu błędu, zdarzało się każdemu weterynarzowi w pewnym momencie kariery. James wiedział o tym, ale poczucie winy prawie go przytłoczyło. Pomyślał o Finnie — jak czułby się jego syn, gdyby cokolwiek stało się Sebastianowi. Starał się też nie myśleć o dziesięcioletniej córce Charlesa, która przyszła z nim, kiedy po raz pierwszy przyprowadził Bertiego do gabinetu. Do czasu, aż dotarł na Belsize Avenue kwadrans po szóstej na umówioną wizytę z Finnem, był w strasznym stanie.

— Cześć, kolego — zagaił, gdy syn otworzył drzwi i popatrzył na niego rozradowany perspektywą spędzenia paru godzin z ojcem.

Stephanie była w kuchni, rozmawiała przez telefon z Natashą. Zamierzała wieczorem przejrzeć szafy w sypialni — jeden stos dla instytucji charytatywnych, jeden z rzeczami nienoszonymi °d ponad roku i jeden z takimi, które na pewno zatrzyma. Chciała zrobić te porządki tylko po to, żeby nie przebywać w jednym pomieszczeniu z Jamesem. Michael tego dnia praco-

wał, robił zdjęcia członkom obsady na promocję premiery jakiejś sztuki, a skoro Finna będzie zabawiał James, ona zyska okazję pobycia trochę sama, który to luksus trafiał jej się ostatnio coraz rzadziej. Niemniej uznała, że uprzejmie będzie przywitać się z mężem.

— Jak się miewasz? — spytała.

Przemknęło jej wprawdzie przez głowę, że James nie wygląda, jakby dobrze się miewał, ale właściwie nie chciała usłyszeć innej odpowiedzi niż „świetnie”.

— Do dupy... jeśli mam być szczerzy. — Stephanie zerknęła znacząco na Finna. — Wybacz — pokajał się jego ojciec. — Miałem powiedzieć, że miewam się niezbyt dobrze. Kiepski dzień.

Nie miała zatem wyboru — musiała usiąść i wysłuchać szczegółów zdarzenia. Kiedy zrozumiała, że po takiej opowieści Finn miałby nocne koszmary, poleciła synowi uczesanie Davida, aby mógł później pokazać ojcu, jak doskonale zajmuje się zwierzątkiem.

Synek westchnął, wiedząc, że coś go omija.

— Nie chcę — odparł rozdrażnionym tonem.

— Powiem ci coś — wtrącił się James. — Posprzątaj dobrze jego klatkę, a wtedy pokażę ci, jak go kąpać.

— Bomba! — zawołał chłopiec i pobiegł do ogrodu. Stephanie popatrzyła na męża sceptycznie.

— Zamierzasz wykąpać świnkę morską?

— Ten jeden raz jej nie zaszkodzi.

Zanim Finn wypełnił zadanie, James opowiedział Stephanie całą historię: o walce z Richardem, ofercie kupna przychodni ze strony Katie, zadumie nad własnymi kłopotami finansowymi i udziale w przedwczesnym zgonie Bertiego. Musiała zwalczyć pragnienie powiedzenia: „No cóż, sam to wszystko na siebie sprowadziłeś”. W gruncie rzeczy odkryła, że właściwie nieco mu współczuje.

— Na twoim miejscu wzięłabym za klinikę tyle, ile się da. A jeśli masz prawdziwe kłopoty finansowe, możemy porozmawiać o sprzedaży domu. Zdobędziemy coś mniejszego dla mnie i dla Finna.

Mówiła poważnie. Nie zamierzała go już dłużej karać.

James nawet nie chciał słyszeć o takiej możliwości.

-Absolutnie nie! Nie dlatego ci o tym powiedziałem... To znaczy, nie chciałbym, abyś myślała, że próbuję wzbudzić w tobie litość. Ty i Finn nie zrobiliście niczego niewłaściwego. Niczego, za co mógłbym odebrać wam dom. Muszę po prostu stanąć ponownie na nogi, to wszystko. I masz rację, sprzedaż przychodni to pierwszy krok. A potem poszukam dodatkowej pracy tu, w Londynie. Po jakimś czasie może otworzę własny gabinet. Powiem agentowi, że ma przyjąć propozycję.

Stephanie uprzytomniła sobie, że James ciągle czuje się niezręcznie, ilekroć ma przy niej wymówić imię kochanki. Jakby sądził, że ona przywiązuje wagę...

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebym sprzedał go... jej... Nie masz? — spytał teraz nerwowo.

— Oczywiście, że nie mam. Nie bądź głupi. Właściwie myślę, że to świetny pomysł. Jej również jesteś coś dłużny, Jamesie.

W skrytości duszy Stephanie miała nadzieję, że Katie uzna tę transakcję za ostateczną rekompensatę. Ta świadomość na pewno była dziewczynie potrzebna — odebrać byłemu facetowi coś, co warte jest kilka tysięcy funtów więcej, a potem iść dalej. Stephanie jej nie winiła. Rozumiała, że Katie pragnie krwi.

James położył jej rękę na ramieniu, a ona zeszywniała. Przez chwilę musiała się powstrzymać, aby nie odepchnąć go z całych sił.

" Dziękuję ci — powiedział — że jesteś taka... dobra w całej tej sytuacji. Ja nie... Chcę powiedzieć, że nie... Nie zasłużyłem sobie na ciebie.

Bez entuzjazmu poklepała go po ramieniu, a mąż cofnął rękę, jak gdyby zdał sobie sprawę, że wykonał niestosowny gest.

— W porządku — powiedziała. — Chcę, żebyś jak najlepiej uporządkował swoje sprawy, przez wzgląd na Finna. Chodzi o to, żebyśmy mogli ruszyć z miejsca.

Boże, pragnęła, by przestał obrzucać ją tym spojrzeniem, w którym widziała i wzrok zranionego szczeniaczka, i pełnego nadziei dziecka. Wstała, próbując oddalić się od niego. Na szczęście w tym momencie do pokoju wpadł Finn z Davidem w rękach. James, musiała mu to przyznać, natychmiast wyrwał się z żalosego stanu, przestał się rozczulać nad sobą i stał się wesołym tatuśkiem.

— Okay, pierwsza rzecz, o której musisz pamiętać, jest taka, że powinieneś robić to tylko raz w roku.

Stephanie się roześmiała. Wiedziała, na co mąż liczy — że Finn przed upływem dwunastu miesięcy zapomni o kąpaniu świnki morskiej. Zostawiła ich samych, mając nadzieję, że to doświadczenie nie stanie się dla biednego gryzonia powodem zbyt dużej traumy. Czowała, że James jest tego pewny, ponieważ był zarówno dobrym ojcem, jak i dobrym weterynarzem. Okazał się po prostu jedynie gównianym mężem. I tyle.

Katie kompletnie zaskoczyła wiadomością, że James tak szybko zaakceptował jej ofertę cenową za przychodnię. Spodziewała się, że będzie przeciągał negocjacje, usiłując podbić cenę, lub z miejsca odrzuci propozycję, dzięki czemu w ogóle nie będzie musiał się narażać na kłopotliwy kontakt z nią. Nie mogła się doczekać — pragnęła natychmiast zadzwonić do Stephanie i wszystko jej opowiedzieć.

— Doskonale — odparła tamta, kiedy usłyszała nowinę. — Dobra robota.

W jej głosie Katie nie dosłyszała jednak takiego zadowolenia, jakiego oczekiwała, a potem uderzyła ją myśl o potencjalnych przyczynach tego stanu rzeczy.

— O Boże, Stephanie, mam nadzieję, że nie uznałaś mnie za osobę, która próbuje również ciebie ograbić. Cholera, nawet o tym nie pomyślałam! Chcesz, żebym wycofała ofertę? Zrobię to jeśli sobie życzysz.

Autentycznie się zaniepokoiła, ponieważ wcześniej nawet me przeszło jej przez myśl, że zaproponowana przez nią niska kwota za klinikę Jamesa może uderzyć także w Stephanie, na

przykład kiedy dojdzie do porozumienia rozwodowego. Katie nie chciałyby sprawiać tej kobiecie większego bólu niż ten, którego doświadczyła do tej pory.

— Nie w tym rzecz — odparła Stephanie. — To mi nawet nie przyszło do głowy. Chodzi o to... No nie wiem... Trochę mu współczuję w tym momencie...

Katie nie mogła się powstrzymać przed wejściem jej w słowo, zanim żona Jamesa będzie miała okazję dokończyć rozpoczęte zdanie.

— Współczujesz mu? Daj spokój...

Stephanie opowiedziała jej wtedy, jak bardzo przygnębiony był jej mąż, kiedy widziała go po raz ostatni. Mówiła, że James wciąż mieszka w motelu, opowiedziała też Katie historię o umierającym psie, która — chociaż dziewczyna szczerze kochała psy — wydała jej się raczej komiczna. Cała sprawa wyglądała dla niej wręcz trywialnie. Ten mężczyzna nie umierał przecież na raka ani nie oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci w celi dla skazańców, on tylko użalał się nad sobą gdyż sam sobie zgotował taki okropny los i teraz miał do zgryzienia nie lada orzech (czy też dwa orzechy). Stephanie wspomniała jeszcze, że uśmiercony pies należał do pewnego torysa, a Katie roześmiała się i oznajmiła, że to będzie pewnie dla Jamesa najgorszy koszmar — potencjalna utarczka z takim filarem społeczności. Stephanie zaprzeczyła, twierdząc, że wytrąciła go jedynie z równowagi świadomości, iż popełnił taki straszny błąd. Zresztą jeśli chodzi o Charlesa Sullivana... Cóż, polityk myślał, że Bertie umarł z przyczyn naturalnych.

— Boże! — zawołała Katie. — Gdybym się dowiedziała, że coś takiego przydarzyło się Stanleyowi, strasznie bym się wściekła.

Gdy Stephanie wspomniała kochance męża o psie, od razu wiedziała, że nie powinna była tego robić. A po chwili, gdy się

zegnały, odniosła wrażenie, że słyszy w głosie Katie lekkie podniecenie. Ponownie poczuła się tak, jakby załadowała broń, a później wręczyła ją dawnej rywalce. Pomyślała, żeby zadzwonić do niej jeszcze raz i uprzedzić jej potencjalny ruch słowami: „Zapomnij o tym, co właśnie ci powiedziałam, wymyśliłam całą tę historię”, albo przejść od razu do sedna i poprosić ją wprost, aby nie działała pochopnie. W końcu uznała jednak, że taka prośba mogłaby odnieść skutek przeciwny do zamierzonego. Musi zatem milczeć i tylko mieć nadzieję, że emocje związane z posiadaniem nowego lokalu i satysfakcja z małego zwycięstwa, które Katie odniosła, zaspokoi jej ewentualne pragnienie zemsty.

Stephanie spędziła dzień na zakupach z Meredith, szukając dla niej stroju na zbliżającą się ceremonię przyznania nagród dla twórców seriali telewizyjnych. Aktorka otrzymała nominację w kategorii Najlepsza Aktorka, szczególnie za wstrząsający epizod, w którym grana przez nią postać dowiaduje się, iż mężczyzna, za którego miała wyjść za mąż, posiada już żonę i troje dzieci. Jej konkurentkami były: gwiazda, której bohaterka długo umiera na raka (i która wygrała tę straszliwą bitwę, gdy aktorka uzyskała od producentów... znaczącą podwyżkę) oraz druga, której alter ego ostatnio zostało uwięzione za przemyt narkotyków. Meredith zwierzyła się Stephanie, że nie ma wątpliwości, kto wygra — przecież śmierć zawsze zwycięża, a jury uważa, że to może ostatnia szansa uhonorowania geniuszu konkretnego odtwórcy. Jednakże Meredith, zdopingowana swoim triumfem na gali BAFTA, zamierzała pójść na ceremonię i zaskoczyć zebranych strojem, którego wybór z chęcią tym razem pozostawiła w rękach Stephanie.

Przyszły do Ronit Zilkha. Meredith mierzyła w przebieralni jedną wspaniałą kreację za drugą podczas gdy Stephanie chodziła nerwowo w tę i z powrotem niczym przyszyły ojciec na

porodówce. Bała się, że jest już prawie pora lunchu i Meredith niewątpliwie zechce ją zaciągnąć na jedno czy dwa dania do restauracji w domu towarowym Harvey Nichols. Stephanie nawet polubiła ostatnio tę kobietę — łatwo lubić kogoś, kto ślepo podąża za naszymi sugestiami — tyle że nie miały zbyt wielu wspólnych tematów do rozmowy. Poza tym chciała mieć trochę czasu dla siebie, aby przemyśleć rewelację, którą Michael obwieścił jej dziś rano.

Meredith wszakże nic sobie z tego wszystkiego nie robiła i kwadrans przed czternastą usiadły ostatecznie do przystawek z przegrzebków i zupy dyniowej, a Stephanie szukała w myślach tematu do pogawędki. Szczęśliwym trafem aktorka głądziła przez jakiś czas o nowej fabule, do której ma zostać zaangażowana, i żaliła się na niesprawiedliwość, że *niektóre* osoby z obsady otrzymują zgodę na wakacje w intratnym sezonie reklamowym, podczas gdy innym — łącznie z nią — tego przywileju odmówiono. Jej towarzyszka usiłowała patrzeć współczująco na Meredith, która w trakcie następnej zimy będzie zarabiała jedynie cztery tysiące funtów tygodniowo * zamiast dziesięciu. Nie było to jednak proste. Później rozmowa się urwała i Stephanie, z desperacją starając się przerwać milczenie, obwieściła:

— A mój chłopak chce, żebyśmy razem zamieszkali.

— No, no, no — odparła aktorka, odkładając widelec. — Nie trwało to długo.

— Prawie trzy miesiące — wyjaśniła Stephanie. — Czy to za szybko? Sądzę, że może zbyt szybko.

Dlaczego rozmawiam o tym z Meredith? — zastanowiła się. — Z kobietą która tak naprawdę jest lesbijką choć się do tego nie przyznaje. Prawdopodobnie nigdy w życiu nie była w żadnym związku.

— To zależy. Ja zamieszkałam kiedyś z kimś po tygodniu. —

Stephanie, słysząc to, o mało się nie udławiła. Oparła się pokusie zadania pytania, które cisnęło jej się na usta. — Szczerze mówiąc — ciągnęła Meredith — była to jednak głupia decyzja. Wyprowadziłam się po miesiącu. Stephanie wybuchnęła śmiechem.

— No cóż, za bardzo mi nie pomagasz.

— Powiem tak: skoro się martwisz, że to zbyt szybko, jest zbyt szybko.

— Też tak uważam.

Jeżeli miała być szczerą, nie wiedziała, co o tym myśleć. Michael wspomniał o wspólnym zamieszkaniu podczas śniadania niedbałym tonem osoby, która dyskutuje o nowym rodzaju płatków zbożowych albo wskaźniku Dow Jonesa. Propozycja padła tak nagle, że początkowo Stephanie tylko się zaśmiała, a wtedy Michael zapewnił ją że mówi całkowicie poważnie, i zaczął przekonywać, że szaleństwem jest utrzymywanie dwóch odrębnych domów, jeżeli tak dużo czasu spędzają razem. Dodał, że naprawdę serio traktuje ich związek i pragnie dla niego solidnych podstaw. Najbardziej sensowne, powiedział, byłoby, gdyby on sprzedał swój dom, a wówczas —jeśli Stephanie tak . zechce — mógłby za uzyskane fundusze wykupić połowę udziałów w jej domu. Wiedział przecież, że ona nie zechce się stąd wyprowadzić.

Natychmiast pomyślała o Firmie. Syn i jej nowy przyjaciel jakoś się dogadywali, chociaż niewiele ich łączyło, ale —jakkolwiek na to patrzeć — Michael nie był i nigdy nie będzie jego ojcem. Potem zastanowiła się nad własnymi odczuciami i... Były dziwne. Powinna być w zasadzie szczęśliwa, czuła jednak obojętność. Miała przed sobą perspektywę nowego życia z miłym, przyzwoitym mężczyzną który bezsprzecznie ją uwielbiał. Nie groziło jej, że Michael kiedykolwiek zorganizuje sobie potajemnie drugie życie w innej miejscowości, wymykając

się. co kilka dni na wieś do innej kobiety, której będzie wyznawał miłość. Był człowiekiem byстрыm i utalentowanym. Tylko jedna rzecz właściwie ją niepokoiła i w dodatku nie potrafiła jej dokładnie zwerbalizować.

— No cóż — kontynuowała Meredith — masz dwa wyjścia. Albo mu powiesz, że chcesz trochę poczekać, albo zamieszkajcie na próbę. Niech się wprowadzi na parę tygodni, a potem zdecydujesz, co dalej. Nie obiecuj mu jednak, że chcesz z nim być na zawsze, dopóki nie będziesz tego pewna.

Stephanie westchnęła.

— Masz rację, wiem, że masz. Ale, jeśli mam być uczciwa, jestem przerażona. Co będzie, jeśli mu odmówię, a on już nigdy nie powtórzy swej propozycji?

Dlaczego mówiła to wszystko Meredith? Nie miała zielonego pojęcia. Aktorka prychnęła.

— Och i co? Wówczas zostaniecie we dwoje, ty i Finn. Czy to naprawdę tak źle? Daj spokój, Stephanie, nie mów mi, że zmieniłaś się w jedną z tych kobiet, które wolą mieszkać z Fredem Western 1 niż same.

Stephanie się roześmiała.

— Oczywiście, że nie. Chociaż facet miał ładne włosy.

— Jeśli twój chłopak rzeczywiście cię pragnie, za pół roku nadal będzie chciał się do ciebie wprowadzić. A jeśli nie będzie chciał, okaże się, że miałaś rację, czekając, nie sądzisz?

— Wiem, że to ma sens. — Stephanie przesunęła dłonią po twarzy. — Chyba po prostu nie rozumiem, dlaczego nie skaczę z radości. Chodzi mi o to... Kto by pomyślał pół roku temu, że tak szybko spotkam nową miłość? Że poznam mężczyznę

atrakcyjnego, dobrego, inteligentnego, który mnie pokocha... —
Ucichła, nie wiedziała bowiem, co jeszcze powiedzieć.

- Ale? — spytała Meredith, unosząc brew. — Wydaje mi się, że masz wątpliwości — wyjaśniła.

- Ale... — podjęła Stephanie — ...nie wiem. Może...

Michael jest trochę... Wiesz, lubi jazz i rozmowy o światowym kinie. Wszyscy jego przyjaciele są artystami, fotografikami albo muzykami. A przynajmniej snobują się na takich. Oczywiście nie widzę w tym nic nagannego, tyle że traktują to wszystko tak poważnie. On również. — Nie miała pojęcia, czy Meredith rozumie, o czym ona w ogóle mówi. Ledwie sama siebie rozumiała. — Sądzę, że to właśnie jest moje „ale"... Po prostu Michael jest trochę zbyt chłodny, aby było to dla niego dobre... Meredith skinęła głową.

— Wydaje się...

— Nudny? — dokończyła Stephanie. — Nie jest nudny, właściwie nie, jedynie trochę... zbyt poważny.

— Zamierzałam powiedzieć, że wydaje mi się interesujący. Chociaż nie jestem pewna, czy pasuje do ciebie, o ile wiesz, co mam na myśli. Wybacz, jeśli moja opinia wyda ci się arogancka.

— Czasami chciałabym, żeby Michael nieco się... wy bazował — przyznała Stephanie.

— No cóż, jeśli naprawdę nalegasz na radę od zgorzkniałej starej panny, która nigdy z nikim nie mieszkała z wyjątkiem czterech tygodni w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym, w takim razie powiem ci, co myślę... — Meredith, nie wychodząc z roli aktorki, zrobiła pauzę, jakby dla efektu. — Nie rób nic. Nie ma pośpiechu. Nie możesz niczego stracić, jeśli poczekasz, najwyżej tylko trochę snu.

Czy to jedyna rada, jakiej wszyscy udzielają? Nie robić nic?

— Jestem z natury leniwa. Nicnierobienie zawsze wydaje mi się najlepszym wyjściem.

Stephanie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Dzięki, Meredith, doceniam, że mnie wysłuchałaś.

— Ona ma naturalnie rację — przyznała Natasha z zadowolonym uśmiechem. — Chociaż nie wiem, po co w ogóle pytałaś o radę tę zasuszoną, starą marudę. Mogłaś przecież spytać mnie.

— No cóż, powiedziała właściwie to samo, co ty byś mi powiedziała, więc jaka różnica? Poza tym lubię ją.

— Od kiedy?

— Odkąd uznała, że jestem genialna. Muszę przyznać, że ostatnio jest dla mnie przemiła.

Natasha parsknęła śmiechem.

— Następnym razem umów się z nią na randkę. Nic dziwnego, że Meredith usiłuje cię odsunąć od Michaela. Pewnie uważa, że wówczas zwrócisz uwagę na nią.

— No dobra, dajmy temu spokój.

— Po prostu mi powiedz. — Natasha nagle spoważniała. — Kiedy ostatnim razem go rozśmieszyłaś?

— Ależ on się śmieje! — Stephanie nie kryła oburzenia. — Co masz właściwie na myśli? Myślałam, że go lubisz? On ciebie lubi.

— Lubię go, wierz mi. To myślący, inteligentny facet. Nie jest po prostu wesołkiem, oto co mam na myśli.

— Lubię z nim przebywać. Jest miły, bystry i dojrzały. Poza tym nigdy mnie nie oszuka.

— Świetnie. Wierz mi, rozumiem, dlaczego właśnie ta ostatnia kwestia wydaje ci się najważniejsza w tym momencie, ale... to nie znaczy, że powinnaś wiązać się z nim na stałe.

Przynajmniej nie do czasu, aż zyskasz pewność, a w tej chwili wyraźnie jej nie masz.

Stephanie usiadła ciężko na sofie. Nagle poczuła się okropnie nieszczęśliwa. Przygnieciona falą nietypowego dla siebie żalu i rozczulenia, wybuchnęła łzami.

Natasha popatrzyła na nią przerażona.

— Nie miałam nic złego na myśli! O Boże, Stephanie, wybacz mi.

Rzadko płakała, więc w konsekwencji, ilekroć jej się coś takiego zdarzało, czuła się, jakby wszystko, co dusiła w sobie od ostatniego wybuchu, teraz wylało się z niej, a ona już nie była w stanie tego zatrzymać. Usiłowała powiedzieć Natashy: „Nie, mój płacz nie ma nic wspólnego z twoimi słowami”, ale mówienie i szlochowanie równocześnie okazało się trudne, toteż szloch zwyciężył. Pokręciła głową w nadziei, że przyjaciółka domyśli się, o co jej chodzi. Nie wiadomo, czy tamta rzeczywiście się domyśliła, w każdym razie podeszła, usiadła obok Stephanie i poklepała ją bezradnie po udzie. Musiała się czuć skrępowana. Mimo tylu lat przyjaźni nigdy nie widziała jej płaczącej. Niestety, Stephanie nie mogła przestać, choć nie wiedziała nawet, dlaczego płacze. Po prostu czuła się pusta i zrozpaczona, jak gdyby zniszczyła sobie życie.

— Dobrze czasem wszystko z siebie wyrzucić — oceniła Natasha. — Zawsze dzielnie stawiasz czoło każdemu problemowi. Nie jest to... naturalne. Popatrz na siebie. Po tym, co ci się przydarzyło, większość ludzi od razu by się załamała, a tobie ledwie na chwilę zabrakło tchu. Nie była to zdrowa reakcja.

Co masz na myśli? Próbowałam jedynie przetrwać. Sądziłam, że tak trzeba.

Nie krytykuję cię, Stephanie. Mówię tylko, że nikt nie Przeżywa zdarzeń, których ty doświadczyłaś, bez choćby chwi-

lowego załamania. Ty po prostu trzymałaś się dłużej niż inni i tyle. To dobrze. Gdybym nie nienawidziła tak bardzo wszystkiego, co wiąże się z New Age, powiedziałabym ci coś w stylu: „Nie rozpoczniesz kuracji, dopóki nie załamiesz się kompletnie”. Ale oczywiście nigdy ci czegoś takiego nie powiem. Widzisz jednak, te wszystkie gesty, na przykład twoja zemsta na Jamesie...

— Sama mi ją doradziłaś.

— Tak, zemsta jest dobra na początek. I ktoś taki jak Michael jako sposób na przetrwanie. Dzięki temu przeżyłaś bez kłopotów najgorsze chwile. Miałaś na czym skupić myśli. Mogłaś odsuwać moment, w którym rzeczywiście pojmiesz, co się zdarzyło, do czasu, aż będziesz na tyle silna, by sobie z tą tragedią poradzić. I teraz, kiedy wyrzuciłaś z siebie wszystko, możesz naprawdę zacząć nowe życie. To tak w skrócie.

— Mój związek z Michaelem przetrwa, prawda? — spytała defensywnym tonem Stephanie. — Wiem, że go nie lubisz, ale to już twój problem. — Zignorowała protesty Natashy. — Nigdy nie lubiłaś Jamesa, a teraz nie lubisz Michaela.

Jeszcze nie skończyła tego zdania, a już spostrzegła, jakie jest infantylne. Prawda była taka, że Natasha miała rację, gdy przestrzegała ją przed Jamesem. Zawsze zresztą leżało jej na sercu wyłącznie dobro przyjaciółki. A gdyby Stephanie pozwoliła sobie na dokładne przemyślenie tej kwestii, zgodziłaby się z zastrzeżeniami, które Natasha miała wobec jej obecnego związku. Ale nie zamierzała tego robić.

— Pozwolę mu się wprowadzić — oznajmiła z lekkim rozdrażnieniem. — Michael ma rację... Dobrze nam razem.

— No cóż, jeśli chcesz to zrobić, w takim razie świetnie — podsumowała Natasha. — Pragnęłam tylko wiedzieć, czy

jesteś pewna swej decyzji: Jeśli będziesz szczęśliwa, ja również.

Wyciągnęła rękę, chcąc uściskać Stephanie, lecz ta nie poruszyła się. Miała już dość mądrości Natashy, która stale wskazywała jej, co jest właściwe i jak należy postępować. Zapomniała, że stale przecież błagała ją o radę, że właśnie do niej dzwoniła o pierwszej czy drugiej w nocy, kiedy nie wiedziała, co robić, że to ona rzucała wszystko i wysłuchiwała lamentów, ilekroć Stephanie miała jakiś problem.

Wstała i sięgnęła po płaszcz.

— Muszę iść — powiedziała chłodno i wyszła bez pożegnania.

Jedynym zawodowym błędem, który James popełnił — czy może raczej jedynym, który tak naprawdę miał znaczenie w ostatecznym rozrachunku — było nieprzyznanie się do swego udziału w śmierci Bertiego. Gdyby wziął na siebie winę, co by się stało? Charles Sullivan może by się rozgniewał, może przestałby korzystać z ich usług i powierzył opiekę nad kotem i pozostałym przy życiu psem innemu weterynarzowi, może nawet odgrażałby się, że wystąpi o odszkodowanie na drodze sądowej, ale prawie na pewno nie zażądałby od Harry'ego, aby pozbył się swego pracownika. A nawet gdyby — co nieprawdopodobne — zasugerował coś takiego, właściciel kliniki z pewnością nie spełniłby tej prośby. Chociaż... Ostatnio zachowanie Jamesa było na tyle dziwaczne, a jego wygląd tak niechlujny, że Harry miał poważne wątpliwości co do stanu jego umysłu. Kiedy zadzwoniła do niego kobieta podająca się za bliską współpracowniczkę Charlesa Sullivana i oznajmiła, że ma on powody podejrzewać, iż to lekarz w rzeczywistości zabił Bertiego z powodu swojej niekompetencji, przy czym wspomniała o tamponie, który utknął w gardle psa, Harry

natychmiast wezwał do siebie Jamesa w celu wyjaśnienia szczegółów sprawy.

- Rzeczywiście popełniłem błąd — pokajał się od razu, sądząc, oczywiście błędnie, że prawdopodobnie to pielęgniarka Amanda domyśliła się przyczyn śmierci Bertiego i doniosła o tym szefowi.

— Chcesz powiedzieć, że to prawda?! Że przypadkiem doprowadziłeś psa Charlesa Sullivana do śmierci, a potem starałeś się ten fakt zatuszować?!

— Przepraszam — bąknął James. — Ale wiesz, jak to jest. Takie rzeczy się zdarzają.

— Nie, nie — odparował Harry. — Źle mnie zrozumiałeś. Nie wściekam się na ciebie z powodu śmierci psa, lecz za to, że zrobiłeś ze mnie cholernego głupca. Wkurza mnie, że postawiłeś mnie w sytuacji, w której cię broniłem, nie znając prawdy.

James przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

— Wybacz — wymamrotał.

— To jest oszustwo — ciągnął Harry, teraz naprawdę rozsierdzony. — Postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji i zmusiłeś do kłamstwa. Wygląda na to, że nie mam pojęcia, co się dzieje w mojej własnej klinice. Musiałem powiedzieć tej kobiecie, że postaram się dociec, co się naprawdę zdarzyło. Rozumiesz chyba, że zachowałeś się niedopuszczalnie?

— To się nie powtórzy — zapewnił go nieśmiało James, patrząc na swoje buty.

— Wiem, że się nie powtórzy, ponieważ... Przykro mi, naprawdę mi przykro... Obawiam się, że nie możemy dłużej razem pracować.

James po raz pierwszy podniósł wzrok. Nie mógł uwierzyć w to, co mu się właśnie przydarza.

— Proszę, Harry, nie rób tego.

— Mogę zwolnić cię oficjalnie — kontynuował szef —

z całym towarzyszącym takim sprawom rozgłosem, albo odejdiesz pod koniec tygodnia za porozumieniem stron. Wybierz, co ci odpowiada.

James nie miał wątpliwości, jak powinien postąpić. Gdyby dokonywał właściwych wyborów, nigdy nie wpadłby w tarapaty, w których tkwił teraz. Dokładnie tak powinien zareagować rok temu, gdy w jego wiejskiej klinice po raz pierwszy pojawiła się Katie ze Stanleyem.

— Dobrze — powiedział spokojnie. — Spotkam się z pacjentami, którzy już byli umówieni, a potem odejdę. Nie martw się, nie będę ci utrudniał całej sprawy jeszcze bardziej.

— Dziękuję ci — odparł Harry i skupił się na leżących na biurku papierach, sugerując w ten sposób, że uważa ich rozmowę za zakończoną.

James wyszedł na korytarz oszołomiony. No cóż, był bez pracy. Jak to się stało? W ciągu zaledwie trzech miesięcy spadł z pozycji człowieka, który miał całkiem dobrze funkcjonującą firmę, piękny dom i równie piękną żonę (nie wspominając o kochance, ale próbował o niej zapomnieć i nie przyznawał się do jej istnienia nawet przed sobą), do statusu zaniedbanego bezrobotnego, mieszkającego samotnie w motelu. Nie miał pracy, domu, partnerki życiowej, pieniędzy ani poczucia własnej wartości.

Zero godności — pomyślał z goryczą.

Jaki będzie następny krok? Prawdopodobnie zapaści włosy i trafi na ulicę, gdzie będzie mógł całymi dniami przesiadywać w kartonowym pudle, może z parchatym psem na sznurku. Słyszał, że można wypożyczyć takie psy na kilka godzin od współczesnych Faginów, żywcem przeniesionych z *Olivera Twista*, którzy trzymali ich na tuziny. Im chudszy pies, tym lepszy. Ludzie znacznie chętniej prawdopodobnie rzucają pieniądze psu osoby bezdomnej niż samemu bezdomnemu. Tak właśnie wygląda teraz świat — pomyślał żałośnie. Może

powinien zostać alkoholikiem albo narkomanem, chociaż nie miał zielonego pojęcia, skąd miałby brać pieniądze na używki. Boże, nie mógł nawet zostać prawdziwym kloszardem. Jego sytuacja była naprawdę rozpaczliwa. Nie stanie się przecież przestępcą, aby zaspokoić nałóg, w który jeszcze nie wpadł. Nic dziwnego, że Stephanie już go nie chciała. Właśnie rozważał, co jest skuteczniejsze: pigułki czy śmierć przez powieszenie się, kiedy zadzwonił telefon. James zerknął na wyświetlacz: Finn.

Oczywiście, Finn! — pomyślał. — On ciągle mnie kocha.

Syn był powodem, dla którego warto było dalej żyć.

— Cześć, kumplu — zagaił i na myśl o chłopcu poczuł w oczach łzy.

— Gdzie jesteś? — mały warknął gniewnie. — Obiecałeś, że tu będziesz.

James wpadł w panikę. Gdzie miał być? Popatrzył na zegarek. Już za pięć minut szesnasta? Jak to się stało?

Cholera — pomyślał i serce mu zamarło. — Mecz futbolowy Finna.

W czasie, kiedy czuł się bardziej istotą ludzką, obiecał synowi, że pojawi się na meczu piłki nożnej, a wcześniej ustali z Harrym, że jeden z kolegów zastąpi go o tej porze i zajmie się jego pacjentami. Mecz rozpoczął się o szesnastej. Kurwa mać!

— Mam lekkie spóźnienie. Właśnie wychodzę. Tak mi przykro, Finnsterze, powinienem był do ciebie zadzwonić i uprzedzić.

Zaczął pospiesznie wpychać do kieszeni różne rzeczy, takie jak klucze i pieniądze, aby jak najszybciej wyjść.

— Zapomniałeś o tym! — krzyczał Finn. — Nigdy o mnie nie pamiętasz. Nienawidzę cię.

James usłyszał, że syn się rozłączył. Świetnie! Przebiegł obok stanowiska rejestracji z opuszczoną głową. Kątem oka dostrzegł Cheryl Marshall i jej beagle'a Rooneya, umówionych na szesnastą. Obserwowali go niecierpliwie. Próba uniknięcia

spojrzenia Cheryl pochłonęła go tak bardzo, że o mało nie wpadł na Harry'ego, który szedł z naprzeciwka, niosąc małego psa, prawdopodobnie na jakąś operację.

— Mam nagły wypadek w rodzinie — mruknął, nie zatrzymując się.

— Co z twoimi pacjentami? — zaprotestował szef.

— Nie pracuję już dla ciebie, Harry! — odkrzyknął. — Pieprz się! — dodał, chociaż później pomyślał, że może przesadził. Na ulicy zaczął biec.

Cóż, tym razem należyte postępowanie oznaczało zlekceważenie szefa na rzecz syna. Boże, jakież to wszystko było skomplikowane. Powinno się uczyć ludzi takich rzeczy w szkole: „Jak sobie radzić z priorytetami moralnymi”, „Uczciwość dla początkujących” albo „Jak kroczyć ścieżką prawości”.

Stephanie nienawidziła stania na linii bocznej wraz z innymi rodzicami. Nie chodzi o to, że nie lubiła oglądać, jak Finn gra, wręcz przeciwnie, prawie pękała z dumy za każdym razem, gdy dostawał piłkę, a czasami zdarzało jej się krzyknąć: „Atakuj go!” zbyt podnieconym głosem. Nie, nie, nie chodziło o sam” mecz, raczej o wymuszone rozmowy z matkami kolegów z zespołu Finna — to były zawsze matki, z wyjątkiem ojca Shannon Carling, którego żona zmarła wkrótce po urodzeniu córeczki i który miał ruchome godziny pracy, aby mógł zajmować się dziewczynką. Tym matkom wydawało się, że skoro mają dzieci w tym samym wieku, coś je na pewno łączy. Większość z nich to były całkiem miłe kobiety, a z niektórymi Stephanie nawet trochę się przyjaźniła, jednak ta udawana wesołość i nieustanne przekomarzanie się podczas meczów po prostu wyczerpywały. A dziś w dodatku była w paskudnym nastroju, ponieważ James nie pojawił się przed meczem, chociaż

obiecał Firmowi, że przyjdzie i mu pokibicuje. Stephanie nie zależało osobiście na jego obecności — nie chciała po prostu, żeby syn był tak strasznie rozczarowany. I, szczerze mówiąc, Jamesowi od jakiegoś czasu nie zdarzała się taka niesłowność. Wręcz przeciwnie, ostatnio dokładał wszelkich starań, usiłując udowodnić, jakim jest kochającym i solidnym ojcem.

Stephanie znowu sprawdziła godzinę — było kwadrans po szesnastej. Finn z zaangażowaniem biegał po boisku, lecz minę miał nieszczególną. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Jamesa, który powiedział synowi, że jest w drodze. I zobaczyła go. Mąż wybiegł właśnie zza zakrętu szkolnej drogi dojazdowej, czerwony na twarzy i spocony, a pędził, jakby go ktoś gonił. Wszystkie inne matki odwróciły się i spojrzały na niego. Stephanie odkryła, że czują się rozdarte pomiędzy uczuciem wdzięczności losowi, że ich mężowie nie robią z siebie takiego pośmiewiska, a zazdrością i lekkim smutkiem, że ona ma męża — aczkolwiek wkrótce eksmęża — któremu chce się potrudzić i przyjść na szkolne zawody.

— Biegłeś całą drogę? — spytała, kiedy James opadł na trawę obok niej. Skinął głową gdyż nie miał jeszcze dość tchu, by móc się odezwać. — No cóż, lepiej późno niż wcale — zauważyła, a potem zniechęciła siebie zarówno za uszczypliwość, jak i za użycie wyświechtanego frazesu.

Nie odpowiedział. Zamiast tego, jak tylko zdołał uspokoić oddech, wstał i zaczął wykrzykiwać słowa zachęty do Finna. Ten zaś, słysząc ojca, odwrócił się z promiennym uśmiechem i— jak to dziecko — w jednej chwili zapomniał o odczuwanym gniewie. Stephanie i James nie rozmawiali już do końca meczu, czyli do chwili, gdy chłopiec przybiegł zadowolony ze zwycięstwa 5:4, objął ojca i spytał go, czy zajdzie na herbatę.

Stephanie zauważyła, że mąż rzuca nerwowe spojrzenie w jej stronę.

— Och nie, nie sądzę... — zaczął mówić, ale ona mu przerwała.

— Jestem pewna, że tato chętnie do nas wpadnie, jeśli nie ma nic innego do roboty — powiedziała i zmusiła się do uśmiechu. Pomyślała, że to uszczęśliwi Finna i w jakiś sposób zrekompensuje mu wcześniejsze rozczarowanie.

James odwzajemnił się uśmiechem pełnym wdzięczności.

— Nie, nie mam. Nie mam nic innego do roboty.

Podczas bardzo wczesnej wspólnej kolacji Stephanie zauważyła, że James wydaje się dość przybity. Miała nadzieję, że do osiemnastej zjedzą a potem będzie mogła ukryć się w salonie, podczas gdy mąż i syn pościgają się na przykład w ogrodzie przez dwie godzinki, po czym James wróci do Travel Motel. Kiedy żartował z Finnem, przypomniało jej to dawne dobre czasy. Wtedy obaj stale wybuchali śmiechem, chociaż nikt inny nie rozumiał powodów ich wesołości. Dziś jednak mąż wyraźnie nie miał serca do dowcipów. Chłopiec niczego nie dostrzegł, wciąż zadowolony i ożywiony z powodu wizyty ojca, który zobaczył na własne oczy, jak syn zalicza asystę, podając do zawodnika, który strzelił trzeciego gola. Stephanie natomiast żywiła pewne podejrzenia, że coś jest nie w porządku i że James jest w znacznie żałośniejszym stanie niż zwykle. Obawiała się, że zechce jej o tym opowiedzieć. Nie była pewna, czy ma ochotę słuchać o jego kolejnych kłopotach: miała na głowie dość własnych spraw, próbowała bowiem znaleźć odpowiedni moment i okazję na przekazanie Michaelowi dobrych nowin. Na razie to odkładała i sama nie wiedziała dlaczego.

O wpół do ósmej wieczorem Finn był wyczerpany i gotowy do łóżka, ale Stephanie zauważyła, że mąż nigdzie się nie wybiera. Niechętnie otworzyła butelkę cabernet sauvignon i zaproponowała mu kieliszek wina.

— Mogę wypić nawet całą butelkę. I tak nie muszę wstawać rano do pracy — powiedział i zarechotał ponuro, a potem czekał, aż ona wypyta go o detale, co rzeczywiście zrobiła.

Jak tylko wspomniał o osobie blisko współpracującej z Char-lesem Sullivanem, mogła przewidzieć dalszy ciąg opowieści.

— Czy to była kobieta? — spytała.

— Kto? — James był widocznie zdezorientowany tym pytaniem.

— Osoba blisko współpracująca z Sullivanem. Osoba, która zadzwoniła, była kobietą? Nie wiesz?

Przez chwilę marszczył czoło.

— Sądzę, że tak. Co to ma wspólnego z całą sprawą? Stephanie wiedziała, że nie może mu niczego wyjaśnić.

Albo, przynajmniej, jeśli postanowi spróbować, musi najpierw bardzo dokładnie przemyśleć tę rozmowę.

— Po prostu zastanawiałam się i tyle. Proszę, kontynuuj. Kiedy James dotarł w swojej historii do momentu, w którym

Harry go wyrzucił, głośno wypuściła powietrze.

No tak — pomyślała — to zaszło za daleko.

Pomijając inne aspekty sprawy, to utrata pracy przez Jamesa mocno uderzy zarówno w nią jak i — co ważniejsze — w Firmę.

— Nie wiem, co robić — zwierzył się jej płaczliwym tonem. Wyglądał tak smutno, że miała dla niego jedynie współczucie.

— Sądzę, że trzeba będzie sprzedać dom — stwierdziła i zaczęła się obawiać, że mąż zaraz się rozsłocha. — Kupimy dwa mniejsze mieszkania.

— Nie. Powiedziałem ci, że do tego nie dojdzie. Dlatego właśnie nie chciałem ci mówić zbyt dużo. Wierz mi, zamierzałem sam uporządkować wszystkie sprawy.

Podjął opowieść, a gdy dotarł do punktu, w którym nakrzyczał na Harry'ego, wybiegając na ulicę, aby dotrzeć na mecz Finna, Stephanie nie mogła się powstrzymać od śmiechu, szczególnie

gdy James opisywał wygląd patrzącego na niego z otwartymi ustami szefa.

— Naprawdę kazałeś mu się pieprzyć?

— Tak.

— Najwyższy czas, jak sędzę.

— Wymachiwał rękami, jakby chciał mnie zabić, ale trzymał akurat jakiegoś chihuahua, więc wcale nie wyglądał jak macho, chociaż pewnie miał taką nadzieję — dorzucił James, śmiejąc się.

— Powinieneś zgłosić to na policję. Powiedzieć, że groził ci tym psem. Chihuahua to śmiercionośna broń.

— Pies miał na sobie różowy pulowerek — dodał mąż, skręcając się ze śmiechu. — I pomalowane pazurki. Wyraźnie widziałem, że miał pazury pomalowane lakierem. Również różowym.

Stephanie wytarła oczy.

— Prawdopodobnie został przyniesiony na korektę nosa.

— Nie, na powiększenie biustu — odparował James. — Wszystkich ośmiu cycków.

— Chcesz jeszcze kieliszek wina? — spytała, a następnie zastanowiła się, do czego to spotkanie zmierza.

— Dziękuję ci — powiedział, wyciągając kieliszek po dolewkę.

Natychmiast po wyjściu Jamesa — prawie dwie i pół godziny później (przez cały ten czas rozmawiali i śmiali się, a on tym razem wcale nie użalał się nad sobą) — Stephanie usiłowała dodzwonić się do Katie. Ostatni wyczyn dziewczyny wydał jej się wprost niepojęty. Okay, zgodziły się co do tego, że James musi zapłacić za to, co zrobił. Stephanie zarumieniła się na wspomnienie, że pomysł należał do niej. No cóż, szczerze mówiąc, podsunęła jej go Natasha, a ona nie była teraz pewna, co w ogóle myśleć o przyjaciółce i jej radach. Nie miała ochoty

rozważać ostatniej rozmowy z nią. W każdym razie nie kojarzyła jej się dobrze i w tej chwili tak o niej nie myślała.

Komórka Katie dzwoniła i dzwoniła, aż w końcu zgłosiła się poczta głosowa. Stephanie zostawiła wiadomość, siląc się na dużo przyjaźniejszy ton, niż miała ochotę, ponieważ chciała, żeby tamta oddzwoniła.

— Cześć, mówi Stephanie, zadzwoń do mnie! Nie rozmawialiśmy od wieków.

Potem podobną prośbę nagrała na automatycznej sekretarce telefonu domowego Katie. Godzinę później spróbowała znów na oba numery i sytuacja się powtórzyła. Zostawiła kolejne wiadomości, tym razem dodając, by Katie nie przejmowała się późną godziną: „Gdybyś mogła zadzwonić jeszcze dziś wieczorem, byłoby cudownie, dzięki”. Zostawiła komórkę na stoliku przy łóżku i rozgniewana położyła się spać.

Spała kiepsko. Zaczęła się obawiać następnych pomysłów, które mogą przyjść dziewczynie do głowy. Najwidoczniej straciła rozum i nie zamierzała przerwać zemsty. Odpłacenie się Jamesowi pięknym za nadobne to jedno, ale całkowite zrujnowanie mu życia to zupełnie coś innego. Stephanie zawsze uważała, że kara powinna być współmierna do wykroczenia. Tak, chciała poniżyć męża, bo sama czuła się przez niego upokorzona. Pragnęła, by czuł się zraniony, zawstydzony i żeby żałował tego, co jej zrobił. Ale prawda była taka, że zarówno ona, jak i Katie mogły już bez problemu ułożyć sobie życie na nowo. Jakkolwiek James załaził im za skórę, wciąż miały pracę, domy i przyjaciół. Nadal nie straciły fundamentów, na których mogły zacząć coś budować. Stephanie uważała za przesadę pozbawianie Jamesa wszystkiego, co posiadał, i pozostawianie go bez niczego. Tym bardziej że skrzywdzenie męża bez wątplenia łączyło się ze skrzywdzeniem Finna. Chłopiec, który już prawie stracił ojca, prawdopodobnie straci również dom

i ogród, które kochał. Oczywiście, mogli kupić coś mniejszego, dom naprawdę był zbyt duży dla nich dwojga. Chodziło jednak o to, że w chwili obecnej syn najbardziej potrzebował stabilizacji w życiu.

O szóstej trzydzieści Stephanie obudziła się i zaparzyła filiżankę herbaty, po czym usiłowała sobie znaleźć coś do roboty, dzięki czemu powstrzyma się przed zadzwonieniem do Katie o tak wczesnej porze. Zrobiła dużo hałasu, odkurzając korytarz przed pokojem Finna, chcąc, by syn wstał i wyszedł sprawdzić, co się dzieje. Kiedy zostawiła go pod szkołą i wróciła do domu, była godzina dziewiąta. Przyzwoita pora, aby do kogoś telefonować.

Po raz kolejny oba telefony Katie dzwoniły i dzwoniły bez żadnego odzewu. Stephanie przekonała się, że dziewczyna po prostu jej unika. Wyobrażała ją sobie nawet, jak stoi z komórką w ręce i sprawdza, kto dzwoni, po czym decyduje się nie odbierać. Zostawiła dwie ponaglące, choć wciąż jeszcze uprzejme wiadomości, tyle że już nie tak zabawne jak te, które wysłała wieczorem. „Katie, naprawdę chcę z tobą porozmawiać. Wiesz, że interesuje mnie, jak się miewasz. Oddzwoń”. To było szaleństwo. Przecież tamta może nie odbierać telefonów do końca życia, jeśli tak zdecyduje. Na pewno Stephanie mogła zrobić coś jeszcze.

Zanim James wrócił do domu — to znaczy do Travel Motel, który zastępował mu teraz dom — czuł się już trochę gorzej, gdyż alkohol (z czterech kieliszków wina) zaczął się ulatniać. Nadal był jednak zaskakująco pogodny jak na człowieka, który właśnie stracił pracę. Stephanie poprawiła mu nastrój, na co miał nadzieję. Parę godzin wyśmiewania się z tragicznej sytuacji, w jakiej się znalazł, i James był inną osobą.

W końcu Katie nie mogła znieść tego dłużej. Zmęczyło ją wstawanie o piątej trzydzieści rano, nakładanie makijażu i robienie fryzury, a wszystko po to, żeby Owen mógł ją zignorować na przystanku autobusowym. Nadeszła pora na przyspieszenie biegu spraw. Stanley, który teraz uważał tę porę spacerów za stałą ze smyczą w pysku czekał cierpliwie przy drzwiach frontowych dziesięć po szóstej. Katie sprawdziła, czy ma drobne — sądziła, że wystarczy osiemdziesiąt pensów, no i oczywiście kolejne osiemdziesiąt na drogę powrotną. Nie pomyślała, że będzie musiała zapłacić za psa. Tak, dziś Owen nie zdoła jej uciec — kiedy on wsiądzie do autobusu, ona zrobi to samo.

Wzięła komórkę, którą wyłączyła ubiegłej nocy, i postanowiła nie włączać jej ponownie. Stephanie zostawiała jej kolejne wiadomości, które ją denerwowały. Och, nie chodziło o słowa, gdyż wszystkie brzmiały absolutnie przyjaźnie, jednak w głosie żony Jamesa wyczuwała napięcie, niemal niedostrzegalną nutę irytacji. Znała powody. Stephanie złościła się, że Katie nie skonsultowała z nią sprawy telefonu do kliniki. Miała nawet

zamiar przedtem do niej zadzwonić, ale kiedy wpadała na jakiś pomysł, po prostu natychmiast musiała go realizować. Zawsze była impulsywna. Poza tym podejrzewała, że Stephanie może się sprzeciwić i będzie się starała odwieść ją od realizacji tego planu. Ostatnio coraz mniej jej planów aprobowała. Katie uważała jednak, że żona Jamesa nigdy by jej nie powiedziała o śmierci psa, gdyby podświadomie nie pragnęła, żeby ta coś z tym zrobiła. Da jej kilka dni i pozwoli ochłonąć, dopiero później oddzwoni.

Poszła dróżką kłapiąc różowymi japonkami; jej długa spódnica ciągnęła się po ziemi. Owen powiedział jej kiedyś, że woli zwyczajne kobiety, nie takie dziwaczne jak jego ekszona Miriam, która modelowała włosy i nosiła szpileczki na niebotycznych obcasach. Lubił rzekomo kobiety interesujące się ważniejszymi sprawami niż własny wygląd albo przynajmniej czymś więcej niż cena i metka noszonych ubrań. Prawdziwe kobiety! Kobiety — dał jej do zrozumienia — takie jak ona, czułe, matczyne, delikatne. Dziś Katie zostawiła długie włosy rozpuszczone, opadające na ramiona w lokach. Założyła też długie srebrne kolczyki z jadeitami, które kiedyś podziwiał, i zawiązywaną na szyi bluzkę trykotową z odkrytymi plecami, rezygnując przy tym ze stanika, co było może lekką przesadą w jej wieku, lecz na pewno przyciągnie uwagę Owena. Na dworze było chłodno, więc narzuciła różową bluzę z kapturem. Może ją zdjąć tuż przed zakrętem prowadzącym do przystanku autobusowego.

Tak się spieszyła, że zjawiła się zbyt wcześnie i Owena jeszcze nie było. Musiała więc obejść kwartał, aby później, niby przypadkowo, podejść do niego. Rozstrzygające było w tej sprawie wyczucie czasu — jeśli Katie zjawi się zbyt wcześnie, będzie musiała znowu zrobić rundkę, jeżeli jednak spóźni się o minutę, Owen będzie już w autobusie, którym odjedzie.

Wróciła, dostrzegła jego zieloną kurtkę i serce zabiło jej mocniej. Boże, naprawdę wpadła po uszy. Dla uspokojenia wzięła parę głębokich wdechów.

Wyglądaj normalnie — poleciała sobie.

Mężczyzna nieruchomym wzrokiem spoglądał w kierunku, z którego powinien nadjechać autobus.

— Cześć — zagaiła, chcąc przyciągnąć jego uwagę. Odwrócił się powoli. Pomyślała, że właściwie nie wygląda ani na zaskoczonego, ani na zadowolonego z jej widoku.

— Cześć — odparł obojętnie i odwrócił się znowu, najwyraźniej czekając na jej odejście.

Okay — pomyślała — to może będzie trudniejsze, niż oczekiwałam. Usiadła na drewnianej ławce obok niego.

— Co u ciebie? — spytała.

Odwrócił się niechętnie i popatrzył na nią

— Świetnie — odrzekł.

— Tęsknię za naszymi spotkaniami — ciągnęła. — Zastanawiałam się, czy myślałeś o powrocie na terapię.

— Nie mam czasu.

— Przyjmuję teraz również wieczorami. I w weekendy. Otwieram wkrótce prawdziwe spa w budynku po starej przychodni weterynaryjnej.

— Wspaniale — oznajmił. Wydawał się szczery. — Wiem, że zawsze tego chciałaś.

Katie uznała, że Owen się rozluźnia, nawet jeśli nie pali się do kolejnych sesji akupunktury. Autobus nadjechał zza narożnika i mężczyzna wstał. Katie również wstała, z drobnymi w ręce.

— No cóż, do zobaczenia — powiedział, wsiadając do autobusu.

Poszła za nim.

— Och, ja również jadę. Mam coś do załatwienia w mieście. — Natychmiast, gdy to powiedziała, uprzytomniła sobie, jak nieprzekonująco to zabrzmiało. Co, u diabła, mogła robić w Lincoln o wpół do siódmej rano? — Pływanie — dodała szybko. — Jadę do centrum rekreacyjnego. Wiesz, otwierają teraz wcześnie z myślą o tych, którzy chcą skorzystać przed pracą

Popatrzył na nią sceptycznie.

— Ze Stanleyem?

— Poczekaj na zewnątrz. Mają miejsce, w którym można zostawić psa...

Przerwała. Uświadomiła sobie, jak absurdalne są jej wyjaśnienia. Kłamała w zbyt oczywisty sposób. Owen usiadł w tyle autobusu, a ona obok niego. Uwięziła go przy sobie na osiemnaście minut. Postanowiła, że czas przejść do ataku.

— Właściwie, Owenie, pomyślałam, że powinnam skorzystać z twojego zaproszenia na kolację.

— Na kolację?

Nie była pewna, czy rzeczywiście zapomniał, czy tylko udawał tępego. Prawdopodobnie wciąż się na nią gniewał. Może pragnął jedynie, aby trochę pocierpiała.

— Powiedziałeś, że chcesz mnie zabrać na kolację... Nie pamiętasz? W podziękowaniu za moją cierpliwość, kiedy czekałam na zapłatę od ciebie.

Owen wsuwał jej regularnie pod drzwi koperty z pieniędzmi — zawsze gdy była nieobecna — i pozostało mu do spłaty już tylko dwadzieścia funtów.

— Ciebie i Jamesa — poprawił ją. — Chciałem zaprosić na kolację ciebie i Jamesa.

Boże, ależ był trudny.

— No cóż, oczywiście, nie jest to obecnie możliwe, więc przemknęło mi przez głowę, że może poszlibyśmy sami, ty i ja.

Przecież to mnie byłeś dłużny pieniądze — dodała nieco ostrzej, niż zamierzała.

Dlaczego nie mógł się po prostu zgodzić?!

— Wybacz, Katie, ale nie sądzę, żeby spodobało się to mojej dziewczynie.

Poczuła się tak, jakby dostała pięścią w twarz. Próbowła — prawie z powodzeniem — walczyć ze zszokowaną miną.

— Twojej dziewczynie?

Uśmiechnął się tak nerwowo, że wiedziała, iż doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo ją tymi słowami zranił, i martwi się tym.

— Danielle Robinson. Mieszka w wiosce. Znasz ją.

Tak, Katie знаła Danielle Robinson. Była prostą, dość nijaką dziewczyną — no cóż, zwykła kobieta mniej więcej po trzydziestce, pracująca w przychodni medycznej. Pewnie gdyby Owen miał wybór między nią a Katie, nie zawahałby się.

— Och, no cóż, jestem pewna, że zrozumiałaby. Przecież nie jesteś zaręczony ani nic takiego, prawda? Właściwie od jak dawna się widujecie?

— Od dwóch miesięcy — odparł, a ona o mało nie spadła z siedzenia. Dwa miesiące? Przez cały ten czas wstawiała codziennie o wpół do szóstej rano i paradowała na przystanku autobusowym przed facetem, który widywał się z kimś innym? — Tak — kontynuował Owen — zrozumiałaby, ponieważ jest dobra, oddana i niezaborcza, tyle że i tak nie czułbym się z tym dobrze. Wybacz.

— Ale ona jest taka... pospolita — wybuchnęła Katie. Była śmieszna. Przecież Owen zawsze durzył się w niej.¹

Wiedziała o tym. Popatrzył na nią z jawną litością.

— Boże, Katie, co się z tobą stało? Zawsze uważałem cię za przemiłą kobietkę. Przykro mi, że musiałaś tyle przejść, na-

prawdę mi przykro, ale nie pozwól, żeby te doświadczenia zmieniły twój charakter.

Siedzieli w milczeniu przez kilka minut, a potem dziewczyna wstała i wcisnęła przycisk.

— Myślałem, że jedziesz do centrum rekreacyjnego! —zawołał za nią, kiedy przechodziła między siedzeniami.

— Zmieniłam zamiar! — odkrzyknęła, ciągnąc mocno smycz, aby Stanley się pospieszył.

Gdy wysiadła z autobusu, przeszła na drugą stronę ulicy, szukając przystanku autobusowego w przeciwną stronę, z którego mogłaby wrócić do domu. Jak Owen śmiał palnąć jej takie kazanie na koniec? Co on, akurat on, mógł wiedzieć, jak to jest być dobrym człowiekiem? Facet, który rzucił kosztownym wazonem żony w okno oranżerii i cholera wie czym posmarował zamówioną przez nią wieprzowinę! Facet, który zwierzył się Katie, że oddaje się wyszukanym fantazjom i kombinuje, jak odplacić się żonie i jej kochankowi. W jednej chwili przestała go pragnąć i aż ją zemdliło na wspomnienie, że polowała na niego tak otwarcie.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła komórkę. Natychmiast gdy ją włączyła, rozległ się sygnał SMS. Kolejna wiadomość od Stephanie o treści: „Zadzwoń do mnie”. Pewnie przyszła po tym, jak Katie wyłączyła telefon ubiegłej nocy. Potem telefon zadzwonił, powiadamiając ją że ma nowe nagranie na poczcie głosowej. Odebrała i czekała tak długo, aż usłyszała głos Stephanie. Wtedy znów wyłączyła komórkę. Nie potrzebowała teraz kontaktów z byłą rywalką.

Za każdym razem, gdy opróżniała kieliszek, jakiś przechodzący kelner dolewał Stephanie szampana, aż straciła poczucie, ile wypła. Sala wirowała jej przed oczami i wiedziała, że musi się napić trochę wody, zanim urwie jej się film lub zrobi z siebie idiotkę. Albo jedno i drugie. Meredith zaskoczyła ją pytaniem, czy Stephanie zechciałaby jako jej gość pójść z nią na ceremonię rozdania nagród dla twórców seriali. Natasha miałaby używanie, powtarzając w kółko, że jej współpracownica jest nową dziewczyną Meredith, i zastanawiała się głośno, co powinna włożyć na ślub. Stephanie jednak w ogóle nie powiedziała przyjaciółce o zaproszeniu, ponieważ starała się jej unikać, co nie było łatwe, jeśli wziąć pod uwagę, że pracowały w tym samym biurze. Z tego też względu spędziła tydzień na pracy w domu albo odwiedzając klientki w ich domach i jedynie od czasu do czasu pozostawiała na automatycznej sekretarce lakoniczne wiadomości z prośbą, aby Natasha zrobiła to czy owo.

Kiedy Meredith zadzwoniła, Stephanie pomyślała: „A czemu nie, u diaska?”. W jej kalendarzu nie było przecież dziesiątek

impresz towarzyskich, a może na takiej gali znajdzie nowe klientki (nie była pewna, w jaki sposób, przecież nie będzie zaczepiała przypadkowych osób i mówiła im: „Wyglądasz okropnie, zastanawiałaś się może, czy zatrudnić stylistkę?”). Poza tym będzie tam Michael jako jeden z oficjalnych fotografów, uwieczniających szczęśliwych wybrańców jury wraz z trofeami, więc jeśli zechce, zawsze może usiąść z nim gdzieś z boku i udawać jego asystentkę.

W końcu powiedziała mu ubiegłej nocy, że się zgadza — tak, nadszedł czas, aby zamieszkali razem.

— Naprawdę? — spytał i uśmiech rozjaśnił mu twarz. — Naprawdę? Jesteś tego pewna?

— Muszę jeszcze tylko omówić tę sprawę z Finnem — odparła, zadowolona, że tak zareagował.

— Oczywiście. I jeśli się okaże, że jego zdaniem jest na to zbyt wcześnie, możemy poczekać. Tak długo, jak zechce twój syn.

Michael pragnął, aby wszystko odbyło się w sposób właściwy i aby cała trójka była zadowolona. Rozentuzjasmowany, zamówił butelkę szampana i ścisnął teraz rękę Stephanie. Cieszyła się, że potrafi tak bardzo go uszczęśliwić.

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała powiedzieć o tym Jamesowi. Podejrzewała, że mąż nie przyjmie tej nowiny dobrze — ciągle bez wątplenia żywił nadzieję, że pewnego dnia pogodzą się i ponownie zejdą niezależnie od tego, ile razy mu tłumaczyła, że to nie jest możliwe. Musiała po prostu wybrać odpowiedni moment na taką rozmowę. Boże, ależ to było skomplikowane.

Dziś James spędził dzień z Finnem, podczas gdy Stephanie nadzorowała fryzjera i makijażystkę, którzy zajmowali się przygotowaniem Meredith. Gdy powiedziała mężowi o zaproszeniu od aktorki, natychmiast oznajmił, że chętnie zatrzyma

syna na noc w swoim nowym małym mieszkaniu na Finchley Road. Wreszcie postanowił wynająć kawalerkę — do czasu, aż znajdzie mieszkanie, na którego zakup będzie go stać. Wyszukał ją wśród ogłoszeń w lokalnej gazecie i wprowadził się tydzień temu po rozmowie z właścicielem i uzyskaniu jego zgody na płatność dopiero od następnego miesiąca pod warunkiem, że James wyremontuje mieszkanie i dokona koniecznych napraw. Pracy nie było dużo, ponieważ cały lokal miał poniżej dwudziestu metrów kwadratowych.

Łóżko, jak wyjaśnił Stephanie i Finnowi, można było złożyć i zmienić w ciągu dnia w kanapę. W mieszkaniu znajdowała się także dwupalnikowa płyta kuchenna, lodówka i kuchenka mikrofalowa, które zajmowały jeden narożnik, podczas gdy w drugim mieściła się miniaturowa łazienka z wąską kabiną prysznicową i toaletą. Mieszkanko było małe, lecz po odmalowaniu ścian prezentowało się schludnie i — w przeciwieństwie do Travel Motel — zapewniało prywatność.

James zapewnił Finna, że będzie mile widzianym gościem, kiedy tylko zechce zostać na noc. On sam będzie wówczas spał na podłodze na dmuchanym materacu, który specjalnie w tym celu kupił. Od tej pory chłopiec zamęczał Stephanie prośbami, aby pozwoliła mu spać u ojca. Nie była przekonana, czy jest to dobry pomysł, ale kiedy wspomniała Jamesowi o planach na wieczór, a on powtórnie zaproponował, że przenocuje Finna, uznała to rozwiązanie za najbardziej sensowne. Synek wprost szalał z podniecenia.

Stephanie poprosiła o dużą szklankę wody gazowanej i od razu rozjaśniło jej się w głowie. Rozejrzała się za Meredith, która najprawdopodobniej wypila jeszcze więcej, świętując nieoczekiwane zwycięstwo. Wygłosiła wcześniej uprzejmą mowę, w której podziękowała niemal każdemu, kogo spotkała w swoim życiu, łącznie oczywiście ze Stephanie, chociaż na

szczęście powstrzymała się i nie wymieniła jeszcze Boga. Teraz pławiła się w nieszczerych komplementach, jakimi obsypywali ją producenci i reżyserzy, którzy jeszcze wczoraj nie chcieliby jej nawet przesłuchać do jakiejkolwiek roli, nie mówiąc o zatrudnieniu. Nawet Stephanie wiedziała, że ich obietnice przyszłych ról i sugestie, że powinna porzucić grę jedynie w mydlanych operach, będą obowiązywały tylko przez kilka następnych tygodni lub do czasu, gdy inne, jej podobne aktorki staną się przebojem sezonu. Niemniej cieszyła się, że Meredith ma tę swoją chwilę w świetle reflektorów.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła północ. Ceremonia trwała długo i ostatecznie zakończyła się na dziesięć minut przed godziną dwudziestą drugą. Po gali rozpoczęła się kolacja, podczas której podano ogromne ilości wina. Stephanie siedziała pomiędzy jednym z reżyserów oper mydlanych i żoną aktora, który miał wysokie notowania u twórców seriali. Oboje wyrazili zainteresowanie skorzystaniem z jej usług i wzięli od niej numer telefonu, więc uznała wieczór za nie całkiem zmarnowany. Michael przyszedł się pożegnać już jakąś godzinę temu, gdyż musiał pojechać do studia, aby przejrzeć zdjęcia i wybrać najlepsze do jutrzejszych gazet porannych. Spytał, czy Stephanie chce pojechać razem z nim, i pewnie powinna przytaknąć, ale wydało jej się to niezbyt uprzejme, aby ot tak, wstać i odejść, skoro zajadała się właśnie łopatką jagnięcą. Przyrzekła, że zadzwoni do niego, kiedy dotrze bezpiecznie do domu.

Teraz jednak, gdy zachęcano gości, aby przeszli do sąsiedniej sali, gdzie można było tańczyć i gdzie bez wątpienia podawano jeszcze więcej alkoholu, Stephanie uznała, że wypiła już dość. Bardzo ją zmęczyły uprzejme rozmowy z ludźmi, których nie znała i którzy również prawdopodobnie nie mieli ochoty z nią gawędzić. Dobrze się bawiła, to było dla niej prawdziwe przeżycie — nawet jeżeli odkryła, że imprezy, które z zewnątrz

wyglądają efektownie, w gruncie rzeczy bywają naprawdę nużące dla uczestników. Teraz jednak pragnęła jedynie położyć się do łóżka.

Wypiła kolejną szklankę wody i w końcu ruszyła ku brylującej wśród zebranych Meredith, aby się pożegnać. Tak jak przewidziała, aktorka przytuliła ją do obfitego biustu i znów podziękowała za wszystko, jak gdyby nagrodę zdobył dla niej zaprojektowany przez Stephanie gustowny strój.

— To sympatyczny facet — powiedziała.

Michael sfotografował ją wcześniej wraz z trofeum i tym razem wyraźnie zdołał ją jeszcze bardziej oczarować niż wtedy, gdy widzieli się po raz pierwszy.

— To prawda — przyznała Stephanie i również ją uściskała. — Postanowiłam, że pozwolę mu się wprowadzić.

Meredith się uśmiechnęła.

— Och, to świetnie. Skoro tak zdecydowałaś, jest to zatem najwłaściwsze wyjście. Cieszę się z waszego szczęścia. A jak przyjął tę nowinę twój mąż?

Stephanie się skrzywiła.

— Jeszcze mu nie powiedziałam — przyznała się. — Ostatnio ma dostatecznie dużo problemów. Właściwie, o Boże, nawet nie wiem, czy powinnam mu w ogóle mówić...

Meredith skłoniła ją aby usiadła w fotelu, i wcisnęła jej w dłoń kolejny kieliszek.

— I co teraz? — spytała.

Stephanie nie zdołała nad sobą zapanować i opowiedziała jej całą historię: o planie zemsty na Jamesie i o coraz groźniejszych jego etapach. Zwierzyła się, że sytuacja po prostu wymknęła się spod kontroli.

— Chodzi o to — mówiła — że czuję się winna. Nigdy nie chciałam, aby to zaszło tak daleko.

— Zemsta osobiwie zmienia ludzi — zauważyła Meredith

tonem redaktorki rubryki porad osobistych, chociaż równocześnie trochę bełkotała. — Może sprawić, że czujemy się albo świetnie, albo tak samo paskudnie jak osoba, pod adresem której skierowany jest nasz gniew. Katie najwidoczniej należy do pierwszej grupy.

— Sądzę, że ja jestem w tej drugiej. Myślałam, że dzięki temu poczuję się silniejsza. Szczerze mówiąc, przez jakiś czas tak to działało.

— Ale teraz czujesz się po prostu cholernie kiepsko?

— No właśnie. Mówisz tak? Jakbyś to znała z własnego doświadczenia.

Meredith się roześmiała.

— Ta osoba, o której ci mówiłam, ta, z którą kiedyś zamieszkałam... Nie było tak, że zdałam sobie sprawę, jak wielki popełniłam błąd. Nie, w rzeczywistości przyszłam pewnego dnia do domu i znalazłam ją w łóżku z jedną z naszych przyjaciółek.

Stephanie znieruchomiała z lampką wina w połowie drogi do ust. Czy Meredith rzeczywiście powiedziała „znalazłam ją”? Miała ochotę objąć ją i powiedzieć: „Dzięki, że mi się przyznałaś do swojej orientacji”, a potem dodać, że Meredith wcale nie musi żyć dłużej w kłamstwie, bo świat bardzo się zmienił. Obawiała się jednak, że jeśli wspomni wprost o tym szczególnie opowieści, jej towarzyszka poczuje się zażenowana, więc milcząco czekała na dalszy ciąg.

— W każdym razie postanowiłam się na niej zemścić. Również była aktorką i słyszałam, że dostała dużą rolę w wielo-odcinkowym serialu. Zadzwoiłam do producenta, podając się za jej agentkę, i oświadczyłam, że ona nie może przyjąć tej roli. A potem zatelefonowałam do jej agentki, udając kogoś z firmy producenckiej, i powiedziałam, że zmienili zamiar. Zawsze doskonale potrafiłam zmieniać głos...

Stephanie wybuchnęła śmiechem.

— Pomysłowa intryga, muszę ci to przyznać.

— Wiem. I przez kilka miesięcy czułam się wspaniale. Silna. Później jednak, mniej więcej po roku, dowiedziałam się, że ta dziewczyna wciąż jest bez pracy, i zrobiło mi się głupio. Naprawdę źle się z tym czułam. Zmieniłam całe jej życie, wpłynęłam na karierę. Cóż, nie powinna tak postąpić wobec mnie, ale ja zrobiłam coś znacznie gorszego. Coś niewspółmiernie gorszego od jej zdrady. A początkowo sądziłam, że obie po prostu zachowałyśmy się okropnie i tyle.

Stephanie westchnęła.

— Nie wiem, co robić.

— Wiesz, jak to widzę? Masz tylko dwa wyjścia. Albo przekonasz Katie, że musi przestać, albo powiesz o wszystkim Jamesowi i niech sam z nią walczy.

— O Boże!

— Ale najpierw musisz przespać się z tą sprawą. Chodź, pomogę ci poszukać płaszcza.

Kiedy taksówka wreszcie stanęła przed domem, Stephanie zauważyła, że większość światel jest wyłączona, i milcząco przeklęła Jamesa za to, że nie pomyślał, jak bardzo odstręczające będą dla niej te ciemności, gdy wróci późno do domu. Zostawiła wcześniej męża i Finna w ogrodzie, gdzie grali w piłkę. Spakowała dla małego plecak z niezbędnymi rzeczami. Mąż miał przywieźć chłopca rano — zgodzili się, że nie zjawi się zbyt wcześnie, na wypadek gdyby Stephanie obudziła się z kacem i chciała poleżeć dłużej.

Weszła i prawie potknęła się o plecak syna stojący w korytarzu na podłodze. Leżała na nim karteczka o treści: „Stephanie, Finn nie zaaklimatyzował się w moim mieszkaniu. Powiedział,

że się boi, i chciał wrócić do domu, więc przywiozłem go tutaj. Śpię na sofie. Wybacz. Wyjdę, zanim się obudzisz. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. James".

W kuchni, w pojemniku tupperware, znalazła resztki kolacji — spaghetti z sosem pomidorowym, jedną z ulubionych potraw syna. Talerze, sztucce i garnki były starannie wstawione do zmywarki. Stephanie przeszła na palcach do drzwi salonu i cicho je otworzyła. Dostrzegła jedynie niewyraźny kształt pod stosem koców; zapewne był to James.

Zupełnie bez zastanowienia zzuła buty i weszła do pokoju. Czuła straszną potrzebę popatrzenia na męża, gdy śpi i nie wie, że ona mu się przygląda. Miała wrażenie, że nie zna już tego mężczyzny. Nie wydawał się tym samym człowiekiem, z którym mieszkała przez te wszystkie lata i który nagle okazał się kompletnie obcy i kompletnie inny, niż sądziła. Jej mąż był przecież mężczyzną zadowolonym, pewnym siebie i przystojnym. I dobrze mu się powodziło. Nigdy nie nosił brody ani tego samego ubrania dzień po dniu. Nigdy też nie ugotowałby synowi domowego makaronu z sosem pomidorowym... Tak, nic dziwnego, że wołała tę nową jego wersję — tego nieznanego śpiącego na jej sofie, który był człowiekiem odpowiedzialnym i którego nie mogła sobie wyobrazić jako bigamisty oszukującego dwie kobiety równocześnie. Chociaż... Temu nowemu Jamesowi bez wątpienia ciążyły grzechy przeszłości. Ale przecież, Stephanie upomniała się w myślach, kiedyś nigdy sobie nawet nie wyobrażała, że jej mąż ma drugą kobietę oprócz niej. O to właśnie chodziło! Oszukał ją. Nie mogła ani na chwilę zapomnieć, że jest zdolny do tak straszliwego oszustwa. Po prostu nie chciała go już bardziej ranić. Raniąc go, wcale nie czuła się lepiej, nawet nie tak dobrze, jak sądziła wcześniej. Meredith miała rację — teraz po prostu oboje mieli na sumieniu brzydki uczynek. I co dalej?

James wyglądał nieprawdopodobnie spokojnie, gdy tak leżał, i Stephanie zapragnęła wyciągnąć rękę i pogłodzić go po czole w sposób, w jaki zawsze gładziła Finna, ilekroć był chory. Mężczyzna poruszył się i ten odgłos wyrwał ją z zadumy.

Co ja robię? — zapytała się w duchu, po czym odwróciła szybko, o mało nie przewracając jakiegoś zdjęcia w ramce. — Zbyt dużo wypiałam i muszę iść do łóżka.

James znowu się poruszył.

— Witaj — powiedział sennie.

— Jestem pijana — odrzekła, jakby te słowa w jakiś sposób tłumaczyły, dlaczego nad nim stoi. — Ja tylko... szukałam czegoś.

Podniósł się nieco i Stephanie poczuła skrępowanie na widok jego obnażonego torsu i na myśl, że przebywa z nim, półnagim, w jednym pokoju.

— Jasne. Dobrze się bawiłaś?

— Tak, świetnie. Powinnam jednak pójść już do łóżka.

— Chcesz filiżankę herbaty? — spytał, a ona przez moment usiłowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni zaproponował, że coś takiego dla niej zrobi, zwłaszcza tak późną nocą

Nie, nie mogłaby się zmusić do wyznania mu, że osobiście ponosi odpowiedzialność za wszystkie nieprzyjemne zdarzenia, które ostatnio przeżył.

— Nie, nie, dzięki. Naprawdę pójdę się położyć.

— Dobrej nocy — odparł i znowu naciągnął na siebie okrycie.

— Dobranoc.

Stephanie zamierzała przemyśleć kilka spraw podczas dwugodzinnej jazdy pociągiem do Lincoln, dokąd udawała się na niezapowiedzianą rozmowę z Katie. Czuła wprawdzie, że w pewnym sensie ta podróż to jakby podcinanie gałęzi, na której siedzi... albo jakby ktoś kazał jej wysłuchać całego koncertu Westlife na trzeźwo. Nie miała jednak wyboru. Musiała skłonić Katie do zaniechania zemsty, chociaż na razie nie bardzo wiedziała, jak ją przekonać. Powrót do Lower Shippingham był dla Stephanie wystarczająco przykry. Obawiała się, że wpadnie na ludzi, których trochę знаła i którzy zapewne zechcą złożyć jej kondolencje z powodu rozbitego małżeństwa. Zabawne, że ledwie kilka miesięcy temu uważała za dobry pomysł — nawet specyficzny dowcip — pojawienie się bez uprzedzenia na urodzinowym przyjęciu Jamesa. Tym razem planowała zniknąć stamtąd możliwie jak najszybciej. Jeśli tylko wymyśli, jak sobie poradzić z Katie.

Mijała właśnie King's Cross w drodze na peron, kiedy zadzwoniła komórka. Pauline, jej teściowa. Nie mieli jeszcze odwagi powiedzieć jej i Johnowi o separacji. To by złamało

rodzicom serca. Dwukrotnie Stephanie odebrała słuchawkę Finnowi, kiedy rozmawiając z babcią zaczął mówić coś o odwiedzinach taty albo o pokoju w Travel Motel. W końcu oznajmiła Pauline, że lepiej dzwonić do niej na komórkę, ponieważ jest ostatnio bardzo zajęta. Wolała nie nakłaniać syna do kłamstwa.

Teraz pomyślała, że może lepiej nie odbierać. Nie miała nastroju na milutką pogawędkę o tym, jacy wszyscy są szczęśliwi, poza tym obawiała się, że teściowa w końcu przyłapie ją na kłamstwach. Poczowała jednak wyrzuty sumienia. Wiedziała, że Pauline martwi się o koszt połączenia z telefonem komórkowym, sądząc zapewne, że pięciominutowa konwersacja kosztuje mniej więcej tyle co parogodzinna rozmowa z kimś w Ameryce. Ale jeśli trafi na pocztę głosową pewnie będzie się bała zostawić wiadomość — również z obawy o koszty.

Stephanie niechętnie odebrała połączenie.

— Witaj, Pauline. Zaraz do ciebie oddzwonię — powiedziała jak zawsze.

— Dobrze, kochana, dobrze — odrzekła teściowa, a Stephanie się wydało, że powiedziała to trochę drżącym głosem.

Powstrzymała się przed pytaniem, czy nic się nie stało (zrobi to przecież za chwilę, gdy sama zadzwoni), i rozłączyła się bez pożegnania, po czym natychmiast oddzwoniła.

— Czy coś się stało? — spytała od razu, gdy Pauline odebrała.

— Nie. No cóż, skoro u ciebie i Jamesa wszystko w porządku, to znaczy, że nic złego się nie dzieje.

Z niewiadomego powodu Stephanie się zdenerwowała.

— Dlaczego nie miałoby być w porządku?!

Boże, muszą się zmobilizować i w końcu powiedzieć rodzicom prawdę. Zachowywali się absurdalnie. Czasem podejrzewała, że James dlatego nie chciał jeszcze przekazać wiadomości,

gdyż stale miał nadzieję, że pogodzi się z żoną. Wtedy Pauline i John wcale nie musieliby się dowiedzieć o ich problemach małżeńskich. Na tę myśl Stephanie czuła się jeszcze bardziej nieswojo.

— Chodzi tylko o to, że odebrałam... tę rozmowę. Musiałam pójść do fryzjera dziś rano... — Pauline nigdy nie mówiła wprost i nie przekazywała najważniejszej informacji; zawsze musiała najpierw opowiedzieć rozmówcy całą historię, wszystkie zdarzenia prowadzące do tego jednego konkretnego, a także co miała na sobie i jak się wtedy czuła. Stephanie z trudem zdołała się powstrzymać przed krzykiem: „Po prostu mi powiedz. Czy coś się stało?!” — ...Wiesz — ciągnęła teściowa — zawsze chodzę do fryzjera w czwartki. W ten dzień płaci się pół ceny, jeśli przyjdzie się przed dziesiątą rano, a otwierają o ósmej, co absolutnie mi odpowiada, ponieważ, jak wiadomo, wstaję wcześnie. Och, i byłam trochę spóźniona, ponieważ wpadłam po drodze na Mary Arthur. Pamiętasz Mary? Przyszła pewnego dnia, kiedy byliście u nas wraz z Jamesem. W Boże Narodzenie, wydaje mi się. Nieduża kobietka. Dość krągła.

Stephanie przewróciła oczami. Podniosła głowę i popatrzyła na wielki zegar dworcowy. Do odjazdu pociągu do Lincoln zostało dziesięć minut.

— Tak, pamiętam — powiedziała szybko, mając nadzieję, że teściowa pozna po jej tonie, że wolałaby trzymać się tematu, zamiast gawędzić o zaletach Mary.

— Wyprowadzała psa na spacer. Miły piesek. Włochaty. Nie wiem, jaka to rasa. W każdym razie...

Stephanie nie mogła znieść tego dłużej.

— No i co dalej? Po fryzjerze?

— No cóż, chodzi o to, że wróciłam do domu dopiero o wpół do dziesiątej. Po drodze poszłam do supermarketu Morrisons, wiesz. Tam jest rano dość tłoczno, ludzie zachodzą

w drodze do pracy. — Poczekała, aż synowa potwierdzi. Ta jednak trwała w milczeniu w nadziei, że Pauline dotrze wreszcie do sedna. — A kiedy w końcu weszłam do domu, zastałam wiadomość na sekretarce automatycznej. Mówiłam ci, że John poszedł na pocztę?

— Od kogo? — spytała Stephanie, czując, że robi jej się słabo. — Od kogo wiadomość?

— No cóż, właśnie dlatego dzwonię do ciebie, kochana. Nagrała się kobieta, która przedstawiła się jako przyjaciółka twoja i Jamesa. Twierdziła, że musi porozmawiać ze mną lub z Johnem. Więc pomyślałam, że może coś się stało. Jakiś wypadek na przykład. Boże drogi, potrzebuję brandy.

— Podała imię? — spytała Stephanie, znając odpowiedź.

— Chyba Katie. Ale nic wam nie jest, prawda? Nikomu z was?

— U nas wszystko w porządku — zapewniła ją synowa. Nie mogła do tego dopuścić. Musiała jak najszybciej złapać Katie.

— No cóż, zastanawiam się, po co do nas telefonowała. Wiesz może?

— Nie mam pojęcia. Słuchaj, Pauline, nie próbuj do niej oddzwaniać. Nie jest właściwie przyjaciółką raczej... no cóż, to jedynie nasza znajoma, ale jest trochę stuknięta. Nie niebezpieczna, nic takiego — dodała szybko, nagle zaniepokojona, że teściowej przyśni się morderczyni z siekierą — tylko ma trochę nie po kolei w głowie. — Kiedy to powiedziała, pomyślała, że może tak właśnie wygląda prawda; może Katie jest lekko szurnięta. — A jeśli zadzwoni do ciebie ponownie, nie odbieraj.

Przez chwilę się zastanawiała, czy nie skorzystać z okazji i powiedzieć Pauline tu i teraz: „Faktycznie, ja i James jesteśmy w separacji, a Katie była tą drugą kobietą. Ale nie chcę cię jednak martwić, ponieważ naprawdę wszystko jest w porządku”.

Nie mogła jednak tego zrobić, to nie było jej zadanie. James musi sam wyjaśnić to matce. Poza tym Stephanie obawiała się, że nie mogłaby słuchać przepełnionego bólem i rozczarowaniem głosu starszej pani.

— Skąd będę wiedziała, że to ona? — spytała nerwowo Pauline.

— No cóż, w takim razie nie rozmawiaj z nią i tyle. Powiedz, że jesteś zajęta i że ja do niej zadzwonię. Tymczasem skontaktuję się z nią i dowiem się, czego chce. Prawdopodobnie zgubiła nasze numery telefonów i próbuje złapać któreś z nas — powiedziała dzięki nagłemu przypływowi natchnienia.

— Mogę jej podać twój numer. A może lepiej numer Jamesa? O Boże!

— Och, lepiej nie staraj się z nią rozmawiać, Pauline. Ta kobieta ma osobliwe poczucie humoru... Może powiedziec ci coś, co cię zmartwi. Jak wspomniałam, jest trochę dziwna.

Teściowa na pewno wiedziała, że coś jest nie w porządku. Mimo iż wydawała się słodką staruszką nie była głupia. Ale jeśli Stephanie zdoła ją powstrzymać przed rozmową z Katie, natychmiast powie Jamesowi, że koniecznie musi pojechać do rodziców i przekazać im złą nowinę; może unikną tragedii.

— Okay, jeśli sobie tego życzysz — odparła oględnie Pauline.

Stephanie pobiegła do pociągu. Nie miała pojęcia, czy jazda do Lincoln to dobry pomysł, ale skoro Katie nie zamierzała odbierać telefonu ani nie oddzwaniała, nie pozostawiła jej wyboru. Stephanie nie miała właściwie nadziei, że potrafi skłonić ją do zaprzestania działań, które sobie zaplanowała. Czowała jednak, że musi jakoś zareagować. Zrozumiała też, że

potrzebuje pomocy Jamesa. A prośba o pomoc oznaczała w tym wypadku wyznanie mężowi całej prawdy.

— Zgadnij, co się stało — powiedział wesoło, kiedy odebrał telefon.
— Mam pracę.

Zrobił pauzę, triumfalnie czekając na jej komentarz, ale ona nie odpowiedziała, gdyż nie mogła sobie pozwolić, by coś przeszkodziło jej w realizacji planu. Zresztą jego słowa niemal do niej nie dotarły.

— Jamesie, muszę ci coś powiedzieć — wyrzuciła z siebie — ale nie mogę wchodzić w tej chwili w szczegóły. Musisz zadzwonić do swojej mamy i zatrzymać ją przy telefonie tak długo, jak zdołasz. Najlepiej mniej więcej dwie i pół godziny — dodała i prawie wybuchnęła śmiechem, tak komiczne wydało jej się własne żądanie. — Widzisz, Pauline właśnie mi powiedziała, że osoba imieniem Katie próbowała się do niej dodzwonić. Sądzę, że ta dziewczyna zamierza jej wyznać całą prawdę.

— Jezu! Jak ona...? To znaczy...

— Szczegóły podam ci później. Postanowiłam, że spróbuję dodzwonić się do Katie i skłonić ją do zmiany zamiaru.

— Potrzebujesz jej numer?

— Nie, nie, już go mam. Och, i właśnie tam jadę. Do Lower Shippingham. Chcę z nią porozmawiać osobiście. — Usłyszała przekleństwo Jamesa, które w innych okolicznościach tylko by ją rozśmieszyło. Najwyraźniej nie był w stanie pojąć całej historii. — Wyjaśnię ci wszystko później, obiecuję. Najważniejsze jest teraz, żeby Katie nie wciągnęła Pauline i Johna w nasze kłopoty, rozumiesz? Po prostu zatrzymaj mamę przy telefonie najdłużej, jak potrafisz. Jeśli dopisze nam szczęście, Katie znudzi się po pewnym czasie i przestanie do nich wydzwaniać. Nic więcej nie możemy chyba na razie zrobić.

— Chciałbym spotkać się z tobą na miejscu — oznajmił

James, a Stephanie przyłapała się na tym, że czuje ulgę. Po prawdzie, wcale nie chciała radzić sobie z tą sprawą sama. — Zadzwoń do ciebie później — dodał i rozłączył się.

Stephanie usiadła w wagonie kolejowym i rozpoczęła nużący proces wybierania numeru Katie raz za razem. Pragnęła, żeby dziewczyna wreszcie odebrała. Pozostawiła jej niezliczone wiadomości, w których prosiła, aby tamta nie upadała tak nisko i nie krzywdziła Pauline i Johna. Powiedziała Jamesowi kilka tygodni temu, że chętnie zatrzyma w sekrecie przed nimi istnienie Katie, jeśli jego zdaniem takie wyjście jest najlepsze. Mogą im przecież powiedzieć, że po prostu oddalili się od siebie i chcą się rozstać po przyjacielsku. Dzięki temu rodzice zachowają dobre zdanie o synu. Stephanie wiedziała, że bez problemów zrobi wszystko, aby maksymalnie oszczędzić teściów. Może James przekaze im detale później, gdy pogodzą się z rozpadem ich małżeństwa i zaczną sobie już wyobrażać syna w towarzystwie innych kobiet. Wtedy cała sprawa nie wyda im się tak szokująca.

Mniej więcej po półgodzinie Stephanie przerwała na moment, chcąc dać odpocząć pulsującemu już z bólu kciukowi, i prawie natychmiast telefon zadzwonił, po czym kobiecy głos oznajmił nadejście nowej wiadomości głosowej.

„Przez jakiś czas będziemy mieli spokój — powiedział James. — Przekonałem rodziców, aby wyszli na parę godzin do przyjaciół. Oddzwoń do mnie”.

Stephanie zrobiła głęboki wdech. Teraz, kiedy niebezpieczeństwo kontaktu Katie z teściami osłabło, nadszedł czas wyjaśnienia wszystkiego Jamesowi. Trzeba się z tym zmierzyć. Nie denerwowała się, że mąż będzie na nią zły — nie miał przecież do tego najmniejszego prawa — po prostu nie miała ochoty na tę rozmowę i nie cieszyła się na nią. Niechętnie wykręciła jego numer.

— Jestem na autostradzie! — krzyknął, kiedy odebrał. — Wiesz, Stephanie, że nie musisz się pakować w tę sprawę. To moje kłopoty i rozwiążę je sam.

Zamknęła oczy.

— Niestety częściowo również moje. Wytłumaczę ci to, gdy się spotkamy.

Zignorowała jego prośby o choćby pobieżne wyjaśnienie, co ma na myśli. Uznała, że ta rozmowa będzie dostatecznie trudna bez przerywania co kilka minut, gdy pociąg akurat wjedzie w tunel albo mężczyzna z obsługi pchający wózek z przekąskami zapyta, czy ktoś życzy sobie do kawy darmową torebkę orzeszków.

Uzgodnili, że spotkają się na stacji w Lincoln i razem pojedą do Lower Shppingham. Plan był dość luźny, ale lepszego nie mieli.

Katie rzeczywiście znudziła się w końcu wystukiwaniem numeru Pauline i Johna. Najwyraźniej telefon był wciąż zajęty. To zresztą była tylko jej chwilowa zachcianka. Wcale nie zamierzała skrzywdzić rodziców Jamesa — w każdym razie nie postawiła sobie tego za główny cel, a o konsekwencjach wołała nie myśleć. Chciała po prostu ukarać w ten sposób Jamesa za upokorzenie, jakiego doznała ze strony Owena. Nie miała cienia wątpliwości, że gdyby jej były kochanek nie zachował się tak strasznie, wówczas na pewno nie rzuciłaby się na kolejnego dostępnego (hm, niestety, jak się okazało, jednak niedostępnego) mężczyznę i nie zostałaby tak haniebnie odrzucona. W autobusie! O szóstej rano! Gdy udawała, że jedzie popływać!

Założyła, że do tej pory James poinformował już rodziców o rozpadzie swojego małżeństwa, a równocześnie była przekonana, że nie wyjaśnił im przyczyn tego stanu rzeczy. Nie, na pewno nie okazał się taki odważny. Zaplanowała zatem jedynie wspomnieć jego matce, że była swego czasu przyjaciółką jej syna i teraz usiłuje go odnaleźć. Po tych słowach zamierzała się rozłączyć jak najszybciej, pozostawiając po sobie tykającą w tle bombę. Ponownie wykręciła numer. Tym razem telefon dzwonił i dzwonił, aż po raz kolejny włączyła się automatyczna sek-

retarka. Katie nie nagrała się po raz drugi. Uznała, że to nie ma sensu. Może przecież spróbować później. Nawet jeśli nigdy nie uda jej się połączyć, miała nadzieję (uśmiechnęła się na tę myśl), że rodzice Jamesa wspomną mu, iż kobieta imieniem Katie, podająca się za jego przyjaciółkę, zostawiła wiadomość. Taka nowina powinna go dobić. Zastanawiała się, czy Pauline i John skojarzą fakty i przypomną sobie, że w Lincoln kilka tygodni temu James przedstawił im właśnie Katie. O, to by im dało do myślenia.

Znów skoncentrowała się na przygotowywanym biznesplanie. Bank zgodził się udzielić jej kredytu na rozpoczęcie działalności, oczywiście, o ile dokładnie opisz, na co przeznaczysz otrzymaną kwotę i kiedy będzie w stanie spłacić pożyczkę. Niestety, czuła, że nie ma serca do całej tej sprawy. Nie miała ochoty wpadać w długi i pracować ciężko tylko po to, aby spłacić kredyt. Podobała jej się dotychczasowa praca i niezależność — na pierwszym miejscu stawiała życie, a dopiero na drugim pracę. Jeśli nie miała ochoty pracować, robiła sobie dzień wolny. Teraz miałyby obowiązki, udziały, projekty. Nie była pewna, czy to polubi.

Uświadomiła sobie, że chodziło jedynie o rywalizację. Ważne było zmuszenie Jamesa do sprzedania jej przychodni za część rzeczywistej wartości budynku. Odniosła zwycięstwo. Tak naprawdę wcale nie pragnęła zostać bizneswoman. Umowę jednak podpisała i nie mogła się teraz wycofać, jeśli nie chciała stracić depozytu, na co naturalnie nie mogła sobie pozwolić. Irracjonalnie zirytowała się w tym momencie na Jamesa za to, że wpakował ją w taką sytuację; odtąd będzie musiała całe życie podporządkować pracy!

Podniosła słuchawkę i znowu wystukała numer Pauline i Johna. Włączyła się sekretarka automatyczna.

Gdy James wszedł do bufetu na stacji w Lincoln, Stephanie piła już trzecią kawę i poważnie zadawała sobie pytanie, czy nie wsiąść do pociągu powrotnego do Londynu. To było szaleństwo! Co chcieli zrobić?! Przywiązać Katie do krzesła i w ten sposób powstrzymać ją przed dzwonieniem do Pauline i Johna? Cóż, gdyby się nad tym głębiej zastanowić, pomysł wcale nie był taki zły... Stephanie nie miała też pewności, czy dobrze zrobi, zjawiając się na progu domu Katie wraz z Jamesem. Ale myśl, że wkrótce wszystko wyjdzie na jaw, niemal podnosiła ją na duchu. Nigdy do końca nie rozumiała katolików, którzy wyznawali grzechy na spowiedzi — może dlatego, że nigdy wcześniej żaden czyn nie ciążył jej tak bardzo, by pragnęła się z niego zwierzyć — teraz jednak odkryła, że wyjaśnienie całej sytuacji powinno zadziałać oczyszczająco.

Zaczynała czuć coś w rodzaju przesadnego pobudzenia, prawdopodobnie od kofeiny. Usiłowała ignorować niecierpliwe spojrzenia klientów, którzy czekali na wolny stół z gorącymi kubkami kawy w rękach, kiedy James wszedł wreszcie do bufetu i zajął krzesło naprzeciwko niej.

— Długo czekasz? — spytał, jak gdyby umówili się na filiżankę herbaty i przyjacielskie pogaduszki. — To nie jest ważne — ucięła. — Musimy opracować plan.

Postanowili, że wyruszą do Lower Shippingham i pomówią w samochodzie. Podczas jazdy Stephanie wzięła głęboki wdech i zaczęła opowieść od samego początku: jak znalazła SMS, jak skontaktowała się z Katie, a później się z nią spotkała i jak wspólnie wymyśliły zmianę jego życia w piekło. James słuchał w milczeniu. Kiedy wspomniała o telefonach Katie do urzędu skarbowego i miejskiego wydziału planowania przestrzennego, zmusiła się do podniesienia wzroku i sprawdzenia, jak mąż przyjmuje te wszystkie rewelacje. Miał zarumienioną twarz i Stephanie wiedziała, że jest wściekły lub zakłopotany, ponie-

waż zrzucił odpowiedzialność na Sally i tak niesprawiedliwie ją potraktował. Czowała jednak, że nie zamierzał się do tego przyznać.

— Przepraszam — szepnęła w końcu, gdy wyznała wszystkie szczegóły.

— W porządku — zapewnił ją. — Na nic lepszego sobie nie zasłużyłem.

— No cóż, rzeczywiście, może i tak. Trochę. Na wiele niemiłych rzeczy sobie zasłużyłeś, zgadzam się. — Wydało jej się, że widzi lekki uśmiech cisnący mu się na usta, dodała więc, choć czuła, że kusi los: — O, szczególnie uroczysta kolacja. Świetnie się udała.

Wtedy James naprawdę się zaśmiał.

— Twój pomysł?

— Wspólny wysiłek. Poprawiła mi humor, Jamesie. Co mogę powiedzieć? f

— Szczerze mówiąc, trudno mi teraz uwierzyć, że tak bardzo chciałem imponować tym ludziom.

— Ja nie mogę uwierzyć w wiele rzeczy, których dowiedziałam się o tobie — odburknęła, a później tego pożałowała. Nie powinni teraz omawiać ponownie tych okropnych szczegółów. James na pewno już wszystkie przemyślał. Dlatego Stephanie usiłowała po raz kolejny poprawić im obojgu nastrój: — Na przykład, że podałeś *bouillabaise*. Nienawidzisz tej zupy!

— Och, innej nie mogłem zdobyć. W Joli Poulet naprawdę należałoby rozszerzyć asortyment.

Wybuchnęła śmiechem.

— No dobrze, co zatem zrobimy, gdy tam dotrzemy?

— Do Joli Poulet?

— Bardzo zabawne.

James zdjął rękę z kierownicy i przetarł czoło.

— Miałem nadzieję, że może ty coś wymyśliłaś. Ja tylko nie chcę wciągać w tę sprawę rodziców, o nic więcej mi nie chodzi.

— Ani mnie — zgodziła się Stephanie.

— Nie mogę uwierzyć, że Katie rozmyślnie postanowiła ich zranić. To zupełnie do niej niepodobne. No cóż, sama zresztą przecież wiesz...

— Sądzę, że bardzo przejęła się tym... co jej zrobiłeś... I myślę, że po odegraniu się na tobie naprawdę poczuła się lepiej. Ale zgodzę się z tobą, że bardzo się przez to zmieniła.

— O Boże — jęknął James. — Co my z tym zrobimy?

Drogi były takie znajome. James miał w głowie każde skrzyżowanie, każde zwięzienie jezdni, każdy skrót. I dobrze, ponieważ nie potrafił się skoncentrować i praktycznie jechał na pamięć. Bez zastanowienia zaproponował, że spotka się ze Stephanie w Lincoln, ledwie jednak wyruszył, a już zaczął żałować swej decyzji. Nie miał właściwie pojęcia, co łączy jego żonę i przyjaciółkę, chociaż domyślał się, że jakoś się skontaktowały. Przypuszczalnie Stephanie znalazła numer Katie w jego telefonie i zadzwoniła do niej albo może tamta skontaktowała się jako pierwsza i oznajmiła: „Zdaje mi się, że żyję z twoim mężem”. Patrząc na to, jak Katie zachowuje się teraz, taki scenariusz był bardzo możliwy. Może w rzeczywistości nigdy nie była taką słodką naiwną kobietką za jaką ją uważał. Gdy wziął pod uwagę taką możliwość, poczuł się nieco lepiej.

Dostrzegł żonę przy stoliku w rogu bufetu. Była blada i wyraźnie niespokojna, a jemu serce załomotało mocniej na kilka sekund, jak gdyby chciało mu przypomnieć, że właśnie tę kobietę kocha. Na jego widok uśmiechnęła się półgębkiem, lecz szybko odwróciła wzrok, jakby niezupełnie wiedziała, co mu powiedzieć. Usiadł.

Teraz, w aucie, z trudem pojmował, co Stephanie do niego mówi, szczególnie że równocześnie prowadził. Czuł się ogłupiony, rozzłoszczony i upokorzony, miał wrażenie, że stał się obiektem wyrafinowanego dowcipu, który rozumieli wszyscy poza nim jednym. Kiedy Stephanie zaczęła opowiadać o sprawach związanych z urzędem skarbowym, o mało nie wtrącił: „Ale przecież...”. Zapanował jednak nad sobą. Żona wyraźnie sugerowała, że Katie posunęła się w swojej zemście o wiele za daleko i od dawna już działała sama. Zresztą czy miał prawo się skarżyć, że został okropnie potraktowany? Ogarnęły go jednak ogromne wyrzuty sumienia z powodu sprawy Sally. Czuł, że się rumieni, kiedy przypominał sobie sposób, w jaki do niej mówił, i słowa, które wygłaszał.

— Mam straszny niesmak z powodu Sally — oznajmiła nagle Stephanie, jakby czytała mu w myślach. — Nie powinno jej się przytrafić to, co się zdarzyło.

— Pójdę do niej i wyjaśnię. Przepraszę — odparł James, a ona zaoferowała swoje towarzystwo, za co był jej wdzięczny.

— Możesz jej powiedzieć, że wyobraziła sobie całą tę sprawę, że to był sen, jak w serialu *Dallas* — podsunęła, a on się roześmiał.

Zawsze potrafiła go rozśmieszyć, nawet gdy czuł się podle.

Kiedy Katie otwierała drzwi i dostrzegła w progu swego byłego kochanka i jego „wkrótce była” żonę stojących razem, zdążyła już zapomnieć, że próbowała dodzwonić się do jego rodziców. Pomysł znudził ją gdy pojęła, że prawdopodobnie nikt nigdy nie odbierze tam telefonu, a potem natychmiast poczuła się źle, że w ogóle nagrała wiadomość. Próba zranienia uczuć Jamesa to jedno, ale denerwowanie jego sympatycznych rodziców było pomysłem niemądrym i pewnie posunęła się za

daleko. Przecież gdy ich spotkała, naprawdę wydali jej się mili i bardzo wrażliwi. Od kiedy stała się wrednym babskiem, które postanawia skrzywdzić dwoje siedemdziesięcioletków?! Znała odpowiedź. James jej to zrobił! To on zmienił ją w taką osobę. Usiłowała sobie dokładnie przypomnieć, jaką wiadomość nagrała. Chyba powiedziała tylko, że jest przyjaciółką Jamesa i Stephanie. I że stara się z nimi skontaktować. Dość, żeby przyprawić go o atak serca, jeśli mu o tym wspomną ale nie dość, aby sami pomyśleli, że coś się stało, i zaczęli się zamartwiać. Nie musiała zatem robić nic więcej. Nie chciała przekroczyć tej subtelnej granicy dzielącej uzasadnioną zemstę i coś innego, coś znacznie mroczniejszego. Lubiła myśleć, że ta dobra, łagodna osoba, którą niegdyś była, wciąż tkwi w niej i powróci, gdy tylko Katie całkowicie wyrzuci Jamesa z głowy.

— Witaj, Stephanie — powiedziała zaskoczona po otwarciu drzwi. Potem zauważyła, kto towarzyszy kobiecie, stojąc nieznacznie z tyłu, jak gdyby się obawiał, że zostanie źle przyjęty, i dodała: — Co on tu robi?

Gdy drzwi się otworzyły, Stephanie pomyślała, że Katie nie wygląda najlepiej. Wydawała się starsza i ostrożniejsza, mniej cukierkowa, a bardziej... rzeczywista. Na widok Jamesa wyraźnie się wzdrygnęła, ale któż by ją za to winił, nawet Stephanie nie rozumiała, co robią tutaj razem.

— Katie, przyjechaliśmy prosić cię, abyś przestała. Zdaję sobie sprawę, że nasze odwiedziny możesz uznać za trochę dziwne. Zaufaj mi, nie tylko ty tak uważasz. Ale sprawy zaszły już za daleko. Wciąganie rodziców Jamesa to o jeden krok za dużo...

Katie popatrzyła nerwowo w jego kierunku.

— O czym mówisz? — spytała nieprzekonująco.

— Powiedziałam mu wszystko. Próbowałam dodzwonić się do ciebie przez cały dzień. Gdybyś odebrała, wyjaśniłabym ci... Chciałam tylko twojej obietnicy, że zostawisz w spokoju Pauline i Johna...

— Ech, lepiej wejdźcie — mruknęła dziewczyna i cofnęła się do przedpokoju.

W tym samym momencie Stanley zauważył, kto stoi w progu, i podbiegł do Jamesa.

— No tak— Stephanie usłyszała własne słowa. — Oczywiście pies.

Nie potrafiła sobie wyobrazić męża mieszkającego w tym małym kobiecym domu. Lokum było całkiem przytulne, urocze, przyjemnie urządzone, lecz zupełnie nie w jego stylu. Zawsze gustował w pomieszczeniach monochromatycznych, surowych, męskich, niczym ze stronic magazynu dla panów; tyle że odkąd w ich małżeńskim życiu pojawił się Finn, ten styl trudno było jakoś utrzymać.

— Och, przemalowałaś — spostrzegł, odzywając się po raz pierwszy, odkąd weszli.

Katie nie odpowiedziała. Stephanie zauważyła, że dziewczyna stara się nawet na niego nie patrzeć. No tak, wszak nie miała z nim kontaktu od dnia, w którym jej oznajmił, że odchodzi. W przeciwieństwie do żony, która z kolei przyzwyczała się do konieczności obcowania z nim na co dzień.

Katie kręciła się hałaśliwie po kuchni, parząc dla nich kawę, chociaż nawet nie spytała, czy się napiją. James siedział ze spuszczoną głową, jawnie żałując, że tu przyjechał.

Stephanie postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i poszła wraz z gospodynią do małego pokoju na tyłach. Zamknęła za nimi drzwi, by mogły zyskać pozory odosobnienia, choć podejrzewała, że James i tak usłyszy każde słowo z ich rozmowy.

Trudno — pomyślała. — Nie przyjechałam tu po to, żeby martwić się o jego uczucia.

— Naprawdę mi przykro, że tak do ciebie wpadliśmy, Katie — zaczęła. — Uznałam jednak, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Okay, chciałyśmy mu się odpłacić...

— Ty chciałaś — wytknęła jej dziewczyna, a ona uświadomiła sobie dotkliwie, że mąż na pewno to usłyszał.

— Tak, chciałam. Wiem, że to był mój pomysł, bo ty sama nigdy nie pomyślałabyś o zemście. Nigdy. Zemsta nie leży w twojej naturze, teraz to odkryłam. Ale prawda jest taka, że ja pogodziłam się z tym stanem rzeczy, i myślę, że ty także powinnaś. Tak samo James, chociażby przez wzgląd na Firmę. Mały chłopiec nie powinien patrzeć, jak rozpada się życie jego ojca.

Katie odstawiła kubek, który trzymała w rękach.

— Miałaś rację. Powiedziałaś, że dzięki zemście poczuję się lepiej, i poczułam się. A to dobrze, prawda?

— Oczywiście, że dobrze. Ale czy możesz uczciwie powiedzieć, że nadal myśl o zemście poprawia ci humor? Czy nie byłoby zdrowiej zapomnieć o całej sprawie? — dodała, próbując mówić do niej językiem New Age. — Musisz... oczyścić się albo coś... Powinnaś myśleć o swojej firmie, o interesach. Po co ciągle wracać do rewanzu? Co dobrego ci z tego przyjdzie?

— Tak naprawdę interesy wcale mnie nie obchodzą — wyznała Katie z rozdrażnieniem. — Podobała mi się wcześniejsza sytuacja, tylko ja i moi klienci, gdy nie martwiłam się o personel, system emerytalny i kandydatkę na recepcjonistkę. Pragnęłam jedynie, żeby James sprzedał mi klinikę za niską cenę. Żeby mi jakoś zapłacił za wszystko...

— W takim razie pozbądź się budynku. Wyremontuj go, a potem odsprzedaj z zyskiem. Możesz przecież zajmować się aromaterapią, a przy okazji być właścicielką nieruchomości. — Dziewczyna wzruszyła ramionami. — To koniec, Katie, wierz mi — ciągnęła Stephanie. — Teraz, gdy James wie już o wszystkim, to koniec. Proszę tylko, nie ranić jego rodziców. Jesteś sympatyczna i takie zachowanie ci nie przystoi. Twoja dobroć i uprzejmość to były pierwsze cechy, które mnie w tobie uderzyły. Dlatego uwierzyłam w twoją opowieść, dlatego dałam wiarę, gdy mnie zapewniłaś, że nie zawiniłaś w tej sprawie.

Dlatego cię polubiłam, co, jeśli się nad tym dobrze zastanowić, było przecież dziwne.

— Nigdy nie zamierzałam im powiedzieć. Aż tak bardzo się nie zmieniłam.

— Więc po co do nich dzwoniłaś?

— Aby przestraszyć Jamesa, tak przypuszczam.

— No cóż, udało ci się. Co teraz?

— Co masz na myśli? — spytała defensywnie.

— To koniec niespodzianek czy masz w zanadrzu jeszcze jakieś plany?

Katie popatrzyła na nią spokojnie.

— Nie zaczynałam tego wszystkiego, Stephanie.

— Wiem. Wiem, to ja. Ale teraz proszę cię, żebyś przestała. Błagam, bądź ponad to.

— Gdy byłam miłą osobą, niewiele osiągnęłam, prawda?

— Byłaś miła i dlatego cię polubiłam — powtórzyła Stephanie. — Mimo tego wszystkiego, co się stało. Ponieważ byłaś miła, uwierzyłam ci, kiedy mówiłaś, że zostałam skrzywdzona tak samo jak ja. Taka jesteś naprawdę.

Katie westchnęła.

— Okay, porzucę zemstę. Ale nie ze względu na Jamesa, lecz przez wzgląd na ciebie i Finna.

Stephanie poczuła, jak ciężar spada z jej ramion. Objęła dziewczynę i uściskała ją.

— I co teraz? Zaczniemy życie od nowa? — upewniła się.

— Pewnie tak — odparła Katie i również ją uściskała, co mogło być potwierdzeniem, że mówi prawdę.

— Zostawimy cię samą — powiedziała Stephanie i wróciła do salonu.

Pomyślała, że im prędzej stąd wyjdzie, tym prędzej będzie mogła wrócić do domu i po prostu zapomnieć o tym rozdziale w swoim życiu.

James jednak najwyraźniej miał inny pomysł. Krążył pod drzwiami z zaciętą miną. Gdy Stephanie weszła do salonu, a za nią Katie, oznajmił swoje zamiary.

— Chcę coś powiedzieć — oświadczył.

— Wszystko załatwione, James — powiedziała jego żona. — Chodźmy stąd.

— Nie — odparował. — Nie wyjdziemy stąd, póki nie powiem tego, co mam do powiedzenia.

Nie planował tej przemowy. Nie zamierzał w ogóle się odzywać, wiedział bowiem, że Katie na pewno chętniej posłucha Stephanie niż jego. Teoretycznie przyjechał tutaj wesprzeć moralnie żonę. W ciągu ostatnich miesięcy całkowicie wyrzucił z pamięci romans z Katie. Miał wrażenie, że nigdy nie istniała albo przemknęła przez jego życie niczym meteor. Teraz uprzytomnił sobie, że pragnął o niej zapomnieć z powodu Stephanie. Stojąc jednak przed nią poczuł, że jest jej winny wyjaśnienie. Zakochał się w jej naiwności, słodczy i ufnej naturze, a potem sam zniszczył w niej właśnie te cechy, które podziwiał i, jak sądził, kochał. Uprzytomnił sobie, że źle potraktował nie tylko żonę, lecz także kochankę. A skoro próbował się poprawić, musiał ponieść pełną odpowiedzialność za swoje czyny wobec obu kobiet.

— Katie — zaczął — chcę cię przeprosić, naprawdę szczerze i uczciwie przeprosić za to, jak cię potraktowałem. Postąpiłem niewybaczalnie. Byłem słaby, głupi, nieuczciwy i zachowałem się jak idiota. I jak drań. Możesz mnie nazwać każdym najgorszym słowem, jakim zechcesz...

Patrzyła na niego obojętnie i bez słowa, choć z jej wzroku można było wyczytać: przecież o tym wiem.

Stephanie natomiast niecierpliwiła się i wyraźnie miała ochotę opuścić już Lower Shppingham.

— Rzecz w tym — kontynuował James, zdecydowany wypowiedzieć swoją kwestię do końca — że popełniłem straszliwy błąd. Widzisz, Katie, prawda jest taka, że nigdy nie przestałem kochać Stephanie. Po prostu nie potrafiłem tego dostrzec. — Zerknął na żonę, sprawdzając, czy jakoś zareagowała na to wyznanie, lecz ona beznamiętnie studiowała podłogę. — Przypuszczam, że przechodziłem kryzys wieku średniego, nie wiem... Zresztą zapewne lepiej potrafiłabyś przeanalizować moje zachowanie niż ja sam... Jesteś w tym dobra — dodał, spoglądając ponownie na Katie, która teraz patrzyła mu prosto w oczy, jak gdyby zachęcając do kolejnych kłamstw. — Pewnie wykorzystałem cię, bo chciałem czuć się wciąż młody, przystojny i tak dalej. Wiem, że było to z mojej strony żalosne. A potem, zanim pojąłem, co się dzieje, zacząłem cię lubić. A później nawet kochać. Naprawdę tak uważałem... Wybacz mi, Stephanie... — Teraz popatrzył znów na żonę, ta jednak nadal podziwiała dywan. — W każdym razie pragnąłem, żebyście obie o tym wiedziały. Nigdy nie zamierzałem skrzywdzić żadnej z was. Byłem głupcem, który sądził, że może mieć ciastko i zjeść ciastko, aż nagle zdałem sobie sprawę, że liczy się dla mnie tylko małżeństwo, rodzina, tylko żona i syn. Wtedy jednak było już za późno. Chcę, abyście obie wiedziały, że żałuję tego wszystkiego i, Katie, nigdy nie zamierzałem cię zwodzić, ale teraz wreszcie rozumiem, że przez cały czas kochałem jedynie Stephanie. Nadal ją kocham. I zrobiłbym wszystko, żeby zechciała przyjąć mnie z powrotem.

Zapadło milczenie i deklaracja Jamesa na długi moment zawisła w powietrzu. Nagle Katie odwróciła się do Stephanie.

— Ale ty go nie przyjmiesz, prawda? — spytała.

*

Kiedy James skończył przemowę, Katie uprzytomniła sobie, że nic już do niego nie czuje. Nie pociągał jej, ale nie czuła też

ani gniewu, ani urazy. Wszystkie emocje wyparowały, pozostawiając po sobie jedynie ogromną pustkę. Jeśli miała być szczerą wobec siebie w tym momencie, było jej z tym dobrze.

— Nie przyjmiesz go z powrotem, prawda?

— Nie! — odparła Stephanie z oburzeniem, po raz pierwszy od długiej chwili podnosząc wzrok. — Oczywiście, że nie. — Rzuciła Jamesowi spojrzenie z ukosa i dodała: — Właśnie wprowadza się do mnie inny mężczyzna. No cóż, tak, James, wprowadza się. Wybacz — dorzuciła, patrząc na męża. — Miałam ci o tym powiedzieć.

Miał taką minę, jak gdyby uderzyła w niego wielka ciężarówka.

— Michael? — spytał, a ona skinęła głową.

— Wybacz — powtórzyła.

Katie zaczęła się zastanawiać, czy dobrze słyszy.

— Co on ci ma wybaczyć? I kim jest Michael? Stephanie strasznie ją zirytowała. Nie tylko dlatego, że

wciągnęła w ich sprawy Jamesa i bez porozumienia z nią ujawniła mu cały plan, ale przede wszystkim dlatego, że w jej życiu najwyraźniej pojawił się mężczyzna, który polubił ją na tyle, że pragnie z nią zamieszkać. Tak, to była zazdrość, czysta i prosta. Stephanie cieszyła się życiem, podczas gdy ona, Katie, poniżała się, goniąc za facetem, który w ogóle nie był nią zainteresowany. Stara Katie — ta prawdziwa — pogratulowałaby jej szczęścia i byłaby zadowolona, że choć dla jednej z nich ta sytuacja dobrze się kończy. Katie wiedziała, że musi odszukać w sobie tę dawną dziewczynę. Bo tamta wiodła miłe życie.

— No, no, no! — zmusiła się do entuzjazmu, gdy Stephanie wyjaśniła jej szczegóły. I chyba nawet jej się to udało. — Naprawdę się cieszę. To świetnie.

James stęknął niczym cierpiące zwierzę i Katie zobaczyła, że ta nowina zupełnie go załamała. Czy naprawdę sądził, że ma

szansę odzyskać żonę? Po tym wszystkim, co zrobił? Przyłapała się na myśli, że mu nawet trochę współczuje. Teraz, kiedy wyzbyła się negatywnych uczuć, odkryła, że znów zaczyna być sobą. Tak, żałowała Jamesa, chociaż jeszcze niedawno nie wyobrażała sobie takiego uczucia. Cóż, nieodwzajemniona miłość jest rzeczą straszną, szczególnie jeśli ktoś przestał nas kochać... z naszej winy. Popatrzyła na niego, uśmiechając się lekko i z sympatią, a wtedy zobaczyła w jego oczach tyle ulgi i wdzięczności, że aż zrobiło jej się przyjemnie na duszy. Stephanie skierowała się ku drzwiom.

— Naprawdę muszę już jechać — powiedziała. — Powinnam wrócić do domu przed Finnem.

— Jedź ze mną samochodem — nalegał James. — Albo, jeśli wolisz — dodał nerwowo — mogę cię odwieźć na stację.

Przyznała, że jazda pociągiem nie ma sensu, skoro samochód męża stoi przed frontowymi drzwiami. Zanim wyruszyli, James wyszedł do łazienki, pozostawiając obie panie same.

— Niezły bałagan, co?

Katie, podniesiona na duchu, odkąd uświadomiła sobie, że potrafi być dobra i sympatyczna, uśmiechnęła się.

— James się zmienił, jak sędzę. Chyba dostał nauczkę.

— Hej, hej — powiedziała Stephanie, uśmiechając się do niej ciepło.

— Nasza Katie wróciła.

W samochodzie w drodze powrotnej ani Stephanie, ani James nie wspomnieli o jego wybuchu szczerości. Ona zdecydowała, że jeśli ma przetrzymać tę podróż, może zrobić tylko jedno — włączyć radio i udawać, że śpi. Nie chciała, by mąż zmusił ją do ponownego oświadczenia, że nie ma u niej żadnych szans.

Zatrzymali się na krótko przy domu Sally O'Connell. James szczerze i z pokorą przeprosił dziewczynę, a ona chętnie przyjęła jego przeprosiny.

— Podobno mogłam cię zaskarżyć za bezprawne zwolnienie — zauważyła. — Ale nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

— To dlatego, że jesteś lepszym człowiekiem niż ja — odparł. — Albo przynajmniej, niż byłem. Bo bardzo się staram.

Do godziny piętnastej zrozumieli, że nie zdążą wrócić, zanim Cassie przyprowadzi Finna ze szkoły, więc Stephanie zadzwoniła do opiekunki i poprosiła ją, aby została z chłopcem w domu do momentu ich przyjazdu. Na szczęście Cassie się zgodziła. Stephanie nie była pewna, co zrobiłaby w razie odmowy. Nie

przemyślała tego rano, gdy wskakiwała do pociągu udającego się na północ.

Kiedy dotarli pod dom, była wyczerpana, ale James chciał wejść i przywitać się z Finnem. Uznała, że nie ma prawa mu odmówić. Nie chciała zachować się nieuprzejmie, więc zaprosiła go i usiedli we troje przy dużym kuchennym stole. Wtedy przypomniała sobie, co mąż mówił rano.

— Masz więc nową pracę? — spytała.

Odnosiła wrażenie, że od dzisiejszego poranka minął rok.

— Tak! — Wyglądał na zadowolonego, twarz mu się rozjaśniła i pojawił się na niej entuzjazm, jakiego Stephanie nie widziała u niego od miesiący, a może od lat. — Będę pracował tylko trzy dni w tygodniu i otrzymam niezbyt wysokie wynagrodzenie, ale to Centrum Ratownictwa Cardew w Kilburn, organizacja dobroczynna. Świadczą usługi miejscowym, którzy nie mogą sobie pozwolić na prywatnego weterynarza, oraz zajmują się bezdomnymi psami. Nie będę musiał oglądać rozpieszczonych psiaczków noszonych przez damulki w torebkach ani piłować pazurów kotom, aby nie podarły jedwabnych poduszek. Tylko prawdziwe przypadki, wiesz.

— To wspaniale — zauważyła. — Jestem z ciebie naprawdę dumna.

— Mogę mieć psa? — spytał Finn, wybałuszając oczy. — Takiego, którego nikt inny nie zechce. Starego, na przykład z trzema łapami albo coś.

James się roześmiał.

— Może. Spytaj mamę.

— Mamo...

— Nie — powiedziała Stephanie, zanim chłopiec zdołał dokończyć.
— Przynajmniej przez jakiś czas.

— Coś ci powiem — powiedział James. — Jeśli ktoś podrzuci psa z dwiema nogami, obiecuję, że ci go dam.

— Z jedną nogą — wtrąciła. — I bez oka. Takiego będziesz mógł zatrzymać.

Michael miał się wprowadzić w przyszłym tygodniu, a ona wciąż nie poruszyła tego tematu w rozmowie z Fin-nem, nie mówiąc o zrobieniu miejsca w szafie i wyrzuceniu wszystkich kłopotliwych rzeczy, na które jej nowy mężczyzna mógłby się natknąć, na przykład maści na hemoroidy czy elastycznych rajstop przeciwżylakowych. Nie widziała zresztą Michaela od paru dni, ponieważ wyjechał i robił zdjęcia — chyba jakiegoś zespołu muzycznego dla któregoś z czasopism. Nie powiedziała mu w ogóle o wyprawie do Lincoln z Jamesem ani o ich spotkaniu z Katie. Podejrzewała, że nie zrozumiałby. Natasha natomiast na pewno by rozumiała, gdyby oczywiście rozmawiały ze sobą. Stephanie jednak tak ostentacyjnie unikała ostatnio przyjaciółki, że tamta przestała próbować się do niej dodzwonić. Ciągłe komunikowały się za pomocą SMS-ów i karteczek, które pozostawiały sobie w różnych miejscach biura. Stephanie wiedziała, że skoro to ona doprowadziła do tej sytuacji, ona też musi wykonać pierwszy ruch.

— Przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam — powiedziała, jak tylko Natasha odebrała telefon.

— Rozumiem, że ci przykro.

— Nigdy nie powinnam wyładowywać się na tobie. Poprosiłam cię o radę, ale ponieważ mi się nie spodobała, obraziłam się. To było głupie z mojej strony. I niełojalne...

— I dziecinne.

— ...i dziecinne, tak, dzięki.

— I niewdzięczne.

— Okay, może już dość. Naprawdę usiłuję być szczerą

przynajmniej raz. Chodzi o to, że spieprzyłam wszystko, przepraszam za to i chcę, żebyśmy znowu były przyjaciółkami.

— Przeprosiny przyjęte. Naturalnie, że tak. Jak się miewa Michael?

— Świetnie. Wprowadza się w przyszłym tygodniu.

— Doskonale — odrzekła Natasha i chyba mówiła poważnie.

— Tak? — spytała Stephanie. — Nie jestem już taka pewna.

— No cóż, nie oczekuj ode mnie porad w tej kwestii. Nigdy więcej. Jesteś w tej sprawie zupełnie sama.

Z perspektywy czasu Stephanie pomyślała, że o wiele lepiej byłoby poczekać z nowiną do końca kolacji. W ten sposób ona i Michael nie musieliby siedzieć przez dwadzieścia minut, przeżuwając makaron i starając się wymyślić, co powiedzieć.

Michael przyjął informację bardzo spokojnie i rozsądnie, dokładnie tak, jak to przewidywała; sceny nie były w jego stylu. Ale zaszokowała go, bez dwóch zdań. Opowiadał jej właśnie o książce, którą czytał — dotyczyła Afganistanu lub Azerbejdżanu, ale Stephanie nie mogła sobie przypomnieć, o który kraj chodziło, ponieważ nie potrafiła się wtedy skoncentrować na jego słowach. Skupiała się bowiem na próbie skierowania rozmowy na temat ich związku. W końcu nie była już w stanie czekać ani chwili dłużej i skorzystała z pierwszej pauzy, jaką zrobił. Zrobiła wdech i powiedziała:

— Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Michael naturalnie od razu zrozumiał, że coś jest nie w porządku. Ogólnie wiadomo, że tego typu zdanie rzadko stanowi wstęp do dobrych wieści. Odłożył widelec, wytarł usta i czekał jak skazaniec na topór.

Stephanie wielokrotnie powtarzała sobie w myślach, co zamierza powiedzieć. Nawet próbowała przemowy na głos

w obecności Natashy, ale przyjaciółka nie potraktowała jej poważnie, udając, że jest Michaellem, który doznaje załamania nerwowego. Chwytała się za pierś i krzyczała: „Dlaczego?! Och, dlaczego?!”. W końcu Stephanie się poddała.

— No cóż, jeśli wszystko pójdzie źle — powiedziała, śmiejąc się — to będzie twoja wina, Natasho. Mam nadzieję, że poczujesz się usatysfakcjonowana.

Teraz zapomniała wszystkie przeciwiczone gładkie, mądre zdania i potrafiła wymyślić tylko frazesy, takie jak: „Nie chodzi o ciebie, lecz o mnie” i „Powinniśmy poprzestać na przyjaźni”. Na szczęście miała dość zdrowego rozsądku, żeby ich nie wypowiedzieć. Zadowolili się bezpośrednim, lecz niedwuznacznym: „Sądzę, że powinniśmy przestać się widywać”, po czym usiadła prosto i czekała na odpowiedź Michaela.

— W porządku — odparł cicho. — Jest jakiś powód?

— No cóż — zastanowiła się. — Obawiam się, że może to dla mnie za wcześnie na nowy związek. — Pamiętała, że tę właśnie przyczynę postanowiła wskazać mu jako główną i choć stanowiła ona jedynie część prawdy, dzięki niej nie musiała mówić Michaelowi, że nie wytrzymałaby z nim długo, ponieważ nie odpowiadało jej jego kiepskie poczucie humoru. — Powinnam była załatwić sprawy z Jamesem, zanim zaczęłam spotykać się z kimś innym. Ale poznałam ciebie, wydałeś mi się naprawdę fajny, bardzo mi pochlebiało twoje zainteresowanie i zanim się zastanowiłam, co z tego będzie... no cóż... Wybacz mi.

Czekała, aż Michael wytknie jej, że go zwodziła i bawiła się jego uczuciami, że go wykorzystała, ale on oczywiście nigdy by tak nie zareagował. Pokiwał jedynie ze smutkiem głową.

— No cóż, skoro taka jest twoja decyzja, muszę ją zaakceptować — powiedział. — Żałuję jednak, że zmieniłaś tę podjętą wcześniej.

— Gdybym spotkała cię kilka miesięcy później... — powiedziała, nie mogąc się powstrzymać przed tym banalnym stwierdzeniem, które po prostu jej się wyrwało — ...sytuacja pewnie wyglądałaby inaczej. Czuję jednak, że muszę pobyć przez jakiś czas sama, uporządkować własne sprawy, zastanowić się, czego naprawdę pragnę.

— Ale nie wracasz do Jamesa?

— Nie! Dlaczego wszyscy ciągle mnie o to pytają? Michael nałożył na widelec porcję i zjadł ją, prawdopodobnie

po to, aby rozważyć następne zdanie. Chociaż ułatwiał jej tę rozmowę, jak mógł, wolałaby chyba, żeby chociaż raz wybuchnął gniewem albo nawet płaczem. Pomyślała, jak rzadko okazuje emocje, jak bardzo brakuje mu żaru, jak strasznie ogranicza go osobista kultura i uprzejmość. Taki mężczyzna po kilku latach doprowadziłby ją do szaleństwa. Na pewno zatem postąpiła właściwie.

— Prawdę mówiąc, wytrąciło mnie to z równowagi — oznajmił, chociaż wciąż wcale nie okazywał zdenerwowania. — Sądziłem... No cóż, sądziłem, że łączy nas coś szczególnego. Szanuję jednak twoją szczerłość. Może za kilka miesięcy, jeśli zechcesz, uda nam się spróbować jeszcze raz. Chciałbym, żebyśmy przynajmniej zostali przyjaciółmi.

Pomyślała o nocach spędzanych na słuchaniu jazzu, wystawach w galerii lub oglądaniu kina autorskiego i zmusiła się do potwierdzenia.

— Tak, ja też mam nadzieję, że możemy być przyjaciółmi.

Skończyli spaghetti i sałatkę, prowadząc patetyczną cywilizowaną rozmowę, a później Stephanie ziewnęła i oznajmiła, że chyba nie ma ochoty na deser, a poza tym jest wykończona i musi wstać wcześniej rano. Na ulicy uściskali się i pocałowali w policzki.

— Zadzwoń do mnie pierwsza — powiedział Michael. — Nie chciałbym ci się narzucać.

— Okay, świetnie — zgodziła się, chociaż wiedziała, że prawdopodobnie do niego nie zadzwoni.

Nigdy nie potrafiła się przyjaźnić ze swoimi byłymi.

Gdy wróciła do domu, James oglądał telewizję. Wstał, słysząc, że weszła.

— Nie kazałam taksówkarzowi poczekać na ciebie — oświadczyła.

— Pomyślałam, że może wypijemy po kieliszku.

— W porządku — odrzekł. Zauważył, że żona ma w oczach łzy. — Coś się stało? — spytał niepewnie.

— Rozstałam się z Michaeliem — wyjaśniła.

Serce Jamesa zabiło mocniej, ale starał się nie pokazać po sobie, jak ogromnie uszczęśliwiła go ta nowina.

— Przykro mi. Wyglądał na sympatycznego faceta.

O tak, łatwo być wspaniałomyślnym, gdy rywal zniknął z pola widzenia.

— Niech ci nie będzie przykro. To ja z nim zerwałam. Poczuł, że serce o mało nie wyskoczy z piersi. Zachowaj spokój — polecił sobie.

— Rozumiem.

Stephanie popatrzyła na niego, kiedy wyciągnął ku niej lampkę wina.

— Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał. To nie znaczy... no wiesz. Po prostu pragnę przez jakiś czas być sama.

Serce stanęło Jamesowi w piersi. No cóż, nie było to zatem romantyczne pojednanie, o którym marzył.

— Oczywiście — odrzekł i udało mu się powiedzieć to opanowanym tonem dojrzałego faceta. — No dobra — dodał — opowiedz mi. Facet się rozbeczał?

Tak jak miał nadzieję, Stephanie się uśmiechnęła.

— Nie!

— Zagroził, że rzuci się z dachu wieżowca, jeśli nie zmienisz decyzji?

Roześmiała się.

— Nie!

— Czyli że najwyraźniej za bardzo się nie przejął. I tak prawdopodobnie miał cię dość.

Okay, no może tym ostatnim zdaniem trochę za bardzo ryzykował. Stephanie może się za nie obrazić... Albo uznaje za zabawne.

Rzuciła w niego poduszką i roześmiała się.

— Od razu pomyślał, że wracam do ciebie, więc jest bez wątpienia upośledzony umysłowo.

James się uśmiechnął. Właśnie tego chciał — aby wróciły ich dawne, łatwe relacje. No i żeby Stephanie dała mu szansę na udowodnienie, jak dobrym potrafi być dla niej mężem. I kto wie, może pewnego dnia zdoła ją nawet odzyskać. Na pewno jednak potrafił ją rozśmieszyć, a to już było dużo.

*

Stephanie pomachała na pożegnanie Jamesowi, kiedy odjeżdżał taksówką po czym zamknęła drzwi. Była teraz zupełnie sama, po raz pierwszy od dziesięciu lat. No cóż, sama z Finnem. I to jej odpowiadało. Żadnego męża, żadnego Michaela. Czuła się dobrze. Nie spieszyło jej się do kolejnego związku uczuciowego. Spędzi najpierw nieco czasu na ułożeniu własnych spraw i spróbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, czego tak naprawdę chce. Ją i Jamesa czekała teraz jeszcze jedna trudność — musieli powiadomić Pauline i Johna, że ich małżeństwo się skończyło. Ale z tym również Stephanie nie będzie się spieszyła. Po prostu poczeka i zobaczy, co się wydarzy.

Podziękowania

Dziękuję Louise Moore, Clare Pollock, Kate Cotton, Kate Burke, pracownikom wydawnictwa Penguin, Jonny'emu Gellerowi, Betsy Robbins, Alice Lutyens, Dougowi Keanowi i wszystkim, których zapamiętałam z Curtis Brown. Dziękuję za nieocenione badania Charlotte Willow Edwards i osobom, które odpowiadały na jej pytania, między innymi Louise Riches za informacje z zakresu weterynarii, a także Jess Wilson z Jess Wilson Stylists

(www.threeshades-red.com/jesswilson),

Jessice Kelly, Jeffreyowi M. Jamesowi i Steve'owi Pamphilonowi.